

Prolog

Bogowie nigdy nie zamierzali ich stworzyć.

Przez wieki krążyli po niebiosach, płacząc z potrzeby prowadzenia, rozwijania i rządzenia. Tęsknili gorąco za królestwem przepelnionym wiernymi, wdzięcznymi i posłusznymi sługami.

I wtedy narodziła się idea Człowieka.

Król bogów został poświęcony, jego krew zmieszana z ziemią, powietrzem, morzem i ogniem; zostały tworzone żyjące istoty. Ale elementy były niestabilne, mieszanka porcji wadliwa, a efekt potworny. Stworzone istoty nie były takie, jakie sobie wyobrażali bogowie, w wyglądzie czy temperamencie. Nie byli lojalni czy wdzięczni, najmniej ze wszystkiego: posłuszni. Te Smoki, Minotaury, Wampiry, Nimfy, Fomorianie... i zbyt wielu innych by nazwać... byli potężnymi rywalami, potencjalnymi pretendentami do królewskiego, nieśmiertelnego tronu.

Strach wybuchł w niebiosach.

W panice, bogowie przekleli makabryczne stworzenia na życie pod morzem, na bycie na zawsze przywiązanym do miasta znanego jako Atlantyda.

Jedynym przypomnieniem ich istnienia była Księga Ra-Dracus, opisująca stworzenia i słabości każdej rasy.

Mineły stulecia.

Jak zwykle, czas oplótł bogów absolutnym zapomnieniem, grzebiąc wspomnienie przeszłej pomyłki. Znali tylko swoją zawsze rosnącą potrzebę czczenia i znów spróbowali stworzyć Człowieka.

Tym razem im się udało i narodziła się rasa ludzka.

Niedługo potem zaczął się wiek harmonii: bogowie wtrącali się w życie ludzi, gdy tylko chcieli, a Człowiek czcił bogów. Istniała tylko jedna niewypowiedziana zasada. Dwa kolosalnie różne stworzenia, ludzie i Atlanteanie, mieli się nigdy nie spotkać, nigdy nie mieli na siebie oddziaływać, nie mieli się nigdy w sobie zakochiwać.

Ktoś powinien był o tym powiedzieć Graysonowi Jamesowi.

To miała być łatwa misja. Robota w stylu wejść i wyjść. Jednodniowe wyciągnięcie. Jego szef nakarmił go taką litanią bzdur i Grayson James głupio mu uwierzył. Jednak od wejścia do tej obfitości zielonej, muśniętej morzem krainy, znanej jako Atlantyda, Gray zrozumiał, że łatwiej byłoby sprzedać lodówkę Eskimosowi. Po zawyżonej cenie. Atlantyda.

Nie mit. Niech to cholera. Miał nadzieję, na co innego.

Skrzywił się. W jednej ręce trzymał pikający, miniaturowy system GPS z zaprogramowanymi koordynatami znalezionymi na mapie. Właściwie, prawdziwej mapie Atlantydy, którą jego szef znalazł zaginionej kryjówce misjonarzy. Teraz sygnał GPS wskazywał drogę od magnetycznego centrum ziemi, pomagając mu nawigować przez Atlanteańską dżunglę. W drugiej ręce trzymał maczetę. Ostre, srebrne ostrze cięło gęstą roślinność zagrządzającą mu drogę.

Nie, Atlantyda nie była mitem. Zdarzyło się, że była domem najbardziej odrażających stworzeń, jakie kiedykolwiek spotkał.

A jako pracownik OBI, Biura do Spraw Innego Świata, spotkał wiele.

Sprawiło to, że zastanawiał się, dlaczego dołączył do agencji.

Chociaż znał odpowiedź i nie brzmiała ona, że [w tajemnicy] oglądał Star Trek przez większą część swoich nastoletnich lat i wiedział jak mówić Klingonem.

- Heghlu'meH QaQ jajvam – westchnął. Dziś jest dobry dzień, żeby umrzeć.

Gdy dowiedział się [ku jego zaszokowanemu przerażeniu] że naprawdę istniały inne skolonizowane światy w odległych galaktykach, rzucił pracę detektywa w Dallas i zaczął szukać operacji w stylu Facetów w czerni. Gdy w końcu ludzie z OBI się z nim skontaktowali, zapisał się natychmiast. Żarliwie wierzył, że trzeba nauczyć się wszystkiego o mieszkańcach tych innych światów i chronić przed nimi własną planetę.

Skąd mógł wiedzieć, że najbardziej przerażające stworzenia mieszkają na jego własnej planecie? Po prostu pogrzebane pod powierzchnią oceanu, chronione przez jakąś kryształową kopułę?

Uchylając się pod sterczącą gałęzią, zacisnął zęby.

- Atlantyda – wymamrotał. – Właściwa nazwa, Piekło.

Po przejściu przez wirujący, żelatynowy portal, który OBI odkryło pod wodą na Florydzie, znalazł się w ogromnym, kryształowym pałacu strzeżonym przez ogromnego, uzbrojonego w miecz mężczyznę. Fortuna była po jego stronie, gdy udało mu się cichcem przedrzeć, niezauważonym i wejść w tę dżunglę.

Wtedy pocałował tę zmienną sukę, Fortunę, na do widzenia.

Przez ostatnie dwie nocy, krwio pijczy wampir, zionący ogniem smok i głodny, śliniący się demon aka Komitet Powitalny gonili go, każde w myślach ostrząc nóż i widelec.

Wspomnienia naprawdę go uszczęśliwiały.

Teraz znał rutynę. Za mnie niż godzinę zapadnie noc i te... rzeczy znów za nim ruszą. Będą na niego polować. Będą, kurwaa, próbowały go zjeść. I to nie w dobry sposób.

Krew zamarzała mu w żyłach i nawet gorące, parne powietrze nie mogło go ogrzać. Przez pięćdziesiąt dwie godziny tkwił w tym zdającym się nie kończyć labiryncie, a przez czternaście z tych godzin podążał tą samą ścieżką: ścieżek stworzeń, Gray unikał.

Pierwszej nocy próbował strzelać do nich swoją berettą. Zdołał trafić smoka między oczy, ale inne jego cele uniknęły kul, szybko i bez wysiłku wyslizgując się z zasięgu.

Drugiej nocy, gdy pojawiły się dwa pozostałe stworzenia, Gray wykorzystał swoje zdolności bojowe i poderżnął wampirovi gardło. Czysta przyjemność, musiał przyznać, ale nie wyszedł z tego bez zadrapania. Pięć głębokich zadrapań otaczało jego szyję i gardło, pulsując bez przerwy. Nie jątrząc się, ale też nie gojąc.

Nie wiedział jak potem zdołał uciec demonowi. Ranny i słaby, był łatwy do pokonania. Do diabła, jego krwawiące ciało stanowiło pyszny bufet. Wiele razy się zastanawiał czy demon celowo go puścił, trochę za bardzo ciesząc się dreszczem polowania.

Cóż, demon nie był jedynym, który dziś w noc się zabawi. Usta Graya wygięły się w uśmiechu pełnym oczekiwania. Teraz mądrzejszy, nie da się wziąć z zaskoczenia. Plus, już wypracował plan z uczuciem nazwany „Operacja Zabić Skurwiela”. Jeśli ZS się uda, demon szybko dołączy w piekle do krwio pijczego kumpla. Jeśli nie, cóż, Gray zajmie się planem B: Operacją Och, kurwaa. Będzie biegł jak szaleniec i ukryje się póki znów nie rozbłyśnie złudnie żywy kryształ powyżej.

Rzucił spojrzenie wspomnianej kopule. Nie było tam nieba, tylko całe mile opalizującego, perłowego kryształu. Fale bez końca rozбивały się po drugiej stronie i różnej wielkości, kolorowe ryby pływały w różnych kierunkach. Najbardziej podobały mu się nagie syreny. Gałąź uderzyła go w policzek, zwracając jego uwagę, przecinając skórę i dodając jeszcze jedną rzecz do jego rosnącej listy gówna. Stracił wszelkie pozostałości dobrego nastroju. Przynajmniej insekty przestały go prześladować. Prawdziwy promyczek, pomyślał gorzko. Nigdy nie powinien był brać tej roboty.

Skręcił w lewo w chwili, gdy zawibrował jego zegarek na nadgarstku. Zatrzymał się natychmiast.

- Właśnie tego potrzebuję – wymamrotał. Jeśli nie jedna rzecz, to inna, a teraz nadeszła chwila by zgłosić się w bazie.

Zrzucił plecak, zajrzał do niego i wyciągnął mały transponder, włączając go. Jeśli nie zgłosi się przynajmniej raz dziennie, wejdzie kawaleria i dokończy jego robotę. Nigdy nie zawiódł i teraz też nie miał zamiaru.

- Mikołaj do Matki – powiedział, wzdrygając się na swój pseudonim. Jego jednostka myślała, że to zabawne jak diabli, mówiąc, że wślizguje się do innych światów i zostawia małe prezenty [jak bomby lub martwe ciała], więc ksywa się przyjęła. – Słyszycie mnie?

Kilka sekund ciszy, nim usłyszał:

- Dawaj, Mikołaju – Rozpoznał głos swojego szefa, Jude’a Quinlina.

- Jestem bez paczki, ale wszystko w porządku.

- Rozumiem.

- Koniec – Zakończył transmisję i wsunął nadajnik z powrotem do plecaka, potem znów zaczął się ruszać. Jasne, wszystko w porządku. Żeby przetrwać Operację ZS potrzebował czystej przestrzeni do biegu, uników i szukania kryjówek. Jak na razie, bez powodzenia w szukaniu. A kończył mu się czas, jego godzina mijała bezlitośnie.

Gdy ściana drzew zablokowała jego ścieżkę, skręcił w prawo, ale GPS wybuchnął serią nierównych, wysokich piknięć, znak, że wybrał złą drogę. Warcząc z głębi gardła, Gray obrócił się i cofnął, póki urządzenie się nie uspokoiło. Pot spływał mu po skroniach i kapał na jego wojskowy mundur.

Wybierał się na wakacje, niech to cholera, szansa by zobaczyć jego braci i siostrę, których nie odwiedzał od dwóch lat. Dzwonił do nich regularnie, oczywiście, ale to nie było to samo, co bycie i śmianie się z nimi.

Bycie z nimi. Chciał bawić się z dziećmi Katie, chciał się upewnić, że jej mąż, Jorlan, traktuje ją właściwie.

Praca dla OBI... co oznaczało częste wyprawy na inne planety... nie pozwalała na częste wyprawy do domu. Do diabła, praca dla OBI nie pozwalała na żadne podróże poza tymi na inne planety. A teraz podwodne miasta. I to pewne jak diabli, nie pozwalała na umawianie się i zaliczanie. Chyba, że chciałby mieć jednonocną przygodę z trzyoką, niebiesko skórą, oślizgłą, obcą kobietą.

Nie chciał.

Nigdy nie lubił jednonocnych przygód, preferując wiele nocy z wieloma orgazmami.

Trzy oczy? Oślizgła skóra? Uch, ohyda.

Czy wspominał, że lubił spędzać czas nad kobietą, zwlekając na każdym niuansie jej ciała, delektując się jej zapachem, smakiem? Że lubił słyszeć wykrzykiwała pochwały jego niewiarygodnych seksualnych talentów po angielsku?

Uśmiechnął się szeroko na myśl o „niewiarygodnych seksualnych talentach”.

Gałąz uderzyła go w policzek i stracił uśmiech. Twoja wina, stary. Nie powinieneś pozwalać swoim myślom staczać się do rynsztoka. Jakże prawdziwe. Teraz nie był czas na myślenie o seksie i kobietach. Czy na uprawianie seksu z kobietami. Obwiniął rozgrzanie swojego nieobliczalnego umysłu. To i fakt, że nie zaliczył je bardzo, bardzo dawno. Za długo.

O dużo za długo.

Dlaczego innego straciłby skupienie w tym, co jest istotne – jego przetrwaniu – i zajął się wyobrażaniem sobie nagiej kobiety? Nagiej kobiety z długimi, gładkimi jak aksamit nogami owiniętymi wokół jego pasa i...

Kolejna gałąz go uderzyła, tym razem w oko.

- Niech to cholera! – Nie to żeby cierpiał na ADHD. Jesteś tu z jakiegoś powodu, James. Nie myśl o niczym innym.

Jedna chwila rozproszenia może powodować, że zawiedzie w misji. Wiedział to i był zaskoczony jak łatwo jego umysł biegł do innych spraw. Może bycie łowionym przez kanibalistycznego demona nie było dla niego wystarczająco ekscytujące. Jeśli taka była prawda, potrzebował pełnego skanu ciała i psychicznego testu tak szybko jak to możliwe.

- Misja. Myśl tylko o misji – Jak tysiące razy wcześniej, słowa jego szefa znów przedryfowały przez jego umysł.

Znaleźliśmy książkę, Gray. Właściwie książkę zatytułowaną Ra-Dracus. Są tam opisane smoki, wampiry i inne nonsensy, ale prawdziwa wiadomość jest ukryta między wierszami, zapisana szyfrem.

- Tekst o smokach i wampirach jest nonsensem – zadrwił. Jasssne.

Gdy złamaliśmy szyfr, dodał jego szef, dowiedzieliśmy się o Klejnocie Dunamis, kamieniu tak potężnym, że może zostać użyty do przewidywania przyszłości. Kamieniu tak potężnym, że może pokazać, kto kłamie a kto mówi prawdę. Ktokolwiek go ma może zawsze pokonać wroga. Zwyciężyć każdą armię.

Nie dziwota, że jego rząd pragnie tego kamienia tak desperacko.

Gray miał znaleźć i ukraść bezcenny klejnot, potem zanieść go do domu. Jeśli cokolwiek zagrozi jego misji, miał zniszczyć kamień, żeby nikt nie dostał go w chciwe łapy.

Takie proste.

Proste? Taa, tak proste jak rutynowa operacja mózgu. Gray się zatrzymał i pociągnął łyk z manierki z wzbogaconą w witaminy wodą. Chłodna ciecz spłynęła w dół spieczonego gardła, dając tak upragnione uderzenie energii nim wrócił do ruchu.

Przez wieczność parł do przodu, nie zwalniając, cały czas świadomy, co go czeka, jeśli nie znajdzie dogodnego miejsca na wykonanie Operacji ZS. Rzucił spojrzeniami na zegarek, cyfrowe, czerwone podświetlenie było ledwo widoczne pod pokrywającym do brudem.

Dwadzieścia minut do przedstawienia, więc musiał znaleźć odpowiednie miejsce teraz.

Skrzywił się i...

Uważaj na ruchome piaski.

Przesunął spojrzeniem szybko po otoczeniu, gdy szukał tego, kto przemówił, kobiety. Nie szukał kryjówki, nie przestał iść, wołać pozostać w ruchu. Nie chciał jej przestraszyć żadnym niespodziewanym ruchem.

Zacisnął dłoń na maczecie. Były równe szanse, że kobieta ma broń i nawet wyższe, że jej użyje.

Słuchasz mnie? Powiedziałam, uważaj na ruchome piaski!

Zachrypnięty, ciężko akcentowany, kobiecy głos znów wśliznął się w jego umysł, tak głęboko

zmysłowy i rozkazujący, że zaliczył natychmiastową, niechcianą i zaskakującą erekcję... zanim zaczął zagłębiać się w wielkim basenie ruchomego piasku.

- Co, do diabła? – Instynktownie próbował unieść nogi, co tylko spowodowało, że zaczął się zagłębiać bardziej i szybciej. Zesztywniał i spojrzął na grunt, patrząc jak powoli się unosi, pokrywa jego stopy... kostki.

No teraz ci się udało. Rozdrażnienie znaczyło jej słowa. Mogła nawet dodać: głupek, ale nie był pewny. Próbowałam cię ostrzec.

- Gdzie jesteś? – zapytał, używając najdelikatniejszego, najpewniejszego tonu, rozglądając się po gęstej roślinności, która go otaczała. Liście były grubsze niż jakiegokolwiek, jakie widział, lewie poruszające się na delikatnym wietrze.

Nie chciał wystraszyć kobiety. Próbowała go ocalić przed ruchomymi piaskami, więc najwyraźniej nie chciała dla niego krzywdy. Bóg wiedział, że potrzebował każdej pomocy, jaką mógł zdobyć.

Nie było śladu człowieka czy ubrania w kępie krzaków, żadnego ruchu czy trzasku gałęzi.

- Możesz wyjść – powiedział. – Nie skrzywdzę cię. Masz moje słowo.

Pomyśl przez chwilę, Gray. Nie słyszysz mnie uszami, ale swoim umysłem.

- Skąd znasz moje imię? – zapytał ostro. Potem zamrugał, potrząsnął głową, znów zamrugał. Głos pozostał, odbijając się echem w każdym zakątku jego umysłu. Miała rację. Jej słowa były naprawdę w jego głowie.

Jak to możliwe?

Jak to, do diabła, możliwe?

- Jestem schizo. – Oświadczenie wyrwało się z jego ust, zbyt zszokowane i surrealne by zatrzymać je w środku. – W końcu przeskoczyłem granicę rozumu z tysięczną wagą przywiązaną do kostek – Widział trochę dziwacznych rzeczy w swoim życiu i w końcu się to na nim odbiło.

Powinien wiedzieć, że nadejdzie to w rozdwojeniu jaźni. Piekielnie seksownej, kobiecej osobowości. Jej bogaty jak whisky głos... nigdy nie słyszał niczego tak erotycznego. Coraz bardziej tonął w lepkiej wilgoci. Zapach stojącej wody i gnicia... zmarszczył nos. Nie chciał nawet zgadywać, co gniło.

Szalony czy nie, nie przetrwał dwóch dni i nocy tortur, żeby umrzeć w śmierzącym piasku. Nie ważne, co musi zrobić, uratuje swoje życie... albo raczej: życia... przed tym bałaganem. Boże, to było do bani.

Nie chcąc stracić żadnego sprzętu, rzucił GPS i maczetę na suchy grunt. Ostrożnie, żeby za bardzo się nie szamotać zdjął plecak i posłał go obok ostrza, żałując, że nie wziął ze sobą odpowiedniego drutu. Ale po co byłoby mu potrzebny na taką szybką, łatwą misję?

- Jude Quinlinie, ty kłamliwy sukinsynu – Skrzywił się ... po raz trzeci przez te godziny? Ten wyraz twarzy idealnie pasował do jego sposobu widzenia Atlantydy. W między czasie dalej tonął, powoli mokry piasek sięgał jego kolan, w górę ud. Gęste, ciekłe ziarna były zimne i temperatura jego ciała spadła o kilka stopni. Tylko ciśnienie jego krwi wzrosło.

Pośród bulgotania mokrego ssania, znów rozejrzał się po otoczeniu, szukając liny ratującej życie. Żadnych gałęzi ani winorośli w pobliżu. Tylko wielki, biały kamień, ale był za daleko żeby sięgnąć go rękoma.

Zdejmij koszulę, powiedział zmysłowy głos, przywodzący na myśl „chcę cię nagiego w moim łóżku”.

Parsknął szyderczo. Tonął w kierunku śmierci i jego nowa, kobieca osobowość chciała, żeby się rozebrał. Czemu nie był zaskoczony?

- Chcesz, żebym ściągnął też spodnie? – zapytał sucho. Przynajmniej dostał gorącą, nimfo laskę za umysłowe towarzystwo a nie starego faceta.

Idiota! Oburzyła się, jej głos ciekął rumieńcem. Zdejmij koszulę, złap przeciwne strony rękawów i zahacz materiał o skałę.

Oczy mu się rozszerzyły, gdy znów zmierzył dystans od skały. To właściwie mogło się udać. Po raz pierwszy do paru dni roześmiał się z prawdziwym rozbawieniem. Mógł być schizofrenikiem i stać na granicy całkowitego szaleństwa, ale był też pieprzonym geniuszem. Kobieta... ciężko było wciąż myśleć o tak charakterystycznym, zwodniczo prawdziwym głosie, jako o ledwie przedłużeniu siebie... westchnęła.

Dlaczego bogowie musieli wybrać ciebie?

Jej przygnębienie sprawiło, że jego uśmiech się poszerzył.

- Sam mógłbym zadać to pytanie, dziecino.

Sięgając za siebie chwycił za kołnierz koszuli i zdjął ją przez głowę. Z jednym końcem kamuflażowego materiału lewej ręce i drugim w prawej, pochylił się do przodu i zarzucił zapętloną koszulę na kamień. Chybił.

Znów spróbował i znów chybił.

Okej, więc poważnie musiał przedłużyć godziny spędzone na trenowaniu celowania.

Piasek teraz sięgnął jego pasa. Dalej pochylił się i rzucał poki koszula nie zakotwiczyła się porządnie. Szarpnął mocno i przestał się zatapiać.

Teraz ciągnij.

- Wiem co robić – Pociągnął, używając całej siły. Jego ramiona paliły z napięcia. Piasek zacisnął się na nim jak silne, chciwe palce, trzymając go w miejscu.

Krzywiąc się, dalej unosił swoje dwieście funtów mięśni. Jego ramiona trzasnęły, ciężar napięcia rozciągał stawy i kości. Piasek dalej zaciskał uścisk, paląc ranę na nodze. Ślady zębów na jego szyi pulsowały sprzeciwiając się wysiłkowi, może nawet się otworzyły, bo poczuł na skórze strumyk czegoś ciepłego i mokrego.

Jeszcze tylko trochę... Dźwięk dartej wełny i poliestru wypełnił jego uszy. W ostatnim szarpnięciem, jego ciało wylądowało na suchym, solidnym gruncie. Odetchnął z ulgą.

Nie, biegnij. Pośpiesz się. Demon już ruszył.

Ignorując ją, Gray przekreślił się na plecy zanim uniósł się do przysiadu. Gdy patrzył na zegarek, miękka, słona bryza go musnęła, przypominając mu o wakacjach na plaży, o których tak marzył. Przypuszczał, że to miejsce będzie tak dobre jak każde inne. Kończył mu się czas.

- Rozpoczynamy Operację ZS – Włożył koszulę, rozsunął plecak i zaczął w nim grzebać.

Co robisz? Obróć się, głupcze.

- Potrzebujesz imienia – powiedział, ignorując jej żądanie i dalej przeszukując plecak. Czy nie wszystkie rozdwojone jaźnie mają imiona? Jeśli miał być szalony, równie dobrze mógł to przyjąć w pełni. Przynajmniej na razie. Gdy wróci do domu i powie kapitanowi o nowej przyjaciółce, zostanie nabity tyloma igłami, że przy tym badanie obcych będzie się wydawało zmysłowym masażem.

Może nazwie ją Bunny? Albo Bambi?

Proszę, krzyknęła. Musisz się ukryć. Jeśli tego nie zrobisz znów zostaniesz ranny i...

- Nie będę uciekał. Zabiję to.

Przerwała, chłonąc jego słowa.

Posłuchaj, Gray. Nie jesteś szalony. Nie jestem wytworem twojej wyobraźni czy osobowością ukrytą w twoim umyśle. Jestem bardzo prawdziwa i mogę ci pomóc. Znam Atlantyde i mieszkające tu stworzenia. Słuchaj mnie, a może przeżyjesz następny dzień.

Teraz była jego kolej żeby przerwać. Jej oświadczenie wydawało się dziwnie właściwe. Przez lata doświadczył różnych, dziwnych rzeczy. „Możesz to udowodnić?” niemal powiedział, ale się powstrzymał.

Choć tego nie powiedział, usłyszała go wydała zirytowany syk.

Jesteś takim człowiekiem. Udowodnij to, udowodnij tamto. Pfff! Rozmawiam z tobą, prawda?

Kilka obcych ras komunikowało się psychicznie, więc właściwie wiedział, że to możliwe. Po prostu nie wiedział, że może to dotyczyć jego. Chociaż to sprawiało, że czuł ulgę, że jego mózg nie doświadczył pełnego załamania.

- Gdzie jesteś?

Zdaje się, że w Hadesie.

Uśmiechnął się.

- Taa? Ja też. Zechcesz mi powiedzieć skąd znasz moje imię? – Wznowił przeszukiwanie plecaka. – I jak dostajesz się do mojego umysłu? – To mu przeszkadzało, bardzo, ale teraz miał inne rzeczy, o które musiał się martwić.

Naprawdę teraz chcesz o tym dyskutować? Czas jest twoim wrogiem.

Znów miała rację. Naprawdę nie miał dużo czasu, może pięć lub dziesięć minut.

- Pozwolę pominąć teraz te pytania, ale jest jedna rzecz, którą muszę wiedzieć. Dlaczego mi pomagasz?

Cisza.

Szkoda by było zeszpecić twoją śliczną buźkę.

Dobra odpowiedź. Ośmieli się powiedzieć, że bezsprzeczna?

- Wiesz jak zdjąć demona? – Mity mówiły o czosnku, kołku przez serce, albo święconej wodzie. Chwila. Te zabijały wampiry. Co zabijało demony? Księga Ra-Dracus mogła zawierać instrukcje krok po kroku, ale nie zwracał uwagi, widząc skrypt, jako ledwie kamuflaż dla ukrytego szyfru o klejnocie. Głupio.

Nie ma powodu walczyć. Mogę zaprowadzić cię w bezpieczne miejsce.

- Trucizna? Dynamit? – Mówiąc uniósł wspomniane przedmioty. Ciężka cisza okryła jego umysł. – Ne wybieram się nigdzie, skarbie, więc równie dobrze możesz powiedzieć.

Jego przyrodzenie, powiedziała w końcu na drżącym oddechu. Musisz... cóż, wiesz.

- Tak, boję się, że tak – Pomiął granaty, mógł ich potrzebować później, i wyciągnął cztery laski dynamitu, jak również gogle na podczerwień.

Ten dynamit ci nie pomoże. Ogień wzmacnia demony.

- Mam nadzieję, że eksplozje go spowolnią tak, żebym mógł się do niego zbliżyć, żeby... wiesz – Załadował pistolet. To była ostatnia porcja amunicji, więc musiał je dobrze wykorzystać.

Bądź ostrożny. Proszę, bądź ostrożny.

Tak wiele emocji wypełniało jej słowa. Przerażenie, żal, nadzieja. Troska. Emocje, których nie rozumiał i nie miał czasu się nad nimi zastanawiać.

Obiecuj mi.

- Daję słowo – odparł, a potem wyciszył ją kompletnie, nie chcąc, żeby go rozpraszała. Jeśli chciał wygrać musiał się skupić... i tak pozostać.

Wyczuwając jego potrzebę, powiedziała, Nie odezwę się póki to się nie skończy.

Tworząc duże koło z dynamitu, Gray wsunął laski dynamitu w każdy górujący pień. Bryza się wzmocniła, więcej z nowym życiem. Ciemność zbliżyła się pewnie, przesuając sękaty palec przez gęstwinę drzew. Adrenalina grzmiała w jego żyłach, założył gogle i świat pociemniał do czerwieni i szarości.

Dynamit na miejscu. Jest.

Pistolet w dłoni. Jest.

Kule załadowane. Jest.

Nóż. Uniósł maczetę i wsunął ją za pasek spodni. Jest.

Wszystko, co pozostało to pokryć swoje ciało kocem z liści, żeby ukryć się przed wzrokiem demona. Ale gdy pochylił się, żeby unieść pierwszy liść, świst rozległ się tuż koło jego ucha, a za nim podążyły powietrze śmierzące siarką i drażniący śmiech.

Za późno.

Demon przybył.

Przeklinając w myślach, Gray przykucnął nisko i zacisnął palce na broni. Gdy tam tkwił, pot kapał z czoła na gogle, natychmiast zaciemniając jego pole widzenia. Jego głowa poruszyła się powoli, spojrzeniem przesuwał z boku na bok, szukając wskazującego błysku ciepła. Gdzie

to, do diabła, było? No dalej, pokaż się.

Nie znajdując śladu stworzenia na ziemi, uniósł spojrzenie i zobaczyła figurę szybko podążającą w jego kierunku. Nie panikował, gdy się zbliżyła. Wciąż coraz bliżej. Nie, przybierał na niecierpliwości, oczekiwaniu.

Prawie na miejscu... Gray odtoczył się z drogi sekundę przed kontaktem. Demon uderzył w ziemię i zły syk przeszył noc. Niestety stworzenie ukryło się w koronie drzew zanim mógł strzelić.

- Chcesz się bawić w chowanego? – krzyknął. – To pobawimy się w chowanego. Chodź i mnie złap, brzydki skurwielu – Celując na wprost, Gray skoczył na nogi i pobiegł. Pobiegł ku pierwszemu pękowi dynamitu, modląc się, żeby demon za nim podążył. Kiedy usłyszał szelest płaszcza i ciepły oddech na karku uśmiechnął się z satysfakcją.

Och, tak. Małe gówno za nim podążyło.

Gdy Gray minął drzewo, obrócił się i wycelował pistolet. Boom! Kula trafiła w dynamit. Wybuchnął ogień i drzewo eksplodowało. Uderzenie rzuciło Grayem, potem pchnęło na ziemię, wyciskając powietrze z jego płuc. To samo zrobiło demonowi i pośród jego wycia bólu i furii, obrzuciło go deszczem drzazg i poszatkowanych liści.

Trafił go, wiedział Gray, walcząc o oddech, ale czy go spowolnił.

Gryzący smród i czarny dym otoczyły go, gdy wstawał. Gray ruszył sprintem, zmniejszając dystans między sobą a drugim pękiem dynamitu. Rozwścieczony, demon znów za nim podążył, już nie chętny do zabawy i drażnienia się, deptał mu po piętach. Ślina kapiała z zbyt białych, zbyt ostrych zębów na kark Graya.

Mężczyzna obrócił się i strzelił. Boom! Drugi pęk eksplodował, rozświetlając cienie pomarańczowo-żółtymi płomieniami. Ogarnęło go uderzenie czystego gorąca, znów wleciał w powietrze, ale tym razem tego oczekiwał i uderzając w ziemię się przetoczył. Demona wbiło w kolejne drzewo, skrzeczał z wściekłości i nowego bólu, warcząc przekleństwa w języku, którego mężczyzna nie rozumiał.

Gray skoczył na nogi i pobiegł.

Teraz! Kobieta krzyknęła w jego głowie. Strzelaj teraz!

Jeszcze nie minął trzeciego pęku, właściwie był tuż przed nim. Jeśli teraz strzeli, mógł sam się ugrillować. I tak wycelował i strzelił, nurkując ku ziemi.

Boom!

Eksplodacja odrzuciła go do tyłu i zakrył głowę rękoma. Przetoczyły się po nim fale gorąca, bardziej parzące niż wcześniej, paląc jego ubranie, skórę. Głośne uderzenie, a potem oddech odbił się w jego uszach.

Wstając, Gray przyszykował nóż. Pobiegł ku demonowi. Brzydkiego skurwiela wbiło w kolejne drzewo i teraz walczył, żeby się unieść. Jego oczy jarzyły się jasną, niezwykłą czerwienią. Rogi wystawały na całym jego łuskowatym ciele. Bez zatrzymywania się by pomyśleć, Gray uniósł nóż i uderzył. Bryznęła krew.

Ogarnęła go cisza. Zapach gnijącej siarki wypełnił powietrze.

Zostając w miejscu, Gray przesunął spojrzenie ku przesiece. Dym był teraz gęstszy, cięższy i wirował wokół pozostałych drzew jak gniewne chmury. Kawałki kory i liści dalej padały z nieba. Jego gogle spadły podczas walki a oczy zwilgotniały. W nosie kłuło, ale najbardziej ze wszystkiego bolały stawy.

Zerwał z głowy bandanę i przyłożył materiał do nosa, blokując śmierdzące, rozgrzane powietrze.

Wygrałeś? Zachwyty i radość wypełniały głos kobiety. Naprawdę wygrałeś.

- Nigdy w to nie wątpiłem – skłamał. Bez śladu emocji, ostrożnie rozciągnął każdy kręg w kręgosłupie, oceniając każdy skurcz i siniak. Stawał się za stary na to gówno.

Po ponownym założeniu kamuflażowej bandany na głowę, przekopywał się przez rumowisko, dopóki nie odzyskał systemu GPS, gogli i plecaka. Każde było przypalone na krawędziach,

ale w gruncie rzeczy nieuszkodzone. Zabezpieczył pistolet i wsunął go w kaburę przy boku, przed zarzuceniem torby na ramię. Po tym wyczyścił maczetę i również przypiął ją do boku.

- Teraz – powiedział, wiedząc, że przyływ adrenaliny niedługo zniknie. Najlepiej zakończyć swoje sprawy z kobietą zanim padnie. Oparł się o gruby konar i potarł pulsującą ranę na karku. – Pogawędźmy, dobrze? Chcę wiedzieć, kim i gdzie jesteś. Chcę wiedzieć, dlaczego naprawdę mi pomogłaś. Jak bardzo nie lubię tego przyznać, musisz mieć lepsze rzeczy do roboty niż się mną zajmować.

Westchnęła, dźwięk ciężki i długi. Nie czas na to.

- Pewnie, że czas – Cierpliwość była dla staruszków i księży. Gray nie był stary i cholernie pewne, że nie był księdzem.

Powiem ci wszystko, co będziesz chciał. Później.

- To mówiłaś wcześniej. A przy okazji, nie podoba mi się to odwrócenie ról. To kobiety lubią rozmawiać i dzielić się każdym detalem swojego życia. Nie mężczyźni. Ale spójrz na nas. Ja czekam na rozmowę a ty chcesz mnie uciszyć.

- No? – nalegał, gdy ucichła. Przesząpił z nogi na nogę, nie podobało mu się jak szybko straciła szczęśliwą barwę głosu.

To był dopiero początek.

ROZDZIAŁ 2

To był dopiero początek.

Ostrzeżenie odbijało się echem w umyśle Graya, złowrogie i mroczne. Wroga burza zmierzająca prosto na niego. Zapomniał o swojej potrzebie przepytania kobiety, poznania jej imienia i prawdziwego powodu jej pomocy.

- Co to znaczy, że to dopiero początek?

Ciągle zagraża ci niebezpieczeństwo. Musisz wydostać się na bezpieczeństwo ulic.

- Co za niebezpieczeństwo?

Inne demony są w pobliżu, tak jak i wampiry. Gdy odkryją śmierć kumpla, znów staniesz się zwierzyną.

Jego wewnętrzne dziecko się ożywiło, myśląc: w porządku, wysadzę więcej tych rzeczy. Jego dorosłe ja jęknęło w proteście, nagle zbyt zmęczone i obolałe na więcej zabawy, chcąc tylko zebrać swoje zabawki i iść do domu.

- Ta Atlanteńska dżungla naprawdę pokazuje, kto jest kim, co? – Jak się obawiał, przyływa adrenaliny zaczął opadać, eksplozje i upał zbierały swoje myto. Musiał znaleźć bezpieczne miejsce, żeby paść.

Chociaż z jakiegoś durnego powodu, nie chciał żeby kobieta wiedziała jak bardzo jest zmachany. Chciał, żeby myślała o nim, jako o silnym i niezwyciężonym. Więc starał się, żeby jego oddech był powolny i równy, ramiona trzymał prosto i przybrał niewzruszony wyraz twarzy.

- Możesz mnie wyprowadzić z tej dżungli? – Zacisnął palce wokół rękojeści maczety.

Północ. Zmierzaj na północ.

Ciężkim krokiem, przedarł się przez popiół, kamienie i gałęzie, dopóki nie dotarł do linii białych drzew. Falowały jak duchy. Nie przypominał sobie żeby widział je wcześniej.

Skubnął jeden z białych liści, a seksowny głos kobiety prowadził go między nimi. Wkrótce znalazł parę odcisków stóp i zrozumiał, że ktoś inny podążał tą ścieżką.

To twoje ślady.

- Mowy nie ma – odparł z niedowierzaniem.

Przyjrzyj się.

Schylił się i przyjrzał śladom na ziemi. Rzeczywiście. Pasowały do jego rozmiaru typu butów. Skrzywił się. Był tu wcześniej, ale najwyraźniej poszedł złą ścieżką.

- Jak blisko stąd do wyjścia?

Zobaczysz, roześmiała się.

Znalazł wyjście pięć minut później.

Gray przeklął od nosem. Stał na krawędzi brukowanej ścieżki, prowadzącej od lasu. Takie łatwe. Takie proste. Ciemność była coraz głębsza, ale gdy nad drogą nie wisiały ciasno zbite korony drzew, miękki, złoty blask kryształowej kopuły był widoczny.

Krzywiąc się, rozluźnił uścisk na maczecie i zacisnął dłonie w pięści przy bokach.

Wystarczyły mu trzy nieszczęsne dni, trzy eksplozje i przeklętą Niewidzialną Kobietę żeby się wydostać.

- Sam bym to znalazł – wymamrotał dla dobra swojej dumy.

Kobieta znów się roześmiała, dźwięk tak bogaty i seksualny, że jego ciało natychmiast odpowiedziało. Najprawdopodobniej mogłaby go przeklinać na czym świat stoi a i tak by jej pożałował. Twardniał, pragnąłby tak jej dotknąć, że to aż bolało. Brzmiała tak seksownie.

Nie podobało mu się jak szybko i łatwo go zauroczyła. Właściwie nie był do tego przyzwyczajony. Jak bardzo uwielbiał i czcił kobiety, jak bardzo cieszył się delectowaniem nimi i dogadzaniem im, ona zawsze przychodziły do niego, starały się zdobyć jego zainteresowanie. Nigdy nie odpowiadał tak potężnie na jedną; było po prostu z zbyt wielu wybierać.

Jedyny sposób, w jaki mógłbyś się wydostać z tej dżungli beze mnie, nastąpiłby, gdyby twoje martwe ciało zostało wyniesione w zębach demona.

- Mądrała – powiedział, ale odkrył, że uśmiecha się szeroko.

Te stworzenia nigdy by cię nie znalazły, gdybyś nie użył tego spreju na owady.

- Żartujesz? Ten sprej jest bez zapachu.

Może dla owadów.

Przestał się uśmiechać. Gdyby na puszcze było choć jedno słowo, jedno pieprzone słowo o przyciąganiu demonów i wampirów nigdy by tego nie użył. Zdegustowany, Gray zatrzymał się i pociągnął łyk z manierki, chłód wody złagodził suchość w gardle.

- Gdzie powinienem stąd iść? Potrzebuję gorącego posiłku... - Baton energetyczny w plecaku tym razem nie wystarczy. - ...kąpieli i miękkiego łóżka – Chętna kobieta też nie byłaby zła. Najlepiej ta, która podsłuchiwała jego myśli.

Odchrząknęła.

Tak, cóż, po prostu podążaj tą ścieżką.

Zachichotał i ruszył. Może było z jego strony głupotą to, że ufał jej kompletnie, ale jej ufał.

Uratował mu życie. Teraz już dwa razy.

Może to była część diabolicznego planu, ale po prostu go to nie obchodziło. Na tę chwilę, mogła go prowadzić prosto do miejsca przygotowywania ludzkiego gulaszu a poszedłby chętnie.

Jego but rozbił stos kamyków, popychając je do przodu i sprawiając, że się potknął.

Wyprostował się i potarł ranę na udzie. Każdy ruch zwiększał ból.

Musisz to oczyścić, jak też tę ranę na szyi.

- Jak tylko znajdę schronienie, użyję apteczki, którą mam w plecaku – Nie żeby maść antybakteryjna mu pomogła. Już dwa dni używał tego bezskutecznie.

Otrzymałeś te rany wczoraj, prawda? Przez wampira?

- Tak.

I tylko się pogarszają? To niedobrze. Bardzo niedobrze.

Wychwycił w jej głosie ukryte złe przeczucie.

- Muszę się martwić o przemianę w krwiożerczego upiora nocy?

Jego suchy ton sprawił, że nastroszyła pióra.

Nie powinieneś żartować na temat czegoś tak poważnego. Czy dzisiaj demon ugryzł cię albo zadrapał?

- Żartujesz? Skurwiel ledwie się do mnie zbliżył.

Westchnęła.

Więc żadne z nas nie ma powodu do obaw. Na razie. Poza twoim monstrualnym ego, powinno być z tobą wszystko w porządku.

Chociaż był zmęczony. Boże, jak bardzo. Nie kłamał. Potrzebował jedzenia i łóżka, tak szybko jak to możliwe, albo nogi się pod nim załamią. W tym punkcie kąpiel i kobieta były opcjonalne.

Owiał go chłodny wiatr, delikatny i mile widziany, dając odrobinę ukojenia jego napiętym mięśniom. Ciemność osiągała punkt całkowitego mroku, gdzie nie będzie zdolny widzieć niczego.

W dole drogi, zauważył błysk bieli na tle cieni. Po chwili zrozumiał, że ten błysk był osobą, powoli podążającą w tym samym kierunku, co on, tylko dwadzieścia kroków przed nim. Gray napiął się i sięgnął po pistolet, nie zwalniając kroku. Zostały mu dwie kule w magazynku.

Jedna wystarczy.

Możesz się odprężyć, Gray. Nimf cię nie zaczepi.

- Nimfa? – zatrzymał się lekko, słowo tańczyło w jego umyśle. – Prawdziwa nimfa? Kobita w tak wysokim pociągim seksualnym, że zostawia partnera w śpiączce z rozkoszy?

Spoważniejesz w końcu?

- Jestem poważny. Znasz ją? Przedstawisz nas sobie?

Warknęła z głębi gardła.

Dla twojej informacji, legendy powierzchni się mylą. Większość nimf to samce.

- Mowy nie ma.

Przyjrzyj się uważniej i sam zobacz.

Zrobił to, jego spojrzenie sondowało uważnie tył stworzenia, oceniając małe detale. Szerokie ramiona. Męski chód. Wielkie, obute stopy wyglądające spod brzegu szaty.

Dreszcz przeszył Graya i wszystkie myśli o śpiączkach z rozkoszy zniknęły.

- Ten mężczyzna musi umrzeć za samo zrujnowanie mojej fantazji.

Nie będzie tak łatwy do zabicia jak demon. Nimfy są największymi wojownikami kraju, silniejszymi nawet niż smoki, chociaż nigdy nie uderzają pierwsi. Dopóki zostawisz go w spokoju, oboje odejdziecie bez szkody.

- Zapamiętam to – Im bliżej Gray był do nimfa, tym bardziej widział jak wysokie jest stworzenie. Właściwie był wyższy niż on. Zaskakujące, biorąc pod uwagę, że Gray mierzył sześć stóp i pięć cali, i zwykle górował nad każdym, kogo spotkał. Na wszelki wypadek trzymając broń w pogotowiu, Gray wykonał szeroki łuk mijając mężczyznę.

Imponujący, ubrany na biało samiec skrzywił się, spojrzał na niego i machnął ręką przed swoją zaskakująco kobiecą i uderzająco piękną twarzą. Burknął coś w głębokim, gardłowym języku.

- Co powiedział? – zapytał Gray, znajdując się na bezpiecznym dystansie.

Że śmierdzisz popiołem i śmiercią.

- Cóż, czy nie jestem dziś specjalnym chłopcem – Niemal zjedzony żywcem, potem automatycznie obrażony. Powąchał się i zacisnął usta. Okej, więc rzeczywiście odrobinę było go czuć.

Zanurzył się w cieniach, nasłuchując kroków czy zgrzytu broni. Jak przewidziała jego towarzyszka, nimf zostawił go w spokoju.

Jakkolwiek rozluźnił się dopiero, gdy przebył jeszcze milę. Odetchnął głęboko i pozwolił swojemu spojrzeniu dryfować. Tutejsze piękno go zaskakiwało. Rosa błyszczała jak diamenty na wspaniale zielonej roślinności. Szept fal tworzył melodyjny rytm, a zapach ananasów i kokosów znaczył powietrze. Dorzucie sofę z La-Z-Boy, lodówkę zapełnioną schłodzonym piwem, tuzin dziewczyn tańczących hula – nagich, oczywiście – i byłby w niebie.

Możesz myśleć o czymś poza kobietami i seksie?

- Pewnie, że mogę – Przeskoczył nad stosem kamieni, nie zwalniając kroku. – Dlaczego nie zdejmiesz ubrań i nie powiesz mi, kim jesteś i dlaczego mi pomagasz? – Na początku jedyną jej reakcją było sapnięcie i dałby wszystko żeby zobaczyć wyraz jej twarzy. Zobaczyć ją. Podejrzał, że się zarumieniła. Czy kolor rumieńca znaczył tylko jej policzki czy też rozlały się niżej, wzdłuż obojczyków... na piersi?

Przełknął, gdy nagle ścisnęło mu się gardło.

Możemy to przedyskutować później, powiedziała w końcu.

- Ciągłe to mówisz i żeby być szczerym, już jestem chory o słyszenia tego. Nawet nie znam twojego imienia.

Cisza.

- Imię to taka prosta rzecz. Na pewno możesz mi powiedzieć swoje.

Nie mogę.

- Tak, możesz. Otwórz usta i pozwól dźwiękowi się wydostać. Spróbuj, możesz to polubić.

Nie, naprawdę nie mogę ci powiedzieć. Ponieważ, cóż... bo nie mam imienia, przyznała z niechęcią, wstydliwie.

Zmarszczył czoło. Nie mieć imienia? Wszyscy i wszystko mieli imię. Może kłamała?

Nie, zdecydował w następnej chwili. Jej wstyd był zbyt prawdziwy. Co pozostawiał go z pytaniem: dlaczego nie miała imienia?

Zamiast naciskać o więcej szczegółów, powiedział:

- Może będę cię nazywał Dzieciną? Krótkie, łatwa i doskonale dla ciebie.

Nie jestem dzieckiem, odparła, wyraźnie obrażona.

- W twoim przypadku to znaczy gorąca i seksowna.

Ok.. ochhh. Wyobraził ją sobie uśmiechającą się z rozmarzeniem. Ale wciąż, myślę, że wolę coś mniej sugestywnego. Możesz mnie nazywać... Jane Doe.

- Teraz moja kolej zaprotestować – Zachichotał. – Nie będę nazywał cię imieniem, jakim określiłbym martwą kobietę, której nie mogę zidentyfikować.

Westchnęła.

Nazywaj mnie Jewel, dobrze?

Doświadczył dreszczu zaskoczenia, że wybrała to imię, skoro to był powód jego przybycia tu. Zastanawiał się z podejrzliwością czy to, dlatego je wybrała.

- Więc niech będzie Jewel – Obrócił imię na języku, rozkoszując się jego smakiem. Nie widział jej twarzy, ale każdy z takim głęboko seksownym głosem zasługiwała na tak głęboko seksowne imię, a Jewel pasowała znakomicie.

Minał stertę kamieni.

- Czemu mi pomagasz, Jewel?

Odetchnęła powoli, i łaskotliwą pieszczotą przesunęło się po zakończeniach jego nerwów, niczym koniuszek pióra.

Potrzebuję twojej pomocy. Brzmiała defensywnie. Niepewnie.

- Pomocy w czym?

Uratowaniu mnie. Znów zostałam uwięziona i...

- Znów? – Zatrzymał się i plecak uderzył go w kręgosłup. – Za co, do diabła?

Za bycie mną. Wierzę, że twoi mieszkańcy powierzchni powiedzieliby, że każdy chce kawałka mnie.

Oburzony wydźwięk jej głosu sprawił, że się roześmiał i wrócił do marszu.

- Chciałbym ci pomóc, dziecino, ale tak jakby goni mnie czas.

Wiem. Gorycz zabarwiła jej słowa. Jesteś tu za Klejnotem Dunamis.

W chwili, gdy mówiła, mięśnie w jego ramionach się napięły. Och, nie był zaskoczony, że wiedziała... w końcu mogła czytać mu w myślach. Ale słyszenie jak wypowiadała te słowa... nie chciał musieć ja znaleźć i uciszyć [ostatecznie], ponieważ wiedziała coś, czego nie powinna. Mogła powiedzieć komuś, komu nie powinna.

Odetchnął i powoli się rozluźnił.

- To co tu robię nie ma z tobą związku.

Mogę zabrać cię do klejnotu, Gray. To dlatego wybrałam dla siebie imię Jewel. Jestem jedyną osobą, która może cię do niego zaprowadzić.

- Proszę. Mogę znaleźć wszystko, gdziekolwiek. To dlatego mój szef wybrał mnie do tej misji. Poza tym, pracuję sam – Wygłosił każde słowo, nie chcą żeby były jakieś niedomówienia co do odmowy. – Zawsze.

Ciągle nalegała.

Nigdy go nie znajdziesz beze mnie. To ci mogę przysiąc.

Potrząsnął głową i spadła z niej jego bandana. Umieścił materiał na miejscu.

- To maleństwo mówi, że mogę – powiedział, gładząc system GPS, który przypiął do paska, cichy, równy rytm jego pikania był uspokajający.

Parsknęła.

Więc to maleństwo pomogło ci wydostać się z dżungli, co? To maleństwo pomogło ci pokonać demona? Pozwól, że coś powiem. Nie będziesz sukcesywnie nawigował ani nie przetrwasz na Atlantydzie beze mnie.

Zacisnął pięści na przypomnienie... i zawartą w nim groźbę.

- Powiesz cokolwiek, byle wyszło na twoje.

Tak, odparła szczerze, zaskakując go. Powiem. Jakkolwiek w tym przypadku, nie mijam się z prawdą. Potrzebujemy się nawzajem.

Obnażył zęby i kopnął duży kamień stalowym przodem buta, posyłając białą skałę turlającą się w dół ścieżki. Jewel może i udowodniła, że jest godna zaufania, ale wolał polegać na sobie. Ludzie bali się, robili głupie rzeczy. Ostatni partner, jakiego przydzieliło mu OBI opuścił go w bitwie na widok kłopotów, zostawiając go na łasce rozwścieczonego, obcego wojownika. Tego i dwufuntowej paczce materiałów wybuchowych C4.

Jeśli Jewel była jedyną drogą znalezienia kamienia szlachetnego, potrzebował jej. Kropka. Marnowałby cenny czas nie idąc po nią. A Gray nienawidził marnować czasu na równi z czuciem się bezsilnym.

Czuję tak samo.

- Mógłbym się obejść bez tego komentarza – powiedział jej sucho.

Nie zapominaj, że uratowałam ci życie. Dwa razy.

- To temat dyskusyjny – odparł, mimo, że chwilę wcześniej myślał tak samo.

Jeśli będzie z nim, mógł się upewnić, że nie powie nikomu o jego misji i nie wyda go. Ale jeśli ja uratuje i ona dogodnie „zapomni” pomóc mu znaleźć Dunamis, jeśli będzie próbowała go skrzywdzić albo powstrzymać... Westchnął.

Nigdy bym cię nie skrzywdziła.

Zamierzał ją uwolnić i wiedział to. Bez sensu było próbować się z tego wyplatać. Uratuje ją i zmusi by mu pomogła, jeśli będzie trzeba. I zrobi to z powodu, który nie miał nic wspólnego z tym głosem mówiącym „czekam, żebyś mnie znalazł i pieprzył”.

Nie czekam!

Słyszając jej oburzenie, stracił trochę gniewu. Żeby być szczerym, wyglądał zobaczenia Jewel i usłyszenia jej głosu na żywo, bycia twarzą w twarz z kobietą, która mogła czytać mu w myślach.

Brukowana ścieżka zakreśliła ostro w lewo, niszcząc jego cienistą kryjówkę. Przyśpieszył krok, dopóki znów nie zdołał wejść w najgłębszy cień. Na wprost droga ciągnęła się na mile. Może będzie miał szczęście i natknie się na gabinet masażu?

- Muszę przejść całą tę drogę, żeby do ciebie dotrzeć?

Na początku nie powiedziała nic.

Pomożesz mi?

- Pomożemy sobie nawzajem. Zgoda?

Tak. Tak! Och, dziękuję. Nie pożałujesz.

Radość, szok i ekscytacja promieniowały z jej słów i wyobraził ją sobie tańczącą... gdziekolwiek, do diabła, była, nienoszącą niczego poza skąpym, skórzanym topem i uśmiechem.

Znów zaległa cisza nim „pfffnęła” i powiedziała:

Noszę długą, białą szatę, która zakrywa mnie od stóp do głów, jeśli musisz wiedzieć.

- Sposób na zrujnowanie fantazji i spowodowanie, że Prywatne Szczęście się schowa – Próbował brzmieć srogo, ale nie zdołał ukryć rozbawienia. Nigdy nie miał tyle zabawy drocząc się z kobietą. – Myślę, że wybraliśmy dla ciebie złe imię. Sądzę, że powinienem nazywać cię Prudence.

Zrób to a twoje Prywatne Szczęście zarobi odpowiednie przedstawieniu mojemu kolanu.

Wyrwał mu się głęboki, ochryply śmiech.

- Ach, Pru, musimy cię odrobinę rozluźnić. Pokazać ci zalety bycia grzesznym. Dodam to mojej listy „do zrobienia”.

Tak, cóż, możesz tu być za dwa dni, powiedziała zmieniając temat.

- Dwa dni? – A tak nie chciał przeżyć jeszcze choćby jednego dnia w tej piekielnej dziurze. Po prostu przejdź wokół dalekiego wzgórza, przez owczą farmę...

- Przez rzekę i las, potem w dół drogi z żółtego bruku. Wiem – Odetchnął. – Jedna rzecz na raz, dziecino – Może dwa dni nie były takie złe. To da mu szansę odpocząć, odnowić siły. – Wciąż potrzebuję gorącego posiłku, kąpieli i miękkiego łóżka.

Och, tak. Oczywiście. Owcza farma będzie mieć wszystko, czego potrzebujesz.

Trzy godziny później ciemność zmalęła, a Gray dotarł do farmy. Przeprowadził ostrożną kontrolę i odkrył, że właściciel śpi w swoim łóżku. Mężczyzna/rzecz górną połowę miała ludzką, a dolna połowa była koniem o orzechowej sierści, kompletnym z ogonem i kopytami. Drogi Boże.

Nie krzywdź go, proszę.

Gray cicho wyciągnął pistolet usypiający z plecaka i szybkim strzałem uspił mężczyznę-konia. Stworzenie się szarpnęło, potem całkiem znieruchomiało. To była jedyna strzałka usypiająca, jaką Gray ze sobą wziął i nie cierpiał tego, że użył jej teraz. Jakkolwiek na tym punkcie uspiłby własnego ojca, jeśli to oznaczało gorący posiłek, w którym nikt nie będzie przeszkadzał.

Gdy upewnił się, że stworzenie nie przebudzi się przez godziny, wszedł do kuchni i rzucił plecak na świeżo wypolerowaną podłogę. Miejsce przypominało mu wiejski domek, kompletnym z podłożem ze słomy, piecem opalanym drewnem i świeżym, zapachem domowych potraw.

Napełnił wodą glinianą miednicę, rozebrał się do naga i umył się od stóp do głów, uważając na rany. W te wtarł maść antybakteryjną zanim przykrył je bandażami.

Ostrożniej, proszę. Sprawiasz, że się wzdrygam.

Uniósł brwi.

- Widzisz mnie?

Tylko przez twoje oczy.

Jak pruderyjnie brzmiała, pomyślał, uśmiechając się, tuż zanim spojrzał w dół. Sapnęła. Zachichotał.

- Myślę, że Szczęśliwy Generał cię lubi.

Tak, cóż... Myślałam, że jego – tego – imię brzmi Prywatne Szczęście.

- Ostatnio zdaje się dowodzić, więc podniósł rangę. Niezły awans – Gardło mu się zacisnęło, gdy walczył, żeby nie wybuchnąć śmiechem. – Chcesz żebym jeszcze raz spojrzał w dół? Pozostała cicho a jego uśmiech rósł.

W końcu czysty, znów ubrał się ubrudzony błotem mundur. Nienawidził nosić brudnych ubrań, szczególnie teraz, gdy był czysty, ale nie zostawiłby ich za sobą. Po pożarciu miski

owoców i orzechów, i talerza jakiegoś rodzaju mięsnego ciasta, zwędził szatę w kolorze królewskiego błękitu i żółtą togę z szafy stworzenia.

- Czemu centaury noszą szaty?

Nie noszą. Ubrania są dla odwiedzających go syren.

Syreny. Kobiety, które śpiewem przywodzą mężczyzn do śmierci. Oczywiście. Powinien wiedzieć.

Możesz tu spać. Centaur nie będzie miał nic przeciwko.

- Wolę znaleźć miejsce w lesie – Samotność była zawsze bezpieczniejsza. Długość szaty zwróciła jego wagę i schował ją do plecaka. – Nie ma tu żadnych naboń, co?

Nie. Żadnych naboń.

- Warto było spróbować – Wrócił na brukowaną ścieżkę, czując się bardziej naładowany energią niż przez parę ostatnich dni. Ciemność zbladła jeszcze bardziej, robiąc miejsce dla jasnego, złotego blasku. Kwiaty rozłożyły płatki, pokrywając ziemię dywanem pastelowych odcieni, od najłżejszej lawendy do efektywnej żółci. Drzewa kołysały się z nowym życiem. Dojrzał kilku ludzi w podobnych szatach, ich twarze okryte płaszczami. Znów jego pierwszym odruchem było wyciągnąć nóż i uderzyć.

Syreny są tak nieszkodliwe jak nimfy. Po prostu blokuj swój umysł przed ich głosami.

Gray minął małą grupkę, a wzrokiem napotkał spojrzenie kobiety. Była śliczna w delikatny, wzbudzający opiekuńczość sposób, z bladą skórą i zielonymi jak mech oczyma. Pomimo jej urody nie czuł do niej ani odrobiny pociągu. Otworzyła usta, by do niego przemówić, ale przyśpieszył krok, nie mając zamiaru pozwolić, żeby zmysłowość jej głosu przywiodła go do śmierci.

Gdy był poza zasięgiem głosu, powiedział do Jewel:

- Mówiłaś, że każdy chce kawałek ciebie. Teraz powiedz mi dlaczego.

Jestem wyjątkowa, uchyliła się przed odpowiedzią.

Otworzył usta, żeby nalegać na więcej szczegółów, potem zamknął je z kłapinięciem.

Brzmiała tak niepocieszenie, na krawędzi łez i wiedza o tym jakoś wyprowadziła go z równowagi. Sprawiała, że jego żołądek zwinął się w bolesny węzeł. Że jego pierś się napięła i bolała. Do tej pory była zuchwała i śmiała.

- Krzywdzą cię? Ci ludzie, którzy cię przetrzymują?

Nie chcę o tym rozmawiać. Jej głos zadrżał.

Co znaczyło: tak, krzywdzą. Przeszyła go furia, parząco gorąca i wrząca. Gray zrobił w swoim życiu wiele niewybaczalnych rzeczy, w imię patriotyzmu, ale nigdy nie skrzywdził kobiety. Zrobiłby to, jeśli by musiał, tak, nawet rozważał uciszenie Jewel, ale nie podobała mu się myśl o tym, że ktoś ją krzywdzi. Wydawała mu się miękka i delikatna, potrzebująca ochrony. Każdy, kto krzywdził taką kobietę zasługiwał na ból. Przedłużony, torturujący ból. Już zdecydował, że uwolni Jewel z jej więzienia, ale jego determinacja wzrosła, osiągając nową wysokość. Za cholerę jej teraz nie opuści. Uratuje ją albo umrze próbując.

Z twojej strony nie będzie żadnego umierania. Obiecuj mi.

- Oczywiście, że nie będzie. Mogłaś przeoczyć notkę, ale jestem niezwyciężony.

Taa. Jasne.

Minęła kolejna godzina, tym razem w ciszy, gdy każde zajmowało się swoimi myślami. Przez cały czas wspinał się w górę stromej, niebezpiecznej góry, szybko tracąc energię. W końcu – Boże, w końcu – Jewel wypowiedziała magiczne słowa, za którymi jego ciało tęskniło.

Tutaj będziesz bezpieczny.

Gray natychmiast rzucił plecak na ziemię i rozbił obóz. Dopiero, gdy leżał na swoim śpiworze, skradziona żółta toga robiła za poduszkę, pozwolił sobie zatopić się w otoczeniu. Zajął miejsce na szczycie najwyższej półki skalnej góry, patrząc na odbierający oddech widok drzew i kwiatów, i wodospadu, który błyszczał niczym ciekłe perły. Był tak czysty, że widział pokryte mchem dno.

Egzotyczne ptaki z jasnymi, kolorowymi piórami latały wokół niego, wołając jeden do drugiego w symfonii skrzeków i krzyków. To był, całkiem możliwe, najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek widział.

Ponad nim wyginała się kryształowa kopuła, tak blisko, że wystarczyłoby żeby wyciągnął rękę by dotknąć błyszczącej, poszarpanej powierzchni. Morska woda wirowała w każdym kierunku, rozbijając jedną falę, potem następną nim odtączyła. Piana i mgła zalegały z determinacją, gdy przepływały grupy ryb.

Ostrzegę cię, jeśli ktoś się zbliży. Śpij dobrze, Gray.

- Nie pozwolę sobie spać głęboko. Będę wiedział, jeśli ktoś się do mnie zbliży.

Cokolwiek powiesz. Miękką melodią przeszła jego umysł, seksowny głos Jewel kołyszący go do głębokiego, głębokiego snu.

Jego powieki stały się ciężkie w światającej jasności i ziewnął. Dlaczego z tym walczyć?

Powoli poddał się nicości, jedna, ostatnia myśl dryfowała po jego umyśle: jeśli dziś był dopiero początek, dotrwanie do końca będzie piekielną jazdą.

ROZDZIAŁ 3

- Z raję prosto do czyścica – wymamrotał Gray manewrując przez gęsty, rozchukany tłum... ludzi. Używał tego terminu luźno. Obok niego przechodzili mężczyźni z głowami byków (z prawdziwym futrem!), kobiety ze skórą, która jarzyła się i błyszczała... i które nosiły też kuse, przezroczyste szaty, które pokazywały więcej niż rozkładówka Playboya (którego przeglądał tylko dla artykułów). Przypominały mu syreny napotkane ostatniej nocy, śliczne i delikatne.

Gigantyczne, jednookie Cyklopy idąc wstrząsały ziemią, a gryfy – pół-lwy, pół-ptaki – biegły na czterech łapach, warcząc i parszkając na siebie nawzajem, z ogonami strzelającymi na boki jak bity. Ponad głową leciały ptaki... nie. Zrozumiał, że to nie ptaki. Miały groteskowo zniekształcone twarze, kobiece torsy z wielkimi – bardzo wielkimi – piersiami i ciało ptaka. Szpony, skrzydła i w ogóle. Harpie, tym były. Z pięknymi piersiami. Już je wspominał? Naprawdę było z nim coś nie tak, jeśli podniecały go kobiety-ptaki. Może nadeszła pora żeby odnowić subskrypcję Playboya. Dla artykułów.

Było tam kilka centaurów, pół-ludzi, pół-koni jak ten z owczej farmy, każdy niósł długą, grubą maczugę. Paczka chichoczących dzieci, które miały rogi przebiegła koło niego, rzucając w siebie nawzajem kamieniami.

Jewel wskazała mu kierunek w dół góry i w to... cokolwiek to jest. Miasto? Festiwal dziwadł? Już połączyła się z bazą i chwycił swój nóż, uważając, żeby ciemny metal nie był widoczny spod szat. Upał rozchodził się od kryształowej kopuły, która wyglądała jakby była zbyt napiętą gumę, gotową pęknąć w każdej chwili. Ale wciąż był wdzięczny za szatę i kaptur. Dzięki nim całkiem nieźle zdołał się wmieszać w tłum. I jeśli ktokolwiek wyczuwał jego ludzką krew, nie dał po sobie znać.

Udało ci się, powiedziała Jewel, bez tchu i z ekscytacją. Naprawdę ci się udało. Ostatnie słowo wyszeptano. Im bliżej był miast tym bardziej była zdesperowana by ją odnalazł.

- W końcu – wymamrotał. – Gdzie jestem? – W końcu powiała lekka bryza, szarpiąc kapturem wokół jego twarzy.

To Centralna Agora – targ – Zewnętrznego Miasta.

Dopiero wtedy zauważył kupców sprzedających swoje towary. Lśniące szaty, błyszczące klejnoty i... niewolników. Jego oczy się rozszerzyły. Mężczyzna z zielonymi łuskami zamiast skóry i obramowanymi czerwienią oczyma maszerowała przed linią nagich, humanoidalnych mężczyzn, krzycząc o korzyściach płynących z kupienia ich, o to mógł się założyć. Czego by nie dał, żeby mówić po Atlanteańsku. Niewolnicy byli dobrze umięśnieni i poznaczeni brudem i śladami uderzeń bata, ich wyrazy twarzy przedstawiały przerażenie, policzki płonęły z upokorzenia, gdy patrzyli w ziemię.

Dłonie Graya zacisnęły się i wyprostowały, zacisnęły i wyprostowały. Chciał ich uwolnić, przynajmniej spróbować ich uratować, ale to nie była jego misja i nie mógł sobie pozwolić na zwracanie na siebie uwagi. Może wróci do nich po tym jak znajdzie klejnot.

Ci mężczyźni to gwałciciele, zabójcy i złodzieje.

- Więc zasługują na to, co dostali – powiedział, tracąc wszelki ślad litości. Odwrócił się do nich plecami. Zapach świeżych mięs drażnił jego nos i ślina napłynęła mu do ust. Zjadłszy tylko jeden przyzwoity posiłek... reszta owoców, orzechów i batonu energetycznego bez smaku... przez ostatnie pięć dni, pożył steku, tak na półsurowego żeby muczał, z pełną porcją pieczonych ziemniaków.

Z seksualnie wygłodzoną dziewczuchą, jestem pewna.

- Tu masz rację.

Parsknęła.

Skoro smoki kontrolują i chronią Wewnętrzne Miasto, wyrzutki i bardziej rządne krwi rasy pozostają na tym terenie. To dlatego każdy tutaj nosi broń. Nikt nie ufa innym.

Gray wzmógł ostrożność. Nawet pozwolił szacie opaść ze swojego nadgarstka, ujawniając długość maczety. Jewel miała rację. Każdy inny nosił broń i nie bali się jej pokazywać.

Wyróżniałby się, jeśli nie pokazywał ostrza.

Ktoś przepchnął się obok niego, pchając plecak ukryty pod jego szatą i sprawiając, że potknął się do przodu. Warknął, unosząc nóż, gotowy do uderzenia, ale mężczyzna z głową byka się nie zatrzymał.

Idź za nim. Zaprowadzi cię do mnie.

Gray przyśpieszył krok, przepychając się łokciami przez tłum, przechodząc pod wysoką, kamienną bramą, idąc ku pałacowi z czarnego kryształu, którego górujące wieże znosiły się ku kopule. Spojrzeniem przywierał do pleców mężczyzny-byka. Oczekiwanie rozwinęło się w jego żołądku i szybko rozeszło się po żyłach.

Tego ranka w końcu przyznał się przed sobą, że jego pragnienie dotarcia do Jewel miało mniej wspólnego z jego misją, a więcej z zobaczeniem jej na żywo. Bardziej niż czegokolwiek pragnął uratować tę kobietę, która była jego jedynym towarzystwem przez ostatnie dwa dni.

- Gdzie jesteś? – wymamrotał cicho, nie chcąc żeby otaczające go stworzenia usłyszały jego obcy język.

Jestem na szczycie schodów pałacu. Pośpiesz się, Gray, proszę, pośpiesz się. Będę tu tylko przez jeszcze parę chwil. Chcę cię zobaczyć i przekonać się, że nie śnię. Że naprawdę tu jesteś.

W końcu dotarł do mężczyzny-byka i zepchnął go z drogi. Pot rozlał się po każdym calu jego skóry, spływając w dół i mocząc jego szatę. Wolałby trzymać swój pistolet, ale dwie kule nie mogły zrobić wiele w takim tłumie. Skoro nie użył granatów, miał je i użyje ich jeśli będzie trzeba. Miał tylko nadzieję, że nie dojdzie do destrukcji takich rozmiarów.

Kilka istot mruknęło, gdy dalej przepychał się ku pałacowi. Prawie na miejscu. Zobaczy ją w każdej chwili...

- Przeciwno czemu stajesz, Jewel? Nie powiedziałaś mi jeszcze – Nawet, gdy mówił, rozglądał się, szukając śladów kłopotów. Szukając jej. Ktoś wszedł prosto w jego drogę i wpadł prosto na plecy mężczyzny, popychając go do przodu. Niech to cholera, ten tłum nigdy się nie rozejdzie? Dotrze do schodów?

Czuję twoją obecność.

Dziwne, ale on też ją czuł. Ciepła, kobieca energia pulsowała wewnątrz niego z coraz większą intensywnością, wzrastając z każdym krokiem. Szybciej, szedł coraz szybciej, dopiero po chwili zrozumiał, że nie odpowiedziała na jego pytanie.

A potem zapomniał o potrzebie odpowiedzi.

Był na miejscu, stojąc przed tłumem, jego stopy dotykały krawędzi schodów. Zatrzymał się,

ale jego wzrok wciąż biegł naprzód, szukając, wspinając się po brudnych, pokrytych krwią schodach. Gdzie była? Serce łomotało mu w piersi, niemal łamiąc mu zebra swoją gwałtownością. Nie widział jej.

Centaur obok niego szczyt na lewo i wyszeptał coś do swojej towarzyszki. Gray obrócił spojrzenie... i odetchnął z szokiem.

Była tam.

Wiedział, że to ona, że to Jewel. I była kamiennym lisem. Przywiązana do kamiennego lisa, a widok jej rąk związanych nad głową, lin zakotwiczących ją do górującej kolumny, wkurwił go po królewsku.

Dziewicza szata była udrapowana na jej smukłym ciele, związana na jej lewym ramieniu i tuż poniżej jej brzucha. Długi materiał wisiał luźno, ukrywając i odkrywając jej krągłości, gdy falował wokół jej figury. Jedwabiste, czarne jak dżet włosy spływały kaskadą w dół jej pleców, zaskakująco kontrastując z jej dziewiczo białą szatą. Nawet stąd widział kremową czystość jej skóry bez skazy, skóry, która zdawała się połyskiwać jak perła.

Żołądek mu się zacisnął... równo z resztą niego. W gniewie na widok tego, że była związana. Z podniecenia na sam jej widok. Jej twarz była gładka i czysta, jak antyczna kamea jego matki. Nie klasycznie piękna, ale jakoś tak śliczna, że był obolały z samego patrzenia na nią. Jej wargi były pełne i różowe, pysznie wydęte.

Wydawała mu się tak znajoma, ale nie miał pojęcia gdzie wcześniej ją widział. Wiedział tylko, że widział ją w którymś punkcie swojego życia. Jak to możliwe?

Ubrany w czarna szatę mężczyzna klęknął przed nią z pochyloną głową. Zbyt zajęta przeglądaniem tłumu za Grayem, zignorowała go.

- Jestem tu – wyszeptał. – Po twojej lewej.

Jej podbródek wystrzelił w górę i obrócił się w jego kierunku.

Ich spojrzenia się spotkały.

Wciągnął kolejny oddech, tym razem palący jego płuca. Jej oczy były takie wielkie, tak duże, że dominowały jej twarz, i były niezwykle niebieskie. Zdumiewająco niebieskie. Błękit innego świata. Odcień tak czysty i głęboki, że łatwo mógł w ich głębi zatracić duszę... i podziękować za stratę. Hipnotyzowały go.

- Mój Boże – powiedział, niezdolny powstrzymać słów.

Jej usta o kolorze jaskrów wygięły się w oszałamiającym uśmiechu i ten uśmiech wstrząsnął nim do głębi, niemal go powalając.

Nie zdawałam sobie sprawy, jaki przystojny jesteś.

A ona była piękniejsza niż kiedykolwiek mógł sobie wyobrazić.

Patrzył jak zza niej wysunęła się żółta, pokryta łuskami ręka i trąciła ją w ramię. Jej uśmiech szybko zbladł.

Przepraszam, muszę skończyć pracę na dziś.

Zwróciła uwagę na klęczącego mężczyznę. Jej różane usta poruszały się, gdy mówiła, ale Gray był za daleko, żeby usłyszeć, co.

Gray zmrużył oczy, jego temperament zapłonął. Co się tu działo? Zmusił się do zwrócenia uwagi na detale, które pominął śpiesząc się by zobaczyć Jewel. Trio demonów-strażników stało za nią. Dwa małe, ostre rogi sterczały z głowy każdego. Ich nosy były haczykowate, a skóra pulsowała żółtawym łuskowym odcieniem. Złe, czerwone oczy obserwowały tłum. Żaden nie trzymał broni, ale też jej nie potrzebowali. Gray z doświadczenia wiedział, że demony polegały na swojej większej sile i szybkości, jak również na ostrych jak brzytwa zębach przy obronie i ataku.

Przeszyła go fala szoku, gdy zrozumiał, co właściwie widzi. To miała na myśli Jewel, gdy powiedziała mu, że to dopiero początek. Potrzebowała, żeby uratował ją przed armią demonów. Pewnie. Bez problemu. Bez znaczenia.

- Ile ich jest?

Nie potrzebowała wyjaśnienia.

Więcej niż mogę zliczyć. Mogę wymyślić dla nas plan ucieczki, ale muszę poczekać aż będę sama.

Gray nie był pewny czy ma wystarczającą siłę ognia, żeby pobić taką wielką armię. Ale niech to cholera, był tu i nie odejdzie bez Jewel. Wiedział też, że nie zaczeka aż Jewel ułoży plan.

To była jedna z jego specjalności.

Strażnik przeciął wiążące ją liny i upadła na ziemię. Pragnął wbiec w górę schodów i porwać ją, ale została szybko podniesiona i wniesiona do pałacu.

- Co się dzieje? Gdzie cię zabierają?

Cisza.

- Jewel! – krzyknął i nie dbał o to, kto go usłyszy. – Odpowiedz mi.

Nadal cisza.

Niech to cholera! Nie podobało mu się to. Nie podobała mu się własna niewiedza. Nie podobało mu się przesywające go poczucie bezradności.

Tłum zaczął się przeredzać i wkrótce został sam, patrząc na czarny pałac zwężonymi oczyma. Wypuścił rozgrzane westchnienie.

- Bądź gotowa, dzieciно. Nadchodzę.

- Co wiesz o portalu prowadzącym z Atlantydy do świata powierzchni?

Ze swojego miejsca na brzegu łóżka, Jewel zamrugała na Marinę, Królową Demonów i modliła się by jej wyraz twarzy pozostał nieodgadniony.

- Portal? – Wymówiła słowo jak pytanie, chociaż już знаła odpowiedź.

- Darius ze Smoków wziął ludzką małżonkę. Słyszałam, że kobieta przyszła do niego przez portal znajdujący się pod smoczym pałacem – Ramiona Mariny były skrzyżowane na piersi, a długimi, ostrymi pazurami uderzała w pokryte łuskami przedramię. Bił od niej zapach siarki.

– Spędziłaś kilka lat ze smokami, więc powinnaś wiedzieć o istnieniu portalu. Prawda?

Kłamanie przynosiło Jewel fizyczny ból. Nie wiedziała dlaczego, wiedziała tylko, że tak było. Straszliwy, agoniczny ból. Informacja, jaką chciała Marina, nie była tą, jaką potrzebowała.

Jeśli powie prawdę, złe rzeczy przydarzą się smokom, rasie stworzeń, które uwielbiała. Ale jeśli skłamię, złe rzeczy staną przytrafią się jej.

Cisza nie podziiała. Jak zawsze, Marina będzie grozić, że zabije niewinnego za każdą minutę, jaką Jewel będzie milczeć. Musi po prostu przechytryć Marinę.

- Naprawdę wierzysz, że tak zimny i bezlitosny wojownik jak Darius en Kragin, Król Smoków, dyskutowałby ze mną o sekretnym portalu, wiedząc, że pewnego dnia zostanę mu ukradzioną?

Marina zmierzyła ją zmrużonym spojrzeniem.

- Znam twoje sposoby, dziewczyno. Odpowiadasz pytaniem, w ten sposób nie kłamię. Nie tym razem. Odpowiesz mi z tak lub nie. Rozumiesz?

- O czym miałabym kłamać? – powiedziała, unosząc ręce. – Darius jest znany przez cały kraj, jako wojownik, którego jedyną radością jest zabijanie. Opowieści o zadanych przez niego śmierciach są szeroko znane. Wiesz to równie dobrze jak ja.

- To nie jest informacja, o jaką poprosiłam i dobrze to wiesz. Zapytam jeszcze raz, odpowiedz mi ogólnikami lub niedopowiedzeniami, a będziesz cierpieć. Czy Darius dyskutował z tobą o portalu? Dokładnie – dodała. – O portalu prowadzącym z Atlantydy do świata powierzchni.

Jewel nachmurzyła się, ostrożnie dobierając następne słowa.

- Mogę ci szczerze powiedzieć, że nigdy chętnie nie zapoznał mnie z taką informacją.

Królowa warknęła z głębi gardła, dźwięk groźnie odbił się między ścianami. Marina przemierzała pomieszczenie, ręce zaciskając przy bokach w pięści. Jej czysta, przejrzysta

szata ujawniała każdą krzywiznę jej ciała, każdy róg sterczący z pleców. Jej zielone i żółte łuski pulsowały, a oczy jarzyły się jasną czerwienią.

Kobieta była czystym złem.

- Myślisz, że jesteś sprytna – mruknęła. – Czy kiedykolwiek widziałaś portal?

- Nigdy nie widziałam portalu swoimi fizycznymi oczyma.

Zatrzymała się w półkroku, wyłapując znaczenie jej słów. Niestety.

- To znaczy, że widziałaś portal w jednej z twoich wizji?

Znów próbując zwieść Marinę na inną ścieżkę, powiedziała:

- Jeśli widziałabym portal w jednej ze swoich wizji, nie sądzisz, że zrobiłabym wszystko co konieczne, żeby wrócić do smoków? Znaleźć i przejść przez portal? Jestem zmęczona byciem kradzioną jednemu przywódcy przez drugiego. Pragnęłabym przejść na powierzchnię i zagubić się w jej masach.

- Znów nie chcesz odpowiedzieć na moje pytanie – warknęła. – Przez twoją odmowę, jeden z uwolnionych dziś więźniów zostanie znaleziony i zabity. To będzie twoja kara. Teraz zechciałabyś przeformułować swoją ostatnią odpowiedź?

- Proszę – powiedziała miękko, żal, bezradność i gniew w niej pulsowały. Ze wszystkich możliwych sposobów kontrolowania, te był najgorszy. Wiedza, że życia innych, ich cierpienie zostanie wykorzystane do zmuszenia jej do współpracy. – Proszę, nie rób tego.

- Przyjmę to, jako kolejną odmowę. Dwoje zginie tej nocy. I wiedz jedno, mała niewolnico. Nie musisz się martwić o to, że znów zostaniesz ukradzioną, bo planuję zatrzymać cię na wieczność. To czy ta wieczność będzie dla ciebie Olimpem czy Hadesem zależy od ciebie. Pomyśl o tym, zanim rano znów porozmawiamy – Marina wymaszerowała z pokoju, zatrzasnąjąc i zamykając drzwi na zamek za sobą.

Groźba wisiała w powietrzu na długo po jej wyjściu i sprawiła, że Jewel przeszył dreszcz. Marina zawsze znajdowała sposób by dostać to, czego chciała. Jewel zateśkniła za zawołaniem jej z powrotem, ale zacisnęła usta. Wiedza, jaką posiadała potencjalnie mogła zniszczyć wszystkich na Atlantydzie.

Wstała i przeszła komnatę. Albo raczej więzienie. Więzienie, w którym było wszystko, czego kobieta mogła pragnąć. Pluszowe poduszki zalegające złote łóżko misternej roboty; wspaniały dywan z niedźwiedziej skóry farbowany na szafirowo-szmaragdowy. Wielki, podgrzewany basen, płótna i obrazy, słów zalegający jedzeniem sprawiającym, że ślina napływała do ust. Wszystko było tu by ją zająć, utrzymać jej myśli z dala od ucieczki.

Może rozkoszowałaby się pokojem i wygodami, jakie oferował, gdyby dana jej była, choć odrobina wolności. Zamiast tego, królowa trzymała ją zamkniętą w środku. Jewel wypuszczano tylko na spotkania z przypuszczalnymi wrogami królowej, gdzie miała rozstrzygać, kto jest przyjacielem a kto wrogiem. Och, próbowała uciekać. Wiele razy. Zawsze boleśnie zawodziła... i inni byli karani za jej wysiłki. Ale wciąż trzymała swoją torbę ukrytą i gotową, na wypadek gdyby przydarzyła się okazja.

„Okazja” właściwie mogła być dzisiaj, pomyślała z powolnym uśmiechem. Gray obiecał, że po nią przyjdzie, uratuje ją. Potrzebowała planu ucieczki. Już powinna go wymyślić, ale nie miała jeszcze czasu w samotności.

Nie było tu okien, ale widziała, że ciemność już zapadła, dzięki strażnikom maszerującym za drzwiami. Ich buty uderzały w podłogę, mieszając się z dźwiękiem jej przemierzania pokoju. Jej jedwabna, biała szata musnęła kostki, delikatna jak chmura.

Bądź gotowa, dziecińco, powiedział. Nadchodzę.

Z każdym krokiem, słowa Graya odbijały się echem w jej umyśle, przynosząc ciężar emocji: radość, ekscytację, nadzieję. Jego przybycie zdawało się zbyt piękne by było prawdziwe. Jak długo czekała na ten dzień?

Odpowiedz była prosta. Od zawsze. Czekala od zawsze.

Zostanie ranny.

Ostrzeżenie przeszło jej umysł z siłą nawałnicy, wirującej i pochłaniającej. Jej radość i ekscytacja zostały nagle zastąpione przez strach. Jej oczy rozszerzyły się w przerażeniu. Och, moi bogowie, co ona zrobiła? Jej przepowiednie nigdy, nigdy się nie myliły. Jeśli Gray wejdzie do tego pałacu, zostanie ranny. Ta wiedza paliła ją teraz jak płomień, gdy zakryła usta drżącą ręką.

Co jeśli prowadziła go ku śmierci?

Jeśli coś mu się stanie, nigdy sobie nie wybaczy. Demony były zabójczą rasą, zawsze szczęśliwi, gdy mogli zabijać i okaleczać. A teraz, z najwidoczniej szerzącą się wiedzą o portalach, królowa demonów będzie desperacko potrzebować pomocy Jewel. Nie zawaha się przed zabiciem Graya w możliwie najbardziej bolesny sposób. Przeszyła ją fala strachu.

- Co ja zrobiłam? – wyszeptała łamiącym się głosem.

Nigdy nie powinna była prowadzić tu Graya, nieważne jak desperacko go potrzebowała.

Demony wyczują jego ludzką krew. Znajdą go i oderwą ciało z jego kości.

Konsekwencje jej działań rosły z pełną siłą w jej umyśle. Jewel potarła czoło i lekko przymknęła oczy. Ciemna i niebezpieczna wewnętrzna burza groziła zatopieniem jej; była za to odpowiedzialna. Ona ze wszystkich ludzi powinna wiedzieć najlepiej żeby nie prosić nikogo by jej pomógł. Szczególnie Graya.

Zawsze był częścią jej życia. Jej najwcześniejsze wspomnienia były nim wypełnione. Przez całe życie miała wizje jego, jego przejścia od dziecka do mężczyzny, zabawnych wybryków z rodzeństwem. O jego praktycznie samobójczych misjach. O jego wielu... zbyt wielu, jak dla niej... kobietach.

Całkiem prosto, zawsze go kochała.

Jego obraz uformował się w jej umyśle, chociaż nie uspokoił jej jak zwykle. Jej strach wzrósł. Cudownie wysoki i silny, był umięśniony jak najzacieklejszy wojownik. Miał jasnoblonde włosy i ciemnoszare oczy obramowane gęstymi, czarnymi rzęsami, i wręcz jaśniał niezachwianym życiem i witalnością. Właściwie tym iskrzył.

Jego usta były po kobiecemu różowe i pełne, ale doskonałe dla jego męskich rysów, zmiękczając szorstkie krawędzie i zapewniając całkowicie arogancki uśmiech, który obiecywał absolutną rozkosz. Przez lata wyobrażała sobie te usta na swoim ciele, smakujące, ssące...

Dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie. Jego ciało było dziełem sztuki, zbrązowiałe i napięte ścięgnami i bliznami. Tyle razy tęskniła żeby jakoś pokonać dzielący ich dystans i dotknąć go. Przesunąć po nim palcami i zapewnić samą siebie, że był prawdziwy, ciało i krew, a nie egzotyczny wymysł jej wyobraźni.

Jakby potrzebując kolejnego powodu by odstawać od stworzeń tej ziemi, jej połączenie z Grayem ten powód dawało. Obserwując go i ludzi jego świata przez tyle lat, znała ich język, zachowania i humory. Nie zamierzała, bogowie wiedzą, ale bardziej zaadoptowała się do ich sposobu życia niż własnego.

Wiedziała, że pewnego dnia Gray znajdzie się na Atlantydzie i powinna była oprzeć się potrzebie zaprowadzenia go do siebie. Głupio pozwoliła pragnieniu wolności, pragnieniu dowiedzenia się o sobie, swoich zdolnościach i ojcu, zabarwić swoje czyny i myśli. Ale najbardziej ze wszystkiego tęskniła za tym, żeby go zobaczyć. Zobaczyć Graya.

Musiała coś zrobić, cokolwiek, żeby powstrzymać go przed wejściem do tego pałacu.

Znajdzie sposób by uciec o własnych siłach.

Zamknęła oczy, zacisnęła usta i zwalczyła dreszcz żalu.

- Zmieniłam zdanie, Gray – powiedziała, wyobrażając sobie swój głos w jego umyśle. – Nie wchodź do tego pałacu. Po prostu... wracaj do domu. Wracaj do domu i zapomnij i Dunamis. Zapomnij o mnie.

Nie odpowiedział, ale wiedziała, że ją słyszał.

- Gray! – krzyknęła. – Odpowiedz mi.

Nie teraz, Jewel. Jego twardy głos warknął w jej umyśle i był to najpiękniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszała.

Sfrustrowana jego beztrząsą, skrzyżowała ramiona na piersi.

- Lepiej się pakuj i zjeżdżaj.

Jasne.

- Powołuję się na twój dowódca i rozkazuje ci wracać do domu.

Jego jedyną odpowiedzią było szydercze parsknięcie.

- Słyszysz mnie, żołnierzu? Powiedziałam, żebyś zos...

Bum!

Sapnęła i przewróciła się, gdy eksplozja wstrząsnęła fundamentami jej pokoju. Jej serce ominęło uderzenie; w uszach dzwoniło... to dzwonienie wkrótce wymieszało się z krzykami demonów i biegnącymi krokami.

Gray tu był. Niech go cholera, był tu.

Gdzie jesteś? Zażądał odpowiedzi.

Sztywniejąc z bezradności, przerażenia i strachu, wycedziła:

- Nie wchodź do pałacu, Gray. Zawiedzenie cię tutaj było pomyłką. Zostaniesz ranny!

Dostanę się tam szybciej, jeśli mi powiesz. Inaczej skończę wciągając się po tych wszystkich korytarzach i przeszukując każdy pokój.

Za późno żeby go odesłać... już był w środku. Jak mogła go ochronić? Wstrząśnięta do głębi duszy, pośpiesznie wyjaśniła jak ma się kierować.

- Bądź ostrożny – wyszeptwała.

Zawsze.

Trzęsąc się, wstała. Nic mu się nie stanie, nic mu się nie stanie, nic mu się nie stanie...

Ochroni go, jakoś, jakkolwiek.

Bila narosła jej w gardle, a setki ostrych węzłów zaciążyło na żołądku. Nie wiedziała, co robić. Sekundy mijały bez słowa od niego. Pragnęła go zawołać, zapytać gdzie jest i co robi. Zbyt wystraszona, że go rozproszy, pozostała cicho. Stała na środku pokoju, bezradna i gnębiona poczuciem winy i zmartwieniem.

Mijały minuty.

Mineło nawet więcej minut, stając się coraz dłuższymi i bardziej torturującymi. Kolejna eksplozja wstrząsnęła pałacem.

Jewel chwyciła się nóg łóżka, trzymając się prosto. Jej krew zamarzała i wrzała, zmieniając się między tymi dwoma, gdy demony syczały i zawodziły za jej drzwiami. Jej kończyny trzęsły się niekontrolowanie.

- Proszę, pozwólcie mu żyć – modliła się. – Przyprowadźcie go do mnie całego.

Bogowie nie odpowiedzieli, ale też nigdy tego nie robili, woląc udawać, że ludzie Atlantydy nie istnieli.

Odsuń się od drzwi, Jewel.

Jej oczy się rozszerzyły, nawet, gdy nadzieja i ekscytacja wróciły w niej do życia.

- Już jestem z dala od nich.

Zakryj się czymś. Czymkolwiek.

Brzmiał tak nagłaco, silnie. Schylając się, wczłogała się pod łóżko.

- Jestem zakryta.

Bum!

Trzecia eksplozja niemal rozerwała jej bębenki w uszach. Drzazgi i fragmenty marmury posypały się na podłogę, padając wokół łóżka jak grad.

- Jewel!

Tym razem głos Gray nie był wewnątrz jej głowy, ale w pokoju. Niemał płacząc z ulgi, wyczołgała się spod łóżka, przepchnęła przez chmury dymu. Drgnęła, gdy kolanem trafiła na odłamek szkła.

- Tutaj – krzyknęła, machając ręką przed twarzą by rozproszyć opar. – Jestem tutaj – Przesunęła wzrokiem po zniszczeniach, póki go nie znalazła.

Nosił swoje zielonoczarne ubrania, nigdy nie było widać jego szaty. Jego koszula była napięta na mięśniach, a spodnie rozerwane na udzie. Ubranie z tego samego materiału, co koszula było zakotwiczone na jego włosach, ukrywając jasność kosmyków. Pomalował twarz na zielono i czarno, ale krople potu rozmazały kolory i teraz spływały po jego czole i skroniach. Wyglądał tak pięknie.

Rozejrzał się po pokoju, szukając jej. I kiedy ich spojrzenia się spotkały, gorąca świadomość odebrała jej oddech. Serce ominęło uderzenie. Był w tej chwili ucieleśnieniem siły i życia, i był tu dla niej.

Powoli jego wargi uniosły się w czułym uśmiechu, stojącym w całkowitej sprzeczności z rzezią za nim.

- Cześć, Prudence.

Niemal się roztopiła.

- I tak żebyś wiedziała, tak bardzo nie jesteś dowódcą w tym związku. Teraz, chodźmy.

ROZDZIAŁ 4

Serce Jewel grzmiało w piersi, gdy biegła za Grayem przez labirynt zaciemnionych pomieszczeń. Pozostała zaalarmowana, gotowa zaatakować gdyby ktoś spróbował go zranić. Więcej niż raz próbowała prowadzić, ale trzymał ją pewnie zasłoniętą szerokością swojego ciała.

Swoją paczkę ze skradzionymi dobrami miała przywiązaną w pasie i jej ciężar obijał się o udo przy każdym ruchu. Płomienie migotały sporadycznie, liżąc ściany, oferując chwilowe wizje szkarłatnych resztek.

Kroki Graya były dziwnie ciche wśród krzyków umierających demonów i tak dobrze mieszał się z cieniami, że nie wiedziałaby, że tu jest, gdyby nie czuła jego zapachu. Nie czuła bijącego od niego przejmującego ciepła.

Zatrzymał się nagle, obrócił i zmierzył ją twardym spojrzeniem. Górował nad nią, jego rozmiar i szerokość niemal całkiem ją połykały. Wiedziała, że jest wysoki i duży, ale nie aż tak. Widząc go na żywo ukazało jego całkowitą męskość, żywotność. Przykładając palec do pomalowanych na zielono-czarno warg, nakazał jej być cicho. Skinięciem pokazała zrozumienie.

Otoczył ją jednym ramieniem i wepchnął głębiej w cienie, bliżej swojego ciała. To był jej pierwszy prawdziwy kontakt z nim i nawet mimo tego, że wokół nich czaiło się niebezpieczeństwo, odkryła, że pragnie się w niego wtopić, otoczyć sobą i przesunąć ustami po jego skórze.

- Zostań tu – Jego ciepły oddech musnął jej ucho. – Wróć.

Prawda. Jego słowa były samą prawdą. Wróci.

Jej dar by słyszeć pod właściwymi słowami i bez cienia wątpliwości znać intencje rozmówcy był zwykle kłutwą. Nie dziś. Gdy w następnej chwili Gray odszedł cicho, nie pobiegła za nim. I tak śledzenie go byłoby niemożliwe. Był jak mgła, ledwie widoczny w jednej chwili, eteralny fantom w następnej, aż całkiem straciła go z widoku. Przycisnęła plecy do zbyt ciepłej, poszarpanej ściany za sobą. Gdzie zniknął? Co robił?

Mineły sekundy i panika powoli zaczęła płonąć w jej brzuchu, gdy przeszła ją straszna myśl. Gray miał zamiar wrócić, prawda. Choć czasami intencje miały małe znaczenie. Mógł zostać schwytany. Ranny. Przelknęła. Zabity. Po tym jak przecucie ostrzegło ją, że zostanie ranny, dlaczego pozwoliła mu się zostawić?

Walcząc z rosnącym przerażeniem, próbowała otworzyć na niego umysł, znaleźć go w chaosie i prowadzić jego kroki, ale ciągle natykała się na mentalną barierę i widziała tylko

ciemność. Czy to jego bariera? A może jej własna? Nigdy wcześniej nie natykając się na taki opór, nie знаła odpowiedzi. Frustracja splotła się z przerażeniem, sprawiając, że jej panika zaczęła wrzeć.

Odetchnęła głęboko, mając nadzieję, że się uspokoi, ale przejmujący smród siarki i dymu kłuł ją w nozdrza, sprawiając, że się dusiła. Gorąco przeniknęło powietrze, gdy migoczące światło dalej rozświetlało cienie. Rozejrzała się po korytarzu, szukając Graya. Zamiast niego zobaczyła ciała demonów bez głów zalegające podłogę, ich łuski skwierczały.

Chorobliwe powietrze wzruszyło jej włosy, gdy syczący demon ze świstem przeleciał obok, jego skrzydła poruszały się gwałtownie.. Stworzenie nie zwróciło na nią uwagi, ale dostrzegła zabójczy, bolesny wyraz jego oczu, dzikość wyrazu twarzy.

Szybko rozwiązała swoją torbę i wyjęła zdobiony klejnotami sztylet, który ukradła Marinie. Wyczuwając ją, demon obrócił się gwałtownie i przygwoździł ją zabójczym spojrzeniem, głód znaczył jego rysy. Słudzy Mariny mieli jej nigdy nie ranić czy dotykać bez pozwolenia, ale Jewel wątpiła, zęby teraz dbał o taki edykt. Pragnął krwi i śmierci. Ślina kapiała z jego kłów, gdy ruszył ku niej.

Jej serce minęło uderzenie zanim odzyskało swoje gwałtowne tempo. W swoich wizjach życia Graya, widziała jak walczył. Widziała jak zabijał. Każde wykonywał z łatwością, taką gracją i zwinnością, nigdy nie kwestionując swoich wyborów. Mogę to zrobić. Mogę. Nie liczyło się nic poza przetrwaniem. Zdeterminowana, uniosła broń.

Wyczuwając jej intencje, demon darował sobie powolne polowanie i rzucił się na nią.

W ustach jej wyschło a czas zwolnił. Coraz bardziej się zbliżał. Gdy jego szpony się wydłużyły, przygotowując się do rozdarcia jej, opadła na ziemię, wbijając nóż w jego brzuch. Piekielny skrzek zawibrował jej w uszach.

- Suka! – Wypluł przekleństwo, sycząc dziko. Jego ciało szarpnęło się i zgięło w spazmie; nogi kopały.

Odturlała się od niego, ale nie dość szybko. Jego stopa trafiła ją w połowie, wyduszając z niej powietrze i sprawiając, że zgięła się w pół. Dysząc, skoczyła na nogi. Demon próbował usunąć nóż, ale nie mógł chwycić rękojeści. Wił się i jęczał.

Uciekaj, krzyknął jej umysł. Ukryj się.

Nie robi tego. Nie może.

Niedługo Gray tu wróci i nie mogła zostawić tego demona przy życiu, stawiając swojego człowieka w nieświadomym niebezpieczeństwie. Broń. Potrzebowała innej broni. Jewel przebiegła korytarz, szukając czegoś. Czegokolwiek. Powitały ją tylko martwe ciała.

Gray nagle pojawił się po przeciwnej stronie korytarza jak mściwy anioł, jego rysy twarde i zimne. Stał na rozstawionych nogach, dłonie zwinął w pięści przy bokach.

Zauważył rozwścieczonego, rannego demona, potem przesunął wzrok przez długą, wąską przestrzeń aż zobaczył ją. Jego oczy były ocienione sadzą, sprawiając, że srebrne tęczęwki wydawały się bardziej stalowe i ciemne jak zimowe niebo.

- Zostań gdzie jesteś – nakazał jej, skupiając uwagę na stworzeniu. Ciągle trzymał swój nóż, srebro teraz pokryte szkarłatem. Krokiem powolnym i pewnym, zbliżył się, jego mięśnie napinały się, gotowe do ataku.

Gdy Jewel go obserwował, cztery słowa pulsowały w jej umyśle. Gray. Niebezpieczeństwo. Krew. Śmierć.

Nie. Nie!

- Stój! – krzyknęła, ruszając ku niemu. – Nie zbliżaj się!

Za późno.

Demon zebrał się w sobie, czekał aż Gray dość się zbliżył i rzucił się naprzód używając skrzydeł. Zanim mężczyzna mógł zrobić unik, stworzenie wbiło ostre jak brzytwa kły w jego przedramię.

Gray zawył z zaskoczenia i bólu.

- Skurwysyn! – Ciął demona nożem, ale ten chwycił mocno, wbijając kły głęboko. W chwili, gdy była w zasięgu, Jewel kopnęła i trafiła demona w środek twarzy. Jego głowa obróciła się w bok a zęby wyrwały się z Graya, ociekając krwią. Z warkotem, Gray rzucił się na stworzenie i poderżnął mu gardło. Gdy przestało się rzucać, gdy jego krzyk zamarł, w pomieszczeniu się uspokoiło. Cisza.

- Teraz chcesz jej dotknąć? – Szczeknął Gray, kopiąc to. Potem się zatrzymał, potrząsnął głową i zdawał się stracić ostrą krawędź furii. Wyszarpnął nóż z brzucha demona, otarł go o spodnie i podał jej.

- Dziękuję – Schowała broń przy boku drżącą dłonią i walczyła w potrzebą rzucenia się w jego ramiona. Okrycia jego twarzy pocałunkami. Był taki gwałtowny, był takim wojownikiem.

Otarł smugę czerwieni na policzku tyłem dłonie, ale tylko roztarł ją bardziej.

- Jesteś ranna? – Jego głos był ochrypły, znaczony napięciem.

- Nie – Jej wzrok opadł do jego najnowszej rany, obserwując spływającą krew zbierającą się w zagięciu łokcia. – Ale ty jesteś. Przepraszam. Tak mi przykro – Bardziej niż kiedykolwiek mógł zgadnąć. Gdyby nie ugryzienie wampira, które otrzymał parę dni temu, wszystko byłoby w porządku. Przez to ugryzienie, jego krew już została skażona. Gdy ślina wampira i demona się mieszają, zachowują się jak zabójcza trucizna.

Gray miał godzinę, może dwie, zanim jego ciało zareaguje i upadnie.

Przed tym ostrzegę ją przeczucie.

- Przepraszam – powtórzyła. Musi go zabrać z tego pałacu.

- Bywało gorzej – odparł sucho.

Nie myślał o wampirze, który go ukąsił, ale o kobietach, z którymi sypiał, kobietach, które gryzły go seksualnie. Ich obrazy błysnęły w jego umyśle, blondynki, rude, brunetki, ich ciała otwarte na niego. Chętne.

Jewel też zobaczyła te obrazy, blokada z wcześniej zniknęła. Jej współczucie i troska zmalęły. Wyuzdany samiec. Miał najbrudniejszy umysł, jaki kiedykolwiek czytała. Sztynnymi ruchami, schyliła się i uniosła swoją torbę, potem znów ją przywiązała w pasie.

- Chodźmy – Gray chwycił jej dłoń i pociągnął. – Znalazłem czystą ścieżkę prowadzącą na zewnątrz.

Niedowierzając, wbiła stopy w marmurową podłogę, zostając nieruchomo. Zignorowała pyszny dreszcz, który przebiegł jej po ręce.

- Dlatego mnie zostawiłeś?

- Taa – Kolejne szarpnięcie. – Teraz, chodźmy.

- Drogi ucieczki są moja specjalnością.

Uniósł brwi, dwie piaskowe smugi na jego czole o leśnych kolorach i rzucił jej seksowny uśmiech. Był urodzonym szelmą i czarusem. Puścił ją i rozchylił ramiona.

- Więc prowadź, dziecińco. Podążę.

- Potrzebuję chwili.

Westchnął.

- Masz ile czasu chcesz. To nie tak, że musimy ratować nasze życia czy coś.

- Dziękuję – odparła wyszukanie. Zamknęła oczy, wyobraziła sobie pałac, przeszukując każdy róg i pomieszczenie. Widziała dokładnie gdzie czaiły się demony, gdzie przybierały broje, szykując się na wojnę. Byli żądni ludzkiej krwi. Czuli ją. Pożądali. Byli zdeterminowani ją mieć.

Ty, do frontowego wejścia, Marina nakazywała najsilniejszym sługom. Ty, do tylnego. Chcę żeby ten człowiek został schwyty natychmiast. Nie pozwólcie mu uciec.

- Twoja droga nie jest dobra – powiedziała, otwierając oczy. – Musimy iść tędy – Wskazała w przeciwnym kierunku.

- Jesteś pewna?

- Bardzo.

Nie pytał skąd wiedziała, ale splótł swoje palce z jej. Czuł jego poznaczonej odciskami dłoni znów przebiegło dreszczem po jej ręce, odnawiając jej zawsze obecną świadomość jego jako mężczyzny. Pchnął ją za siebie i ruszył.

- Przykro mi, że musiałaś walczyć z demonem beze mnie – rzucił przez ramię.

W szoku, potknęła się. Przeprasiny. Przepraszał ją. Przyszedł po nią, uratował ją. Nie był jej nic winny, podczas gdy ona jemu wszystko.

- Coś nie tak? Jesteś ranna? – Nie czekał na jej odpowiedź; obrócił się, pochylił aż jego ramię dotknęło jej brzucha, potem uniósł ją bez wysiłku.

Jewel sapnęła.

- Co ty robisz? Odstaw mnie!

Wrócił do ruchu.

- Jesteś za wolna.

- To ciebie spowalnia – Klapnęła w jego twardy, muskularny tyłek. – Odstaw mnie w tej chwili, albo dźgnę cię w plecy!

- Nie wiedziałem, że jesteś tak żądna krwi – Zachichotał. Nie chciał żeby zranił centaura i nimfa, ale sama próbowałaś zabić demona a teraz chcesz mi upuścić krwi. I jeśli się nie uspokoisz, twoje stopy posiniaczą moją ulubioną część ciała.

- Twojego penisa?

Wydał dźwięk jakby się dusił z głębi gardła i niemal przewrócił się o własne stopy.

- Pilnuj swojego języka, Prudence. Nie powinnaś tak mówić.

Pilnować języka? Pilnować języka!

- Penis, penis, penis – wymamrotała, ale uspokoiła się, jej ciało było przewieszane przez jego ramię.

Odlamki kamienia były rozrzucone po podłodze i Gray minął je, żeby ruszyć przez szeroką, poszarpaną dziurę, która była ścianą. Krył się w cieniach, gdy obok przelatywał demon, robiąc co mógł by zejść z widoku. Gdy znów zostali sami, wracał do ruchu. Jej torba naciskała na jego brzuch. Kierowała go ku środkowi pałacu, ku prywatnemu basenowi królowej.

Czekała na nich trójka strażników.

Gray zauważył ich i szybko postawił ją na ziemi.

- Zostań tu.

Te słowa zaczynały doprowadzać ją do szału.

Pobiegł przed nią. Czerwone oczy strażników zmrużyły się z głodem. Nie zwolnił. Chwycił mały, okrągły obiekt z bocznej kieszeni spodni, wyciągnął z tego coś cienkiego i srebrnego zębami, potem rzucił to na stworzenia.

- Na ziemię – nakazał Jewel, obracając się i rzucając na nią, przygwożdżając do podłogi. W chwili, gdy upadła, zmiażdżyła ją waga Graya i odcięła jej dopływ powietrza.

Bum!

Więcej poszarpanych kawałków kamienia opadło wokół nich jak deszcz. Więcej ciemnych chmur dymu. Więcej syków furii, gdy demony zostały wyrzucone w powietrze jak zabawki. Zanim choćby opadły na ziemię, Gray był na nogach i biegł ku nim. Ogień migotał wokół nich, liżąc niebezpiecznie.

Kaszłąc, z zwilgotniałymi oczyma, Jewel wstała i pobiegła za nim. Gdy demony wylądowały, Gray umiejętnie zabił dwa. Jewel się nie zawahała. Wiedziała co trzeba było zrobić. Chwyciła swój nóż i zabiła trzeciego.

Krew demona oblała jej ubranie. Nigdy wcześniej nie zabiła. Atakowała inne demony, tak, ale nigdy nie była tą, która przynosiła śmiertelne uderzenie. Teraz, gdy to zrobiła... patrzyła w dół na ciało bez życia. Oczekiwała, że poczuje poczucie winy i żal; zawsze walczyła o przetrwanie Atlanteńskich ras. Ale nie czuła żadnej z tych emocji. Zamiast tego czuła się

silniejsza. Jakby w końcu przejęła kontrolę nad swoim życiem.

Gray chwycił ją za rękę, mierząc ją spojrzeniem, szukając ran.

- Widziałeś to? – Nie mogła powstrzymać powolnego uśmiechu, który rozciągnął jej usta. – Zabiłam go. Naprawdę go zabiłam.

- Taa i cholernie mnie zaskoczyłaś – Oszczędna duma znaczyła jego głos. Zabrał jej zakrwawiony sztylet i wsunął go do pochwy przy swoim pasie. – Nie możemy tu zostać.

Musimy znaleźć wyjście. Szybko.

- Użyjemy basenu.

Rzucił spojrzenie na prawo, na zasypaną gruzem wodę oświetlaną migoczącym blaskiem płomieni.

- Możemy dopłynąć do bezpiecznego miejsca – powiedziała.

Zmarszczył brwi.

- Nie cierpię tego, że cię zmartwię, dziecino, ale zgaduję, że ten basen ma z może siedem stóp głębokości. Możemy pływać tylko w kółko. – I uprawiać seks, dodał jego umysł, nigdy zbyt daleko od tego tematu.

Słyszając tę nieproszona myśl, jej policzki pocięły się a żołądek się zwinął. Tym razem nie wyobrażał sobie żadnej kobiety poza nią. Nią. Wyobraził ją sobie nagą i zaróżowioną, skórę pokrytą kroplami wody czekającymi, żeby je zlizać.

Pnącza przyjemności zwinęły się w jej żyłach, rozlewając się jak ogień wokół nich.

Gdy się odezwała, jej głos się łamał.

- Na dnie jest wąż. Przejście prowadzące do lasu.

Zatrzymał się, rozważając jej słowa. Mocniej zmarszczył brwi.

- Jeśli demony podążą za nami do wody...

- Upewnię się, że tego nie zrobią.

Otworzył usta, żeby zapytać: jak, ale zamknął je z kłapaniem, zmieniając zdanie.

- W porządku. Popłyniemy.

Podszedł do krawędzi basenu, a Jewel deptała mu po piętach. Zanim wszedł, odwrócił się do niej.

- Zdejmij ubrania – powiedział.

Gwałtownie uniosła głowę i napotkała jego spojrzenie rozszerzonymi oczyma.

- Demony niedługo cię wywęszą i chcesz, żebym się rozebrała?

Jego usta rozciągnęły się w jednym z jego krzywych uśmiechów.

- Śmieszna dziewczyna. Nie możesz czytać mi w myślach?

- Nie zawsze – mruknęła. Jak wcześniej, wznosił jakąś ścianę, której nie mogła przebić. To musiał być on, ale jak zdołał to zrobić, nie miała pojęcia. - Tylko żebyś wiedziała, Prudence, ten twój gruby materiał pociągnie cię na dno w wodzie. Zdejmij to.

Gdy mówił, zaczął ściągać koszulę.

Widziała go wcześniej nagiego setki razy, może tysiące, ale te wizje niego zawsze były w jej głowie. Widzieć go teraz, na żywo, było o tyle bardziej potężne. Zapomniała o otoczeniu, niebezpieczeństwie, skupiając się tylko na zbrązowiełej sile jego muskularnej, mocnej piersi. Jego podbrzusze było rzeźbione w doskonale linie twardości.

- Możesz patrzeć ile chcesz. Później – dodał. – Teraz, Pru, musisz się rozebrać – Upuścił koszulę i wyciągnął sztylet.

Ze wzrokiem ciągle skupionym na nim, uniosła drżące palce do pasa i próbowała rozwiązać torbę.

- Nie ma czasu – Przeciął węzeł nożem. Torba upadła na ziemię z hukiem. W następnej chwili, przeciął na ramionach wiązania jej szaty. Biały materiał opadł na podłogę, dołączając do torby i zostawiając ją w cienkiej koszulce.

Schylając się, Gray chwycił szatę.

- Wyjdź z niej – powiedział.

W chwili, gdy wykonała polecenie, szata zniknęła w jego plecaku, a za nią szybko podążyła jej torba. Przez cały czas mierzył ją wzrokiem. Jego spojrzenie było gorące. Co widział, gdy na nią patrzył? Przełknęła, zbyt wystraszona, żeby próbować sondować jego umysł i odkryć prawdę.

Wyciągnął ku niej ręce i poczuła ich ciepło, gdy zbliżyły się do jej skóry. Co chciał zrobić? Zatrzymał się, tuż zanim jej dotknął.

Potrząsnął głową i jego spojrzenie stało się zimne. Puste.

- Musimy się wydostać z Oz. Umiesz pływać?

Zajęło jej chwilę wyrwanie się spod zmysłowego uroku, jaki na nią rzucił, ale zrobiła to.

- Tak – Pływanie było jednym z kilku wspomnień, jakie posiadała z dzieciństwa. Słońce i woda. Śmiech. Cieszenie się dniem. Przez lata, zapomniała jak śmiać się i cieszyć, ale nigdy nie zapomniała jak pływać.

- Po prostu spróbuj za mną nadażyć – powiedziała, dumnie unosząc podbródek.

Jego usta zadrżały.

- Możesz wstrzymać oddech na długo?

- Tego nie wiedziała.

- Przekonamy się, nieprawdaż?

- Wezmę to za nie – wymamrotał. – Słuchaj, trenowałem w wodzie. Kluczem jest spokój, powolne uwalnianie powietrza z płuc. Rozumiesz?

- Nie zawiodę cię – Udowodni, że jest wartościowa i silna, nawet gdyby miało ją to zabić.

Jewel weszła do wody z Grayem tuż za sobą. Wilgotne ciepło objęło jej skórę, prześlizgując się przez noszoną przez nią cześć garderoby, sprawiając, że zadrżała. Chmura czerwieni wirowała wokół Graya, jego otwarta rana zmieniała kolor wody.

- Chcę, żebyś się mnie trzymała cały czas od chwili, gdy opuścimy basen – odezwał się. – Nie puszczaj z żadnego powodu.

- Tak, sir.

Potrząsnął głową na jej beczelność. Bez kolejnego słowa, zaczerpnęła powietrza i zanurkowała.

Podpłynęła do dna. Marina często używała tego sekretnego przejścia, żeby dostać się do Wewnętrznego Miasta i nie zostać wykrytą, popełnić zbrodnie, ucztować na niczego niepodejrzewających stworzeniach i wrócić. Królowa myślała, że tylko ona o nim wie. Już dawno powinna zrozumieć, że przed Jewel nie było żadnych tajemnic.

Gdy dotarli do dna, Jewel próbowała chwycić sztylet. Gdy jej dłoń napotkała tylko moką tkaninę, niemal spanikowała zanim przypomniała sobie, że Gray go zabrał.

Szarpnęła za jego spodnie, żeby przyciągnąć uwagę. Kilka bąbelków uleciało z jego ust, gdy się do niej obrócił i skinął, gdy zabrała nóż z jego pasa. Odpływając od niego, wsunęła czubek w małeńki otwór. Marina używała klucza, którego Jewel nie posiadała. Wierciła w otworze, powoli go poszerzając.

Woda kłuła ją w oczy, a brak powietrza szybko sprawił, że jej płuca zaczęły płonąć. Jej ciemne włosy zasłaniały jej widok jak wirujące wstążki. Gray pracował obok niej gorączkowo, jego silne ręce coraz bardziej odsuwały na bok kamienną płytę.

Oboje musieli wypłynąć po powietrze zanim przejście było dość szerokie żeby mogli się prześliznąć. Jewel chciała wypłynąć na powierzchnię ostatni raz i ukraść kolejny łyk cennego powietrza, ale gdy ruszyła w górę, zobaczyła jak horda demonów weszła do pokoju.

Zauważyli ją i krzyknęli radośnie.

Lód napęlił jej żyły i szybko przecięła drogę do dna i wskazała w górę. Gray zobaczył ich i próbował pociągnąć ją ku przejściu, ale gwałtownie potrząsnęła głową.

Muszę ich powstrzymać przed podążeniem za nami.

Zesztywniał. Słyszał ją czy blokada była nadal na miejscu? Gray, decydując się jej zaufać, puścił ją i uniósł dłonie.

Rób co musisz, dziecino.

Dzięki bogom, nie było blokady. Zamknęła oczy, jej myśli popłynęły ku stworzeniom na górze. Nikogo nie ma w wodzie, zasugerował im jej wewnętrzny głos. Nie wiedzieliście człowieka; nie widzieliście dziewczyny.

Nigdy nie próbowała kierować tak wieloma na raz, nigdy aż tak się nie starał utrzymać ich w niewiedzy, że weszła do ich umysłów.

Krzyczące demony zacisnęły usta, cichnąć. Patrzyli na wodę, potrząsając głowami, ich oczy błyszczały, gdy akceptowali jej prośbę, ale nie wyszli z pokoju. Rozglądali się, dezorientacja napępiała ich spojrzenia.

Dlaczego nie odchodzili?

Siła Jewel szybko słabła i jej uścisk na nich zaczął puszczać. Gray musiał wyczuć, że go potrzebowała, bo pociągnął ją przez przejście i pośpiesznie zamknął właz.

Czy w końcu demony widziały ich czy nie, Jewel nie wiedziała i nie miała już siły się dowiedzieć.

Mocno trzymała się spodni Graya. Jej płuca płonęły i desperacko potrzebowała powietrza, i chociaż jej siła niemal zniknęła, kopała i opuściła wolną rękę, próbując zwiększyć ich prędkość. Gęsta mgła wkrótce zaczęła wypełniać jej umysł.

Nie mogę... potrzebuję... oddychać...

Gray otoczył ją ramionami, przyciągając do siebie. Jego oczy napotkały jej i kontakt zdołał ją wzmocnić. Uspokoić. Rzuciła się, zrozumiała, ale uspokoila się, gdy jego dłoń otoczyła jej kark.

Powoli przyciągnął jej twarz do swojej i ich usta się spotkały.

Otwórz, nakazał.

Jego głos wypełnił jej głowę, przynosząc nadzieję i pewność, które żarliwie wchłonęła.

Zrobiła to bez pytań, rozchylając wargi szeroko. Odetchnął powietrzem w jej usta, cennym powietrzem, które jej płuca zaakceptowały z ulgą. Ciepło jego oddechu owinięło ją, gdy jej czarne włosy wirowały wokół nich, ciemny płaszcz zamykający ich w prywatnym niebie.

Czas zdawał się zwolnić. Delektowała się jego słodką esencją.

Całkiem zbyt szybko, odsunął się o kilka cali i napotkał jej spojrzenie.

Lepiej?

Lepiej.

Możesz to zrobić, wiem, że możesz.

Skinęła, modląc się, żeby mówił prawdę.

ROZDZIAŁ 5

Głowa Jewel przebiła powierzchnię wody, jej płuca krzyczały z bólu. Przełknęła wielkie łyki tlenu, jej ręce i nogi poruszały się by utrzymać ją na powierzchni. Smolista czerń powitała jej oczy, piekielna ciemność pełna dziwacznych cieni. Każdy jej cal płonął potrzebując więcej powietrza. Z każdym oddechem palenie to malało tylko odrobinę. Wdech, wydech.

Oddychała, tak szybko jak na to pozwalały jej płuca.

Niepewne, szaleńcze dźwięki musiały przeszkadzać pobliskiemu dzikiemu życiu, bo dźwięk łamanych gałęzi, poruszanych krzaków i pośpiesznego galopu wypełnił jej uszy.

- Gr-Gray – zawołała, dysząc, polykając potężny łyk wody. Ciecz przepłynęła jej gardłem, chłodna i słodka, ale to było za dużo, za szybko. Zakrzuszyła się i zakaszła.

- Nie – powiedział, jego głos zmęczony i ochryply, gdy przeciął pustkę. – Nie próbuj mówić.

Po prostu oddychaj. Powoli.

Gdzie on był? Gdzieś po drodze go puściła. Ciemność wokół nich gęstniała. Nie czuła go w pobliżu. Zmuszenie swojego gardła do odprężenia, oddychania powietrzem bogatym w tlen,

wydawało się trudne, ale zrobiła to, pozwalając każdemu oddechu przepłynąć przez siebie jak spokojnym słowem Graya.

- Gdzie jesteś? – zażądał odpowiedzi.

- Tutaj – wykrztusiła. – Jestem tutaj.

Podążył za jej głosem, cicho poruszając się w niespokojnej wodzie aż ją znalazł. Jego ręka musnęła jej brzuch i zadrżała, opierając się pokusie chwycenia go i upewnienia się, że naprawdę tu jest.

- Wszystko w porządku?

- Tak – Dźwięk poruszanej wody mieszał się z każdą sylabą. – A ty?

- Za cholere nic nie widzę, ale w porządku – Brzmiało na to że czuł ulgę, zmartwienie i gniew na raz. – Myślisz, że dopłyniesz do brzegu? Gdziekolwiek ten cholerny brzeg jest – dodał mrocznie.

- Oczywiście – Determinacja wypełniała ją twardo. – Dam radę – Te słowa były raczej dla niej niż dla niego.

Musiła nie brzmieć przekonująco. Otoczył ją ręka w pasie, przyciągając do swojego ciała.

- Po prostu oddychaj, a ja zajmę się resztą.

- Nie, ja...

- Zachowaj siłę na kłótnię którą masz szansę wygrać.

Czucie go trzymającego ją, jego otaczającą siłę, było upajającą rzeczą, ale myśl o cofnięciu się i pozwoleniu mu zająć się całą ciężką robotą... Nie! Mogła uwielbiać czucie wokół siebie jego ramion i mogła być na krawędzi całkowitego wykończenia, ale uderzała nogami i rękami, dodając do ich prędkości.

- Czasami – powiedziała między oddechami. – kłótnia... może być wygrana... bez słów.

- Mądrała. Nie widzisz, że sprawiasz, że źle wyglądam? Ja, mężczyzna, zajmuję się ratowaniem. Ty, kobieta, tylko żarliwym akceptowaniem.

Jewel uśmiechnęła się szeroko, kochając sposób w jaki się z nią drażnił. Sprawiało to że czuła się bardziej normalna, akceptowana. Jakby była jego przyjaciółką.

Inna od pozostałych Atlanteńskich ras, nigdy wcześniej nie miała prawdziwego przyjaciela.

Ale chciała takiego mieć. Bogowie, pragnęła. Czasami, to pragnienie było tak ostre, że niemal było żywą istotą.

- Nie tak będzie działał nasz związ... - Ostry ból przeszył jej łydkę jak tysiące noży tnących kość. Szarpnęła się i krzyknęła.

Ramię Graya zacisnęła się wokół niej i przestali się poruszać, tylko ruchy jego nóg utrzymywały ich na powierzchni.

- Co się stało? – zażądał odpowiedzi, ze zmartwieniem w głosie.

- Tylko skurcz – wycedziła, jej noga już się odprężyła.

Wzdychając z ulgą, wrócił do ruchu, jego mięśnie kurczyły się i rozkurczały. – Radzisz sobie świetnie. Ale teraz mnie słuchaj i nie ruszaj się – Wypluł łyk wody. – Już zajmowałem się wcześniej taki ratunkiem i to z dwieście funtowym mężczyzną, nie mniej. Z twoją piórkową wagą mogę cię zaciągnąć do brzegu bez problemu.

- Pomogę.

- Niech to cholera, Jewel.

Zmusiła ramiona do szybszego płynięcia.

- Uparta kobieta – wymamrotał. – Rób co chcesz.

- Zrobię. Dziękuję.

Jego noga otarła się o jej. Jego wolne ramie przecinało wodę ponad jej. Przez niebezpieczeństwo, tak niewinny dotyk nie powinien na nią działać, ale tak było. Prądy czegoś mrocznego i lekkiego, gorącego i słodkiego, płynęły przez jej krew tak szybko i pewnie jak rzeka wokół niej, dodając jej siły.

- Dziękuję za to, że po mnie przyszedłeś – powiedziała, połykając więcej cieczy. Słowa

wydobyły się z niej szeptem, miękkie i szorstkie, ochryple od wdzięczności.

- Chciałbym powiedzieć, że przyjemność po mojej stronie, ale jak na razie przygoda się jak odkurzacz.

Roześmiała się z całego serca.

Woda się roztrysnęła, gdy obrócił ku niej głowę. Chciałaby mieć choć odrobinę światła, żeby widzieć jego działania i rysy, ale ciemność po prostu była zbyt gęsta.

Uściskała ją w pasie.

- Nie sądziłem, że to załapiesz. Wiesz w ogóle co to jest odkurzacz?

- Cóż, tak. Wiem wiele rzeczy o powierzchni.

- Podróżowałaś tam?

Usłyszała prawdziwe pytanie: czy stworzenia z Atlantydy podróżowały na powierzchnię?

- Nigdy tam nie byłam, nie. Nikt z nas nie był. To jest zakazane, do tego niemożliwe.

Widziałam powierzchnię tylko w moich wizjach – Wizjach o nim.

Odetchnął.

- Jak to niemożliwe?

- Po prostu niemożliwe – zapewniła. – Choć zawsze śniłam o odwiedzeniu powierzchni – Nie mogła ukryć zadumy. – Macie tam tyle fascynujących rzeczy.

- Taa? Na przykład? – Zmęczenie zaczynało znaczyć jego słowa, sprawiając że mówił powoli.

- Właściwie co Prudence Radosna uważa za fascynujące? To muszę usłyszeć. Chwila. Woda staje się płytsza – powiedział. – Jesteśmy niemal przy brzegu. Sprawdź czy sięgniesz stopą dna.

Sięgnęła stopą ku dnu, aż trafiła na miękką, mulistą powierzchnię.

- Tak! Sięgam! – Z kończynami niemal zbyt słabymi by ją utrzymać, ruszyła po piasku, stawiając krok za krokiem.

W końcu upadła na miękką poduszkę z roślin. Woda ociekała z niej, gdy odsunęła włosy z oczu. Gray opadł obok niej. Ochryple odgłos ich oddechów mieszał się z delikatnym szumem rzeki. O bogowie, dali radę.

Uciekli demonom.

Kilka minut minęło w ciszy. Mogła zamknąć oczy i zapaść w sen... zasnęłaby gdyby Gray nie podjął rozmowy gdzie ją przerwali.

- Co uważasz za fascynujące na powierzchni? Wasz kraj jest zdumiewający. Wypełniony wcielonym złem, prawda, ale sam teren jest zachwycający.

Zadrżała gdy musnęło ją chłodne powietrze.

- Oddałabym każdy kwiat i drzewo za szansę żeby usiąść w kinie i obejrzeć film. By usiąść w samochodzie bez dachu i przejechać drogą, z wiatrem we włosach. Żeby poskakać po łożku wodnym i zapalić papierosa. Spróbować...

- Hej, przystopuj – Zachichotał, dźwiękiem bogatym i gładkim z rozbawienia. – Cofnij się na moment. Łóżko wodne? Żyjesz pod wodą, jakbyś nie zauważyła, i myślisz że łożko wodne jest fajne? I dlaczego, do diabła, chciałabyś zapalić papierosa? Smakują jak ...śmierdzący daemon.

Jej policzki zapłonęły rumieńcem i nagle była zadowolona z ciemności. Gray nie uważał że papierosy smakują tak okropnie w nocy, gdy widziała jak jedna z jego kobiet pali jednego. Właśnie skończył się z nią kochać i oboje leżeli na łożku wodnym, krawędzie kołysały się wokół ich pokrytych potem kończyn. Śliczne rysy kobiety były kompletnie odprężone, nawet euforyczne, gdy dym wirował wokół niej. Gray wydawał się równie zaspokojony, ani trochę nie zdęgotowany przez pop ołowie opary.

- Czekam na jakieś wyjaśnienie, Palaczko.

- Ludziom zdaje się to podobać, to wszystko. A jeśli chodzi o łożko wodne, cóż, chciałabym zobaczyć jak to jest leżeć na łożku z wody i nie tonąć.

- Piekło dla pleców.

- Kto powiedział, że bym spała? – odparła wyszukanie.

Parsknął. Nagle poczuła, że chciałaby go kopnąć. Myślał, że nie mogłaby skusić mężczyzny? Nie mogła uwieść i kochać się szaleńczo i z pasją?

- Zgaduję, Prudence, że byłabyś obleczona od szyi po kostek, kompletnie z pasem cnoty i strzelba wymierzona w każdego dość głupiego, kto próbowałby dobrać ci się do majtek.

- To nieprawda! Będę miała ze sobą kochanka, i będziemy nadzy – Dodała defensywnie.

- Poważnie? – Wycedził słowo powoli, przeciągając każdą sylabę, sprawiając ze czuła się w środku obolała. – I co byście dalej robili, nadzy i w ogóle?

Wiedziała, że Gray lubił się ociągać przy kobiecym ciele, ucząc się każdego niuansu, każdego zapachu. Bogowie wiedzą ile razy widziała jak to robił, pragnąc, żeby to ja tak pieścił. Teraz skorzystała z tej wiedzy, jedynej zmysłowej wiedzy jaką posiadała.

Próbując użyć zwyczajnego tonu, powiedziała:

- Przesuwałabym dłońmi po jego piersi i plecach, oczywiście, gdy on by mnie całował. Z językiem. Jego place wśliznęły by się między moje nogi, we mnie, wsuwając się i wysuwając, gdy wyginałabym biodra. I byłabym taka, taka mokra. I gdy wykrzykiwałabym jego imię, błagając, żeby mnie pieprzył...

- Czy właśnie rzuciłaś P- bombę? – zapytał z niedowierzaniem, ucinając jej słowa.

- Tak. Lizałby moje piersi, ssąc moje sutki, wchodząc we mnie swoim grubym, twardym penisem. Otoczyłabym nogami...

- Wystarczy! – Ciało Graya nie mogło znieść więcej. Był twardy jak skała i napięty, gotowy eksplodować. Tylko od jej słów. Czy to kiedykolwiek wcześniej się przydarzyło?

Odchrząknął i przewrócił się na plecy.

- Chryste, kumam. I poważnie rozważam zmienienie ci imienia na Szampański Płomień. Jest, pomyślała z zadowoleniem. Teraz nigdy więcej nie nawie jej Prudence i nie będzie zakładał, że nie wie co robić z mężczyzną w łóżku.

- Co to za imię: Szampański Płomień? – Już знаła odpowiedź. Chciała, żeby to powiedział, chciała usłyszeć słowa.

- Taki niegrzeczny rodzaj zarezerwowany dla gwiazd porno. Pieprz mnie, jasne.

Szeroki uśmiech rozciągnął jej usta.

- Obraziłam twoje niewinne uszy? Jeśli tak, możesz się po prostu odpieprzyć, panie mnichu. Bycie niegrzeczną było lepszą zabawą niż mogła sobie kiedykolwiek wyobrazić. Nie czuła się tak radosna od... nigdy.

- Jezu. Całujesz matkę tymi ustami?

- Moja matka nie żyje – powiedziała po prostu, ledwie obwieszczając fakt.

- Boże, Jewel, przepraszam – Skruszony, wyciągnął rękę i objął palcami jej przedramię, ściskając lekko. Ciepło jego uścisku przegoniło chłód powstały przez wiatr. – Nigdy bym tego nie powiedział, gdybym wiedział.

- To było dawno temu, ledwie ją pamiętam.

- Ale wciąż, nie powinienem był tego powiedzieć i przepraszam.

Puścił ją i usłyszała rozsunięcie suwaka torby, szelest, zgrzyt... niemal jakby pękło szkło.

Rozjarzyło się złote światło, otaczając ich świecącą aureolą. Gray trzymał długą, cienką tubę, zobaczyła przymykając oczy przy jasnych promieniach.

- Co to? – Przedmiot ją zafascynował, skoro nigdy nie widziała czegoś takiego. Wyglądało jakby trzymał w dłoniach czysty ogień.

- Ma to techniczną nazwę, ale ja po prostu nazywam to płonącym kijem – spojrzenie Graya napotkało jej przejmując fascynację. Ubranie jakie nosił na włosach spadło, więc jego jasne włosy były przyciśnięte do głowy. Odrobina czerni i zieleni pozostała na jego policzkach, ale większość się zmyła.

Krople wody spływały z jego czoła na nos, potem na liście. Jego rzęsy były czarne, a oczy wyglądały jak płynne srebro, tak hipnotyzujące jak sama woda.

Pożerała go wzrokiem.

Odsunął ciemny kosmyk z jej czoła. Jego palce były szorstkie, ale, och, takie delikatne. Do tego czasu nocne powietrze powinno ją unieszczęśliwić, ale chłód ledwie dotykał jej mokrego ciała. Rosnące uczucie ciepła i ocieężałości ją przeszyło, zaczynając się dokładnie tam gdzie jej dotykał.

Gdy się jej przyglądał, jego usta się wygięły w skrzywieniu.

- Spotkaliśmy się wcześniej? To znaczy, czasami gdy na ciebie patrzę, przysięgłbym że widziałem cie wcześniej.

Śniła o takich okolicznościach, o spotkaniu go; pragnęła tego, pożądała, ale odpowiedzią było niekwestionowane nie.

- Przysięgam, do tej nocy nigdy się nie spotkaliśmy.

- Ale wciąż – Wzruszył ramionami na tajemnicę. – Bądź szczerą. Naprawdę wszystko z tobą w porządku?

- Tak. Przysięgam. Jak się czujesz? – Tęskniła za wyciągnięciem ręki i przesunięciem palcami po jego twarzy.

Czy trucizna już zaczęła go osłabiać?

Pytanie pojawiło się w jej umyśle, przypominając jej że jeszcze nie uciekli wszystkim niebezpieczeństwom. Czy trucizny demona i wampira już się zmieszały, zderzając się, walcząc o dominację?

Po trochu niszcząc Graya?

Poczuła mdłości, które zaczęły wypełniać jej gardło. Nie mogła pozwolić tak cudownie żywemu mężczyźnie umrzeć. Musi być sposób... coś do zrobienia... ale na tę chwilę, żadna odpowiedź nie przyszła jej do głowy.

Rozciągając ramiona nad głową, rozciągnął kręgosłup.

- Czuje się świetnie. Silniejszy niż kiedykolwiek.

Wyglądał na zdrowego i zdolnego, jego skóra jaśniała kolorem, oczy błyszcząły. Może jady na niego nie zadziałają, pomyślała z nadzieją. Może martwiła się bez powodu.

- Chodź – powiedział. – Jesteśmy tu za długo. Potrzebujemy schronienia tak szybko jak to możliwe.

Wstał z gracją dzikiego kota i poprawił plecak na ramionach, jedną ręką nadal trzymając płonący kij, rozświetlający otaczający ich teren.

Też wstała, jej ruchy odrobinę wolniejsze i mniej sprężyste niż jego. Gdy przeniosła ciężar na stopy, jej kolana drżały. Uderzyło ją oszołomienie i czubkami palców rozmasowała skronie.

Gray otoczył ją ramieniem w pasie, podtrzymując.

- Oprzyj się o mnie.

- Wszystko w porządku – odparła, odsuwając się o krok. Bogowie, tak dobrze było go czuć, ale nie będzie zawadą. Przynajmniej wzrok jej się przejaśnił i dodała: - Mogę nas zaprowadzić do schronienia. Chodź za mną.

- Z przyjemnością. Szata przywiera ci do ciała, więc doskonale widzę linie twojego t...

- Gray!

Zachichotał.

- Lepiej patrz przed siebie.

- Ach, daj spokój, Prudence i pozwól Płomieniowi wyjść i się pobawić.

Tłumiąc śmiech, Jewel stanęła przed nim, rękoma zakrywając przedmiot rozmowy.

- Musimy zostać przy korycie rzeki.

- Nie śpiesz się. Będę cieszyć się widokiem. Twoje palce nie zakryją wszystkiego, mała.

- Niepoprawny – wymamrotała z fałszywie ponurym potrząśnięciem głowy. Nie był taki ze wszystkimi, tylko z rodziną i współpracownikami. Dla wszystkich innych, nawet jego kobiet, zwykle prezentował mrukliwą i stanowczą postawę. Fakt, że lubił ją dość, żeby się drażnić zachwyił ją. – Tędy.

Czas mijał z bolesną powolnością gdy manewrowali między drzewami, krzakami i gęstym, mokrym piaskiem. Wiedząc, że Marina będzie oczekiwać, że będzie omijała cywilizację, Jewel prowadziła go w stronę Wewnętrznego Miasta.

Bryza szybko wysuszyła jej ubrania, sprawiając że materiał był sztywny. Ale przynajmniej już nie przywierał do jej tyłka! Insekty były dziwnie ciche a nocne drapieżniki trzymały się z dala.

- Jewel – powiedział Gray miękko. – Coś jest ze mną nie tak.

Spojrzała na niego przez ramię, potem zatrzymała się natychmiast. Jego oczy straciły dokuczliwy błysk i teraz błyszcząły bólem, powieki opuszczały się powoli, potem otwierały gwałtownie jakby walczył żeby zachować przytomność. Jego normalnie brązowa skóra była blada, z zielonkawym połyskiem. Kapał z niego pot.

Zaczęło się.

Przeszył ją gwałtowny strach, gdy powiedziała:

- Niemal jesteśmy na miejscu. Skup się na mnie, na moim głosie i zaprowadzę nas w bezpieczne miejsce.

Fala oszołomienia musiała go uderzyć bo się zachwiał. Zamknął oczy i przycisnął palce do skroni.

- Co mi się stało? – Jego głos wydawał się równie słaby i niepewny jak nogi.

Nie odpowiedziała, ale podbiegła do niego. Był taki wysoki, czubek jej głowy ledwo sięgał mu do ramienia, ale otoczyła go podtrzymującym ramieniem, otwierając swój umysł na jego. Ściana którą napotkała w twierdzy demonów zniknęła i jego myśli natychmiast w nią uderzyły. Ból. Nie wolno poddać się bólowi. Musi zaprowadzić Jewel w bezpieczne miejsce. Trucizny wampira i demona walczyły w nim i wiedziała, że jego krew podgrzewała się do wrzenia. Jego kończyny bolały kluciem tysięcy igieł. Głowa pulsowała jak wojenny bęben.

- Oprzyj się o mnie – ułaskiwała.

- Nie. Nie pomagaj – Próbował wyrwać się z jej uścisku, ale nie miał siły. Jego ręce słabo opadły do boków, tuba światła rozprzestrzeniła promienie po pokrytej gałęziami ziemi. – Ja... mogę... sam.

Wiedziała, że wielokrotne zdrady w jego pracy sprawiły, że polegał tylko na sobie. Jeden partner go opuścił, inny próbował zabić. Inny zostawił go za sobą, żeby się ratować. W osłabionej kondycji, ten zakorzeniony instynkt polegania tylko na sobie objawił się z nową siłą. Wiedziała to i była zdeterminowana to zniszczyć.

- Gray – powiedziała miękko, delikatnie. Wolną ręką zabrała płonący patyk i uniosła go w górę, kąpiąc ich oboje w złotym świetle.

Nie mówił. Linie napięcia znaczyły jego twarz. Wyczuła rosnącą w nim panikę, słyszała myśli: Nie upadaj. Nie upadaj. Zaprowadź Jewel w bezpieczne miejsce; i objęła go ciałniej.

- Gray – powtórzyła pewnie. – Jedynym sposobem, żebyś mógł zabrać mnie w bezpieczne miejsce, to musisz mi pozwolić sobie pomóc. Oprzyj się na mnie – Używając całej siły, zrobiła krok do przodu. – Teraz chodź.

Nie dał po sobie znać że ją słyszał aż ruszył do przodu, ostrożnie stawiając stopę za stopą. Ciągłe obok niego, Jewel brała na siebie większość jego wagi. Wkrótce jej kończyny i plecy płonęły ze zmęczenia. Cały czas prowadziła równą, choć jednostronną konwersację, mając nadzieję że jej głos pomoże mu zachować przytomność. Jeśli straci przytomność... Zadrzała na sama myśl.

- Mam tylko jedno wspomnienie na temat ojca i to był pierwszy i jedyny raz gdy go spotkałam. Pamiętam jaki był duży i silny, jak mnie do siebie przytulił. Nie spędziłam z nim dużo czasu, pewnie z pięć minut. Gdy mnie puścił, pomachał na dowidzenia i matka mnie zabrała. Nie wiedziałam, że to ostatni raz kiedy go widzę. Niedługo potem moja matka została zamordowana i zostałam całkiem sama – Kontynuowała monolog. – Wszystko czego kiedykolwiek chciałam to znów znaleźć ojca. Cóż, to i... - Przerwała, zorientowawszy się, że

nie może przyznać że go pragnęła.

Gaj białych drzew wypełnił jej widok i zatrzymała się, wciągając powietrze z szokiem.

- Jesteśmy na miejscu – Nie sądziła że tak szybko dotrą do alkowy. Po boku, wodospad wpadał do rzeki, opadając z górującego klifu.

Gray jęknął. Jego ramiona opadały, a oddech był płytki. Hałasy Zewnętrznego Miasta sięgnęły ich, mieszając się z szumem rzeki. Zapachy świeżo upieczonego chleba i zroszonych owoców wypełniały powietrze.

- Jeszcze pięć kroków i będziesz mógł odpocząć, Gray.

- Odpoczynek – powtórzył, samo słowo było kolejnym jękiem bólu. Potrząsnął głową. – Nie odpoczywać! Chronić Jewel.

- Tutaj jesteśmy bezpieczni. Ja jestem bezpieczna – obiecała, ciągnąc go w przód, ku zacisznej dolinie. Gdy w końcu dotarli, Jewel opuściła Graya na ziemię. Z pomrukiem opadł na posłanie z liści.

Tylko kilka stworzeń ośmielało się wchodzić na ten obszar. Las Smoków należał do Dariusa en Kragina, Smoczego Króla i Strażnika Atlanteańskich Mgieł. Był gwałtownym, żądnym krwi wojownikiem i tylko najbardziej zdesperowani ludzie decydowali się narażać na jego gniew przechodząc.

- Zajmę się tobą – powiedziała. – Nie martw się – Wyciągnęła swoją torbę z plecaka Graya, zaskoczona że zawartość była kompletnie sucha, i wyciągnęła swoją szatę. Po oderwaniu kilku pasków, podeszła do krawędzi rzeki i zanurzyła je w różowym piasku.

Na szczęście już nie potrzebowała płonącego kija. Ponad nimi kryształ zbliżał się do świtu w swoim cyklu, złote palce światła ponad lasem.

Z ubraniem ciężkim od leczącego piasku, pośpieszyła z powrotem do Graya i owinęła to wokół rany na jego ramieniu. Nie wydał dźwięku. Nie ruszył się. Jej strach rósł i walczyła z łzami. Uratował jej życie, tylko żeby samemu umrzeć? Nie. Nie!

To jej wina. Przywiodła go do siebie, przekonała żeby ją uratował. Musiała go ocalić.

Gdyby tylko nie wyglądał tak blado, tak blisko śmierci... Zacisnęła usta żeby powstrzymać przerażony szloch. Jest uparty, przypomniała sobie. Gdy przyjmował misję, powodziło mu się. Zawsze. Bez względu na koszty. Bez względu na konsekwencje.

- Musisz pokonać truciznę, Gray, albo zawiedziesz w misji. Chcesz ponieść porażkę? –

Wykrzyczała ostatnie słowa, zdesperowana żeby ją usłyszał.

Bez odpowiedzi.

- Chcesz ponieść porażkę – wyszeptala łamiącym się głosem, tym razem nim potrząsając.

Nawet jego powieki nie zatrzepotały.

Z warkotem, oderwała jeszcze dwa paski materiału od szaty i użyła ich żeby obwiązać ranę na jego szyi. Wampirze cięcie na jego udzie otworzyło się i ociekało gęstą, czarną krwią. To też obwiązała piaskiem, zwalczając rosnącą histerię.

Nie mogła go stracić. Był częścią niej, zawsze był częścią niej. Ale co więcej mogła zrobić żeby mu pomóc?

Obserwowała powolne, płytkie wznoszenie się jego piersi. Posiadał tyle darów, ten rozróżniania prawdy od kłamstwa, zdolność widzenia przyszłości, zdolność czytania umysłów, a jednak żaden z nich nie mógł pomóc Grayowi. Nagle...

Jej oczy rozszerzyły się z przerażeniem, gdy z trudem wciągnął powietrze... a potem w ogóle przestał oddychać.

ROZDZIAŁ 6

Co się z nim, do diabła, działo?

Paniczna myśl przemykała po umyśle Graya z oszałamiającą prędkością. Próbował rozejrzeć

się po otoczeniu, ale nie mógł otworzyć oczu. Nie mógł, ku**a, otworzyć oczu.

Ta wiedza go uderzyła i jego ciało się szarpnęło; ścisnęły płuca. Ostre igły kłuły go w piersi i nie miał siły wciągnąć choćby jednej molekuly powietrza. Mój Boże, umrze.

Każdy instynkt przetrwania jaki posiadał krzyczał na niego by walczył, żeby działał. Zrobił coś. Cokolwiek. Wszystko czego potrzebował to oddychać. Gdy mijały sekundy, brak tlenu palił go ogniem. Płomienie go pożerały, pochłaniały. Kolory przebłyskiwały w jego głowie, tyle kolorów, wszystkie zbyt jasne w swojej intensywności.

Ale z kolorami przyszedł spokój. Nie akceptacja, to nigdy, ale poczucie wiedzy że jego ból zniknie kompletnie jeśli zapadnie się w tę niekończącą się próżnię ciemności, która na niego czekała, wzywała. Jak uwodzicielska była ta próżnia, jak ostatnie zimne piwo na Saharze.

Część niego tęskniła za tym by po prostu wpaść w spokojną pustkę. Inna część, która odmawiała poniesienia porażki... porażki – czy to głos Jewel słyszał? Walczył by do niej sięgnąć, zaciskając zęby, napinając mięśnie i zwijając dłonie w pięści.

Gdzie ona była?

Syczące głowy i pomruki furii nagle odbiły się echem w jego uszach, przyciągając jego uwagę; jego własna śmierć kapłała z każdej barwy głosu, złe dźwięki zmroziły każdą jego komórkę. I z każdą sekundą, potrzeba spróbowania krwi, ciepłej i żyjącej krwi, rosła w nim. Pragnął pić słodki, szkarłatny nektar z czyjegoś gardła. Tak, potrzebował tego, zginie jeśli tego nie zrobi.

Co się z nim, do diabła, działo? Wokół niego? W nim? Jego powieki nadal były ciężkie, zbyt ciężkie żeby je unieść i spojrzeć. Słyszał zderzenia... mieczy? Szponów? Im silniejsze stawały się dźwięki, tym był słabszy. Jego pierś się zacisnęła, sprawiając że był jeszcze bardziej świadomy, że musi odetchnąć.

- Gray – delikatne wezwanie przepłynęło ponad obejmującym go chaosem, odciągając go od przerażających dźwięków bitwy. – Gray.

Jewel.

Poznał jej seksowny akcent. Wydawała się być bliżej niż wcześniej. W zasięgu. Potrzeba spróbowania krwi go opuściła, zastąpiona potrzeba zobaczenia Jewel. Z każdą jednostką siły jaką posiadał, w końcu zdołał rozchylić powieki – nie, nie powieki, ale to umysłowe oko – sam akt bardziej bolesny niż przyjęcie kuli.

W błysku białego światła, Jewel się zmaterializowała.

Otoczały ją ciemne ściany i zrozumiał że nie byli w lesie. Byli w jakiegoś rodzaju cieniejszej krainie.

- Twój umysł – powiedziała. – Jesteśmy w twoim umyśle.

Zobaczył jak się do niego zbliżyła, jej biodra kołysały się uwodzicielsko. Jej przejrzysta biała szata szeptała wokół jej kostek, jaskrawo kontrastując z jedwabistymi, czarnymi włosami spływającymi kaskadą w dół jej pleców. Wyglądała jak anioł.

Jej przypominające płatki róży usta rozchyliły się w słodkim uśmiechu.

- Gray – powtórzyła. – Oddychaj ze mną.

Nie mogę, chciał jej powiedzieć. Jego usta nie chciały się poddać żądaniu.

- Oddychaj ze mną – znów powtórzyła ostro. – Wdech. Wydech. Otwórz usta. Wdech. Wydech.

Nic nigdy nie było tak niemożliwe. Paraliż obejmował zarówno jego umysł jak i ciało, kompletnie go unieruchamiając.

- Może jest inny sposób, tak jak ty pomogłeś mi w rzece – Jewel zamknęła pozostały między nimi dystans, przyklękła i otworzyła jego usta palcami. Przypasowała swoje miękkie wargi ponad jego. Jej włosy otoczyły ich niczym zasłona gdy odetchnęła samą swoją esencją w jego usta. Słodkość jej oddechu prześliznęła się w dół jego gardła po odrobinie, jego płuca zaakceptowały tlen.

Zapach morskiego sztormu i magii wypełnił jego nozdrza. Zapach Jewel. Taki słodki. Taki

potrzebny.

- Wdech. Wydech. Wdech – powiedziała gdy sam zaczął oddychać. – Doskonale sobie radzisz.

Z jej twarzą wiszącą nad jego, jego wargami mrowiącymi od dotyku jej, nie mógł nic poradzić na wspomnienie jak był podniecony gdy mówiła o uprawianiu seksu na łóżku wodnym – jak bardzo chciał być tym mężczyzną robiącym jej te niegrzeczne rzeczy, dotykającym jej między udami, wsuwającym palce w jej gorącą, wilgotną pochwę. Przynoszącym ją do szczytu, gdy wykrzykiwałaby jego imię.

Dwie syczące siew chmury przeleciały ponad jego ramieniem i uderzyły w daleką ścianę jego umysłu. W chwili gdy uderzyły, ciało Graya się szarpnęła, spazm napiął jego mięśnie. Odrobina powietrza jaką zdołał wciągnąć zniknęła i ciemność znów zacisnęła wokół niego zdradliwe palce.

- Co się dzieje? – wykrztusił.

- Nie martw się o to teraz – Przesunęła delikatną dłonią po jego czole. – Skoncentruj się na mnie.

Tak, pomyślał Gray. Jewel. Myśl tylko o Jewel. Jego wzrok napotkał jej, srebro naprzeciw bezdennemu błękitowi i został przejęty przez przejmującą potrzebę zrobienia wszystkiego o co porosi. Była lina trzymająca go przy życiu.

W odsydianowym wirze siarki i pachnącego krwią zła, ciemne chmury wirowały i uformowały się w dwie odrębne stworzenia, krążące wokół siebie. Jeden wampir – wydłużone kły, ślina kapiąca z ust. Jeden demon – wystrzone pazury, oczy jarzące się jasną czerwienią.

Szok zmroził go od stóp do głów.

Dwa stworzenia rzuciły się na siebie, nieświadome czegokolwiek poza zniszczeniem drugiego. Gdy cięły, gryzły i kopały, to Gray doświadczał bólu. To Gray czuł każde uderzenie.

Ich walczące formy zbliżyły się do Jewel i przez długą, przeciągłą chwilę była okryta płaszczem zniszczenia, który mu ją zasłonił. Gdy Gray stracił z widoku jej piękną twarz, jego ciało napięło się horrendalnie. Ostre. Jakby cięły go noże. Walczył przeciw bólowi, zdeterminowany ocalić Jewel.

Warcząc z głębi gardła, odpychając rany, wstał i zaatakował z całą siłą. Użył jedynej broni jaką teraz posiadał – pięści i nóg. Ale za każdym razem gdy uderzał lub kopał, chmura odsuwała się z gwałtownym, drażniącym śmiechem.

- Odsuń się od nich – nakazała Jewel.

- Wynoś się stąd – Walcząca para ze świstem go minęła, wskoczył na plecy demona, zgniatając stworzenie w duszącym uścisku.

- Gray – krzyknęła gwałtownie. – Nie możesz sam z nimi włączyć, ale nie mogę nic zrobić gdy jesteś pomiędzy nimi. Pozwól mi ci pomóc.

Demon go zrzucił. Gray natychmiast wstał i rzucił się na wampira, prosto do gardła. Przez cały czas zęby i pazury cięły jego plecy. Jego oddech stał się rwany, niestabilny. Jego kończyny drżały z rosnącym letargiem. Całe życie spędził chroniąc słabszych od siebie, najpierw na ulicach Dallas jako oficer policji, potem jako detektyw, jeszcze później wędrując po innych światach jako agent OBI.

Nie mógł teraz przestać. Zabije tych pochodzących z piekła skurwieli nawet jeśli będzie musiał umrzeć żeby to zrobić.

- Proszę – krzyknęła Jewel, dźwięk dobiegał z dystansu. – Proszę, odsuń się od nich i pozwól mi ci pomóc.

Jej desperacja i strach przebiły jego zabójczą wściekłość, ale odmawiał zrobienia tego o co prosiła. Jeśli zostawi stworzenia, mogły ją zaatakować, a na to nie pozwoli. Nie wiedząc co innego może zrobić, użył pozostałej mentalnej siły, żeby wypchnąć ją ze swojego umysłu.

Nie będzie jej ryzykował

- Odejdź! Teraz! – krzyknął.

Rozbłysło białe światło i zniknęła.

Ślad smutku pozostał gdzie była, sprawiając, że jego pierś się zacisnęła. Jego najgłębsze męskie instynkty chciały tylko jej szczęścia. Chciał spełnić każde jej życzenie. Ale jeśli jej życzenia stawiały ją w niebezpieczeństwie, odmówiłby jej za każdym razem.

Używając jego rozproszenia na swoją korzyść, stworzenia się do niego zbliżyły, tnąc go, upuszczając krwi.

Jewel gwałtownie się wyprostowała.

Grzmiała w niej panika, panika, której nie mogła się poddać. Gray wypchnął ją ze swojego umysłu i nie była zdolna zachować uścisku. W tej chwili jego fizyczne ciało leżało obok niej, szarpiąc się, gdy stworzenia go niszczyły.

Złoty patyk ciągle się jarzył, przeganiając pozostałe ślady nocnych cieni. Gdy zmuszała bicie swojego serca do zwolnienia, przyglądała mu się. Jego skóra nosiła zielonkawy odcień choroby i kilka ciec na jego twarzy i piersi krwawiły obficie. Siniaki podkrażyły jego oczy.

Ile jeszcze miał czasu, nie wiedziała. Chociaż nie dużo.

Straszne ostrzeżenie odbijało się echem w jej umyśle. Niedługo.

Drażąca dłoń, sięgnęła, otaczając palcami jego nadgarstek. Jego skóra była zimna, puls słaby. Na jej oczach, cięcie pojawiło się na jego czole, sięgając od brwi do linii włosów.

Każda rana jaka odnosił wewnętrznie pojawiała się na zewnątrz.

Całe życie, był jej kotwicą i jedynym źródłem szczęścia. Obserwowanie jego życia było jej największą radością. Jeśli miała jakąś nadzieję mu pomóc, musiała znaleźć sposób by znów dostać się do jego umysłu.

Myśl, Jewel. Myśl. Jak mogła przebić jego mentalną tarczę?

Nie było magicznej odpowiedzi, naprawde, zrozumiała chwilę później. Po prostu musi spróbować mocniej, wepchnąć się do środka, chociaż jedna metoda gwarantowała zdobycie jego uwagi.

Jewel wzięła głęboki oddech i gdy go wypuściła, położyła się na nim, nogami otaczając go w pasie. Zanurzyła palce w jego jasnych, jedwabistych włosach i puls u podstawy jego szyi przyspieszył. Czuł jej dotyk!

Zamknęła oczy i znów odetchnęła. Powietrze nosiło zapachy lata, zroszonej roślinności i kwitnących kwiatów. Drwiące, wszystko. Bardzo powoli, opuściła głowę aż jej usta napotkały jego. Wepchnęła język między jego zęby i w usta. Jego męski smak zapełnił jej zmysły, spowodował że krew zawrzała, jej uda zaczęły boleć.

Jego nozdrza zafalowały, usta się rozchyliły i oddał pocałunek.

Gdy ich smaki się zmieszały, jej poczucie świadomości ruszyło w Graya jak chmura podróżująca z jednego miasta do drugiego. Fizycznie, jej ręce i nogi ochłodziły, żołądek zdrętwiał. Duchowo, stała się cieplejsza. Na miękkim wydechu jej świadomy umysł kompletnie opuścił ciało. Na silnym, wymuszonym wdechu, wszedł w Greya.

Jewel wśliznęła się w jego umysł drugi raz, rozdzierając barierę kawałek po kawałku. Jej oczy się rozszerzyły gdy zobaczyła jego istotę walczącą ze stworzeniami. Był zauważalnie słaby, jego uderzenia i kopnięcia nieefektywne gdy chwiały się na nogach.

- Gray – Musiała go odciągnąć od przeciwników.

Obrócił się ku niej.

- Jewel – Zmrużył oczy. – Odejdź. Zanim na ciebie ruszą.

- Chodź do mnie – powiedziała, używając najbardziej uwodzicielskiego głosu.

- Kazałem ci odejść, kobieto!

- Chodź do mnie – Oblizwała usta, powtarzając gesty jakich używały kobiety z jego świata by przyciągnąć uwagę mężczyzny. – Chcę cie pocałować.

- Teraz nie ma na to czasu – Potrzasnął głową i z powrotem obrócił się do mrocznej mgły, uderzając w nią pięściami.

- Pocałuj mnie. Teraz jest idealny czas – Ruszyła ku niemu. – Myślałam, że twoja filozofia to zawsze, wszędzie. I teraz chcę twojego języka w moich ustach.

Cos głodnego i gorące błysnęło w jego spojrzeniu. Cos zimnego i twardego w tej samej chwili. Potem stworzenia zawirowały i roześmiały się wokół niego jak niegrzeczne dzieci, kopnął nogą. Chybił, wzbudzając kolejny śmiech ze strony wrogów.

- Tutaj grozi ci niebezpieczeństwo – warknął na nią. Brzmiał silniej, bardziej jak on.

- Moje sutki są twarde na sama myśl o naszym pocałunku. Czuję też ból między nogami, i potrzebuję cię tam poczuć, dotykającego mnie.

Odetchnął gwałtownie i na chwilę przestał walczyć, odwracając się od mgły, mierząc ją gorącym spojrzeniem, dłużej je zatrzymując na jej piersiach, złączeniu ud.

Zrobił krok ku niej, potem się zatrzymał.

- Nie. Nie – Z warkotem, odwrócił się do walczących wampira i demona, smugi ich ciemności owijały się wokół niego. Uderzył pięścią w twarz demona.

Stworzenie rzuciło się na niego, odrzucając go do tyłu, ruszając do gardła. Jewel niemal upadła na kolana. Na szczęście wampir rzucił się na demona, odtaczając go z dala od Graya.

Ratując Grayowi życie.

- Żołnierzu – zawołała desperacko. – Rozkazuję ci mnie pocałować.

Były wojskowy, potrzeba poddania się nakazowi oficera była głęboko zakorzeniona. Jej to sprawił że się zatrzymał i potrząsnął głową, jakby próbując oczyścić myśli, skupić się. Wstał. Walka dalej toczyła się wokół niego.

- Wszystko wydaje się surrealne – Rozmasował skronie. – Nielogiczne i bez sensu.

- Mogę to naprawić. Po prostu musisz mi zaufać.

Skrzywił się i chwycił za bok, sapiąc.

- To niemal jakbym... oglądał obraz.... daleko gdzie świat... rzeczywistość się topi i wywraca. Co jest prawdziwe? Co nie jest?

- Ja jestem prawdziwa. Dotknij mnie i sprawdź.

- Chcę, Boże, chcę, ale nie mogę – powiedział nierówno. – Nie mogę. Muszę... ich powstrzymać. Jestem pracownikiem OBI i będę... walczył, żeby cię chronić.

Powściągnęła pragnienie żeby opaść na kolana i płakać. Jej opiekuńcze instynkty były zakorzenione tak głęboko, że mogła nigdy ich nie pokonać. I umrze. Desperacja zacisnęła wokół niej ostre szpony, tnąc głęboko. Zmrużyła oczy. Mógł się oprzeć jej obietnicy pocałunku, ale czy oprze się nagiej sylwetce kobiety?

Szybko rozwiązała szatę na ramionach. Materiał opadł jej do pasa, odkrywając piersi, jej napięte sutki i płaską powierzchnię brzucha.

Oczy Graya się rozszerzyły.

- Oślepiasz mnie. Wyraźnie mnie oślepiasz.

- Dotknij mnie.

- Nie. Jestem pracownikiem OBI i będę walczył, żeby cię chronić. Jestem pracownikiem OBI i będę – patrzył na parę najpiękniejszych piersi jakie w życiu widziałem – Potrząsnął głową, ale jego wzrok pozostał skupiony na niej.

- Jestem pracownikiem OBI... twoje piersi będą idealnie pasować w moich dłoniach.

Jej skóra się rozgrzała.

- Dlaczego nie sprawdzisz?

Powoli zmniejszył dziel kacy ich dystans, kuśtykając całą drogę, ale się nie zatrzymując. Gdy stanął przed nią, jego ręce wyciągnęły się by pieścić jej piersi, Jewel zadrżała z oczekiwaniem. Tak bardzo chciała zaakceptować jego dotyk, ale nie mogła. Jeszcze nie. Wciąż zrobiła coś czego nie sądziła że zrobi kiedykolwiek. Otoczyła nogą kolano Graya i pchnęła go, mocno. Już osłabiony, upadł, jego spojrzenie zaszokowane gdy wylądował. Wzdrygnął

się, zostając na ziemi, próbując chwycić oddech.

Z Grayem usuniętym z drogi, zamknęła oczy i uniosła dłonie, pragnąc by stworzenia zwolniły. Odgłosy bitwy ścichły, powietrze wokół niej nabrzmiało i spowolniło wszystkie ruchy aż nastąpiła całkowita nieruchomość.

Uniosła powieki i powitał ją zadziwiający widok. Demon i wampir dalej walczyli, tak, ale poruszali się w zwolnionym tempie, ich ruchy ospałe. Kropla czarnej krwi spłynęła po demonie i roztrysnęła się na ziemi. Widziała każdy cal ruchu.

- Teraz, Gray – krzyknęła. – Teraz ich zabij – Bała się poruszyć rękoma i pomóc mu wstać, bała się że stworzenia wtedy przyśpieszą.

Gray wstał z determinacją, choć drżąc. Potarł ręką oczy, chcąc oczyścić pole widzenia, zanim ruszył na stworzenia. Potem ze zwinna, zakorzeniona zdolnością, zaatakował.

Stworzenia syczały i gryzły go, nawet upuszczając więcej krwi, ale walczył, skręcając obu karki i upuszczając ciała.

Stał tam, oddychając gwałtownie, jego rany otwarte i krwawiące. Przeszywała ją fala po fali ulgi.

- Zrobiłeś to – powiedziała, zachwycona, jej ręce opadły do boków.

- Nie, razem to zrobiliśmy.

- Rozchyliła wargi w szerokim uśmiechu i nagły błysk pożądania wypełnił jego oczy – oczy, które skupiały się na jej klatce piersiowej.

Jej własne pożądanie rozbłysło – właściwie nigdy nie zgasło – i sapnęła, zrozumiałszy że jej piersi nadal były na widoku.

- Jeśli pamiętam właściwie – kontynuował, silniej niż przed chwilą. – Obiecałaś mi pocałunek zanim przewróciłaś mnie na dupę.

Była erotycznie obolała na myśl o jego ustach na jej. O jego rękach poruszających się na niej. Może obracających jej sutki między palcami.

- Nie jesteś zbyt słaby?

- Na pocałunek? Nigdy – Zrobił ku niej powoli trzy kroki. – A ty jesteś zbyt słaba?

- Oczywiście, że nie.

Zachichotał na jej oburzenie. Kolor jego skóry coraz bardziej się różowił, coraz bardziej brązowił.

- Kiedyś powiedziałaś, że ludzie żądają dowodów wszystkiego. Cóż, miałaś rację.

Udowodnij. Udowodnij, że jesteś dość silna, żeby sobie ze mną poradzić.

Przełknęła, nie wiedząc gdzie zacząć. Dotknąć go? Spróbować? Może oba? Jej słowa mogły być dziś śmiałe, ale nigdy wcześniej nie była z mężczyzną. Jej palce wręcz swędziały by się po nim przesunąć.

- Pocałujesz mnie czy nie?

- Nie wiem, gdzie zacząć – przyznała.

Jego płynne oczy promieniały głodem, który nią wstrząsnął. Opuścił głowę.

- Zaczniemy tutaj – powiedział, przesuwając palcem po linii jej ust – I zejdziemy w dół –

Jego dwa palce okrążyły jej sutki, sprawiając że stwardniały jeszcze bardziej.

Jej usta rozchyliły się przy sapnięciu czystej rozkoszy.

I nagle był przy niej, otaczając ją ramionami w pasie, jego usta zgniatały jej. Ponieważ jej usta były otwarte, łatwo wsunął w nie język. Smakował gorącym i mężczyzną, smak ją odurzył.

Roztopiła się przy nim, jego koszula cudownie tarła o jej pierś, jego dotyk napędzał jej sny.

Kuł jej fantazje.

- Oddaj pocałunek – wymamrotał.

- Nie wiem jak. Dokładnie – wyznała szeptem, niezdolna na niego spojrzeć. Widziała pocałunki, ale sama żadnego nie doświadczyła.

Odrobinę się odsunął, uniosł jej podbródek i spojrzał jej w oczy. Biła od niego zaborczość.

- Po prostu ruszaj językiem przy moim. Ssij go. Liź.

Przeszyły ją erotyczne dreszcze. Obrazy jaki tworzyły jego słowa były upajające, odurzające. Zwilżając wargi, opuściła spojrzenie do jego ust.

- Jestem gotowa.

- Jesteś pewna? – Wycedził napięty chichot zanim złożył miękki pocałunek na czubku jej nosa, podbródka, kąciku ust.. każdy dotyk ja palił, oplątując jej umysł uwodzicielską siecią.

- Pozwól mi znów mieć twój język – powiedziała, zdesperowana. Obolała. Pragnąca. – Chcę go ssać, jak powiedziałeś.

- Boże, uwielbiam żarliwe uczennice – Poddał się i znów jego język wsunął się w jej usta.

Jęknęła na pierwszy dotyk. Jego erekcja potarła między jej nogami, nabrzmiała i twarda.

Pragnęła go; zawsze go pragnęła. Przez lata stał się obsesją i sama jego bliskość oplatała ją zasłoną zmysłowości.

Gdy ich języki tańczyły, wygięła się przy nim. Całował ją jakby był przez nią całkiem pochłonięty, jakby nie liczyło się nic poza trzymaniem jej i dawaniem jej przyjemności. Jego dłonie odnalazły jej piersi i ugniatały je. Czyste gorąco przeszło jej najgłębsze wnętrza. Jej krew była zelektryzowana. Jak tęskniła za wykrzyknięciem swojej miłości do niego, ale zbyt łatwo mogła sobie przypomnieć jego reakcję gdy robiły to kobiety z powierzchni. Nie był zdolny uciec dość szybko.

- Widzisz. Pasują w moich dłoniach.

- Zdejmij ubrania – wyszeptwała. – Chcę poczuć twoją skórę przy swojej.

Tym razem jęknął. Jej pożądanie zintensywniało, topiąc ją odczuciami słodszy niż najbogatszy miód. Potem...

Jego myśli napęły jej umysł. Pragnę jej. Boże, pragnę jej. Smakuje tak cholernie dobrze.

Potrzebuję jej. Ja... Co ty, do diabła, robisz, James? Ona nie jest dla ciebie. Odepchnij ją.

Odepchnij ją, jest niebezpieczna.

Jewel się odepchnęła, jej oddech był rwany. Słowa „nie jest dla ciebie, odepchnij ją” odbijały się echem w jej umyśle. Zraniona, zakryła dłonią nabrzmiące, wilgotne wargi, potem szybko zawiązała szatę, zasłaniając swoją nagość. Nieoczekiwane odrzucenie Gray bolało i niszczyło jej dumę. Gdyby w tej chwili byli w fizycznej postaci, mogłyby go spoliczkować... albo uderzyć w jego cennego Szczęśliwego Generała.

Tyle razy patrzyła jak całował inne kobiety. Nigdy się nie odsuwał... nigdy nie myślał, żeby się odsunąć. Zawsze się ociagał i delektował, ruszając powoli, przedłużając przyjemność najbardziej jak to możliwe.

Dlaczego z nią nie mogło być tak samo? Dlaczego?

Dłonią chwycił jej przedramiona, jego oddech był równie rwany jak jej.

- Dlaczego przerwałaś? Nie skończyłem z tobą.

Odwróciła się od niego, żeby nie zobaczyć jej zranionego spojrzenia.

- Teraz będziesz żył, Gray. Twoje ciało już zaczęło się goić. Czas, żebyśmy opuściła to miejsce. Cisza.

Cisza tak ciężka, że przygniotła jej ramiona. Żadnego protestu, żadnego błagania by znów wpadła w jego ramiona. Dlaczego musi kochać tego mężczyznę? Dlaczego musi tyle dla niej znaczyć, gdy wyraźnie znaczyła dla niego tak mało? Ze wszystkich rzeczy, myślał że była niebezpieczna. Jak gdyby kiedykolwiek go skrzywdziła.

- Mój Boże – sapnął, puszczając ją kompletnie i potykając się do tyłu.

W jego głosie było takie przerażenie, że się obróciła, przesuając po nim spojrzeniem.

- Co się stało?

Jego oczy były rozszerzone, linie wokół jego ust napięte.

- Mogę czytać ci w myślach.

ROZDZIAŁ 7

Marina, Królowa Demonów, przyglądała się rozległym lasom, jej nadzwyczajny wzrok przeszywał gęstą roślinność i góry ziemi i kamieni. Płomienie z trzeszczących ognisk jej armii oświetlały pobliskie drzewa, rzucając cienie i blask w każdym kierunku. Dym wił się ku kryształowej kopule, zwijając, pachnąc popiołem. Frustracja i determinacja dręczyły ją z uporem głodnej bestii.

Morderczego człowieka nigdy nie było widać. Co ważniejsze, jej ulubionej niewolnicy też.

- Niech to cholera – warknęła, zaciskając dłonie w pięści, czując ostre szpony wbijające się w skórę.

Obwieszczając przerwę w poszukiwaniach i nakazując armii rozbić obozu nie było to wcale łatwe. Nie gdy była zdesperowana by odzyskać dziewczynę. Jednak z każdą minioną minutą, Marina coraz bardziej gubiła zapach niewolnicy. Poranek mógł nadejść w każdej chwili. Ostre promienie świtu jej nie zabiją, jednak jej ludzie najlepiej polowali w ciemności, ich oczy zbyt wrażliwe dla dnia.

Teraz będzie musiała zaczekać. Ta wiedza sprawiała, że się krzywiła. Gdzie była niewolnica? Człowiek ją ukrył? Ludzie. Jak nimi gardziła. Bogowie zabawili się przysyłając paru na Atlantydę i patrząc jak wprowadzali chaos. Ale jeden człowiek nie powinien być zdolny ukraść jej niewolnicę.

Gdzie byli?

Czy para wyślagała ochronę u innej rasy? Szybko strząsnęła tę myśl. Jej niewolnica zawsze rozkoszowała się wolnością i nie ryzykowałaby zniewolenia przez kolejne królestwo. To jak była rozpoznawalna sprawi, że będzie unikała miast.

Dlatego Marina była tak daleko od miasta. Wzrokiem kontynuowała poszukiwanie. Nie zobaczyła nic niezwykłego. Wydała niski warkot z głębi gardła, dźwięk wibrował w całym jej ciele. Gdzie byli?

Delikatna, metaliczna bryza musnęła tył jej szyi i Marina obróciła się gwałtownie, wiedząc że jej odosobnienie zostało zakłócone. Zmrużyła oczy na stojącego przed nią przystojnego intruza.

- Witaj, Marino – jedwabisty głos przeplął przez dzielący ich dystans.

- Czego tu chcesz, Layelu? – Pytanie wydała z niebezpiecznym warkotem. Gdyby był jednym z jej ludzi, przewróciłaby go uderzeniem żądając odpowiedzi.

Król wampirów uniósł ciemne brwi, nadając im niebezpiecznie uwodzicielskiego wygięcia.

- To nie jest sposób witania starego przyjaciela.

Starego przyjaciela? Ha.

- Nie odpowiedziałeś na pytanie – Gdy mówiła, jej szpony się wydłużyły, przygotowując się na uderzenie. Dlaczego nie uderzyć? Podczas gdy demony i wampiry nie byli wrogami, nie byli też przyjaciółmi. I chciała zniszczyć tego zadowolonego z siebie, dumnego krwiopicę od tyłu lat. Za każdym razem gdy na niego patrzyła, przypominało jej to czas, gdy błagała go by ją kochał... a on jej odmówił.

Wampiry były szybkie, nienaturalnie szybkie. Musiała go zaskoczyć. Gdy powoli się do niego zbliżała, zatapiała w nim spojrzenie. Był wysoki i smukły, stworzenie emanujące potęgą i seksem. Zabójcza kombinacja. Wiele Atlantiańskich królowych, bez względu na rasę, padło ofiarą jego zabójczego uroku. Posiadał bladą skórę, doskonale rzeźbione rysy i krystaliczne oczy, które zazwyczaj zdradzały szydercze rozbawienie. W tej chwili stał nieruchomo jak rzeźba.

- Nie jesteś tu mile widziany – warknęła, zbliżając się o kolejny cal.

- Oczywiście, że jestem – Zachichotał, dźwięk tak bogaty i ochrypliwy w nocy. – To moje pole łowieckie.

Zesztywniała. Tylko jej wzrok się poruszał, gdy ponownie oceniła otoczenie. Drzewa były

wyższe niż te na jej ziemi. Gęstsze. Zieleńsze. Słodki zapach popiołu i siarki tak cenione przez jej rasę ciągle napępiały powietrze, ale pod tym był zapach kwitnących kwiatów i soli morskiej.

To jego ziemia, co znaczyło że wampirza armia była przyczajona w pobliżu, ukryta i cicha. Czekać.

Jej szpony się wycofały, skrzywiła się. Jak mogła ich nie zauważyć? Najwyraźniej kolejna porażka z jej strony. Mogła być zdolna zabić teraz Layela, ale nie żyłaby długo by się tym napawać; nie, jego armia wyszłaby z ukrycia, zaatakowała i zabiła.

- I cóż? – podpowiedział Layel, mrużąc oczy. Zamiast groźnym, spojrzenie dodało mu jeszcze więcej zmysłowości, czyniło go jeszcze bardziej erotycznym.

- Szukam człowieka – w końcu powiedziała. – Mężczyzny. Widziałeś go?

Layel uśmiechnął się szeroko.

- Człowieka, który przetrzebił twój pałac i dekapitował kilku twoich strażników?

Zacisnęła zęby na przypomnienie. Nie rozumiała jak jeden mężczyzna, do tego człowiek, mógł zasiać takie spustoszenie. Wszystko co wiedział to, że nie spocznie dopóki go nie złapie. A gdy dorwie ludzkiego skurwiela, będzie przez dni uctować na jego ciele, przedłużając jego cierpienie, ciesząc się każdą chwilą.

- Skąd wiesz o jego czynach? – zażądała odpowiedzi, jej głos był tak ostry, że mógł ciąć szkło.

- Słowo szybko się roznosi. To, powinnaś wiedzieć.

Ruch ma prawo przyciągnąć jej uwagę i Marian pozostała cicho jak jeden z jej strażników, który się ku nim zbliżał. Obóz demonów za nim wibrował życiem. Ustawianie namiotów.

Ostrzenie broni. Spożywanie kolacji – zadowolający posiłek z kwiczących świń.

Strażnik, przystojny samiec z dostatkiem rogów na rękach i nogach, i długimi kruczymi włosami spływającym kaskadą w dół jego pleców, trzymał kielich w każdej ręce.

Pierwszy podał Marinię, potem z kuszącym uśmiechem drugi sprezentował Layelowi.

Szczęka jej zadrżała. Nawet samce nie byli odporni na wampira.

- Zobaczyłem cię tutaj i pomyślałem, że możesz być spragniona – jego słowa skierowane były do Mariny, ale wzrok miał skupiony na Layelu.

- Nie przychodź tu ponownie – parsknęła. – Zostań w obozie albo to ciebie armia dostanie na deser.

Ze spanikowanym spojrzeniem, demon ruszył posłusznie, jego długie skrzydła trzepotały, liście i gałęzie zatańczyły w powietrzu, zanim ponownie opadły na ziemię.

Ponownie sama z królem, chwyciła kielich, obserwując go przez krawędź, przyglądając mu się, rozważając. Był tak blady, egzotyczny. Upiła bogatej, szkarłatnej cieczy, pragnąc by zwierzęca krew była słodsza, cieplejsza.

- Dariusz en Kragin ma nową pannę młodą – powiedziała, opierając się o szorstką korę drzewa. Czubki jej rogów przebiły górną warstwę. Pomysł zaczął się formować w jej umyśle, zacieniając pragnienie zniszczenia króla.

Layel uniósł ciemną brew.

- Wiem. Widziałem ją.

- Więc wiesz, że jest człowiekiem.

- Oczywiście – Osuszył kielich, przytrzymując wzrokiem jej spojrzenie i bezceremonialnie upuścił naczynie.

Powoli zmniejszył dystans między nimi. Gdy był w zasięgu ręki, zatrzymał się, jego chłodny oddech pociął jej policzki.

- Co ona ma wspólnego z ludzkim samcem? Czemu w ogóle ją wspominasz?

Pojedyncza kropla krwi spłynęła z jego ust. Pochyliła się do przodu i schwyciła kroplę czubkiem palca. Podniosła palec do ust i z rozkoszą zlizwała krew.

Może ona i Layel mogą sobie nawzajem pomóc. Przez jakiś czas.

Tak, pomyślała, gdy fala radości zniszczyła poczucie porażki. Tak. Razem byliby wszechpotężni. Razem mogli zniszczyć wszystko. Każdego. Opuściła kielich na ziemię, pozwalając mu zabrzączyć o nią. Zamiast odpowiedzieć na jego pytania, zadała swoje.

- Co wiesz o portalach prowadzących z Atlantydy na świat powierzchni?

Roześmiał się, jego ochryple rozbawienie ją zirytowało. Skrzywiła się. Marina nie lubił gdy się z niej drwiło.

- Bogowie nie byliby tacy głupi by zostawiać przejście do ich bezcennego świata powierzchni – powiedział. – Nienawidzą nas. Chcą żebyśmy pozostali tutaj, zapomniani.

- Oczywiście, że zostawiliby przejście na powierzchnię. Jeśli jest droga wejścia, musi być też droga wyjścia.

- Prawda, ale takie przejście stawiałoby ludzki świat w niebezpieczeństwie i... Nie, bogowie nie zrobiliby czegoś takiego.

- Więc jak Darius sprowadził tutaj swoją pannę młodą? Nie została przysłana przez bogów.

Moi szpiedzy głoszą, że Darius opuścił Atlantyde i sprowadził ją tutaj.

Layel zmarszczył brwi i przesunął dwa palce po szczęce Rozważał jej słowa.

- Portal nie jest do twojego użytku, Marino.

Uniosła podbródek.

- Więc wiesz, że tam jest? Wiesz, że istnieje a jednak próbowałaś udawać, że tak nie jest?

Niedbale wzruszył ramionami.

- Wiem wszystko. I tak.

- Nie jesteś Klejnotem Dunamis – powiedziała, jej oczy zmieniły się w szparki. – Nie możesz wiedzieć wszystkiego.

- Ach, Dunamis – Każdą sylabę przeciągnął jakby były pieszczotą dla jego zmysłów. – Rzecz, której już nie rozkazujesz – dodał ze złośliwym uśmiechem.

Ostre jak brzytwa czubki jej zębów się zderzyły. Każdy suweren w kraju był właścicielem klejnotu w którymś momencie, a Marina posiadała go zbyt krótko.

- Odzyskam go, zapewniam cię.

Jego szerokie ramiona uniosły się w kolejnym wzruszeniu.

- Nie muszę być Dunamis, żeby wiedzieć że portal przynosi tylko śmierć Atlantianom. Jeśli przejdziesz, bogowie cie zabiją.

- Darius przetrwał. Poza tym, bogowie nie dbają o to co robimy. Nie skrzywdzą mnie, zapewniam cię – Przerwała, ciężka cisza ja objęła, gdy ostrzeżenie Layel odbijało się echem w jej umyśle. Nawet odgłosy obozu demonów i pogawędek mężczyzn odpłynęły. Mogła brzmieć pewnie, ale się tak nie czuła.

Co jeśli wampir miał rację? Bogowie ignorowali ich tak długo, tak jasno pokazali że wolą śmiertelników...

Nie. Nie. Nie pozwoli perspektywie ich gniewu oddziaływać na jej decyzje.

- Nie podoba mi się, że wiedziałaś o portalu i nigdy nie pomyślałaś, żeby mi powiedzieć – powiedziała ze zwodniczym spokojem, przesuwając palcem po ustach.

- Może bawiła mnie twoja ignorancja.

- Boisz się bogów, Layelu? – Uśmiechnęła się powoli. Niewinnie. Drwiąco. – Boisz się ich gniewu? Musisz, biedna, biedna dziecino. Inaczej, użyłbyś portalu by znaleźć sobie kolejną ludzką pannę młodą.

Chociaż jego wyraz twarzy pozostał neutralny, pasywny i wciąż nie ujawniał ani śladu emocji, jego zęby się wydłużyły i zaostrzyły. Musiał być wściekły, pomyślała z wewnętrznym uśmiechem. Mężczyzna nie lubił gdy się mu przypominano o kobiecie, którą kochał, stracił.

- Lepiej pilnuj języka, demonie – powiedział miękko. – Zanim go stracisz.

Przechyliła głowę na bok, jej własne zęby się wydłużyły.

- Lepiej przypomnij sobie komu grozisz.

Błękit jego oczu błysnął plamkami czerwieni.

- Nie chcesz wojny między naszymi ludźmi, a jesteś bardzo bliska jej rozpoczęcia.

Marina westchnęła z frustracją. Jeśli nie będzie ostrożna, odejdzie i będzie zmuszona sama znaleźć niewolnicę. Zmuszona walczyć z Dariusem i jego smoczą armią sama, bo chciała kontroli nad portalem. Okropnie.

Gdyby tylko ciągle posiadała Dunamis, nie potrzebowałaby Layela ani nikogo innego.

Wiedziałyby dokładnie jaki plan bitwy by zadziałał, wiedziałyby co planuje wróg.

Och, jak przeklinała stratę klejnotu.

Nie lubiła czuć się bezradna. Jeszcze bardziej nie podobało jej się zabieganie o inne stworzenie – szczególnie uwodzicielskiego i enigmatycznego Layela.

- Oboje wiemy, że nienawidzisz Dariusa – powiedziała, oddalając się od niego o kilka kroków. Jego bliskość ją denerwowała. Obserwowała jak drzewa chwiały się na wietrze. – Zabił twoją kochankę i nigdy się nie zemściłeś.

Layel nie odpowiadał przez długą chwilę. Gdy to zrobił, jego rysy były wyprane z wszelkich emocji, ale jego głos ociekał suchym rozbawieniem.

- Taka subtelność rozgrzewa me serce. Naprawdę.

- Nie masz serca.

- Prawda – odparła, rozbawienie wzrosło. – Powiedz mi coś. Czemu chcesz wyruszyć na powierzchnię? Jesteś królową i masz wszystko czego mogłabyś sobie życzyć.

- Naprawdę jesteś tak głupi, że nie wiesz?

Gdy nie opowiedział, dodała:

- Pomyśl o tym. Na powierzchni, będziemy bogami. Nie królami i królowymi, ale bogami, którzy będą czczeni. Ludzie będą zmuszeni do posłuszeństwa każdemu naszemu rozkazowi i będziemy pić z ich ciał, gdy tylko zechcemy, już nie będziemy musieli korzystać ze zwierząt.

- Będziesz ryzykować gniew bogów dla deseru? – Uderzył językiem o podniebienie. – Śmieszny demon. Naprawdę jesteś taka głupia?

Gdy dźwięk jego rozbawienia odbił się echem z lasu, jej irytacja wzrosła. Skurwiel. Nie widział wspaniałości jej wizji?

- Równie dobrze jak ja wiesz, że nie ma nic słodsze niż ludzka krew.

- Tak długo obywałem się bez tego, że ledwie pamiętam smak.

Spróbowała innej linii perswazji.

- Nie tęskniłeś nigdy za leceniem aż nie zobaczysz niczego poza niebem? Ja tak. Tutaj, nie osiągniemy niczego poza kryształem i wodą. Pragnę wolności, Layelu. Prawdziwej wolności – Bez znaczenia, że powtarzała słowa jakie wiele razy powtarzała jej niewolnica. To było inne. To było jej pragnienie.

Kilka chwil minęło w ciszy. Layel lubił to robić, zmuszać ją do czekania na jego odpowiedź. Cierpliwość nie leżała w jej naturze i czekanie teraz, gdy sprawa miała takie znaczenie, było niemożliwe.

- Na powierzchni, możesz uwieść tysiące ludzkich kobiet, jeśli tego pragniesz. Możesz znaleźć inną kobietę do kochania – dodała szeptem.

Skrzywił usta, nadając swoim rysom zabójcze piękno. W tej chwili, wiedziała że go miała.

Wiedziała, że jej pomoże w wszelki potrzebny sposób.

Z wyraźnym trudem skryła triumf.

- Razem, możemy kontrolować portal. Razem – dodała. – Możemy zniszczyć Dariusa i jego armię, i dostać się do jego pałacu. To tam jest portal, prawda?

Skinął, powolnie skłonienie jego podbródka.

- Ogień może was zabić. Moje demony są na niego nieczułe. A twoje wampiry mogą robić rzeczy dla nas niemożliwe. Darius nigdy nie będzie mógł pokonać obu naszych armii na raz. Na kilka chwil zapadła całkowita cisza.

Zacisnęła pięści czekając na jego odpowiedź.

- Doskonale – powiedział gładko, jakby nie zmuszał jej do czekania. Skinął ponownie. – Pomogę ci.

- Nie pożałujesz tej decyzji – To była prawda, jako że martwy mężczyzna nie mógł żałować niczego. Gdy Layel nie będzie już użyteczny... Uśmiechnęła się szeroko. – Od tego dnia, niech będzie znane, że wampiry i demony są sojusznikami.

Zacisnął usta, ale nie zaprzeczył jej słowom.

- Moi szpiedzy widzieli ludzkiego samca i niewolnicę zmierzających ku pałacowi Javara. Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Poprzedni król smoków jest martwy. Jego pałac pusty. Dlaczego tam?

- Jeśli jest portal w pałacu Dariusa, dlaczego nie miałby być drugi w pałacu Javara? Człowiek będzie chciał przez niego przejść. Możesz go zabić i możemy przejąć najpierw łatwiejszy portal, potem martwić się o drugi.

Jej oczy się rozszerzyły.

- Masz rację. Zabijemy człowieka, ukradniemy z powrotem moją niewolnicę i będę miała w posiadaniu jeden z portali. Doskonale – I łatwiej niż mogłaby sobie wyobrazić.

- Masz na myśli, że przejmujemy posiadanie nad portalem? – zapytał, unosząc brew.

- Tak, oczywiście – skłamała gładko. – My.

- Zbiorę resztę mojej armii i wrócę za godzinę – Nie oferując innego wyjaśnienia, zniknął, poruszając się tak szybko, że wyglądało to jakby nigdy go tu nie było.

Marina w końcu pozwoliła pojawić się na swoich ustach zwycięskiemu uśmiechowi. Życie nagle zdawało się takie słodkie.

ROZDZIAŁ 8

Jasne światło wylewało się z kryształowego horyzontu. Tak jasne, że Gray musiał zmrużyć oczy, zanim zaczęły łzawić. Nawet drzewa wyglądały jakby były białe – chwila. One były białe.

Czuł pulsujący ból głowy i kilka minut zajęło mu odzyskanie pełnej orientacji. Leżał na miękkim posłaniu z liści, a Jewel klęczała przy jego boku. Długie jedwabście czarne włosy spływały w dół jej ramion, pieszcząc jego skórę i przynosząc magiczny zapach morza i burzy. Jej twarz wyrażała pełne skupienie, kiedy delikatnie wmasowywała jakąś ziarnistą pastę w ranę na jej ramieniu.

Rana zapłonęła jakby wlała w nią płynną lawę.

“Co to za okład?” Zapytał zaciskając zęby. Jego głos stawał się coraz bardziej chrapliwy, a gardło bolało.

Sapnęła z zaskoczenia. Ręce się zatrzymały, a jej wzrok padł na jego twarz "Obudziłeś się."

"Na to wygląda, prawda?" Podniósł się nieco, przy pomocy zdrowej ręki rozmasował skronie i szyję. Ból powoli zaczął ustępować.

Jej spojrzenie wwierciło się w jego, głęboko i poszukująco, a nieziemski błękit jej tęczówek hipnotyzował. "Jak się czujesz?"

"Jak gównno."

"Zrobiłam co mogłam, by było ci jak najwygodniej."

Może powinien był skłamać, pomyślał, widząc, że jeszcze bardziej ją zakłopotał. Powiedzieć, że czuje się jak róże wiosną albo jakieś inne romantyczne bzdury, które tak lubią kobiety. Zranił jej uczucia i ta wiedza jakoś nie wpłynęła dobrze na niego. Dodatkowo miał swoją dumę – więcej niż maksymalnie dużo i więcej niż powinien jej mieć – i nie chciał, by kobieta, z którą planował się przespać myślała, że jest jakimś dupowatym słabeuszem, który nie mógł znieść ociupiny bólu.

Gray zmarszczył brwi. Chwila – nie zamierzał brać do łóżka tej kobiety. Myślał o tym,

oczywiście, ale nie zamierzał niczego robić. Podobnie jak wyobrażał sobie każdy dotyk, zapach i dźwięk, każde westchnienie, które wymruczy kiedy przeciągnie swój język po jej sutkach, między nogami – przerwał ten tok myślenia, mając nadzieję, że to spowolni spływ całej jego krwi wprost do penisa – zaczynanie seksualnej znajomości z Nie-Ziemianką nie było mądrym pomysłem. Po pierwsze nie mógł ryzykować ciąży – czy ludzkie i Atlanteańskie DNA może się w ogóle łączyć? Po drugie zwyczajnie nie robił takich szaleństw.

Co więcej, człowiek zaangażowany seksualnie z kobietą traci czujność i swoją przewagę, nie myśląc o niczym innym, niż ponowne jej rozebranie. Gray parsknął. Nie spał z Jewel, ale stale myślał o jej nagości. Cholera, on już stracił czujność. Zemdlał na jej oczach, na litość boską.

"Świetnie sobie radzisz. To, że czuję się jak gównno, to dobra rzecz" powiedział niechętnie.

"Prawda," odpowiedziała po chwili zastanowienia. Cała się rozjaśniła, obdarzając go delikatnym i słodkim uśmiechem. "Człowiek, który czuje się jak gównno, to człowiek, który nadal żyje."

Zacisnął wargi, żeby zdusić śmiech. Słuchanie przeklinającej Jewel, bez względu na to jak brudne słowa wypływały spomiędzy jej słodkich, stworzonych do grzechu ust, było jak słuchanie taty śpiewającego chóralne Alleluja ze swoim akcentem wprost z ulicy. To po prostu nie pasuje do ich osobowości. Ale cholera, za każdym razem, gdy Jewel mówiła świństwa, dostawał dreszczy.

Wróciła do zajmowania się jego ramieniem, wcierając ziarnistą i palącą jak ogień substancję w ranę. "Czy pamiętasz cokolwiek z tego co działo się ostatniej nocy?"

"Masz na myśli to jak straciłem przytomność niczym dziecko?" Wyraźnie skoczył mu poziom adrenaliny. "Tak, pamiętam."

"A co z tym co działo się później?"

Przeszukał swój umysł i pokręcił głową. "Nie"

Przez jej twarz przeszły różne emocje: ulga, rozczarowanie, rezygnacja. "Kiedy byłeś nieprzytomny, mamrotałeś po Klingonsku. Coś o Khestereks – spieprzonej sytuacji".

Jego policzki zaczerwieńły się. Czuł, wypływające na nie gorąco i to zawstydziło go jeszcze bardziej. "Skąd wiesz o Klingonach?" Zmarszczył brwi. "Nie ważne. Nie chcę wiedzieć".

Strata przytomności na oczach kobiety była wystarczająco zła. Strata przytomności na oczach Jewel i mamrotanie po klingonsku była zabójcza dla jego ego. Cholernie się starał, żeby widziała go jako silnego, zdolnego. Niezwycięzonego.

Za późno na to.

"Pomóż mi wstać," powiedział chłodno.

"Musisz leżeć."

"Pomóż mi wstać albo sam spróbuję się podnieść."

Z warknięciem, Jewel włożyła rękę pod jego szyję, pomagając mu się podnieść. Im wyżej miał głowę, tym większe czuł zawroty.

"Chcesz się znów położyć?" zapytała zadowolona z siebie.

"Do diabła, nie". Podciągnął kolana, położył na nich łokcie i ukrył twarz w dłoniach. "Po prostu daj mi chwilę. Cholerne rany." Żołądek skręcił mu się na znak protestu i nie przestał się kręcić. "Tak, cholera. Muszę na dół."

Łagodnie ułożyła go na ziemi, nadal pozostając przy jego boku. Lubił ją tam mieć, nawet bardziej niż powinien, lubił czuć ją przy sobie. Podobał mu się sposób w jaki jej zapach go otaczał.

Zaczynała zachodzić mu pod skórę.

"Mogło być z tobą znacznie gorzej, wiesz? I będzie, jeśli nie będziesz leżał spokojnie."

"Rany nie są do wyleczenia, są do zdobycia. Nie ma się o co martwić, wychodziłem z gorszych". Starając się nie skrzywić, Gray skinął podbródkiem w stronę swojego ramienia.

"Ten okład. Co to jest?"

"Piasek" odpowiedziała, jakby najbardziej naturalną rzeczą na świecie, było wcieranie w ranę bryły błota potencjalnie pełnej zarazków i bakterii.

Wyszarpnął jej rękę, szeroko otwierając oczy z przerażenia. "Piasek? Powiedziałaś piasek?"

Taki: z ziemi, zdeptany, opluty i Bóg wie co jeszcze z nim robiono, piasek?"

Zmieszana, skinęła głową. "Jesteś nie tylko uparty i głupi, ale jeszcze masz problemy ze słuchem? Tak, piasek. A teraz oddaj mi rękę."

"Nie. Nakładanie na ranę brudu może spowodować infekcję, a infekcja kończy się gniciem rany. Co masz na myśli mówiąc, że jestem uparty i głupi? "

"Ten piasek posiada wiele właściwości leczniczych, których twoje ciało potrzebuje."

Wzruszyła ramionami i odwracając od niego swoje spojrzenie, skoncentrowała się na ranie.

"Uparty, ponieważ nie chcesz słuchać głosu rozsądku, właściwie to robisz tylko to, co tobie wydaje się rozsądne. Głupi z tego samego powodu." Mówiąc, owijała pas białej tkaniny wokół rany.

Nie protestował bardziej. Zamiast tego patrzył. Patrzył jak pracując, nadgryza swoją dolną wargę. Jakieś obrazy mignęły mu gdzieś z tyłu głowy. Ciemne, niebezpieczne obrazy. Erotyczne, uwodzicielskie obrazy. Ostatniej nocy śniło mu się, że walczył z demonem i wampirem, ale najlepiej pamiętał sen o Jewel. Całował ją. Jego usta były na jej ustach, delektując się ich miękkością. Jego język splatał się z jej, pochłaniając słodycz. Przez cały ten czas, miękkie wzniesienia jej nagich piersi naciskały na jego tors, jej różowe, perłowe sutki pocierały o jego skórę.

Przyjemność jaką czerpał z tego wyśnionego pocałunku zdumiała go. Wciąż pamiętał smak księżycy i gwiazd. I magii. Tak, Jewel smakowała jak magia i możliwości.

W tym śnie znał jej myśli. Wiedział, że potrzebowała go tak, jak potrzebowała powietrza by oddychać.. Wiedział, że go kochała – kochała bardziej niż własne życie.

Wiedział też, że miała sekret. Sekret, który według niej, mógł zniszczyć ich oboje.

Co to za sekret? Nie pamiętał, walczył żeby wydobyć tę odpowiedź na powierzchnię swoich myśli. Bez powodzenia.

W tej chwili, Jewel miała przygnębione spojrzenie, jej długie, gęste rzęsy zasłaniały nieziemski błękit oczu, który tak go fascynował. Może tak było najlepiej. Nie miał siły, by walczyć, więc pewnie by w nich zatonął. Zastanawiał się jednak, o czym ona teraz myśli. Nie mógł czytać jej myśli tak, jak to robił w tamtym śnie. 30

"Trzeba zabandażować twoją szyję" powiedziała, przerywając jego rozmyślenia. "Na szczęście ta rana goi się lepiej." Jej zmysłowy głos przetoczył się przez niego. Poczul, że stwardniał. Zawsze stwardniał.

Nie był nastolatkiem, do diabła. Powinien lepiej kontrolować swoje ciało. Kto tu rządzi?

On czy jego penis?

Ja, penis odpowiedział pewnie. Jakby kiedykolwiek były jakiekolwiek wątpliwości.

Oh, zamknij się..

Jewel otrzepała dłonie, aż kryształ piasku poleciały we wszystkich możliwych kierunkach.

"Obróć się, proszę."

Położył się na boku, żeby ułatwić jej dostęp, a ostry ból objął jego rękę od szyi aż po palce.

"Cholera, warknął. "Głupie ugryzienie nie powinno spowodować tego rodzaju szkód."

"Masz rację. Takie ugryzienie powinno spowodować znacznie gorsze szkody. Powinieneś być wdzięczny, że nadal żyjesz."

"Jestem wdzięczny" mruknął.

Palcami ostrożnie badała jego pulsującą szyję. Musiała pochylić się bliżej, a jej kobiecy zapach ponownie wypełnił jego nozdrza. Więcej włosów opadło nad jego nagi tors - kiedy zdjęła mu koszulkę, czy też sam to zrobił? - a bujne pełne piersi docisnęły się do jego klatki piersiowej.

Tak, jak w jego śnie.

Gdyby miał więcej energii, mógłby przyciągnąć ją do siebie, dowiedziałby się czy smakuje tak jak w tamtym śnie. Jak niebo i piekło, grzech i zbawienie. Wypełniłby usta jej językiem, spał ciało pod wpływem jej ciała.

Wystarczająco sprytny, by nie bratać się z miejscowymi, James. Pamiętasz?

Poczuł, naprawdę poczuł, że stwardniały jej sutki. Przyciśnięte do jego ciała, w ciągu kilku sekund - z miękkości do pełnego napięcia.

Bycie sprytnym jest przereklamowane.

Jeden pocałunek nie był wstępem do seksualnej znajomości, racjonalizował. Czy w ogóle zareagowałyby na niego? Studiował wyraz jej twarzy. Lekko rozchylone ust, nieco płytszy oddech. Zaróżowione policzki. Mogła o tym nie wiedzieć, mogła temu zaprzeczać, ale pragnęła go. Pragnęła go mocno. Wszystko o tym świadczyło.

Już prawie, prawie zdecydował, że nie ma znaczenia jak bardzo brak mu energii. Chciał ją pocałować. Jedynie myśl, że w tak słabej kondycji, nie zrobiłby dobrej roboty i mogłaby uznać, że nie wie, jak sprawić przyjemność kobiecie, pomogła mu utrzymać się w ryzach.

"I co myślisz?" zapytał. "Jak to wygląda?"

"Lepiej niż sądziłam." Skinęła głową z satysfakcją. "Wyzdrowiejesz. Zostanie ci tylko blizna."

"Może powinnaś się pochylić bardziej, żeby lepiej widzieć."

Przyjrzała mu się zmieszana. Gdy zobaczyła żar w jego oczach, zaczerwieniła się jeszcze bardziej. "Zacznę pobierać opłaty za twoje seksualne zaproszenia."

"Wspaniały plan. Zapłacę ci pocałunkami."

Zachichotała, to gardłowe mruczenie lepiej nadawało się do łóżka niż do przekomarzania się.

"To może być forma płatności, tylko jeśli ją zaakceptuję."

"Zaakceptujesz." powiedział z pełnym przekonaniem. "Nie mam wątpliwości. Mam wrażenie, że będziesz mi nawet dziękować."

Przewróciła oczami. Używając kolejnego kawałka tkaniny, zaczęła nacierać piaskiem jego szyję. Starał się nie kulić na myśl o tych wszystkich bakteriach i drobnoustrojach. Dobra, próbował też nie wrzeszczeć z powodu palącego bólu.

"Jesteś w stu procentach pewna właściwości leczniczych w tym obrzydliwym błocie, tak? "

"Tak. Noo". Dodała, niezdecydowanie. "pewna na dziewięćdziesiąt procent, co najmniej."

"Co! " Chwytał jej nadgarstek, na chwilę zdziwiła go delikatność jej kości i siła rąk.

"Te dziesięć procent niepewności może oznaczać, że wcierasz choroby prosto do mojego krwiobiegu. Moja szyja może zgnić, gdybyś wiedziała."

Wybuchnęła głośnym śmiechem. "Drażniłam się, tylko drażniłam. Nie musisz obawiać się piasku".

"Jesteś okrutną, okrutną kobietą." Delikatnie poluźnił uchwyt, bardziej zdziwiony jej śmiechem, niż uspokojony słowami. Nie zaśmiała się tak jak zwykle, lecz śmiała w głos. Jej śmiech był surowy i niedoświadczony, jakby rzadko miała do niego okazję. Te same dźwięki wydawała gdy byli w wodzie i płynęli do brzegu. Wtedy odniosło to ten sam skutek, co i teraz, rozgrzało każdą komórkę jego ciała.

"To ja jestem tym, który sypie żartami w tym związku. Ty trzymaj się dbania o zaspokajanie moich potrzeb."

"Czy mogę wrócić do mojej pracy?" zapytała z uśmiechem.

"Nie"

"Dzieciak". Jej palce badały brzegi rany. Gdy pracowała, jej paznokieć przypadkowo dotknął szczególnie wrażliwego miejsca na jego uchu, a fala ostrego bólu przepłynęła przez niego. Jednak nie pozwolił sobie na okazanie żadnych zewnętrznych reakcji. Nie chciał, żeby się odsunęła. Bóg wiedział, że mogłaby go policzkować, bić pięścią czy szczypać, a on nic by nie powiedział, jeśli tylko znaczyłoby to, że nadal będzie go dotykać.

Czekaj. Jeśli nie chciał, by się dowiedziała, że go zraniła, musiał przestać o tym myśleć. Przecież ona może czytać w jego myślach, o ile już tego nie zrobiła. Przyjrzał jej się bliżej i zmarszczył brwi. Kiedy kontynuował obserwację, nie znalazł żadnej oznaki tego, że wie o czym myślał. Żadnego znaku, że wie, że go podrapała. Interesujące.

Po prawdzie, nic nie wskazywało na to, że usłyszała którekolwiek z jego myśli od czasu kiedy się obudził, a miał kilka całkiem gorących.

Chcę cię rozebrać do naga, rzucił w myślach, ciągle patrząc na nią.

Brak reakcji. Nawet palec jej nie drgnął.

Chcę wypełznąć na twoje ciało, lizać każdy cal i delektować się twoim smakiem.

Nadal brak reakcji.

Zacznę od twoich ust, potem zejść niżej i nie przestanę dopóki nie będziesz się wić z rozkoszy i krzyczeć do Boga, by uwolnił cię od mojego języka.

Nadal nic.

Interesujące, pomyślał ponownie. Bardzo interesujące. Czy nie mogła mu już dłużej czytać w myślach? Kiedy uciekali z pałacu demonów, wspominała, że czasami była w stanie dostać się do środka jego głowy.

Co ją powstrzymywało? Coraz mniej i mniej podobała mu się idea tej kobiety znającej każdą jego myśl.

"O czym teraz myślisz?" zapytała. "Twoje ciało zrobiło się sztywne".

"Nie możesz odczytać moich myśli?" badał ją wzrokiem.

Zatrzymała się. Odsunęła się nieco i popatrzył na niego. "To brzmi, jakby zdenerwowała cię sama możliwość zrobienia tego. Nic nie poradzę na to jaka jestem, Gray. Byłeś wdzięczny za moje zdolności zaledwie kilka dni temu. "

Na jej westchnieniem żalu, założył ręce za głowę i zamknął oczy. "Wiem".

"Jeśli to poprawi ci samopoczucie" - powiedziała niechętnie - "Mam problem z dostaniem się do twojej głowy. To tak jakby twój umysł uodpornił się na mnie." Urwała nagle.

"Kiedy?" szepnął, a następnie szeroko otworzył oczy, gdy jej słowa potwierdziła jego podejrzliwość. "Nie możesz już czytać w moich myślach? W ogóle? "

"Nie" W jej głosie słychać było zirytowanie i szok. "Wierz mi, próbowałam."

Zdecydował się sprawdzić ją jeszcze raz. *Nie spocznię, dopóki nie będę miał cię w każdej możliwej pozycji. A kiedy skończę z tobą, twoje nagie, spocone ciało będzie tak usatysfakcjonowane, że już nigdy nie będziesz w stanie pomyśleć o seksie bez przypominania sobie mojej twarzy.*

Nie. Nic.

" Wreszcie." Westchnął z przyjemnością. "Jesteśmy sobie równi. "

"Więc skąd to uczucie, że zawsze cię równoważę?" spytała, wznawiając leczenie. Kiedy skończyła bandażowanie jego rany, usiadła z powrotem i patrzyła na rezultaty swoich działań.

"Będziesz obolały i słaby przez kilka dni. Przykro mi, ale nie ma na to rady. Najważniejsze, że wyzdrowiejesz." Kiedy skończyła mówić, zaburczało jej w żołądku.

Szeroki uśmiech wypełził mu na twarz równie szybko, jak jej róż na policzki. "Głodna?"

"Tak." Skinęła głową, pocierając swój brzuch. "Bardzo."

"Mam batony energetyczne w plecaku."

"Baton energetyczny?"

"Nieapetyczne smakołyki wypełnione wszystkim co nasz organizm potrzebuje do przetrwania."

"Brzmi ... pyszne." Zmarszczyła nos i przechyliła się nad nim, trącając piersią o jego tors, by sięgnąć do worków za jego plecami. Krew mu się zagotowała, kiedy pożądanie przepłynęło

przez jego ciało. "Mam chleb w swoim plecaku. "

"Też weź. Batony pomogą nam utrzymać nasze siły, ale nie nasycą głodu."

"Czy to jest to, czego szukałam?" zapytała, trzymając zapakowany brązowy prostokąt.

"Tak," odpowiedział, a jego głos był bardziej chrapliwy, niżby chciał.

Zaczęła się odsuwać.

"Może powinnaś wykopać też jeden dla mnie. "

"Oczywiście".

"Upewnij się, że kopiesz naprawdę głęboko." Kilkakrotnie uniósł brwi w górę. Jej usta zadrgały na krawędzi uśmiechu. Sięgnęła w głąb plecaka i wyciągnęła następnego batona.

"Oh, tak. Właśnie tak."

"Przypuszczam, że w tym miejscu powinienam żądać zapłaty?" Odsunęła się od niego, pozostawiając ślad ciepła i chwyciła dwa kawałki twardego, lekko pokruszonego chleba.

"Ostrzegalam, że zacznę pobierać opłaty za nieprzyzwoite zaproszenia."

Pozwolił swojemu spojrzeniu objąć całe jej ciało. Rąbek jej sukni był zauważalnie krótszy, w miejscach gdzie oddzierała pasy materiału na bandaże, odsłaniając doskonałość brzoskwińowo – kremowych łydek. Gładkie i szczupłe, lekko umięśnione. Opuściła go ochota na żarty. Mimo że się odsunęła, aż do szpiku kości czuł odcisk jaki zostawiły jej sutki.

"Ostrzegalem, że będę ci płacił pocałunkami." odpowiedział gotowy skrócić dystans między nimi. Pragnął jej języka w swoich ustach. Potępił swój osłabiony organizm.

Jewel również przeszła ochota na żarty. Jej uśmiech zniknął. Pożądanie zawirowało w jej oczach.

"Tak, ostrzegałeś mnie. " powiedziała, bez tchu.

"Chodź do mnie".

Przyciągnął jej twarz do swojej, tak blisko jej słodczy, nacisnął podbródek.

"Nie powinienam".

"Powinnaś."

"Jesteś ranny."

"Tylko trochę ranny. Pocałuj mnie."

„Tak, ja... nie. " Zamrugła i wyprostował się, zwiększając odległość między nimi. "Nie. Musimy coś zjeść” powiedziała, nie podając żadnego innego powodu swej nagłej odmowy.

Dlaczego zmieniła zdanie? Chciał zażądać odpowiedzi, ale duma mu nie pozwoliła. Nigdy wcześniej żadna kobieta sama się od niego nie odsunęła, a jemu nie podobało się, że właśnie ta to zrobiła. Ta, której pragnął coraz bardziej i bardziej, z każdą mijającą sekundą. Ta, której chciał bardziej, niż jakiegokolwiek innej wcześniej.

Najpierw zjadł chleb, rozkoszując się znajomym smakiem, potem zabrał się do batona, zjadając połowę jednym kęsem.

Jewel, też zjadła swój chleb, następnie nadgryzła baton, marszcząc nos z niesmakiem.

Wzmógł się wiatr wzbudzając liście i rozwiewając kosmyki jej włosów na ramiona, na piersi.

Przypominało to pieszczotę dłoni.

Przełknął ślinę. "Naprawdę powinniśmy wkrótce ruszać. Im dłużej tu zostaniemy, tym większe prawdopodobieństwo, że demony nas znajdą."

"Nigdy nas tu nie znajdą. W rzeczywistości, w żadnym innym miejscu nie bylibyśmy tak bezpieczni, jak tu."

"Skąd wiesz?"

"Marina boi się właścicieli tej ziemi."

Przemyślał to i skinął głową. "Więc powiedz mi, Prudence. Gdzie znajdzie Klejnot Dunamisu?" Jej policzki straciły kolor, wyraźnie poblądła. "Musisz odpocząć. Nie ma powodu martwić się tym teraz."

"Dałaś słowo, że mnie do niego zaprowadzisz. Planujesz wycofać się z tej obietnicy?" Mówił cichym, zaskakująco spokojnym głosem.

"Nie, oczywiście że nie." Gray piorunował ją spojrzeniem zwykle zarezerwowanym dla jego wrogów. Złowieszczym. Śmiertelnym.

"Wiem dokładnie, gdzie jest Dunamis. "

Rozluźnił ramiona. "Więc gdzie jest? "

Odwróciła się do niego, spotykając jego wzrok i wytrzymując jego spojrzenie. Fakt, że wciąż walczyła z potrzebą, aby go całować, wcale nie pomagał. Ale uciekać - nie chciała.

Całować go - nie chciała. On mógł nie pamiętać co się działo w nocy w jego świadomości, ale ona pamiętała. Przypomniała sobie, jak pomyślał o niej, jak o kimś "nie dla niego". Pamiętała, że zamierzał ją odepchnąć nim sama to zrobiła.

Jeśli pocałowałaby go teraz, nie umiałaby go odepchnąć, nawet gdyby słyszała jak w myślach wysyła ją do Hadesu. Spędziła całą noc opiekując się nim, kąpiąc, gdy targała nim gorączka i pojąc wodą. Był w takim stanie, że jego przetrwanie zależało wyłącznie od niej, więc przemęczenie znacznie osłabiło jej postanowienie, żeby trzymać go na dystans.

"Gdzie on jest?" zapytał ponownie.

Powoli wypuściła powietrze, modląc się, by wziął jej następne słowa za odpowiedź. "Chcę, żebyś mnie eskortował do Świątyni Kronosa." Przełało się przez nią przeczucie czegoś złego. Dla niej? Dla Graya? Czy też chodzi o samą świątynię? Zamknęła oczy starając skupić się na tym przeczuciu, zgłębić je, ale wymknęło się poza jej zasięg.

Gray wyszczerzył zęby w uśmiechu. "Tego nie było w umowie, dziecinko."

Nie przyjął tego tak, jak tego oczekiwała, zamiast tego wyłowił w jej głosie tony zadumy i tęsknoty.

Nie mogła go okłamać, ale mogła ułożyć wypowiedź tak, by odczytał ją zupełnie inaczej. Wypaczyć prawdę tak, by pojął jedno znaczenie, gdy w rzeczywistości chodziło o coś innego. Tak zrobiła z Mariną i choć nie chciała robić tego Grayowi, to jednak musiała dotrzeć do świątyni. Jedyne wspomnienie o ojcu jakie miała, było związane z tą świątynią. Jego twarz była rozmyta, ale pamiętała, że schodził długimi, białymi schodami, szedł wprost do niej z szeroko rozłożonymi ramionami.

"Wyrwałem cię z więzienia," Gray parsknął. "Zabierz mnie do Dunamisu. Taka była umowa, i ty to wiesz".

"A co, jeśli ci powiem, że odkryjesz Dunamis w świątyni?"

"A odkryję?" zapytał podejrzliwie.

"Chyba bym nie mówiła tego, gdyby było inaczej, prawda?"

Pozostał cicho przez długą przewlekłą chwilę, by potem się rozluźnić. "Jeśli Dunamis jest w świątyni, to tam będziemy zmierzać. Boże. Przez chwilę brzmiałaś, jakby chodziło o dwie zupełnie różne sprawy." Zamrugwała niewinnie. Marinie zabrało ponad rok zanim zaczęła choćby podejrzewać, że gdy Jewel odpowiada pytaniem, nie kłamie, ale też nie udziela konkretnej odpowiedzi. Gray zaledwie po kilku dniach już był na dobrej drodze do odkrycia jej wybiegu.

"Czy ktokolwiek lub cokolwiek go pilnuje?" zapytał. "Mam na myśli Dunamis?"

"Klejnot ma jednego opiekuna."

Kiedy nie kontynuowała tego wątku, zapytał "Nie chciałabyś mi powiedzieć z kim będę musiał się zmierzyć?"

Jak miała to wyjaśnić bez kłamstw? "Opiekun jest silny i dzielny, ale pozwoli ci zrobić co tylko będziesz chciał z Dunamisem."

Gray zmrużył oczy. "Tak po prostu?" Strzelił palcami. "Facet się podda ot tak?"

"Odpowiedź mi najpierw na jedno pytanie. Dlaczego tak bardzo go chcesz? Klejnotu, oczywiście."

"Chcesz mi powiedzieć, że tego nie wiesz?"

"Jedynie co wiem to, to, że nie zamierzasz go zdobyć i rządzić powierzchnią. Chcesz go użyć, by zniszczyć swoich wrogów?"

Przeszył ją spojrzeniem swoich srebrnych oczu. Jewel wiedziała, że nigdy żaden mężczyzna nie patrzył na nią w sposób, jaki zrobił to Grey. Jakby była talerzem jakiegoś nieznanego, ale pysznie pachnącego deseru.

"Czy moje pobudki wpłyną na to, czy mnie do niego zabierzesz? "

"Nie" powiedziała i to była prawda. Bez zniekształceń. Bez prób ominięcia właściwej odpowiedzi.

Pokiwał głową, decydując się jej zaufać. "Chcę Dunamisu, bo jest niebezpieczny. W złych rękach, mógłby zniszczyć miliony ludzkich istnień. Chcę Dunamisu" - dodał ostrożnie - "ponieważ musi być chroniony przez odpowiednie osoby lub zostać zniszczony. "

Brzuch ścisnął się jej w węzeł, smutek zmieszał ze strachem. Ale musiała to usłyszeć, prawda? Co mógłby zrobić lub powiedzieć, gdyby wiedział, że zniszczenie klejnotu zniszczy ją? Czy zawahałby się, może zmienił zdanie? A może zrobiłby to bez żadnych zastrzeżeń?

"Teraz mogę odpowiedzieć na twoje pytanie," powiedziała, zmuszając się do wypowiedzenia każdego słowa "Strażnik Dunamisu pozwoli ci go zniszczyć. Tak po prostu." Teraz ona strzeliła palcami.

"Dlaczego?" Niedowierzanie biło z jego całej sylwetki.

"Tak, jak ty, wierzy, że Dunamis musi zostać zniszczony."

Gray zmarszczył brwi. "To dlaczego, do cholery go chroni?"

"To jest pytanie, które sam mu będziesz musiał zadać."

Otworzył usta, obrzucił ją uważnym spojrzeniem, a potem zamknął je z klapnięciem. Otwarł, zamknął. Wreszcie, mruknął: "Co nosisz pod tą szatą? "

Zmieszana, zamrugnęła, wpatrując się w niego. Co to za pytanie? Wiedział, co nosiła pod suknią: cienką białą koszulę. Widział ją, przecież. Czy miał zamiar poprosić ją o coś innego, a potem zmienił zdanie?

Westchnęła. Mogła przyglądać się temu człowiekowi całe swoje życie, ale nie miała wątpliwości, że nigdy go nie zrozumie.

A może to po prostu był mężczyzna, którego nigdy nie miała zrozumieć. Wszystkie inne męskie umysły jakie kiedykolwiek czytała koncentrowały się tylko na jednym - przetrwaniu. Niektórzy mieli nadzieję, że zablokują ją tak, by nie odczytała ich zbrodni. Inni tylko się denerwowali, chcąc by zobaczyła prawdę, która mogła im wskazać drogę. Ale przy żadnym z nich nie miała wystarczająco dużo czasu, by zgłębić procesy męskiego myślenia.

"Chcesz wiedzieć, co noszę pod swoją szatą? "

"Właśnie tak".

"Ale, dlaczego?" Na bogów, chciałyby teraz móc czytać jego myśli.

"A może zamiast odpowiadać, mogłabyś mi pokazać?" Gray westchnął ciężko. Cholera.

Kiedy rozmawiali o zniszczeniu Dunamisu, Jewel wyglądał na tak zagubioną, tak smutną, a on nie wiedział, co spowodowało taką zmianę. Wiedział tylko, że musi to naprawić.

Na szczęście, udało mu się. Róż ponownie rozkwitł na jej policzkach, a te weź-mnie-do-łóżka oczy znów zaczęły błyszczeć. Pożądanie podniosło swoją głowę, ale tym razem nic nie mogło przebić się przez falę zmęczenia jaka ogarniała jego ciało. Delikatnie wyciągnął ręce nad głowę, wyginając plecy. Ziewnął szeroko.

"Już raz widziałeś co noszę pod suknią. Mokrą co prawda, ale nie mniej już widziałeś."

"Być może zapomniałem." Powieki zaczęły mu ciążyć. "Może muszę zobaczyć to jeszcze raz."

"Nie, nie musisz." powiedziała stanowczo. "Co powiedziałyby Katie o twoim zachowaniu? Słuchanie jak łatwo wypowiada imię jego siostry trochę go zaniepokoiło. To było dziwne i surrealistyczne.

"Skąd znasz Katie? " W jego pytaniu słychać było ciekawość i zdziwienie, gdy nadal walczył, by nie zasnąć. "Nie myślałem o niej, odkąd się poznaliśmy."

"Przepraszam." Jewel skubała swoją dolną wargę. "Nie powinnam wspominać o niej."

"W porządku." Ziewnął ponownie. "Naprawdę. Jestem tylko ciekaw, skąd o niej wiesz."

Wzburzona Jewel wstała. Grey nie był w stanie odczytać jej wyrazu twarzy, nie mógł dowiedzieć się o czym myślała. "Nie chcę o tym rozmawiać" powiedziała cicho.

Chciał wymusić na niej odpowiedź, ale nie sądził, by było to mądre. Wyglądała na gotową do bezpowrotnej ucieczki. Nie rozumiał tego ... ani nie wiedział co to znaczy. "Jewel" powiedział.

"Śpij" wtrąciła, nie pozwalając mu dokończyć zdania. Czuł dziwny przymus, by właśnie to zrobić.

"Idę złowić trochę ryb. Jeśli znowu będę musiała jeść batony energetyczne – absolutnie umrę."

ROZDZIAŁ 9

Jewel stała na brzegu rzeki z szatą zawiązaną w talii. Po kostki w wodzie i z rękami zaciśniętymi na długim, ostrym kiju. Zdjęła buty i gołe stopy oparła o omszałe kamienie z dna rzeki. Słońce wyciągnęło gorące palce nad ziemią, aż spociała się przez cienki materiał swego ubrania. Patrzyła w dół na krystalicznie czystą wodę obserwując, czekając na przepływającą tłuściutką rybkę. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiła, nigdy nie musiała karmić się wprost z darów ziemi. Modliła się jedynie, żeby tylko się udało.

Wkrótce długi, gruby wir opalizującego koloru wystrzelił między jej kostkami. Serce stanęło jej na jedno uderzenie. Wreszcie! Zaciśnęła mocniej rękę na kiju, kiedy ryba pływała sobie wokół jej nóg, podgryzając jej kostki. Zmęczona zabawą z niereagującymi nogami, ryba rozłożyła tęczowe płetwy i zatrzepotała nimi, gotowa czmychnąć..

Jewel rzuciła włócznią.

I chybiła.

Apetyczny kąsek odpłynął bezpiecznie. "Cholera" warknęła, zupełnie jak Gray.

Przez następne pół godziny, jeszcze cztery smaczne ryby przepłynęły obok niej, ale za każdym razem chybiała, jej włócznia wpadała bezużytecznie do wody.

"Mogę to zrobić. Mogę."

Minęło kolejnych piętnaście minut. Wreszcie, pulchna, rozjarzona piękność wpłynęła w strefę jej zasięgu. Uspokoila się, nawet jej oddech zwolnił. W myślach odliczała. Jeden, dwa... ryba zamierzała odpłynąć ... trzy!

Rzuciła włócznią.

Skutecznie. Czubek włóczni osiągnął cel.

"Zrobiłam to" powiedziała, podskakując w górę i rozpryskując wodę na wszystkie strony.

"Zrobiłam to!" Uśmiechnęła się, podnosząc wyżej kij, żeby przyjrzeć się lepiej swojej zdobyczy. Rozpierała ją duma i zadowolenie, gdy patrzyła na trzepoczącą się ucztę. Żadnych więcej batonów energetycznych.

W podskokach wróciła do obozu i oparł kij o drzewo. Gray nadal spał. Jego rysy złagodniały, nadając mu chłopięcy wygląd, który tak ją rozgrzewał. Jego jasne włosy opadły na czoło, jedną rękę trzymał nad głową, a druga spoczywała na jego nagiej piersi.

Ręce ją swędziały, by dotknąć i prześledzić twardą płaszczyznę jego brzucha, linie mięśni, które schodziły niżej, w dół - przełknęła ślinę i zmusiła się do gromadzenia gałęzi i trawy. Po zbudowaniu wystarczającego kopca, użyła zapalniczki Graya. Gdy zabuzował ogień, wzięła

się za czyszczenie ryby, robiąc to najlepiej jak mogła. Nabiła mięso na kij i smażyła dopóki nie zaczęło się rozpadać w rękach. Niestety z wierzchu trochę się zwęgliło.

Chwilę później, Gray ziewnął i przeciągnął się, wykrzywiając, gdy jego rany zaprotestowały przy nagłym ruchu.

Potem zeszywniał, rozglądał się wokół, dopóki jego wzrok nie spoczął na niej. Podciągnął się do pozycji siedzącej.

"Nie zamierzałem zasnąć. Przepraszam."

"Musiałeś odpocząć. Już wyglądasz lepiej."

"I lepiej się czuję. Co to jest?" powiedział, wskazując podbródkiem rybę.

"Nigdy wcześniej nie gotowałam, ale widziałam jak to się robi. Będziesz musiał mi powiedzieć, jak sobie poradziłam." Używając dużego, twardego liścia jako talerza, nałożyła kawałek ryby i podała Grayowi. Przyjął to z uniesioną brwią. "Co jeśli nie jestem głodny?"

"I tak zjesz, ponieważ nie chcesz zranić moich uczuć, po tym jak zadałam sobie trud złapania i ugotowania tej ryby."

"Dobra odpowiedź." Wziął próbny gryz, żuł powoli, nie można było odczytać wyrazu jego twarzy.

Już miała go po prostu zapytać co myśli, kiedy coś w jego plecaku zaczęło mówić.

Prawdziwy, ludzki głos. Jewel podskoczyła, zdumiona otwierając szeroko oczy.

Gray odstawił swój talerz na bok i kopał w torbie. "Chryste." mruknął. Przeczesał włosy wolną ręką. "W samą porę".

"Ach, twój radio-komunikator" powiedziała, kiedy wyciągnął małe czarne pudełko. Widziała jak go używał na kilku swoich misjach. Ludzie, z którymi pracował mogli przez nie się z nim kontaktować. Jej obawy zbladły.

"Matka do Mikołaja." Odpowiedział wprost do radia. "Mów."

"Gdzie jesteś?" zapytał głęboki, męski głos.

"Przesyłka ma opóźnienie." Odpowiedział Gray.

"Mam wysłać następnego kuriera?"

Przetarł ręką po twarzy. "Nie. Planuję przejęcie paczki w ciągu najbliższych kilku dni. Odbiór."

"Przyjąłem. Over."

"Over." Gray wepchnął skrzynkę do plecaka i podniósł swój talerz. Wziął kęs ryby, zachowując się tak, jakby nie był świeżo po rozmowie ze swoim pudełkiem. Albo z szefem. Albo z kimkolwiek innym. Kiedy tak przeżuwał, nie można było nic odczytać z jego twarzy. Zdecydowała nie pytać go o pracę, mogła zgadnąć o co chodzi. Paczka: Dunamis. To czego nie mogła zgadnąć dotyczyło tego, co czuł w związku z jedzeniem. Czekala obok niego, gotowa wysłuchać jego pochwał. „A więc?”

"Smakuje jak kurczak." powiedział niezbyt radosnym głosem.

"O". Nie była to odpowiedź, jaką chciała usłyszeć, bo pamiętała, że w jednej z jej wizji Grey narzekał na kurczaka. Miała nadzieję, że powie pyszne, wyśmienite albo chociaż aromatyczne. "To jest dobre dla ciebie, więc jedz, bez względu na to czy ci smakuje, czy nie."

Napełniła swój liść, usiadła z powrotem i nadgryzła spalone plastry mięsa. Nie cudowne, ale nie tak złe, jak batony energetyczne. "Szkoda, że nie możemy zamówić pizzy. Zawsze się zastanawiałam jak ona smakuje".

Jego ręka zamarła w powietrzu. Przez ułamek sekundy nadal trzymał ją przed ustami, a później obniżył. "Najpierw wiedziałas o Hoover, jednej z rzeczy z powierzchni, potem wiedziałas o mojej siostrze Katie, a teraz wiesz o pizzy, ale nie wiesz jak smakuje. Wiem, że

mówiłaś, że nie chcesz o tym rozmawiać, ale muszę wiedzieć. Skąd możesz wiedzieć o tych rzeczach, a nigdy ich nie doświadczyć? Mówiłaś, że nigdy nie byłaś na powierzchni."

Nie chciała odpowiadać. Znów mogła odejść od niego, ale pewnie wróciłby do tematu, jak tylko by ją ponownie zobaczył. Determinacja sączyła się z każdego pora jego skóry. Był niezadowolony z tego, że mogła czytać jego myśli, więc jak zareaguje, gdy się dowie, że mogła oglądać jego życie przez tyle lat?

Nie ważne co na to powie, zasługiwał, by wiedzieć.

Zamknęła oczy, zbierając się na odwagę, a potem zmusiła do wypowiedzenia słów. "Przez lata miałam wizje na twój temat." Już. Przyznała się, a reszta słów popłynęła swobodnie.

"Widziałam jak dorastasz. Wyrastasz z chłopca na mężczyznę".

"Co takiego? Jak?!" Jedno słowo, jedno pytanie - przecięły powietrze jak bat, chłostały.

"Nie widziałam twojego wewnętrznego Ja. " zapewniła "a jedynie przebłyksi. "

Nastąpiła chwila ciężkiego milczenia, gdy przetwarzał jej rewelacje "Przebłyksi czego dokładnie?" Teraz jego ton był pozbawiony emocji i w jakiś sposób było to nawet bardziej przerażające.

"Widziałam twoją rodzinę, twój dom. Twoje - chrząknęła i odwróciła spojrzenie - kobiety."

"Wydaje mi się, że to trochę więcej niż przebłyksi." Nadal bez ujawniania emocji.

"Nie mam nad tym kontroli. Próbowалаm przestać, zamknąć swój umysł na te wizje, ale im bardziej się starałam, tym więcej ich miałam."

Zmrużył oczy. "Nie lubię być szpiegowany."

"Nie szpiegowałam cię." upierała się. "Prosiłam bogów, żebyś miał wizje o mnie - tak, żeby to nie wydawało się jednostronne i niewłaściwe".

Jego oczy rozszerzyły się, a usta otworzyły. "To jest to. Tam cię widziałem. "

"Co?" Zmarszczyła brwi "Gdzie?"

"Widziałem cię wcześniej. Mówiłem ci o tym. Pamiętasz, pytałem czy nie spotkaliśmy się wcześniej?" Wszystko wskoczyło mu w odpowiednie miejsca i Gray poczuł, że ryba ciąży mu w żołądku jak ołów. Dlaczego nie poznał od razu, kim ona jest?

Od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył, wydawała mu się znajoma.

Przez lata śnił o niej. Myślał wtedy, że to tylko sny, produkt jego zbyt dużej wyobraźni i dziwnych rzeczy, które widział. Odtworzył kilka z tych snów w swoim umyśle.

Jewel przykuta do ściany, jej ciało spowite w niebieski płaszcz, czarne włosy unoszące się wokół niej. Mężczyźni i kobiety paradowali przed nią, potem kilku zabito, resztę oszczędzono.

Jewel przytrzymywana, a ktoś odcinał jej włosy. Kara za pominięcie informacji, powiedział bękart, który trzymał nóż.

Jewel próbująca uciec z wieży, spada na ziemię i łamie nogę.

Pokręcił głową, poczuł iskry wściekłości. Ciemnej, silnej furii. To było tak trudne do przyjęcia. Prawie niemożliwe, naprawdę. Modlił się, żeby się mylić, że wcale nie śnił o jej faktycznym życiu.

"Pokaż mi swoje nogi." domagał się delikatnie.

Zmieszana skrzywiła twarz.

"Pokaż mi swoją prawą nogę." Przypomniał sobie, jak kości przebiły skórę, jak płakała z bólu. Minęły godziny, zanim ktoś ją znalazł. A potem została ukarana, zmuszono ją do oglądania egzekucji niewinnego człowieka. Jej fizyczne rany zostały cudownie uzdrowione kilka dni później, ale blizna pozostała. "Proszę, kochanie. Pokaż mi swoje nogi."

Zaskoczenie błysnęło w jej oczach, ale wstała i uniosła szatę.

Poczuł uścisk w piersi, przesunął ręką po twarzy. Tam, na jej goleniu była blizna. Jego sny z dzieciństwa były prawdziwe. On rzeczywiście widział migawki z jej życia i też nie był w stanie ich zatrzymać. A próbowałem, pomyślał. Bóg wiedział, że próbował wszystkiego,

każdego sposobu, by pozbyć się prześladowających go w snach tragicznych obrazów z życia torturowanej kobiety. Terapia. Hipnoza.

Jewel zaznawała jednego okrucieństwa po drugim. Było to wystarczająco złe, kiedy myślał, że to tylko sny. Teraz wiedząc, że były prawdziwe, że Jewel naprawdę przeżyła te wszystkie straszne rzeczy, chciał zgarnąć ją w swoje ramiona i zapewnić jej bezpieczeństwo.

"Widziałem wystarczająco dużo." powiedział chrapliwym tonem. Jak ona przeżyła? Jak jej się udało zachować taką niewinność? Jak mogła nadal widzieć piękno na świecie?

Opuściła szatę i usiadła z powrotem na ziemi, podnosząc swój talerz, wznawiając jedzenie.

"O co w tym chodziło?"

"To nie było jednostronne." powiedział chrapliwym tonem.

Zatrzymała się, spojrzała na swoją nogę, a potem na niego. "Widziałeś przebłyski mojego życia?"

Pokiwał głową.

Na policzki wypłynął jej róż, a usta utworzyły małe O. "Widziałeś jak co konkretnie robiłam?"

Najwidoczniej nie podobało się jej, że też ją obserwował. "To i tamto." odpowiedział ogólnikowo. "Co się działo, kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz na żywo? Ci ludzie paradowali przed tobą, a następnie byli zabierani lub zabijani przez demony."

Zbladła, odłożyła talerz na bok. "Wiesz, że potrafisz czytać w myślach".

Spiął się, bo już wiedział, co to oznaczało.

"Ktokolwiek mnie przetrzymywał przysprowadzał mi swoich obywateli jak i wrogów, bym wskazywała wszelkich zdrajców. Za pierwszym razem odmówiłam i musiałam patrzeć na okropną śmierć niewinnego człowieka. Staralam się kłamać, aby chronić ludzi, ale nie mogę. Kłamstwo paraliżuje mnie z jakiegoś nie znanego mi powodu. Słowa stają mi w gardle, więc jestem zmuszona mówić o ludziach rzeczy, których nie chcę mówić."

"Przykro mi." powiedział, sięgając po nią, chcąć móc powiedzieć jeszcze więcej kojących słów.

"Tyle razy chciałam, żeby to mnie ukarano. To mogłabym wytrzymać, ale nikt nie chciał ranić tej, która znała odpowiedzi, których tak pożąдали."

"Czy zawsze miałaś tę zdolność?"

"Zawsze".

"Czy twoja matka lub ojciec byli tacy jak ty?"

"Nie moja matka. Pochodziła z rasy syren, była potężna, ale nie mogła czytać w myślach, czy przepowiadać przyszłości. Nie wiem nic o swoim ojcu."

"Więc jesteś syreną?" Gray przeszukał swój umysł, ale nie przywołał żadnych przebłysków z dzieciństwa Jewel lub jej rodziny. To wyjaśniało jej seksowny głos.

"Częściowo syrena. Nie jestem pewna co do drugiej połowa. Moja matka i ja mieszkałyśmy we wsi istot miłujących pokój i jedna z tych istot mogła należeć do mojej rodziny."

"Dlaczego nadal nie mieszkasz w tej wiosce?"

"Armia ludzi przemaszerowała ulicami, mordując wszystko i wszystkich na swojej drodze."

"Przykro mi." powiedział znowu, nie mogąc zrobić niczego więcej.

"Dziękuję."

Zmarszczył brwi. "Powiedziałaś armia ludzi?" Kiedy skinęła głową, powiedział: "Jak oni się tu dostali?"

"W taki sam sposób jak ty: przez portal. Wielu Atlantean uważa, że to bogowie ich wysłali."

"Czy jesteśmy gdzieś blisko portalu?"

Skinęła głową. "Teraz strzegą ich Smoki, zabijając każdego, kto ośmiela się wejść."

Gray pamiętał strażników, którzy czekali w pogotowiu w pałacu, gdy wchodził. Byli duzi i silni, ale wyglądali jak ludzie, a nie smoki. Nie tak jak skrzydlaty smok –istota, która zaatakowała go w lesie.

Wmusił w siebie resztkę ryby, pomimo że wystygła i smakowała jak schłodzony popiół. Odstawił liść na bok. "Zastanawiałem się, skąd tutejsi wiedzą tyle o ludziach z powierzchni, bo jak na razie żadnego człowieka tu nie widziałem. Co się z nimi stało?"

"Po raz pierwszy od powstania Atlantis, wszystkie rasy połączyły się, by walczyć i zniszczyć przeciwnika, ale nawet gdyby ludzie nie najechali na nasz kraj, wiedzieliśmy o człowieku. Jak już wspomniałam wcześniej, niekiedy bogowie, przysyłali do nas ludzi, których chcieli ukarać. Ci zbrodniarze służą jako źródło pokarmu dla demonów i wampirów."

"To tłumaczy, dlaczego wszyscy mnie tak nienawidzą i traktują jak gówno." Gray zadrżał, przypominając sobie z łatwością, że teraz on sam był w menu. "Jak przetrwałaś atak?"

"Nie jestem pewna." Roześmiała się smutno. "Mogę przewidzieć los każdej osoby, ale nie swój własny. Po ataku, smoki znalazły mnie włóczącą się po lesie. Wychowywali mnie przez wiele lat, zanim zostałam wykradziona przez wampiry."

"A co z twoim ojcem? Czy też nie żyje?"

"Tak naprawdę nigdy go nie poznałam, a moja matka bardzo rzadko o nim mówiła."

Smutek zabarwił jej głos i połyskiwał w oczach. Wiedział, co to znaczy stracić rodziców, cierpieć po nich. Jego matka zmarła, gdy miał zaledwie kilkanaście lat. To była długa, bolesna śmierć, gdy rak niszczył jej ciało. Przez wiele lat próbował być silny, udawał, że nie wpłynęło to na niego. Ale w nocy, kiedy był sam za swoimi myślami, przypominał sobie jej głos, to jak śpiewała mu kołysanki, jak czytała bajki. I płakał, chcąc poczuć jej miękkie ramiona wokół siebie.

Raz w chwili słabości próbował porozmawiać z ojcem o tym, ale wtedy jego tata wyjechał na cały weekend i pił. Po tym, już nigdy nie pozwolił, by jego ojciec zobaczył jak cierpi, ani żeby jego bracia i siostry się dowiedzieli. Był najstarszym dzieckiem i musiał być silny. Nawet gdyby ojciec nie przypominał mu o tym w kółko, wiedział, że musi być jak skała. Być człowiekiem, na którym rodzina zawsze mogła się oprzeć i na którego wsparcie zawsze mogła liczyć.

Do dziś dnia wszystko w nim tęskniło do mamy.

"Mój ojciec będzie silny i wspaniały." Jewel powiedziała, wcinając się w jego myśli. "I będzie szczęśliwy, że mnie widzi."

Chciała, żeby się z nią zgodził, a nie mówił jej, że mężczyzna nie chciał mieć z nią do czynienia, bo inaczej znalazłby ją bez względu na przeszkody. "Jestem pewien, że masz rację."

Rozluźniła ramiona, fasady jej wiary przywrócono. "Zastanawiam się, czy jestem do niego podobna. Moja mama miała jasne włosy, zielone oczy i skórę tak przezroczystą, że świeciła".

"Dobra, naprawdę mam nadzieję, że w niczym go nie przypominasz, bo to by znaczyło, że twój ojciec to gorące ciacho, a to już by było po prostu nie w porządku."

Wyrwał się jej dźwięczny śmiech.

Dźwięk tego śmiechu ogrzał mu krew i przypomniał pocałunek, do którego prawie doszło.

"Wspomniałaś, że w przebłyskach z mojego życia widziałaś mnie z moimi kobietami."

Wyraźnie Jewel straciła wszelkie oznaki humoru. Zaciśnęła usta i skinęła głową, a jej oczy przymgliły zmęczenie.

"I co z nimi robiłem?"

Znów się ślicznie zaczerwieniła, tym razem kolor rozprzestrzenił się po szyi i pod kołnierz jej szaty.

"Rozmawiałaś z nimi, śmiałaś się. Tańczyłaś i robiłaś, uh, inne rzeczy."

Uśmiechnął się, kąciki jego warg powoli uniosły się górę. Było coś w tym pruderyjny tonie, co go bawiło. "Mówisz, jakbyś była zgorszona. Czy nigdy wcześniej nie tańczyłaś?"

Wyprostowała się sztywno. "Dla Twojej informacji, nie, nie robiłam tego."

"Mówimy o tańcu czy uprawianiu seksu?" Musiał zatkać dłonią usta, aby powstrzymać śmiech.

"Obu." burknęła w odpowiedzi.

Jego uśmiech zniknął. "Mówisz mi, że nigdy wcześniej nie tańczyłaś z mężczyzną?"

"Dokładnie".

"Nigdy żaden mężczyzna nie trzymał cię w objęciach? Nigdy nie byłaś naga z mężczyzną?"

"Nie" Odwróciła wzrok.

Zaborczość pochłonęła go, zwierając szeregi z pożądaniem. Wiedział, że nie powinien tego czuć, wiedział, że powinno mu być jej żal. Bóg wie, że straciła szansę na wiele rzeczy. Ale współczucie przegrało z potrzebą bycia jej pierwszym. Chciał być tym, który ją nauczy, hmm... wszystkiego. Chciał być pierwszym mężczyzną, który polize jej piersi, pierwszym mężczyzną, który skosztuje namiętności między jej nogami. Chciał być pierwszym mężczyzną, który usłyszy swoje imię, wykrzywane przez nią, gdy będzie dochodziła. Oczywiście, nie mógł sobie pozwolić, żeby naprawdę się z nią przespać, nie ważne jak bardzo tego chciał, ale niech go cholera, jeśli nie wprowadzi jej we wszystko inne. W tym nie będzie nic złego.

"W drodze po Klejnot Dunamis - powiedział ochryple - pójdziemy do miasta? "

"Tak." Zassała swoją dolną wargę.

Jego ciało stwardniało na ten widok. "Czy to miasto będzie miało tawernę? Z muzyką?"

"Tak." Tym razem przeciągnęła słowo, litera po literze.

Zabrzmiało to tak niezdecydowanie, jakby wiedziała, dokąd zmierzają te pytania, ale nie śmiała mieć nadziei. Nie miał czasu na to, co sugerował, ale nie mógł się zamknąć, tak jak nie mógł już dłużej ignorować zawsze-wytrwałego Generała Happy.

Spocznij, żołnierzu. "Zatrzymamy się w tawernie i cię nauczę. "

Niebieskie oczy otwały się szeroko i powiedziała: "Naprawdę?"

"Naprawdę. Jak długo zajmie nam dotarcie do miasta? "

"Niedługo. Jesteśmy teraz na jego obrzeżach."

"A do świątyni?"

"Dwa dni. Może trzy." wzrost oczekiwania prawie go zelektryzował. Za kilka godzin będzie miał Jewel w swoich ramionach, ucząc ją kilku nieprzyzwoitych przyjemności ciała. A za dwa lub trzy dni będzie miał w rękach Dunamis. Czy go zniszczy czy odda swojemu szefowi, jeszcze nie wiedział.

Niezależnie od tego, co zrobi, to misja będzie skończona, zadanie wykonane - na obu frontach.

Gray wstał, krzywiąc się z ostrego bólu przeszywającego każdą z jego ran.

"Co robisz?" zapytała, sama również wstając. Podeszła do jego boku, wznosząc lekką bryzę słońca wokół niego.

"Muszę się porozciągać, żeby pozbyć się sztywności z mojego ciała, a następnie spakować, abyśmy mogli się udać do miasteczka."

"Nie jesteś jeszcze uzdrowiony."

"Potrzebujemy zrobić zapasy. Żywność, więcej odzieży. Broń."

"Tak, ale..."

"Nie ma 'ale'. Tą rundę ja zwyciężam. Ty wygrałaś ostatni spór. Byłaś uparta, pamiętam i nie chciałaś się zrelaksować na wprost mnie w wodzie. Teraz moja kolej."

Zamachała rękami na jego słowa. "Nie mamy żadnych pieniędzy. Za co chcesz kupić te rzeczy?"

Podniósł dłonie i poruszył palcami. "Nie potrzebujemy żadnych pieniędzy."

"Nie możemy kraść. Te stworzenia ciężko pracują. Potrzebują każdego grosza."

"A my potrzebujemy pożywienia i ochrony. Zrobię wszystko co jest konieczne, żebyśmy byli najedzeni i silni."

"Złowię więcej ryb."

"To zajmie więcej czasu niż możemy stracić. Przestań się sprzeczać. To marnuje oddech."

Syknęła z frustracji. "Dobra. Idź się rozciągać czy co tam potrzebujesz, a ja posprzątam obóz."

"Widzisz, jakie to łatwe?" Uśmiechnął się i ociężale ruszył do pobliskiego drzewa, rzucając przez ramię: "Cieszę się, że zaczynasz widzieć rzeczy na mój sposób."

Jewel spaliła ich liściaste talerze, rozgarniając popiół i żar kijem. Cały czas patrzyła na Graya. Jego skóra miała więcej kolorów, niż rybki, które wcześniej widziała. Oparł dłonie na pniu drzewa, odchylał ciało do tyłu, rozciągając ramiona i boki. Kiedy skończył, powoli wyprostował się i rozciągał kręgosłup. Jego blond włosy zwisały wokół czoła i skroni w kompletnym chaosie, a to zielono-czarne nakrycie głowy już dawno zostało zapomniane. Samo obserwowanie go powodowało uścisk w klatce piersiowej z tęsknoty. A to, że chciał nauczyć ją tańczyć, jeszcze potęgowało uczucie. Nie prosiła go, sam to zaproponował i wyczuła w jego głosie prawdziwe pragnienie.

"Widziałaś kiedyś Klejnot Dunamisu?" zapytał, stojąc do niej tyłem.

Pytanie wstrząsnęło nią, ale próbowała nie okazać żadnej reakcji. "Wiele razy. A co?"

"Jestem ciekaw. Jak on wygląda?"

Kodowała właściwe słowa. "Niektórzy mówią, że przypomina szafiry." Prawda. Szyderczo uniosła ramiona w zdawkowym wzruszeniu. "Inni mówią, że przypomina czarne chmury burzowe." Prawda.

Wygiął brwi na jej tajemnicze słowa. "Niektórzy mówią ... ale co ty powiesz?"

Mierząc ostrożnie słowa, odpowiedziała: "Ja mogę powiedzieć, że wygląda smutno i jest podatny na zranienia."

"Nigdy nie słyszałem o kamieniu, który można tak opisać."

"Pewnego dnia będziesz miał swoją własną opinię na temat tego, jak on wygląda." Gdy ogień zgasł kompletnie, zebrała plecak i torbę, wpychając jedno w drugie wraz ze wszystkimi innymi rzeczami, których mogli potrzebować. Kilka ostrych skał, garść jagód, które odkryła w pobliskich krzakach.

Jedyną rzeczą, której nie zapakowała była manierka. Tą, zaniósła nad rzekę, napełniła wodą i zawiesiła na szyi. Ona i Gray naprawdę szli do miasta. Szok przetoczyły się przez nią, ręce trzęsły ze zdenerwowania, a serce waliło z podniecenia.

Zawsze przechodziła przez miasta pod płaszczem ciemności, otoczona przez strażników, niezależnie od tego, który władca ją wtedy posiadał. Zapachy i dźwięki zawsze ją zdumiewały i kusily, a te z tawern najbardziej. Tam zawsze była krzątanina, muzyka i śmiech.

A teraz miała zamiar wejść do jednej z nich. Będzie tańczyć. Z Grayem. Jej puls przyspieszył.

"Będę potrzebowała szaty z kapturem." powiedziała. "W przeciwnym razie zostanę rozpoznana".

Rzucił jej szybkie spojrzenie zanim wskazał miejsce, w którym wcześniej leżał.

Coś gorącego zapłonęło w jego oczach. "Załóż moją."

"Bez niej rozpoznają cię jako człowieka."

"Dziecinko." powiedział, uśmiechając się szeroko. "Ukradłem dwie."

"O". Jewel wykopała z powrotem worek i znalazła szatę. Ta była jasna, delikatnie żółta.

Rozłożyła ją i owinęła materiał wokół głowy.

"Musimy pamiętać, aby być ostrożnymi. Nie ufamy nikomu oprócz siebie nawzajem, rozumiesz?"

Skinęła głową.

"Jeśli widzimy demona lub wampira, zwijamy dupy do tego lasu. Tak bardzo jak bym chciał, wynając pokój w mieście i zabrać nas z łona natury na dzisiejszą noc, tak wolę zмагаć się z pogodą, niż z tymi bękartami z piekła rodem."

Gray zakończył rozciąganie i zmniejszył dystans między nimi. Wziął torbę i wykopał swoją broń. Może nie powinna była jej pakować tak skutecznie. Przywiązał nóż do pasa, a drugi do kostki, a potem zarzucił granatowy płaszcz na ramiona. Trochę niepokoiła ją jego wędrówka

przez las, ale był uparty i nie było żadnych szans, żeby zmieniał zdanie.

Spojrzał na nią i ich oczy się spotkały, moment świadomości wypełniał przestrzeń między nimi. "Zróbmy to".

ROZDZIAŁ 10

Wędrowali szybko przez gęsty gaj, liście z drzew spadały jak szmaragdy z brązowego aksamitu, przy każdym muśnięciu. Rozpraszana przez Graya, Jewel ledwo przeprowadziła ich przez ruchome piaski, a następnie z zaskakująco wysokiego klifu. Przy każdej większej przeszkodzie Gray szeptał do niej uspakajająco i przytulał delikatnie.

Podczas ostatniego wypadku, tulił ją dłużej niż to konieczne, tęsknie patrząc na jej usta. Jewel drgnęła. Tak bardzo chciała znów poczuć jego przepyszny smak, że to aż bolało. Jego ciepły, męski zapach stale ją otaczał, wabiąc. Mamił i hipnotyzował. Ale mogła się powstrzymać.

Wciąż nosił ślady zmęczenia, miał bladą twarz i poruszał się chwiejnie.

Zawsze pozostawał kilka kroków za nią, ze srebrnym wzrokiem czujnie skupionym na jej plecach, z rękami gotowymi do podtrzymania jej i przyciągnięcia do swojego mocnego ciała.

Normalnie nie była aż tak nieuważna i niefrasobliwa. Jednak wiedza, że on był tuż za nią, rozpraszała jej uwagę i koncentrację. Jego ostry męski zapach, unosił się wokół niej.

"Więc jak tutejsi mężczyźni próbują zaimponować kobiecie?" zapytał, odzywając się po raz pierwszy odkąd opuścili obóz.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się, chwytając się wątku rozmowy tak, jakby był najcenniejszą rzeczą na świecie. "Niektórzy mężczyźni..."

"Patrz pod nogi" ostrzegł. Chwytał ją za kaptur szaty i odciągnął z dala od dużych głazów.

Sapiąc, zwróciła swoją uwagę na las.

"Dobrze. A teraz co zamierzałaś powiedzieć? "

"Niektórzy mężczyźni zabijają największego wroga tej kobiety i przynoszą jej jego ciało jako prezent."

"Więc ja już ci zaimponowałem. Może nie mam prezentu w postaci ciał demonów, ale zabiłem twoich wrogów."

"Tak, zrobiłeś to."

"A co z innymi mężczyznami? Typ „miłujący pokój” jak ci wśród, których dorastałaś? Jakie oni dawali prezenty swoim kobietom?"

Zacisnęła ust, kiedy rozważała jego pytanie. Nigdy nikt się do niej nie zalecał, ale była świadkiem wielu romantycznych zalotów. "Myślę, że to zależy od gatunku."

"Syreny. Opowiedz mi o syrenach."

Przeszukała swój umysł. Co mężczyźni z wioski dawali jej matce, gdy próbowali ją uwieść?

Co jej matka lubiła otrzymywać? Zmrużyła oczy, gdy wypłynęły dawno zapomniane wspomnienia. Dźwięczny śmiech matki napłynął z dalekich zakamarków jej umysłu. "Raz, centaur napisał sztukę dla mojej matki. Odegrał rolę bohatera i zatrudnił innych do obsady. Była to historia o miłości dwóch osób porzucających wszystko, by być razem. Pamiętam, że moja matka wzdychała sennie i uśmiechała się jeszcze wiele dni później."

Jedyną odpowiedzią Graya było wzdrygnięcie. Z odrazy? Jego milczenie szybko zaczęło jej ciążyć na ramionach. "Wiem, że dajesz kobietom kwiaty i słodycze." powiedziała, jej żołądek zacisnął się na myśl, jak każda dziękowała mu pocałunkami. Czasami więcej niż tylko pocałunkami.

"To jest łatwe do zrobienia i nie wymaga namysłu." powiedział ponuro.

Zdławiła ochotę, by spojrzeć na niego. Zirytowała go? Albo sam siebie zirytował? Zanim

mogła się zastanowić nad odpowiedzią, zatrzymała się. Tylko cienka warstwa krzewów oddzielała ją od drogi do miasta. "Jesteśmy na miejscu."

"Nie zbliżaj się bardziej, dopóki nie zrobię rekonesansu. Delikatnie masował ręką ścięgna u podstawy jej szyi, gdy rozglądał się dookoła.

Jej zakończenia nerwowe oszalały, pragnąc więcej jego dotyku. Wiedziała, że skanował ich otoczenie, oceniając co jest bezpieczne, a co nie. Doszedł ją kobiecy śmiech. Przed nimi po kamiennej ścieżce szła grupa samic centaurów. Wszystkie miały grzywę gęstych włosów, niektóre czerwone lub brązowe, niektóre jasne. Piersi zakryły niebieskimi pelerynami, ich kolor mówił do którego klanu należą. Każda z nich niosła torbę lub koszyk wypełniony wełną.

Kobiety zbliżył się do ogromnej, lśniącej perłowej bramy z okrągłym szczytem, która prowadziła wprost do serca pulsujące miasta. Podniecenie Jewel rozwijało się, rosło, rozprzestrzeniało po całym ciele. Próbowwała wyczuć swoimi zmysłami jakiegokolwiek zagrożenie, ale nie poczuła niczego. Nie była tym zaskoczona. Nigdy nie potrafiła przewidzieć żadnego niebezpieczeństwa dla samej siebie.

"Wewnętrzne Miasto jest zupełnie inne niż Zewnętrzne. Tutaj ludzie są bardziej przyjaźni, uczciwi i pracowici. Zauważ, że nikt nie nosi broni."

"Żadnej, którą moglibyśmy zobaczyć."

Tak jak on miał swoją ukrytą, pomyślała z uśmiechem. Grey każdego podejrzewał o nieczystą grę. Był wojownikiem do szpiku kości.

"Przygotuj się." powiedział Gray. Na lewo, grupa zakapturzonych hmm.. - kim do cholery oni są? Byli tak brzydzy jak legendarna Meduza. Mieli zbyt duże, czarne oczy, zbyt duży haczykowaty nos i węże zamiast włosów. Węże syczały i wiły się wokół ich głów. Gray zsunął rękę w dół, splatając swoje palce z palcami Jewel. Ruszyli drogą. Ponieważ plecak schował pod swoją szatę, wyglądał jak jakieś garbate stworzenie.

"Zacieśnij kaptur wokół twarzy." powiedział. Poprawił chwyt na rękojęści jednego ze swoich ostrzy i zakrył metal rąbkiem szaty. Kiedy skończył, dodał cicho: "Spróbujmy się zmieszać z tymi węzowatymi."

"To Gorgony." powiedziała. "Nie patrz im w oczy, jeśli wasze spojrzenia się spotkają, zamienisz się w kamień."

"O kurwa."

"Czemu chcesz się między nie wmieszać? Nikt nas nie pozna skoro mamy zakryte twarze i nie jesteśmy śledzeni."

"Gdyby pytano o samotną dwójkę osób wchodzących do miasta nikt nas nie skojarzy. Każdy, kto nas teraz widzi pomyśli, że jesteśmy częścią tej grupy. Wątpię, żeby królowa demonów się zorientowała."

Ach, to miało sens. Gdyby już wcześniej nie cieszyła się, że Gray jej towarzyszy, to, co teraz zrobił musiałaby ją przekonać. "Mogę wszczepić swoje myśli do ich głów i przekonać ich, że w ogóle nas tu nie ma."

"To cię zmęczy, a ja chcę, żebyś była silna."

Gorgony nie zwróciły na nich uwagi, nawet gdy szli tuż za nimi. Były zbyt zajęte dyskusją - o bogowie. Nadstawiła uszu i słuchała uważnie, marszcząc brwi przez cały czas. Zimny pot oblał jej skórę. Gorgony przerzucały się komentarzami na temat armii demonów i wampirów, która przeszła przez ich wioskę, rozpytując o ludzkiego mężczyznę z kobietą. Jewel zeszywniała.

Wampiry i demony współpracują ze sobą? To ... dziwne. Te dwie rasy nigdy ze sobą nie walczyły, ale też nigdy się nie sprzymierzały. Co ich przywiodło do zjednoczenia?

Chwiejąc się na nogach, spojrzała na Graya. Twarz miał częściowo zasłoniętą przez kaptur, ale widziała jego zawzięte usta. Czy rozumiał o czym mówią Gorgony? Spróbowała wejść do

jego umysłu, ale znów natrafiła na tą frustrującą blokadę. Ścisnął mocniej jej dłoń. Przygryzła wargę. Czy zauważył, że próbowała go odczytać?

"Dokąd teraz poszły obie armie?" spytała Gorgony, używając języka Atlantean, ale w ich dialekcie.

Wszystkie Gorgony zatrzymały się z poślizgiem i zwrócił w jej stronę.

Gray warknął nisko i odwrócił głowę w inną stronę.

"A więc?" zażądała, udając, że ma wszelkie prawo, aby być wśród nich i zadawać im pytania.

"W kierunku pałacu Javara." odpowiedziała jedna z Gorgon i wszystkie ruszyły dalej

Co oznaczało, że jej wróg jest teraz daleko od Wewnętrznego Miasta. To było dobre, ale ...

Dlaczego idą do Javara - poprzedniego Najwyższego Króla smoków? Javar nie żył od wielu miesięcy, a Darius, nowy król, posłał legion swoich ludzi do ochrony pałacu przed najeźdźcami.

To nie miało sensu.

W chwili, gdy razem z Grayem przeszli przez bramy miasta, oddzielili się od Gorgon.

"Chodziło o to, by wmieszać się między nie, a nie ogłaszać, że koło nich idziemy, ale nie jesteśmy razem." Gray szeptał jej do ucha zaciętym tonem. Powtórzył, że to on rządzi i

wzmocnił uścisk na jej dłoni. Trzygłowe psy wyskoczyły zza kamiennej chaty i dokazywały wokół jej stóp dopóki nie doszła do miejsca, z którego było już widać wozy i stragany.

Zapach słodkich ciast i mięsa kusił, aż jej ślinka pociekła. Piękne, kolorowe ubrania cieszyły jej oczy, a klejnoty błyszcząły w świetle dnia. Chciała poczuć smak wszelkiego rodzaju żywności, dotknąć każdego kawałka materiału, przymierzyć każdą biżuterię.

"Rozglądaj się za sprzedawcami z bronią." polecił Grey, idąc tuż przed nią.

"Oczywiście." powiedziała rozczarowana. "Czy później możemy zwiedzić miasto?."

"Musimy." Obejrzał się na nią przez ramię, a następnie zatrzymał. Odwrócił się ku niej, stanął na wprost, aż się z nim zderzyła. Kiedy odzyskała równowagę, uniosła głowę, a jej wzrok spotkał się z jego.

"Czy coś się stało?"

Milcząc, Gray nadal stał w miejscu. Przypatrywał się twarzy Jewel. Zachęta błyszcząca w jej oczach, jak szafiry. Usta wygięte w półuśmiechu i policzki świecące różowym blaskiem. W powietrzu wyczuwał zapach jej podniecenia.

Nigdy nie wyglądała piękniej, bardziej żywo - i jej widok uderzył go prosto w brzuch. Nie mógł się ruszyć, ledwie mógł oddychać.

Sądził, że najpierw powinni załatwić interesy. W tej chwili to było najważniejsze, miał przecież mądry plan działania. Ale teraz, patrząc na nią, mógł myśleć tylko o tym, jak uczynić ją szczęśliwą.

Gdy szli do miasta, jedyne nad czym się zastanawiał, to jaki będzie idealny prezent dla tej słodkiej, niewinnej kobiety. Kiedy mówiła mu o romantycznej sztuce, która zachwyciła jej matkę, usłyszał zadumę w jej głosie i wiedział, że tego samego pragnęła dla siebie. Nie był pisarzem, nie był aktorem. Ale nie chciał dawać Jewel tych samych rzeczy, które dawał innym kobietom. Kwiaty to taki pusty frazes, a cukierki nie wydawały mu się wystarczająco dobre.

Nie wiedział dlaczego, wiedział tylko, że to ważne, konieczne, aby zrobić dla niej coś, czego nigdy nie zrobił dla innej kobiety.

Chciała zwiedzić miasto, więc na boga, będą zwiedzali miasto.

"Mamy trochę czasu, aby najpierw się trochę zabawić." powiedział głosem ostrzejszym niż mogłoby mu się podobać.

Jej oczy rozszerzyły się. "Naprawdę?"

"Po prostu pilnuj, żeby mieć dobrze zakrytą twarz i rozglądaj się za demonami lub

wampirami."

"Tu nas nie znajdują. Poszli w przeciwnym kierunku."

"Czasami żołnierze czają się w cieniu, kochanie. I wślizgują do środka. A teraz, gdzie chcesz iść najpierw?"

Uśmiechając się szeroko, spojrzała w lewo i prawo, zakręciła się w miejscu, ponownie spojrzała w obie strony. "Tam" powiedziała, wskazując na stoisko z biżuterią. Kątem oka złapała coś innego i ponownie się obróciła. "Nie, tam." Tym razem wskazała na stół, na którym piętrzyły się jakieś owoce i wybuchnęła śmiechem. "Wszędzie. Chcę zobaczyć wszystko na raz."

Dźwięk jej bogatego śmiechu był jak zmysłowy taran, uderzył w niego z siłą tysięcy ton. Widział kobiety ogarnięte szałem zakupów, ale nigdy aż tak. Nigdy z tak dużym entuzjazmem, który owinał się nawet wokół niego. Zaraziła go swoim zachwytem.

"Chodź." powiedział, biorąc ją za rękę, kochał dotykać jej miękkiej skóry, jej delikatnych kości. Poprowadził ją do stołu z błyszczącymi kamieniami szlachetnymi. "A teraz po kolei. Zobaczysz wszystko, przysięgam na Boga."

Jej spojrzenie pobiegło do tęczy kamieni, aż sapnęła z zachwytem. Jej palce starannie gładziły szmaragdowy naszyjnik, pieściły ametysowy pierścionek i delectowały się dotykiem złota i srebra połączonego w oczkowy łańcuszek. Wstrząsnęła nim ilość bogactwa połyskującego na stole. Męski stwór obsługujący stragan, przyglądał się im oceniającym wzrokiem. Choć posiadał ciało mężczyzny, miał oblicze byka, rogi wyrastały mu z czoła, a policzki porastało futro.

Stworzenie z raczej dziwnego gatunku, gdyby ktoś pytał Graya.

"Widzisz coś co ci się podoba?" zapytało to człowieko-byczo-coś.

Właśnie w tym momencie Gray zdał sobie sprawę, że rozumie każde słowo. Byko-człowiek mówił w gardłowym języku Atlantean, w rzeczy samej takim samym, jak te obrzydliwe Gorgony. A je też Grey rozumiał, wysłuchał ich rozmowy na temat demonów i wampirów. Był zbyt zajęty analizą wiadomości, by zrozumieć, że nie mówią po angielsku. Ale teraz ... Jak, do diabła, nauczył się Atlanteńskiego? Jednego dnia nie rozumie nawet jednego cholernego słowa, a teraz znał cały pieprzony język.

"Wszystko jest takie piękne." Jewel westchnęła, ucinając jego myśli. Jedną ręką podniosła bransoletkę, a drugą podciągnęła rękaw szaty, pokazując kilka cali gładkiej skóry. Kryształ błyszczały w bransolecie, rozpryskując tęczę kolorów, a jej centrum stanowił srebrny kamień. Widok bogato zdobionej złotej bransoletki kontrastującej z gładkim brzoskwiniowo-kremowym ciałem jej ręki okazał się bardziej erotyczny niż wszystko, co do tej pory widział. Chciał mieć Jewel dla siebie. Chciał okropnie. Tak łatwo mógł ją sobie wyobrazić ubraną tylko w tą bransoletę.

"To wygląda pięknie na tobie." powiedział sprzedawca niskim, szorstkim głosem.

Gray nie przejmował się tym, że będzie musiał kraść, ale, cóż, nie chciał nabywać tej akurat rzeczy w ten sposób. Chciał dać Jewel coś, za co uczciwie zapłaci. Coś, co przypominałoby jej o nim za każdym razem, gdy na to spojrzy.

"Dziękuję." powiedziała Jewel. Zdjęła ozdobę i odłożyła na stół, a rękaw szaty opadł z powrotem na miejsce. W jej głosie słychać było żal i tęsknotę i jeszcze przez dłuższą chwilę przyglądała się tej bransolecie zanim ostatecznie przeniosła swoją uwagę na krwistoczerwony rubinowy hełm.

"Pieczony drób." ktoś nawoływał. "Tylko pół drachmy."

Odwróciła się w tamtą stronę. "Pieczony drób." Westchnęła i przeszła do następnego sprzedawcy, bez patrzenia za siebie.

Gray obserwował gdzie poszła, potem szybko przeskanował tłum i stwierdził, że była wystarczająco bezpieczna. Odwrócił się w kierunku dziwnego byko-mężczyzny, dzieląc uwagę między swoją kobietę, a sprzedawcę biżuterii.

"Ile?" zapytał, wskazując na bransoletę. Niespodzianie Atlanteński spłynął po jego języku tak łatwo, jakby posługiwał się nim przez całe swoje życie.

"Czterdzieści drachm."

Nie mógł zapytać, czym są drachmy, żeby nie wyjść na idiotę. Skinął głową i odwrócił się. Kiedy zbliżał się do Jewel, człowiek byk zawołał "Trzydzieści pięć. Możesz ją mieć za trzydzieści pięć."

Gray odciągnął Jewel na bok, z dala od handlarza pieczonego drobiu, mocno umięśnionego, jednookiego Cyklopa. Jewel trzymała dwa placki z mięsem, więc Cyklop przyglądał się im natarczywie, jakby oczekiwał, że za chwilę rzuca się do ucieczki razem z jego towarem. Jewel przygryzała wargi, wpatrując się w jedzenie.

Jego wzrok powrócił do Cyklopa. Mężczyzna był odziany w łachmany i miał zapadnięte policzki, co dziwiło przy tak umięśnionym wyglądzie. Był biedny i Gray nie miał serca, by go okraść.

"Co to są drachmy?" zapytał Jewel cicho.

"Pieniądze." Wdychała zapach jedzenia wyraźnie zachwycona i kompletnie pochłonięta tym zadaniem. "Jak twoje dolary."

"Jak mogę je zarobić?" Gdy mówił, zobaczył najdziwniejszą grupę stworzeń spośród wszystkich jakie dotychczas widział. Jedną ręką wyrastała z ich piersi i jedna noga zwisała z ich tułowia. Jedynie skrzydła wyrastające z pleców utrzymywały je w pozycji pionowej.

Tworzyli mały krąg, z którego dobiegał śmiech.

Każde z tych stworzeń, nieważne czym to do cholery było. Trzymało w ręce dorosłą jaszczurkę, a każda jaszczurka nosiła wysadzany klejnotami kołnierz, inny klejnot dla każdego z właścicieli. Ułożyli jakieś wijące się rzeczy w linię i trzymali jaszczurki za ogony. Jeden z mężczyzn krzyknął "Już" i wszyscy uwolnili swoje jaszczurki.

Gray oczekiwał, że te przeklęte zwierzaki - nienawidził jaszczurek – ugryzą swoich treserów, ale one ku jego zaskoczeniu ruszyły do akcji i wystartowały w wyścigu. Zielonkawa jaszczurka przekroczyła linię mety pierwsza, a jej treser fruwał w dół i w górę z podniecenia, klepiąc się ręką po udzie.

Dość ciężki woreczek został rzucony w jego stronę, a on złapał go, otwierając zębami i odstłonił okrągły kamień. Gray założyłby się o własne oszczędności, że ten kamień to właśnie drachma.

Boże, kochał społeczność zajmujące się hazardem.

Rozchmurzył się. "Nieważne." powiedział do Jewel. "Już wiem jak." Zacisnął uchwyt na ostrzu, które trzymał w ręce. Było dosyć duże i miało uchwyt z marmuru, więc było warte małą fortunę. Dał mu je jego bliski znajomy, Jorlan, księżę na jakiejś odległej planecie.

"Czy kiedykolwiek grałaś?"

"Nie."

"Więc dziś będzie dzień twoich pierwszych razów. Chodź ze mną."

"Poczekaj." Odłożyła jedzenie na stół, a on wprowadził ją w tłum idący wzdłuż ulicy. Kiedy zauważyła dokąd zmierzają, powiedziała: "Och, Gray, być może powinniśmy zmienić kierunek."

Zignorował ją, nawet nie zwalniając. Znów usłyszał głosy tych stworzeń, co przypomniało mu, że chciał o coś zapytać Jewel. "Czy mogłabyś mi powiedzieć, jakim cudem znam wasz język?"

Zamrugła zdziwiona. "Ty go rozumiesz?"

Przytaknął głową i rzucił jej spojrzenie. Niemal widział, jak obracają się koła w jej mózgu. Patrzył jak jej oczy rozszerzają się, jakby odpowiedź na to pytanie uderzyła ją, ale tylko wzruszyła ramionami. "A jak można się nauczyć obcego języka?"

"Dzięki ciężkiej pracy i długiej nauce."

"Mogłeś się nauczyć po prostu słuchając, jak mówimy."

Och, była dobra, trzeba jej to przyznać. Nigdy nie kłamała, ale gdy nie chciała odpowiedzieć na pytanie - miała sposoby na zbijanie z tropu. "U mnie to tak nie działa i nie słuchałem uważnie innych. Jak się tego nauczyłem?" nalegał.

Zatrzymała się na chwilę, przełknęła ślinę, a następnie podsunęła następną możliwość.

"Słyszałam, że niektórzy ludzie uczą się naszego języka za pośrednictwem magii."

Magia. Jego znajomy zajmował się magią i Gray znał z pierwszej ręki zagrożenia jakie niesło jej używanie. Człowiek mógł być zamieniony w kamień, ale nadal mógł widzieć, słyszeć i czuć wszystko wokół siebie. Człowiek mógł być zaklęty wewnątrz pudełka i pojawiać się tylko wtedy, gdy jego Pani miała potrzebę skorzystać z jego usług. Drgnął.

Nie, dzięki.

"Czy użyłaś na mnie jakiegoś zaklęcia?" Zanim odpowiedziała, zdał sobie sprawę, że nie powiedziała ze stu procentową pewnością, że nauczył się języka poprzez magię. Tylko to zasugerowała. W rzeczywistości, w ogóle nie odpowiedziała na jego pytanie.

Zacisnął zęby, zatrzymał się i patrzył na nią przez dłuższą chwilę, aż zaczęła się skrecać. "No tak. Magia, w rzeczy samej. Dziś wieczorem kiedy już znajdziemy się bezpiecznie w naszym pokoju, odbędziemy długą rozmowę."

Naszym pokoju, powiedział "w naszym pokoju". Jewel przełknęła, starając się złagodzić nagłą suchość w ustach. Podejrzewała, że Gray rozumie język Atlantean, bo była w jego głowie i musiała zostawić tam kawałek samej siebie. Niesamowite, surrealistyczne, ale tak właśnie było. Czyżby więc wzięła ze sobą kawałek jego?

Nie wiedziała, jak zniesie taką wiadomość skoro wydawało się, że nie pamiętał, że w ogóle była w jego głowie. Nie powiedziała więc nic, pozwalając mu przyjąć jakiegokolwiek wyjaśnienie wymyśli.

Teraz miała inne zmartwienia. Skóra Formorian była blada jak u wampirów, ale wyglądała raczej jak suchy papier z cienkimi niebieskimi liniami. Właśnie skończyli kolejny wyścig jaszczurek, kiedy razem z Grayem dotarli do nich. Gray zatrzymał się, nie mówiąc ani słowa, tylko oglądał z zaciekawieniem. Została u jego boku, skanując twarze wszystkich wokół, gotowa ostrzec, gdyby ktoś próbował go zranić. Formorianie mieli ostrza poprzywiązywane na całym ciele. Nie wiedziała czemu byli w Wewnętrznym Mieście, skoro zazwyczaj przebywali w bardziej tolerancyjnym Zewnętrznym. Ta rasa kochała niebezpieczeństwo. Nie mieli nic przeciwko jedzeniu mięsa, najlepiej wtedy, gdy ciało było nadal żywe i krzyczało. "Chcę zagrać." Gray w końcu ogłosił.

Formorianie okręcili się w jego stronę, marszcząc brwi. "Czy masz drachmy?" jeden z nich zapytał, mrużąc oczy.

Gray wyciągnął swój sztylet i podał go rękojęścią najbliższej stojącej osobie. Formorian przyjął sztylet, chwytając go swoją jedyną ręką. "Najpierw muszę wiedzieć z kim mam do czynienia." powiedział.

"Widzisz wystarczająco dużo." Ton Graya utracił swoją beztroskę, stając się mroczny i groźny.

"Zobaczę was oboje." Skinął brodą, a inny z Formorian wystąpił do przodu, wyciągając rękę, by ściągnąć z głowy kaptur Graya.

Gray odepchnął istotę, mocno, aż się potknęła. Wszyscy jego przyjaciele warknęli nisko.

"Śmierdzisz człowiekiem." jeden z nich splunął. "Chcę zobaczyć twoją twarz."

"A ty śmierdzisz gównem," Gray wycedził "Jedyne co zobaczysz, to moja kolejna broń, jeśli się nie odczepisz od mojej twarzy. A teraz bierz sztylet i przyjmij mój zakład."

"Odejdiesz stąd albo umrzesz. To twój jedyny wybór."

Gray podszedł szybko do niego, cienie kryły większą część jego twarzy. Ale przez cienie, jego oczy świeciły jasną, groźną czerwienią "Dopuszczasz mnie do gry, rozumiesz?"

Widząc świecące oczy- oczy demona – mężczyzna skinął głową, teraz chętny nawet poprosić. Formorianie bali się demonów, swojego silniejszego odpowiednika.

Jewel uspokajała przerażony oddech. Czerwone światła w oczach Graya już wygasły, pozostawiając tylko srebrne tęczęwki. Więc zmiany już się zaczęły. Miała nadzieję, że zostanie mu to oszczędzone. W ciągu najbliższych dni, będzie przyswajał cechy zarówno wampirów jak i demonów. Jakie cechy, mogła tylko zgadywać. Obawiała się tego jak zareaguje, gdy odkryje, co się z nim dzieje.

Przywódca schował nóż Graya za swój pas i podał mu ametystową jaszczurkę, najmniej aktywną z całej grupy. Gray nie narzekał, ale skrzywił się.

"Na start i rozpoczynamy. Pierwsza jaszczurka na mecie, wygrywa."

Gray skinął głową i ustawił się w szeregu obok reszty mężczyzn. Zdegustowany wyraz jego twarzy w innych okolicznościach na pewno by ją rozśmieszył. Jednak nie ufała Formorianom, by spodziewać się, że będą postępować uczciwie. Postanowiła nadal mieć ich na oku.

"Już!" krzyknął ich przywódca.

Jaszczurki zostały uwolnione i ruszyły do akcji. No, wszystkie poza jaszczurką Graya. Ta rozpoczęła powolny, spokojny spacer. "Szybciej, do diabła" krzyczał Grey, szturchając ją czubkami swoich palców.

Zwierze odwróciło się i ruszyło w przeciwnym kierunku.

Zbyt szybko, inna jaszczurka przekroczyła linię mety, kończąc wyścig. Gray kłął głośno i długo, a następnie zwrócił się do przywódcy Formoriana. "Jeszcze raz." powiedział.

"Pokaż mi czym zapłacisz."

Zdjął swój zegarek i przekazał go. Formorianie zebrali się wokół niego krzycząc ooch i aaach, a Gray podniósł swoją jaszczurkę. "Zróbmy to."

Wszyscy chętni znów stanęli w szeregu.

"Już!"

Jaszczurka Gray wykonała ten sam manewr co poprzednio, podobnie Grey. Przeklinał przez cały wyścig, inwektywy mało nie spaliły jej uszu. Potem zażądał kolejnego wyścigu, oddając "zapalacz płomieni". Jewel wiedziała, że to zwykła zapalniczka, ale Formorianie i tak się ślinili na jej widok, więc zakład został przyjęty.

Znów ustawili się w szeregu. Usta Gray były napięte. Twarde linie otaczały jego oczy i usta. Determinacja wręcz biła od niego. "Lepiej rusz się tym razem, ty obrzydliwa torbo gówna." mruknął. "Znów. Zwycięzca bierze wszystko." Przekazał baton energetyczny, Formorian powąchał go i przytaknął głową.

"Gotowi ...Już!"

Jaszczurki ruszyły do przodu.

Jewel nigdy wcześniej nie wchodziła w głowę zwierzęcia, ale zrobiła to teraz. Nie była pewna czy to zadziała, ale i tak spróbowała. Wszystko, aby pomóc Grayowi. *Idź, do cholery. Szybko.* Słyszając jej ostre polecenie, jaszczur ruszył do akcji, poruszając się szybciej niż inni, wkrótce znalazł się w czołówce. Dziwne poczucie podniecenie rosło w jej wnętrzu. Tym razem mieli szansę na wygraną! Podskakiwała do góry, gdy jaszczurka Graya przekroczyła linię mety, zdobywając pierwsze miejsce.

Pogrzebowa cisza powitała to zwycięstwo. Nikt się nie poruszył, wszyscy patrzyli w szoku na jaszczurkę z ametystowym kołnierzykiem.

"Moja wygrana." odpowiedział Gray.

Formorianie skrzywili się i syknęli, gdy ich przywódca przekazał mu dwie torby drachm, wraz ze wszystkimi jego rzeczami. Jewel klasnęła w dłonie i roześmiała się. Przez to podekscytowanie prawie spadł jej kapturek. Łapiąc oddech, podtrzymała go na miejscu i zabezpieczyła.

Gray złapał ją za nadgarstek "Miło z wami robić interesy, chłopcy. A teraz wybaczenie nam..." Odprowadził ją dalej, mamrocząc: "Wiedziałem, że ten mały drań da sobie radę. Z twoją pomocą." dodał z uśmiechem.

"Ile tu jest?" Podniósł dwie torby wolną ręką.

"Przypuszczam, że jakieś dwieście drachm." odpowiedziała ze śmiechem, nie pytając, skąd wiedział co zrobiła. "Mamy pieniądze!"

Mrugnął do niej zmysłowo, grzesznie. "Zacznijmy świętować."

ROZDZIAŁ 11

Layel stał na skraju lasu patrząc na pałac byłego króla smoków. Oczywiście Javar już nie żył, zginął z ręki Layela. A on sam musiał przyznać, że zabicie tego smoka było rozkoszą. Bastard był zimnym draniem bez grama emocji i powinien mieć większą kontrolę nad swoimi ludźmi. Gdyby ją miał, być może Susan nadal by żyła.

Chłodny wiatr unosił się wokół, gdy nadal wpatrywał się w pałac, blokując wszelkie dźwięki z obozu za swoimi plecami. Kryształowe belki rozciągnięte aż po złoty dach, rzucały tęcze w każdym kierunku. Szydercze piękno tego miejsca zawsze go zdumiewało.

Jedne z najbardziej potwornych zbrodni przeciwko Atlantis zostały popełnione w tej bujnej górskiej dolinie, zestawiając piękno przeciwko horrorowi.

Ludzie skazani na śmierć w bitwach, w których krew spływała śmiertelną rzeką. Kobiety i dzieci skradzione. On brał w tym udział, w tym wszystkim i nie czuł się winny. Kobiety i dzieci były teraz niewolnikami, ale byli pod dobrą opieką. Ludzie, których zabił byli źli, byli tylko środkiem do celu. Smoki z którymi walczył myślały tylko o gwałceniu niewinnych kobiet, więc zasłużyli na to co dostali.

W przeciwieństwie do innych ras z tylko jednym władcą, zawsze było dwóch smoczycich królów. Obaj pilnowali i ochraniali inną stronę Atlantis. Kiedy Javar umarł, pozostał tylko Darius, a głupi mężczyzna miał dopiero koronować drugiego króla. Tak, wysłał żołnierzy, żeby pilnowali pałacu, ale bez prawdziwego monarchy w rezydencji, miejsce było niezabezpieczone.

Teraz, wojownicy patrolowali pałac, pilnując, obserwując wszystko, co się dzieje pod murami. Z jego niezwykłym wzrokiem, Layel widział ich tak wyraźnie, jakby maszerowali tuż przed nim. Dwunastu uzbrojonych mężczyzn, doskonale umięśnionych, z perfekcyjnie brązową skórą. Ale nie mieli tak charakterystycznych dla smoków złotych oczu.

Zmarszczył czoło, bo zaczął dostrzegać inne niepasujące szczegóły. Zazwyczaj smoki latały nad pałacem przez całą dobę. Dzisiaj, w tym momencie, na niebie nie było żadnego strażnika. Tylko miękki, bursztynowy blask z kryształowego nieba.

Wszystko to było trochę dziwne.

Uśmiechnął się powoli.

Tydzień temu, Layel przypadkowo wspomniawszy królowi Nimfów, że pałac Javara jest bez przywódcy, a Darius zostawił tylko armię żółtodziobów, by go pilnowały. Valerian musiał natychmiast zebrać siły i przejąć twierdzę. Bo po krążanku chodziły Nimfy, rozpoznał ich brązowe i perfekcyjnie umięśnione ciała, jedwabiste jak satyna włosy i rozświetlone twarze, świecące jaśniej niż kopuła powyżej.

Sława tego zwycięstwa jeszcze nie rozprzestrzeniła się po Atlantis, skoro nawet on o tym nie wiedział. Satysfakcja przepelniała go, dopóki nie zgasła jej jedna myśl. Niewolnica wykradziona Marinie prawdopodobnie wiedziała o tym. Ona wiedziała wszystko. Sam był jej właścicielem przez krótki czas, więc znał jej umiejętności bardzo dobrze.

Czy niewolnica powiedziała o tym komuś? Czy ujawniła jego własne plany? Czy przyjdzie tu?

Nie, zdecydował po chwili. Gdyby komuś powiedziała, musiałaby ujawnić dokładnie kim i czym jest, a wtedy znów by ją wzięto do niewoli, a tego chciała uniknąć za wszelką cenę. Nie przyjdzie do Nimfów po tym jak uciekła demonom. Ta rasa była bardzo zmysłowa,

niebezpiecznie erotyczna i ujarzmiła wszystkie kobiety. Nimfy niewoliły ich ciała i dusze, dopóki wszystko o czym kobiet myślała, wszystko czego pragnęła to jej Nimf.

Nic nie zagrażało planom Layela.

Jego wzrok pobiegł wprost do Mariny. Królowa nigdy nie była w pałacu - a dzięki Nimfom, nie musiał się głowić nad powodami, dla których nie mogła tam wejść. Przyprowadził tutaj tę sukę pod fałszywym pretekstem, kupując sobie więcej czasu.

Bez względu na to, co się stanie, bez względu na to, co będzie musiał zrobić, upewni się, żeby Marina nigdy nie schwyciła ponownie niewolnicy. Stawka była zbyt wysoka.

Tak, jakby jego myśli ją wezwały, demonia suka skierowała swojego konia do jego boku.

Zwierze uderzało kopytami o ziemię. Ukradła tę bestię ze wsi Gorgon, po tym jak zjadła ich Pana. Koń stanął tuż obok Layela.

Cienkie i przejrzyste skrzydła Mariny trzepotały za nią jak peleryna z pajęczyny. I była to jedyna elegancka część jej ohydneho, rogatego ciała. "Ci tam nie wyglądają jak smoki, wyglądają jak Nimfy. Wojownicy Nimfów." Jej wzrok był tak dobry, jak jego własny, jeśli nie lepszy.

"Tak właśnie wyglądają." powiedział, powstrzymując uśmiech. "Musieli walczyć ze smokami i przejąć pałac. Myślisz, że słyszeli o portalach i chcą je dla siebie?"

Warknęła. "Pewnie właśnie po to tu są. Stawiam na to własne życie."

Też by chętnie założył się o jej życie. Bardzo by go to uszczęśliwiło.

"Jak oni śmieli?" skrzeczała. "Portal jest mój. Mój!"

"Mów ciszej." Nie żeby mu zależało, ale musiał udawać jej sojusznika. "Wiesz jak wrażliwy mają słuch. I chyba masz na myśli nasz?"

"Co, jeśli nie tylko kontrolują portal, ale jeszcze mają moją niewolnicę?" Panika zmieniła jej głos w wysoki i ogłuszający pisk. "Powiedziałeś, że ona tu przyjdzie, żeby człowiek mógł wrócić do domu przez portal."

"Nie mogą mieć dziewczyny. W przeciwnym razie czekałoby tutaj na nas tysiące wojowników."

"Masz rację" Rozluźniła uchwyt na lejcach i rozejrzała się z wyższością wokoło. "Nie obchodzi mnie, kto jest w środku tego pałacu. Jedziemy. Jeśli starają się utrzymać portal dla siebie, zabijemy wszystkich. Ich dzieci też."

Zanim mógł wymówić słowa, skoczyła do przodu, a Layel musiał iść za nią.

"Na przód." zawołał i obie armie ruszyły na pałac. Jego wampiry mogły poruszać się szybciej niż mrugnięcie oka, ale utrzymywały tempo demonów. Znali go dobrze i nie ruszyliby do pełnego ataku bez jego wyraźnego rozkazu.

Demony i wampiry przedarły się przez otwarte pole, kierując się do wysokich podwójnych drzwi. To było głupie, wiedział o tym, ale było też zabawne. Marina nigdy nie dostanie się do środka, a on z chęcią popatrzy jak Nimfy zrzucają ją z jej wysokiego piedestału.

Strzała przeszła niebo i wbiła się w ziemię pod ich nogami.

Koń Mariny stanął dęba, zrzucając ją do tyłu, zanim mogła się utrzymać w miejscu przy pomocy skrzydeł. Syknęła, gdy spadła na ziemię mocno uderzając i tłukąc się. Layel śmiał się na całego, rozbawiony jak nigdy od wielu już lat. Ach, to dzień, którym należy się delektować.

Marina skoczyła na równe nogi, łypiąc groźnie na niego i wszystkich wokół, którzy ośmielili się śmiać. "To zwierzę jest...jest...."

"Prawdziwym bohaterem?" podpowiedział Layel.

"Zostańcie, gdzie stoicie." zawołał jeden z Nimfów "Nie jesteście tu mile widziani."

Layel rozpoznał ten głos. Król Valerian. Skupił na nim całą swoją uwagę, zapominając o Marinie u swego boku. Wypatrzył go na najwyższej kondygnacji pałacu. Złote włosy okalały grzeszną, hipnotyzującą twarz. Doskonale opalona skóra, doskonale wyrzeźbione ciało.

Wydatne, różowe usta i długie, podkręcane rzęsy. Oczy niebiesko-zielone, tak głębokie i

nieprzeniknione jak ocean nad nimi.

Te cechy Valeriana powinny nadawać mu kobiecy wygląd. Ale z jakiegoś powodu jego fizyczna doskonałość czyniła go jeszcze bardziej męskim, bardziej surowym. A co za tym idzie – jeszcze bardziej pożądliwy dla kobiet.

"Czy tak właśnie witasz starego przyjaciela? Strzałami?"

"Wiesz, że możesz wejść, Layelu. Jednak demon musi pozostać poza murami."

"Niestety." Layel odpowiedział. "Gdzie ona, tam i ja. Dlaczego nie dołączysz do nas? Oboje chcemy z tobą porozmawiać."

"Zaufać demonowi wystarczająco, by wejść w jego szeregi? Nie wydaje mi się." Jego śmiech odbił się echem przez dolinę. Tak bogaty i chrapliwy, że nawet Layel odczuł go jak pieszczotę. To był sposób nimfów. Z ich głosu, z ich ciała, z każdego spojrzenia promieniowała zmysłowość. "Dlaczego dołączyłeś do kogoś takiego, jak ona?" Nie mógł wyjawić swojego prawdziwego powodu, a nie chciał skłamać jednemu człowiekowi, którego uważał za przyjaciela.

Jak znał Valeriana, wiedział, że ten odmówi zejścia na dół i ciszyło go to... Layel nie chciał go angażować bardziej niż było to konieczne. Zignorował więc pytanie i powiedział:

"Chcemy tylko porozmawiać z tobą. Masz moje słowo, że odejdziesz dokładnie taki, jak przyjdiesz."

"Chciałabym z tobą walczyć, tchórze." Marina dźgnęła pazurem powietrze. Dosiadła ponownie konia. "Dawaj tu swoją armię, jeśli nie brak ci odwagi."

"Jesteś pewny, że możesz ją kontrolować?" Valerian odpowiedział, uśmiechając się. "Wydaje się zdeterminowana umieścić mnie w swoim dzisiejszym menu."

"Boisz się?" splunęła. "Powinieneś. Planuję uciąć ci język i zjeść go na twoich oczach."

Layel przewrócił oczami. Kiedy kobiety nauczyły się takich słów i działań, które prowadziły do ich własnej śmierci?

Ożywił się, gdy usłyszał żołnierzy Mariny przygotowujących broń do ataku. Mrużąc oczy rzucił spojrzenie swojemu zastępcy, wskazując podbródkiem na demony. Żadne słowa nie były konieczne, jego człowiek zrozumiał, czego chciał. Jeśli demony wykonają choćby najmniejszy ruch w kierunku pałacu, mają zostać zabici.

"Wytnij jej język, jeśli musisz, Layelu - Valerian powiedział - ale ucisz ją. Jestem skłonny zejść, tylko po to, by ją upokorzyć. Jakby kobiety były kiedykolwiek w stanie mnie zaatakować." Zaśmiał się. "Ten pomysł sam w sobie jest absurdalny."

"Jeśli chcesz mojego języka, chodź tu i weź go sobie."

Złote brwi Valeriana wygięły się w łuk.

"Ani słowa więcej." wysyczał Layel, a jego ręka wystrzeliła do przodu i zacisnęła na udzie Mariny. Gdyby nie potrzebował jej tak bardzo, gdyby istniał jakiś inny sposób na pokonanie Dariusa, zabiłby ją tu i teraz.

Później, pocieszył się.

"Jego każdy oddech mnie obraża." szepnęła zawzięcie. Wiła się w jego uścisku. "On szydzi z nas."

"Wydaje się, że nigdy wcześniej nie byłeś blisko żadnego Nimfa. Jeśli pójdziesz do niego lub gdy on przyjdzie do ciebie, to z chęcią zostaniesz jego niewolnikiem. Będziesz błagać, żeby pozwolił ci zostać przy swoim boku, nie będziesz pragnąć niczego innego, niż tylko go zadowolić. Takie właśnie są Nimfy. Sama ich obecność skazuje kobiety na niewolę."

Przerażenie przepłynęło przez jej twarz, kiedy wbijała w niego swoje spojrzenie. "Skoro o tym wiedziałeś, to dlaczego do cholery zaprosiłeś go tutaj?"

"Wiedziałem, że odmówi. Wiedziałem też, że to otworzy nam drogę do osiągnięcia porozumienia."

"Po co tu przybyliście?" przerwał im Valeran.

"Widzisz?" mruknął Layel. "Teraz będziemy rozmawiać."

Marina otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale Layel uciszył ją wzmacniając uchwyt na jej udzie.

Boleśnie. Zacisnęła usta.

"Zamierzaliśmy zająć pałac, ale skoro przybyłeś pierwszy, pozostawimy go tobie. Jednak teraz, skoro już tu jesteśmy, chciałbym zapytać o ludzkiego mężczyznę." Kiedy mówił, setki nimfów stanęło przy swoim królu, pokazując swoją liczebność. Wszyscy byli wysocy, silni i tak piękni, że przewyższali urodą wszelkich inne stworzenia, czy nawet przedmioty. Na ten widok, prawie zmrużył oczy.

"Czy przybyliście także w nadziei, że znajdziecie tu Klejnot Dunamisu?"

Layel wzruszył ramionami. Valerian znał go bardzo dobrze.

"Jest mój." Skrzeczała Marina. "Nie możesz go zatrzymać dla siebie."

"Myślę, że zrobię, cokolwiek zechcę." odpowiedział Valerian, a jego głos był mieszanką zmysłowości i rozbawienia.

Marina zacisnęła ręce na lejcach swojego konia. "Zniszczmy go." wyszeptała. "Wyślijmy te stworzenia do Hadesu."

Głupia kobieta. "Nie mamy czasu ani środków na wojnę zarówno z nimfami jak i smokami. Możesz się pocieszyć faktem, że choć raz Darius został pokonany. Możemy zrobić to, co zamierzaliśmy, tylko jeśli odpuścimy wojnę z nimfami." I tak nie pozwoliliby jej zaatakować Valeriana.

"Nie chcę czekać."

"Ale będziesz." Spojrzał na wojska za nim. Jego wampiry stały nieruchomo, poświęcając swoją uwagę między niego a demony, ignorując spektakl powyżej. Czekali na jego sygnał. Jednak demony w dalszym ciągu niespokojnie przebierały nogami, oblizując wargi w wygłodniałym oczekiwaniu.

To była różnica między wyszkolonymi wojownikami a niechlujnymi idiotami.

"Wiesz, że smoki zaatakują cię w odwecie za zajęcie tego pałacu." powiedział Layel swojemu przyjacielowi. "Oczywiście. Cieszymy się na ich wizytę. Jeśli w międzyczasie usuniesz demony, możesz przyjść i nam pomóc." Valerian mówił tak spokojnie, jakby omawiali pogodę, a nie zapowiedź wojny i śmierci. "Teraz, jeśli nie masz nic więcej do powiedzenia..."

"Czy widziałeś człowieka i dziewczynę?" zapytał Layel, wiedząc czego chciała dowiedzieć się Marina.

"Oni nie przeszli przez ten teren od dnia, gdy tu dotarliśmy."

"Kłamiesz!" syknęła Marina i Layel zobaczył jej pazury - wydłużone, gotowe do ataku.

"Wywalczymy sobie drogę do środka pałacu, jeśli trzeba i sami zobaczymy."

Valerian potrząsnął głową. "Pora już cię pożegnać, Layelu."

"Portal." Jej głos przebrzmiewał desperacją, kiedy zwróciła swoją uwagę na Layela. "Co z portalem? Nie możemy pozostawić go w rękach tych bastardów."

Słuchając jej, piękna twarz Valeriana była pozbawiona wszelkich emocji, wszystkiego rozbawienia. Jego doskonale usta wykrzywiły się lekceważąco. "Możecie i tak właśnie zrobić." powiedział groźnym i niebezpiecznym tonem.

Marina dyszała. "Więc jest jeden w środku? Widziałeś go?"

"To nie twoja sprawa."

"Cały ten czas." Jej rozwidlony jak u węża język wyślizną się i zwilżył usta. "Portale istnieją, a ja nie miałam o tym pojęcia. W pałacu Javara ..."

"Teraz to jest pałac Valeriana!" król nimfa krzyknął. "Lepiej się nauczcie tej nazwy i zaczniście jej używać."

"Pałac Javara - ciągnęła z przekąsem - Javara, Javara, Javara."

"Jeśli wojska podejść bliżej, zabić." Valerian krzyknął do swoich ludzi. "Wszystkich."

Layel znał króla, choć był nieskory do gniewu, nie zawaha się powyrzynać ich wszystkich skoro został sprowokowany.

Ich przyjaźń była jedynym powodem, dla którego Marina wciąż żyła.

"Mamy potrzebne informacje." powiedział jej. "Odejdźmy stąd. Skierujemy się w stronę pałacu Dariusa. Musimy przejść przez Wewnętrzne Miasto, żeby tam dotrzeć, więc będziemy rozglądać się za tą parą po drodze."

"Nie, możemy wziąć Valeriana. Możemy go zabić."

"Już ci tłumaczyłem dlaczego tego nie zrobimy."

Odwrócił się i odszedł od niej, wciąż wzbraniając się przed zabiciem jej. Mimo wszystko nie chciał stracić tego, nad czym tak długo pracował. Zmusił ją, by albo poszła za nim albo została i zginęła. "Nienawidzę Dariusa. Pomogę ci go zabić. Ale nie zamierzam szkodzić Walerianowi."

Zdecydowała się pójść za nim. Jej koń jęknął, kiedy odwróciła się wokół, wkrótce zrównała się z Layelem.

"A jeśli człowiek i dziewczyna się nie znajdują? Co wtedy zrobimy, przepotężny królu wampirów?"

"Bedziemy walczyć z Dariusem, jak planowaliśmy."

"Walczyć z nim bez niewolnicy?"

"Byłaś całkowicie gotowa walczyć z Valerianem bez niej."

"Jest Nimfem. Wie jak pieprzyć i nic więcej."

Layel zatrzymał się i spojrzał na nią. Jej zielone łuski były jaskrawe i obrzydliwe w tym świetle. Kłęby dymu siarki stałe wydobywały się z jej nosa. "Czy ty dopiero co przybyłaś na Atlantis, kobieto? Czy dlatego nie masz bladego pojęcia o żyjących tu istotach?"

"Mógł trzymać moją niewolnicę za tymi murami."

"Nie ma jej." Layel założył z powrotem morion (metalowy hełm noszony przez żołnierzy w 16tym wieku).

"Valerian jest wieloma rzeczami, ale nie jest kłamcą."

"Skąd wiesz?" zażądała odpowiedzi, podążając obok niego. "Dlaczego tak go lubisz?"

Ich armie szły tuż za nimi i wkrótce wszyscy powrócili do lasu. Limby wyciągnęły długie palce w ich kierunku, a gałązki spadały im pod nogi. "Gdyby ją miał, przeparadowałby z nią, pokazując ją i śmiejąc się. Ten facet ma pokręcone poczucie humoru."

"Straciliśmy czas, przychodząc tutaj." Rozdrażnione oświadczenie, a nie pytanie.

"Dowiedzieliśmy się, że niewolnica i człowiek nie opuścili Atlantis. Nie przeszli przez portal, więc są tutaj, czekając na znalezienie i schwytywanie."

Uśmiechnęła się powoli.

ROZDZIAŁ 12

Gray i Jewel robili zakupy przez kilka godzin, kupując ubrania, broń, ozdoby i żywność. Po zjedzeniu trzech pasztetów mięsnych, czy co to tam było, Gray poczuł się silniejszy niż kiedykolwiek był w ciągu ostatnich kilku dni. A potrzebował swojej siły. Jego plecak, napakowany zakupami Jewel, ważył jakieś sto funtów.

Patrzył jak przeskakiwała od straganu do straganu, śmiejąc się jak dziecko. Cieszył się jej radością, kochał sposób w jaki błyszczały jej oczy, sposób w jaki kolor jej policzków przechodził z brzoskwiniowego w truskawkowy.

Tak wiele razy chciał podejść bliżej, przyciągnąć ją do swego boku i zawładnąć jej ustami, zdesperowany, by znów poczuć jej smak. Posmakować jej choćby tylko raz, to wszystko, czego chciał. Jeden raz, to wszystko czego potrzebował. Jeden pocałunek ...

Nie będzie wystarczający.

Słowa uderzył w jego głowę, ale wyrzucił je z żelazną determinacją. Nie chciał ich słyszeć.

Jeden pocałunek musiałby wystarczyć, bo to wszystko na co mógł sobie pozwolić. Nie mógł

zaryzykować niczego więcej.

"Chcę to i to, i to." wymruczała. "Och, popatrz na to. To też chcę."

A ja chcę ciebie. Tylko raz odmówił jej, gdy o coś poprosiła. Chciała wrócić po tą bransoletkę, którą widzieli przy pierwszym straganie. Nie chciał by ją sobie kupić, sam chciał ją dla niej kupić. Chciał zrobić jej niespodziankę.

"Nie możemy wrócić do tamtego obszaru." powiedział, nie najlepsza wymówka, ale nic innego nie potrafił wymyślić.

Zaakceptowała jego odmowę uroczym wydęciem wargi i ruszyła do stołu przepelnionego jedwabiami i koronkami. Przeskanował tłum wokół niej i nie znalazł żadnego śladu swoich wrogów.

"Za chwilę wrócę." powiedział.

Jej jedyną odpowiedzią było lekkie skinienie. Pokręcił głową i uśmiechnął się ironicznie. Jeśli kobieta miała wybierać między nim a zakupami, nie miał żadnych wątpliwości co zwycięży. Na pewno nie on.

Gdy targowała się o cenę seksownej złoto-białej szaty, on wykradł się i kupił jej bransoletę. Sschował ją w dolnej części plecaka, żeby nie mogła jej zobaczyć.

Nawet jeśli zdawała sobie sprawę z tego co zrobił, nie okazała tego, gdy już wrócił.

Przeniosła się ze straganu z ubraniami do stołu zawalonego dużymi malowanymi kamieniami. Takie zwykle, znalezione na ziemi, ale za to genialnie wymalowane na ich powierzchni sceny nadawały im zapierającego dech w piersiach piękna.

Sprzedawca, kobieta o twarzy byka i ciele człowieka - Boże nigdy nie przyzwyczai się do wyglądu tych byko-ludzi - miała brudną szatę i zabarwione farbą bardzo ludzkie palce. Nie namawiała ich do kupowania, po prostu pozwoliła im przejrzeć swój towar.

"Chcę jeden." powiedziała Jewel.

"Są wspaniałe." Gray nadal był zaskoczony łatwością z jaką porozumiewał się po Atlanteańsku.

"Dziękuję." odpowiedziała kobieta.

"Sama je stworzysz?"

Potwierdziła skinieniem głowy. "Moja sztuka sprawia mi ogromną przyjemność."

Gdy to mówiła, Gray doznał dziwnego odczucia. Nagle i szokująco wyczuł jej krew.

Czuł słodycz jej krwi i chciał jej spróbować. Nie w sposób seksualny. W ustach mu wyschło, jakby nagle potrzebował się napić. Jego wzrok śmignął na szyję kobiety, na bijący tam puls. Przejechał językiem po zębach, odpierając pragnienie i żarliwie starając się je opanować. Ale jej słodki zapach nadal drażnił jego nozdrza i wzmagał potrzebę spróbowania, jeden łyk na próbę. Co do cholery jest z nim nie tak?

Obrzucił Jewel spojrzeniem, chcąc jej powiedzieć, że zaczeka na nią trochę dalej. Ale wtedy wyczuł zapach *jej* krwi. Pachniała dobrocią i niewinnością, a także mocą i pasją. Opanował go głód, pochłonął go, ta potrzeba miała podłoże seksualne, co czyniło ją jeszcze bardziej intensywną.

Pragnienie przetoczyło się przez niego tak szybko, że prawie ją zaatakował. Prawie na nią skoczył i zatopił zęby w jej szyi, by wypełnić swojej zmysły jej esencją. Złał się cały potem, gdy celowo zablokował wszystkie swoje mięśnie, trzymając się w ryzach.

Jego rany były odpowiedzialne za to pragnienie. Wczoraj stracił dużo krwi, więc jego ciało chciało uzupełnić braki. To nie pochodziło do niego. Jednak...

Wypierdalaj stąd, krzyczał jego umysł.

"Poczekam na ciebie tam." powiedział, słowa przypominały raczej rżenie. "Krzycz, jeśli będziesz mnie potrzebowała." Rzucił kilka drachm na stół i odszedł na bok.

Zaskoczona Jewel wpatrywała się w niego. Stał w dość dużej odległości od niej, ale nadal w zasięgu wzroku, jak zawsze trzymając nad nią straż. Jego srebrne spojrzenie teraz spochmurniało, stało się ostre i twarde. Napięte linie powstały wokół oczu, a jego ciało drgało

od stłumionej energii.

Czyżby rozgniewała go?

"Twój mężczyzna... powiedz mu, że nie mogę przyjąć tak dużo pieniędzy." powiedziała sprzedawczyni.

Jewel przeniosła swoją uwagę z Graya i napotkała ciepłe, ale zaniepokojone spojrzenie kobiety. Spontanicznie, uśmiechnęła się. Nazwanie Graya jej mężczyzną było ... upojne, podniecające.

"Nigdy nie widziałam tak pięknych prac, jak te. Zaslugujesz na każdy grosz, który ci dał. Proszę, jak masz na imię?"

"Erwin."

"Proszę, Erwin, weź je ze szczerego serca."

Jej wąskie usta rozciągnęły się w uśmiechu, gdy chowała drachmy do kieszeni. "Weź tyle kamieni, ile tylko chcesz."

Jewel skinęła głową. Studiowała skały. Niektóre miały namalowane wodospady, inne lasy. A niektóre różne stworzenia żyjące pod powierzchnią. Każda scena wydawała się być żywa i tak realistyczna, jakby te stworzenia się poruszały.

Jeden z kamieni miał dwa szafiry malowane w centrum, więc przyciągnął wzrok Jewel.

Podniosła kamień i westchnęła, zdając sobie sprawę, że patrzy na swoją własną twarz. Na tym portrecie miała smutne oczy i usta wykrzywione w tęsknym grymasie. Wyglądała smutno i samotnie.

"Podoba ci się?" zapytała Erwin niepewnie.

"Dlaczego... dlaczego namalowałaś tą kobietę?" Podniosła kamień do góry, pokazując minotaurowi jego ozdobioną powierzchnię.

"Przypatr się jej. Reprezentuje cierpienia nas wszystkich, desperację by uciec od życia, do którego się urodziła."

Jak prawdziwe były te słowa. Z wyjątkiem tych kilku ostatnich dni z Gray, Jewel nie mogła sobie przypomnieć czasu, kiedy była zadowolona ze swojego życia. Zawsze modliła się o choćby jeden dzień, w którym mogłaby być zwyczajna i niewidoczna jak każdy inny.

"Być może pewnego dnia ta kobieta i ja uciekniemy." dodał Minotaur. Sięgnęła ręką i przeciągnęła palcem po powierzchni, a kiedy to zrobiła jej palec pogładził dłoń Jewel.

Jewel szarpnęła się, gdy w jej głowie pojawiła się wizja.

Mały chłopiec, minotaur, został wydarty z kobiecych ramion. Ramion kobiety, przed którą właśnie stała. Sprzedawczyni. Noc już zapadła i cienie tańczyły wokół małego domku wybudowanego pod drzewem. Oboje - matka i dziecko - płakali i krzyczeli, ale armia demonów zabierała ich dalej ze sobą jako źródło pokarmu.

Jewel zamrugnęła oczami i potrząsnęła głową, oczyszczając swój umysł. Jej serce podwoiło swój rytm, a zimny pot oblał całe ciało.

"Mieszkasz w pobliżu." powiedziała.

Erwin cofnęła się, jej futrzana twarz pobladła. "To nie twoja sprawa.. "

"Musisz zbudować schronienie pod drzewem dla siebie i twojego synka."

Sapnęła i zatoczyła się w tył, łapiąc się za serce. "Skąd ty to..."

"Niedługo królowa demonów przemaszeruje ze swoją armią koło twojego domu. Zabiorą ciebie i twojego syna i oboje zginiecie."

"Co? Jak możesz..."

Jewel wiedziała, że kobieta nigdy jej nie uwierzy bez dowodu. Nie wiedząc, co innego mogłaby zrobić, sięgnęła rękami i odsunęła swój kaptur, pozwalając światłu w pełni ukazać swoją twarz.

Erwin westchnęła ponownie, tym razem z szoku i przerażenia.

"Ty!" szepnęła, podnosząc obie ręce do ust.

"Proszę." powiedziała Jewel, nasuwając ponownie kaptur. "Chcesz zmienić swoje życie i ja

też tego chcę. Już nawet to zrobiłam. Nie ujawniaj mnie teraz, krzyżując."

Kobieta skinęła głową, otwierając szeroko oczy.

"Teraz już wiesz, że mówię prawdę. Wiesz, że jeśli nie wyniesiesz się z lasu, stracisz życie i twój syn także."

Ponownie skinęła głową. Drżącymi palcami zaczęła zbierać swoje rzeczy i zamykać stoisko.

"Zabiorę nas w bezpieczne miejsce." szepnęła, przerażenie przebijało się z każdego jej słowa.

"Teraz. Zrobię to od razu."

Jewel odprężyła się. "Teraz wszystko będzie już dobrze - zapewniła Minotaura - jestem tego pewna. I dziękuję za kamienie."

Po tym, udała się do Graya, pragnąc jego bliskości, jego ciepła. Dzień miał się ku końcowi, nadchodził mrok i ochłodzenie. Wkrótce będzie zupełnie ciemno. Byłoby lepiej, gdyby ukryli się w wynajętym pokoju, zamiast wędrować po ulicach. Chyba że Grey nie zamierzał wrócić do lasu.

Nie chciała, żeby zorientował się co robi, więc objęła go ramionami, a gdy był rozproszony, wrzuciła kamienie do jego torby.

On także ją przytulił, ociągając się chwilę, zanim ją wypuścił ze swoich objęć. "O czym rozmawialiście?"

Już nie wydawał się być zły. Miał zrelaksowany wyraz twarzy i rozluźnione, swobodne ciało.

"Kobieta wyglądała jakby była chora i miała ochotę zemdleć."

"Uświadomiła sobie, że jej syn jest w niebezpieczeństwie, więc udała się, by przenieść go w jakieś bezpieczne miejsce."

"Czyżby?" Jej jedno zdanie zawierało bogactwo znaczeń, ale Gray był w stanie wydedukować całą historię. Jewel miała wizję o zagrożeniu i opowiedziała ją tej kobiecie. A ta rzuciła się, by ratować życie swojego dziecka.

Jewel ... zaskakiwała go.

Widział jak podniosła kaptur i prawie pobiegł do niej, by wciągnąć ją z powrotem do lasu.

Ale pozostał na miejscu, ciekaw, co zrobi. A ona ściągnęła na siebie niebezpieczeństwo, ryzykując, że zostanie rozpoznana i skradziona przez Bóg wie kogo, by pomóc kobiecie, której nigdy wcześniej nie wiedziała. Taka życzliwość była równie wspaniała co i głupia.

"Myślę, że widziałem wszystkie stoiska." powiedział. "Jest za późno, aby wrócić na polanę, więc musimy wynająć pokój. Skończyłaś już zakupy?"

"Tak."

"Jestem spragniony. Wody" podpowiedział samemu sobie, jego żądza krwi na szczęście minęła, ale usta miał suche i spieczone. "Picie teraz, pokój później."

"Jakaś milę stąd jest gospoda. Można tam zjeść kolację, jak i przenocować."

"Jaki rodzaj stworzeń się tam zatrzymuje?" Objął ją ramieniem w pasie i poprowadził w dół brukowanej ulicy, wymijając innych kupujących.

"Centaury i syreny. Te dwa gatunki trzymają ze sobą, często ochraniając się nawzajem. Jeśli będziemy nadal zakrywać twarze, to ja mogę udawać, że jestem syreną, a ty możesz udawać, że jesteś... hmm..."

"Nimfem." Pogłaskał dwoma palcami swoją szczękę. "Myślę, że będę wspaniałym nimfem."

Jewel zachichotała. "Oni śmierdzą seksem, a ty, no cóż, ty pachniesz pysznym człowiekiem."

Poza tym, gdybyś był nimfem, ciągnąłby się za tobą łańcuszek kobiet."

Wydał z siebie żalostne westchnienie. "Cóż, więc muszę być ... czym? Jednookim cyklopem?"

Węzo-głową Gorgoną?"

"Może mógłbyś udawać, że jesteś bogiem." powiedziała w zamyśleniu.

"Udawać?" Parsknął.

"Wiele lat temu, bogowie odwiedzali nas raz w tygodniu, zawsze pod jakąś ludzką postacią i mieszały się między nas. To było dawno temu, ale ty jesteś wysoki i wystarczająco przystojny. Jako Bóg, będziesz czczony i nikt nie ośmielił się cię zaatakować."

"To może wypalić." Podciągnął wyżej plecak. "Zawsze chciałem być czczony. Ile jeszcze do tej gospody?"

"Jakaś miłe. Jeśli się pośpieszymy, zdążymy przed zmrokiem."

Wyłapał nutę niepokoju w jej głosie. "Boisz się ciemności, Pru?"

"Obszar Wewnętrznego Miasta jest dostępny dla wszystkich stworzeń, ale odgałęzia się w różne części, po jednej dla każdej z ras. Jeśli znajdziesz się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie ... Kiedy dotrzemy na teren przeznaczony dla centaurów, będziemy mogli odpocząć."

Musiał przyznać, że bolało go całe ciało, a rany pulsowały, więc był bardziej niż gotowy, by znaleźć łóżko.

Cholera, mógł się zapisać na tygodniowe wycieczki po Mieście Demonów, jeśli oznaczałoby to złapanie choć odrobiny snu.

"Już tęsknię za rynkiem." Jewel westchnęła. "Ludzie, zapachy, jedzenie."

"Wiesz." powiedział jej. "Kiedy odejdziesz, będziesz miała swoją wolność. Będziesz mogła odwiedzić rynek, kiedy tylko zechcesz. Kupować, jeśli tylko zechcesz."

Usztywniła ramiona, a wzrok wbiła w przestrzeń przed sobą. "Tak, to jest coś, o czym marzę i na co mam nadzieję."

Zaczynał rozumieć, w jaki sposób działają jej wypowiedzi. Nie mogła kłamać, więc manipulowała słowami tak, aby powiedzieć prawdę, ale żeby słuchacz założył coś zupełnie innego, niż miała na myśli.

"Więc możesz o tym marzyć – powiedział - ale nie możesz tego mieć? Czy właśnie to chcesz mi powiedzieć?"

Oczy Jewel rozszerzyły się. Nie spodziewała się, że Gray zdaje sobie sprawę z jej manipulacji prawdą. Podejrzewała oczywiście, ale nie miała na to dowodów. "Co z trzymaniem innych władców z dala ode mnie? Co z powstrzymaniem każdego, kto myśli, że jestem niebezpieczna, przed zabiciem mnie?" dodała cichym i pustym szeptem.

Zacisnął mięśnie szczęki. "Musisz nauczyć się samoobrony. Musisz nauczyć się jak ominąć wroga."

Parsknęła. "Ominąć całą armię?"

"To można zrobić. Uwierz mi."

"Widziałam wiele twoich misji i wątpię, czy kiedyś nauczę się walczyć i robić uniki tak, jak tobie się to udaje."

"Zrobisz wszystko, co musisz zrobić, aby przeżyć." Ścisnął jej biodro, pocierając kciukiem wzdłuż krzywizny jej talii.

Wzdrygnęła się.

"Zostałem wysłany na Gillirad, planetę wiecznie toczących się magicznych wojen. Tamtejsze armie rzucały różne zaklęcia, od zamrożenia w miejscu, po obłożenie chorobą. Niszczyli się nawzajem, a ja znalazłem się w samym środku tej wojny."

"Dlaczego w ogóle cię tam wysłano?" Wydyszała przerażona.

"Miałem tylko zrobić zwiad dla OBI, nic więcej. Miałem obserwować i dowiedzieć się w jaki sposób praktykowali tak potężną magię, a potem po prostu odejść. Dostałem zespół parapsychologów do pomocy. Kiedy jedna z armii Gillradian nas zobaczyła, rzuciła na nas jakiś czar. Zaklęcie zabiło wszystkich poza mną."

Chwyciła jego dłoń, łącząc ich palce. "Co cię ocaliło?"

"Myślę, że chodziło o to, że byłem tam jedyną nie-magiczną osobą. Nie miałem magicznych zdolności, więc ich magia mnie nie dosięgnęła. Gdy zdali sobie z tego sprawę, ścigali mnie po całej planecie. Podśledzałem jednego z nich mówiącego, że chcą mnie zbadać, przeprowadzić kilka eksperymentów i użyć przeciwko swoim wrogom."

"Jak zdołałeś uciec?"

"W ten sam sposób w jaki przetrwałem, gdy dotarłem na Atlantis. Chodzi o wmieszanie się w

otoczenie, wiedzę, kiedy uderzyć, a kiedy się wycofać."

"Moja twarz jest rozpoznawalna. Jedno spojrzenie na mnie i każdy wie, kim jestem."

"Czyli powinnaś ukryć swoją twarz. Ufarbuj włosy."

Ramiona jej opadły i musiała zwalczyć falę przygnębienia. Część niej miała nadzieję, że Gray poprosi ją, by wróciła z nim na powierzchnię. Inna część pragnęła usłyszeć prośbę, by została z nim na zawsze.

"To nie jest prawdziwe życie, ukrywanie własnej tożsamości. To nie jest wolność."

"Czy nie masz nikogo zaufanego, kto mógłby ci pomóc? Kto walczyłby w Twoim imieniu?"

"Ufam tobie."

Przesunął rękę w górę, do krawędzi jej piersi. Klucha zaległa w jej gardle, więc przełknęła ślinę. Czuła języki ognia rozchodzące się od miejsca, w którym trzymał swoją dłoń. Ogień ogrzewał jej krew.

"Poza mną." powiedział twardym głosem. "Ktoś, kto zna Atlantis i jego mieszkańców."

Zastanowiła się przez chwilę, a potem pokręciła głową ze smutkiem. "Chyba mogłabym pójść do smoków, ale to nie potrwałoby długo. Ktoś na pewno wydałby, gdzie jestem i znów by mnie wykradziono."

"A co z twoim ojcem?"

"Jak już mówiłam – nadal go nie znalazłam. Nie jestem pewna, czy będzie w stanie mi pomóc."

Gray milczał przez dłuższą chwilę. W końcu powiedział: "Coś wymyślę. Nie zostawię cię zupełnie bezradnej."

Zatrzymała się. "Możesz mnie zabrać ze sobą."

Grayowi spodobał się ten pomysł. Bardzo. Cholernie bardzo.

Spodobał mu się pomysł jej w jego domu, w jego łóżku. Sama myśl o tym stawiała go w pełnej gotowości, stwardniała z podekscytowania. Mógłby ją rozbierać każdej nocy, zanurzać się w jej ciepłej wilgoci. Mógłby cieszyć się nią w wolnym czasie, między misjami.

Być jej pierwszym mężczyzną.

Zacisnął pięść, gdy przepłynęła przez niego fala czystego i nieskrępowanego pożądania.

Mógłby ją nauczyć jak lubi być dotykany, mógłby się nauczyć wszystkich wrażliwych miejsc na jej ciele. Mogłoby się kochać w każdej możliwej pozycji.

Boże, był kuszony. Tak bardzo kuszony.

Nieważne, jak bardzo by chciał zabrać ją ze sobą, bo musiał ją tutaj zostawić. OBI dowiedziałoby się o niej, zabraliby ją, eksperymentowali na niej i uwięzili tak, jak ludzie z jej własnego świata. A nie było żadnego sposobu, by przeprowadzić ją przez portal bez ich wiedzy. Trzymali przy nim straż przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu.

"Przepraszam." powiedział jej, zmuszając się do użycia nieugiętego jak stal tonu. "Nie mogę tego zrobić. Musisz tu zostać, a ja muszę odejść."

Przymknęła powieki na chwilę i wzięła drżący wdech. Wiedział, że ją zranił i nienawidził się za to. "Chciałbym to zrobić, Jewel, ale to niemożliwe."

"Rozumiem." powiedziała cicho. "Naprawdę. Nie musisz się tłumaczyć."

Sfrustrowany, przeciągnął ręką po włosach. Ból sączył się z jej głosu i zdał sobie sprawę, że wolałby raczej skopać własny tyłek, niż usłyszeć to jeszcze raz. "Na powierzchni mogłabyś stanąć wobec takiego samego niebezpieczeństwa jak tu, jeśli nie gorszego. Tutaj przynajmniej, nikt nie rani cię fizycznie."

"Czasem myślę, że to byłoby lepsze niż ból emocjonalny jaki jestem zmuszona znosić."

Boże, rozrywała go od środka nawet o tym nie wiedząc. "Tak jak mówiłem, nauczę cię jak się bronić. Mamy jeszcze trzy dni, które spędzimy razem. To wystarczy, żeby zrobić z ciebie maszynę do walki."

Doszli do białego kamiennego budynku, muzyka dochodziła zza jego drzwi, delikatna,

uwodzicielska melodia. Nikt nie wchodził, ani nie wychodził, więc Gray nie mógł zobaczyć co jest w środku.. Zaintrygowany, zatrzymał się i przeczytał napis. "Happy Hoof." "Bar centaurów." podpowiedziała mu Jewel. "Z tańcami." Wbił w nią swoje spojrzenie, a jego żołądek zacisnął się boleśnie. Przeszedł go dreszcz, gdy wyobraził sobie, że trzyma ją w ramionach. Przyciąga ją bliżej, aż jej piersi będą się opierały o jego tors, kołysząc się w takt wolnej melodii. Zapomniał, że boli go całe ciało, zaswędziały go ręce, by objąć Jewel, a dłonie spalało pragnienie, by ją pieścić. Aby zmyć jej smutek. "Obiecałem ci lekcje tańca, kochanie, a w moim świecie jestem królem parkietu."

ROZDZIAŁ 13

Gray pociągnął za sobą Jewel i przekroczył podwójne drzwi, wchodząc do baru. Delikatne dźwięki fletu dryfowały przez śmiech i rozmowy toczące się w pomieszczeniu. Centaury były wszędzie dookoła, niektórzy siedzieli przy stołach, spoczywając na swoich zadkach, inni stali na parkiecie tworząc płataninę włosów koloru kasztanowego, blond i karminu. Było też kilka syren, ich skóra błyszczała w świetle świec, a ciemne włosy opadały na plecy jedwabistymi falami.

Nagle...

Wszyscy się zatrzymali, przystanęli i odwrócili w ich stronę, patrząc. Nawet muzyka się zatrzymała, więc zapadła całkowita cisza. Jewel zaszurała niespokojnie nogami.

Gray szedł dalej do przodu, a kilka osób sapnęło, mrużąc pod nosem: "Człowiek".

Jednak on wskoczył całym sobą w rolę boga, wygiął brwi i ustach w wyrazie majestatycznej dezaprobaty. Machnął ręką w powietrzu. "Przybyłem." powiedział, jego wysoki głos przeciął ciszę. "Dlaczego się nie kłaniacie? Ośmielacie się nie okazać mi szacunku?"

Płynność jego mowy, jakby przez całe życie posługiwał się ich językiem, nadal ją dziwiła. Nigdy wcześniej nie uważała, że oschłe sylaby mogą być zmysłowe, ale kiedy wymawiał je Gray, dreszcz pożądania przeszywał ją na wskroś.

"Naprawdę nie możesz oczekiwać od nas, że będziemy ci się kłaniać, człowieku." ogromny centaur zerwał się z miejsca, rzucając się groźnie do przodu.

Jego ramiona były brązowe i mocno umięśnione, a tors nagi i pokryty bliznami.

Jewel zaschło w ustach, centaur planowane złamać Graya w pół jak gałązkę. Odczytała to wyraźnie w jego myślach.

"Jestem Adonis." powiedział Gray, z każdym wypowiedzianym słowem wzrastała ich moc. "I będziecie się mi kłaniać."

Ten głos ... przekonujący i tajemniczy, hipnotyzujący, spleciony z niepodważalnym autorytetem, który nie dopuszczał żadnego sprzeciwu. Połowa osób w barze sapnęła ze zdziwienia, w końcu ruszyli w jego stronę, chcąc dotknąć Boga, który zstąpił pomiędzy nich. Wstąpiła w nich nadzieja. Minęło już tyle czasu – myśleli, a ich podniecenie rosło.

Podejrzewali, że zostali zapomniani, a tu jednak...

Pewność centaury, że Gray był niczym więcej niż zwykłym człowiekiem, została zachwiana, ale nadal miał wątpliwości. "Udowodnij to." warknął konio-człowiek.

Nazywa się Bradair, wyszeptwała Jewel w myślach Graya. Nie była w stanie wejść jego myśli od czasu, gdy zachorował, więc nie miała pewności czy to zadziała.

"Czy mam uderzyć w ciebie błyskawicą, Bradair? Czy mam obrócić w pył twoje ciało?"

Udało się! Nie wiedziała jakim cudem, ale cieszyła się, że się udało.

Kolor odpłynął z brązowej skóry centaury, odsłaniając drobne niebieskie żyły. "Skąd znasz moje imię?"

Boi się węży, dodała Jewel.

Gray nigdy nie tracił żadnej okazji. "Czy mam się wrzucić do gniazda węży?"

"Ja...ja..."

Gotowa zakończyć wszystko, Jewel zamknęła oczy i przekierowała swoje myśli do umysłów wszystkich wokół, by myśleli, że Gray unosi się w powietrzu, ogień buzuje z jego głowy, a błyskawice skwierczą z jego palców.

Bradair upadł na kolana, bełkocząc: "Przepraszam, że zwątpiłem, mój panie. Proszę mi wybaczyć. Jestem tylko głupim człowiekiem i będę gardził sobą przez całą wieczność za tak śmiałe kwestionowanie ciebie, o Wielki."

"Zostaje ci wybaczone. Upewnij się, że to już nigdy się nie powtórzy."

"Tak, tak. Dziękuję."

"Stół, krzesła." Gray klasnął, w sposób oczywisty ciesząc się swoją rolą. "Pilnie ich potrzebuję."

Centaurzy i syreny ruszyły, by spełnić prośbę człowieka, czy raczej boga, który stał obok niej. Stół został szybko przygotowany. Zestawiono z niego szklanki i zmieciono okrucy na podłogę, na koniec dostawiono dwa krzesła. "Twój stół, Panie Panów." Gray podszedł do niego z arogancką chępliwością, a każdy kogo mijał, sięgał by go dotknąć. Pomógł Jewel usiąść i sam zasiadł obok niej. Nikt nie wydawał się skłonny odejść, wszyscy stłoczyli się wokół ich stołu oczarowani. Samica centaury z jedwabistą grzywą karminowych włosów wystąpiła do przodu. Jej klatka piersiowa była naga, a duże piersi podskakiwały przy każdym jej ruchu.

Jewel aż zaswędziały ręce, gdy zwalczała nagłą potrzebę zasłonięcia Grayowi oczu.

"Proszę, pozwól mi się obsłużyć, o Boski. To będzie moja największa przyjemność."

"Dwa razy waszą specjalność." Wzrok Graya śmignął do Jewel i zauważył, że jej krzesło stoi o kilka centymetrów dalej. Chwycił krawędź jej siedzenia i przyciągnął bliżej, tak by ocierali się udami.

Sapnęła od gorącego elektrycznego dotyku. Ich spojrzenia się zwały, a jego usta powoli rozciągnęły w uśmiechu. Za każdym razem, gdy patrzyła na niego lub go dotykała, czuła, jakby wystawiała swoją duszę na działanie słońca. Jakby była niewinna i wrażliwa i bardzo potrzebująca.

"Tak lepiej." powiedział do niej, a potem do tłumu wokół nich: "Róbcie dalej to, co przed naszym przyjściem."

Stopniowo i niechętnie posłuchali jego nakazu, choć każdy nadal go nabożnie obserwował.

"Nigdy bym się nie spodziewała, że ogłosisz swoją boskość w takim stylu. Myślałam że po prostu o tym wspomnimy." Przerwała na chwilę. "Zawsze mnie zaskakujesz."

"Więc jesteśmy kwita."

Jewel przeniosła swoją uwagę z jego gorącego i intensywnego spojrzenia, by rozejrzeć się wokół. Ściany pokrywały piękne malowidła przedstawiające centaurzy, soczyste zielone łąki i kwitnące kwiaty. Szeroka gama kolorów zapierał dech w piersiach, od najjaśniejszego lazuru po perłowy róż.

Po chwili kelnerka już stawiała ich drinki na stoliku. "Czy coś jeszcze mogę dla ciebie zrobić, o Boski? Cokolwiek? Wszystko?" Gdy mówiła, palcem zakreśliła swój naprężony sutek.

"Nic więcej." Jewel nie wytrzymała. Jeśli ktoś zamierza zaprosić Gray do łóżka, to tylko ona. Jewel.

Nadrabiając miną, kobieta odeszła.

"O co to było?" zapytał Grey, wykrzywiając wargi.

"Jakbyś nie wiedział, zbrojeńcu!"

"Schowaj pazury, Blaze. W tej chwili tylko jedna kobieta mnie interesuje."

Przeszedł ją dreszcz, ale ledwie miała czas na zbadanie tego cudownego odczucia, zanim przesunął szklankę w jej stronę mówiąc: "Pij. Naprawdę nie możemy zostać tu zbyt długo."

Zaciekawiona i niepewna pociągnęła pierwszy łyk bursztynowego płynu. Chłodny napój był słodki i miał jabłkowy smak. "Mmm..." Wysączyła wszystko do dna i poczuła jak zimny płyn

rozgrzewa ją wewnątrz. Gray wypił trochę, przestał i skrzywił się. "Co to w ogóle jest?" Podniósł szklanę do góry i wpatrywał się w nią podejrzliwie. Nawet powąchał jej brzeg. "Smakuje jak czysty cukier."

"Nigdy nie próbowałam czegoś tak smacznego."

Jego wzrok opadł na dłuższą chwilę na jej usta, odurzający i upojny.

Zarumieniła się, bo jedno jego spojrzenie wpływało na nią tak mocno, jak pieszczota.

Stwardniały jej sutki. Jakby się czuła, gdyby je polizał? Jakby się czuła, gdyby zagłębił swoje palce między jej nogami, sięgając jej wilgoci i ślizgając się wewnątrz niej?

Zadrżała

Jakby to było ścisnąć jego penisa w swojej ręce i delikatnie przesuwając w górę i w dół?

Degustować krople jego męskości aż do końca? Tyle razy marzyła o tych rzeczach, modliła się by ich doświadczyć. Desperacko ich pragnęła. Czy kiedykolwiek jej to da? Czy kiedykolwiek naprawdę zapragnie jej to dać?

Jej spojrzenie pobiegło do centaurów tańczących na środku pomieszczenia. Ich ramiona były splecione wokół siebie, kopyta kołysały się na lewo i prawo, ogony świstały, a ona poczuła głębokie ukłucie tęsknoty.

"Jesteś gotowa, by rozpocząć lekcje tańca?"

"Jestem gotowa do lat." powiedziała, następnie zacisnęła usta. Nie chciała tego przyznać na głos. Nie chciała, by Gray wiedział co czuła w związku z nim. Twierdził, że woli krótkie i szybko zapomniane związki, ale widziała wiele kobiet, które zakochiwały się w nim tylko po to, by zobaczyć jego plecy, gdy od nich odchodził.

Nie był mężczyzną, który łatwo akceptował więzi.

Wstając, splótł razem ich palce i szarpnął ją do góry. Wszyscy patrzyli, gdy prowadził ją na parkiet. Odwrócił się, stając twarzą do tłumu i zakręcił nią. Zatrzymał ją w twardym uścisku swoich ramion.

Opuściła rzęsy w dół. Położyła mu głowę na ramieniu i wdychała jego zapach. Owinęła ręce wokół niego i splótła dłonie w dolnej części jego pleców, tuż nad pośladkami, a pod plecakiem, który nosił. Czuła siłę jego mięśni, ciepło jego skóry i nigdy nie chciała opuszczać tego miejsca.

Muzyka nadal grała, miękko i wolno, gdy kołysali się w rytm uwodzicielskiej melodii. To takie wspaniałe uczucie - być w jego ramionach. Tak ... doskonałe.

"Masz wrodzone zdolności." pochwalił ją. Ukrył nos w zagłębieniu jej szyi, wdychając głęboko jej zapach. "Hmm, pachniesz tak dobrze. Słyszałaś kiedyś o Dirty Dancing?"

"Nie."

"Chcesz, żebym ci pokazał?" Lekko rozchylił swoje nogi, tak by stanęła między nimi. Jego biodra zaczęły się kołysać do przodu, ocierając się i wycofując, jego erekcja naciskała sedno jej kobiecości.

Fale przyjemności uderzyła w nią, skrząc jak błyskawica, którą Gray groził centaurovi. Jewel zajęczała. Każdy punkt, w którym ich ciała się łączyły żarzył jak piętno.

"Ruszaj swoimi biodrami tak, jak ja."

Zrobiła to, poruszając nimi w przód i w tył. "To jest... to jest..." Słowa utkwiły jej w gardle, zatrzymane przez wstrząs czystej fizycznej ekstazy. Kołysali się co raz szybciej i szybciej, ocierając się o siebie.

"Idealnie. Boże, właśnie tak." Jedna z jego rąk zawędrowała na jej pośladek, ściskając go, a drugą podniósł do jej szyi, wplątując ją w jej włosy. Wciągnął ją głębiej w swoje objęcia, aż ich usta oddzielały tylko milimetry. Zwarli się spojrzeniami z duszną intensywnością, Gray przestawił jedną nogę tak, by objęła jego udo swoimi.

"Och, bogowie." Jęknęła ponownie. Jeśli nadal będą się tak zachowywać, eksploduje. Już teraz jej ciało dążyło ku zatraceniu. Zwijając się z przyjemności. Szukając uwolnienia.

"Chcę cię dziś w nocy." powiedział. "Nie powinienem, ale chcę. Pragnę cię tak bardzo, że to

aż boli. Powiedziałem sobie, że cię nie wezmę, że tylko się popieścimy, ale to za mało. To nie wystarczy. Teraz nie liczą się żadne konsekwencje. Chcę cię dziś w nocy." powtórzył.

Chcę być z nim na zawsze, pomyślała oszołomiona. Posmakowanie wolności złamało coś w jej wnętrzu. Akceptację i bierność. Zasluguje na własne JA, życie pełne miłości i szczęścia. Różnie to może być, ale poznała wiele ludzkich serc i pragnęła Graya w swoim życiu. Teraz i na zawsze. Chciała go rozebrać i powitać w swoim ciele, wciąż i wciąż. Noc po nocy, spleceni ze sobą.

On chciał tylko dzisiejszej nocy.

"Co czujesz?" zapytał Gray pieszczotliwym szeptem. "Jak się czujesz w moich ramionach?"

"Ogień. Czuję jakbym płonąła."

"To dobrze. Naprawdę dobrze." Jego oczy były płynnym srebrem, wзираło z nich... coś, co prawie bała się nazwa. To było spojrzenie jakiego nigdy u niego nie widziała, ani w wizjach, ani w rzeczywistości, prawie brutalna oferta.

Przeniosła dłonie na jego tors, umieszczając jedną nad jego sercem. Miał silne tętno, trochę niecodzienne. Szybkie.

"Niemał błągasz o pocałunek, kochanie, wiesz o tym, prawda? Ale nie możemy. Gdybym cię pocałował, nie byłbym w stanie się zatrzymać. Jesteś piekielnym rozproszeniem i nawet jeśli ci ludzie myślą, że jestem bogiem, nie mogę sobie pozwolić na żadną nieuwagę." Jego ręka masowała tyłu jej szyi. "Nikt inny nigdy nie pachniał jak ty, jak światło księżycy i burza."

"Powiedziałeś, że nie mogę iść z tobą, Gray, ale może ... może ty mógłbyś tu zostać."

Przylgnęła mocniej do niego, wtulając swój policzek w jego ramię. "Zostań tu ze mną."

Przymknął powieki, a ustami musnął linię jej żuchwy, jego język wysunął się w gorącym i zdecydowanym muśnięciu. "Nie mogę. OBI wysłał innego agenta, może nawet kilku, a oni albo sami zginą albo zniszczą wszystkich mieszkańców Atlantis. Pragnę cię, Jewel. naprawdę. Bardziej niż jakiegokolwiek kobiety wcześniej, ale odejdę od ciebie. Niezależnie od tego, co się stanie, wrócę do domu. Nie możesz mieć żadnej nadziei w tym względzie."

Niezlomna szczerość biła z jego głosu, głębokie przekonanie o słuszności tej decyzji. Nie wychwyciła nawet cienia wątpliwości w jego słowach, wierzył w to całym sercem. Jeśli mu pozwoli, będzie ją całował, może nawet będzie się z nią kochał, ale kiedy jego misja się zakończy, to samo stanie się z ich związkiem.

Nigdy więcej się nie zobaczą. Nigdy nie będą ze sobą rozmawiać.

Ta wiedza raniła bardziej niż jakikolwiek nóż.

Wiedziała oczywiście, że się nie zgodzi. Już w chwili, gdy wypowiadała te słowa, знаła jego odpowiedź, ale nadzieja to silna i głupia rzecz, a ona nie była w stanie cofnąć swoich słów.

Widziała tylko dwie opcje dla nich. Mogła cieszyć się czasem, który mieli ze sobą jeszcze spędzić lub trzymać go na dystans. Tak czy inaczej skończy ze złamanym sercem. Opcja pierwsza zostawi ją z pięknymi wspomnieniami, które mogłyby ją zniszczyć. A druga przyniesie żal, ale pozwoli jej przetrwać.

"Od początku byłem z tobą szczery." powiedział, a miękki ton jego głosu złagodził ból jaki zadały jego słowa.

"Powiedziałam ci wcześniej, że nie musisz się tłumaczyć." Próbowała ukryć swoje cierpienie, ale nie bardzo się jej to udało. "Jestem świadoma tego, jaki jesteś."

Studiował jej twarz. Cokolwiek wyczytał z jej mimiki rozzłościło go, bo skrzywił się, chwycił ją za rękę i zaprowadził z powrotem do stolika. Groźnym spojrzeniem poprosił o kolejne dwa drinki. Nie powiedział ani słowa dopóki nie zostali sami.

Wiedź o obecności Graya musiała się rozejść, bo bar szybko zaczął pękać w szwach. Centaury i syreny zajmowały teraz całe pomieszczenie. Co kilka sekund ktoś przeczesywał palcami jego włosy lub gładził ramiona. Gray wszystko to ignorował.

"Co masz na myśli, mówiąc, że wiesz jaki jestem?" Oparł łokcie na stole i pochylił się do przodu, gdy popijała swojego drinka.

Rzucił jej zimne spojrzenie, więc zmrużyła oczy, a jej krew zawrzała, gdy poczuła jak rośnie jej furia. "Dość szybko pozbywasz się swoich kobiet Gray."

"To kłamstwo, kochanie. Nie preferuję jednonocnych przygód."

"Nie o to chodzi. Trzymasz się kobiety przez jakiś czas, ale nigdy nie dajesz z siebie więcej niż kilka ciepłych chwil. W momencie, gdy za bardzo się do ciebie zbliży, odchodzisz od niej."

Nozdrza Graya zadrżały. Jego ostatni związek trwał sześć miesięcy. Sześć miesięcy monogamii i zaangażowania. Dziewczyna mu się podobała, cieszył się mogąc spędzać z nią czas ... ale noc, w której mu powiedziała, że go kocha, była ostatnią, jaką z nią spędził. Teraz to do niego dotarło.

Zamrugał, robiąc szybkie mentalne podsumowanie każdego swojego wcześniejszego związku. Niech to szlag, Jewel miała rację. Na początku ze swoją ostatnią dziewczyną spotykał się kilka razy w miesiącu, kiedy był akurat w domu i od czasu do czasu chwilę porozmawiał z nią przez telefon. Mieli udany sex, który obojgu sprawiał przyjemność. Potem zaczęła nalegać na więcej. Więcej czasu spędzonego razem, więcej jego samego. Zaczęła zostawiać swoje ubrania w jego mieszkaniu. Jednak wybuchł dopiero, gdy znalazł tampony w swojej apteczce. Tampony, na miłość boską. Właśnie w momencie, gdy się na nie gapił, uświadomił sobie, że jest w niebezpieczeństwie.

Denerwował się przez kilka kolejnych dni, ale nie przestał się z nią widywać. Zastanawiał się, dlaczego nie czuł potrzeby, żeby opowiedzieć jej o swoim życiu. Dlaczego nie chciał przedstawić jej swojej rodzinie. Gdyby tego pragnął, może jej "Kocham Cię" tak by go nie zniechęciło.

Nienawidził jednonocnych przygód, a przy najmniej tak sobie wmawiał. W zasadzie to było wszystko, co kiedykolwiek miał. Jednonocne przygody, które trwały kilka miesięcy. Nigdy nie powiedział żadnej dziewczynie, że ją kocha, ani nigdy nie zamieszkał z żadną z nich. Nigdy żadnej nie opowiedział o swoim życiu, pracy, czy własnej rodzinie. Pokręcił głową z niedowierzania.

To nie tak, że zamierzał pozostać kawalerem do końca życia. Podobała mu się idea małżeństwa, dzieci i szczęścia. Więc w czym problem? Dlaczego odmawiał sobie bycia zakochanym?

Tylko jedna odpowiedź przyszła mu do głowy. Nigdy nie spotkał odpowiedniej kobiety. Skrzywił się, rozważając na ile prawdziwa była ta myśl. Jeśli obrzydliwy stereotyp był prawdą, znaczyłoby to, że każdemu jest przypisana ta jedna jedyna, prawdziwa miłość. Pomyślał, że jego rodzice byli właśnie taką parą. A potem jego mama zmarła i choć ojciec przez długi czas pozostał sam, to znalazł inną kobietę, którą kochał jeszcze bardziej.

Gray nie czuł urazy do swojej macochy, Francis, ale to bardzo zachwiało jego poglądem na miłość. Czyżby czekał na głębszy związek niż te, które łączyły go z jego byłymi? Czyżby w jakiś sposób wiedział, że z nimi go nie stworzy?

Może mógłby być z Jewel?

Tak, ryknął wewnątrz swego umysłu. Szybko wyciszył tę myśl i zamknął na cztery spusty i była to jedna z najtrudniejszych rzeczy jaki kiedykolwiek zrobił. Pochodzili z dwóch różnych światów, nie mógł o tym zapomnieć. Nie mogli być sobie przeznaczeni. Zbyt wiele było przeciwwskazań.

Nie mógł zaprzeczyć, że jej pragnął. Boże, chciał jej. Strasznie. Rozpalała jego krew, czyniła go gorącym i wygłodniałym. Twardniał i miał ochotę błagać. Jego hormony szalały. Dla niej. Tylko dla niej.

Miał wrażenie, że teraz tylko Jewel mogła go podniecić. Jej zyczliwość nieustannie go pobudzała. Jej uśmiech nieustannie go rozjaśniał. Nigdy nie był nikogo tak świadomy, jak jej. Chciał ją chronić i rozpieszczać. Chciał ją posiadać, oznaczyć jako swoją własność.

Chciał ją zatrzymać przy sobie.

Gray przesunął ręką po twarzy. Pieprzyć to. Kurwa mać. Do jasnej cholery. Chciał ją przy sobie zatrzymać. Na zawsze. Chciał zawinąć się wokół niej, aż stałby się całym jej światem. Jego najbardziej prymitywna część żądała, by oznaczył ją tak, by nigdy nie zapomniała do jakiego mężczyzny należy. Żeby każdy mężczyzna wiedział do kogo ona należy.

Nie. Nie. Nie mógł sobie pozwolić na nic więcej niż kilka nocy przyjemności. Musi ją mieć – już nic go nie powstrzyma – przyznał się do tego przed samym sobą - ale nie będzie mógł jej zatrzymać. Dzisiejszej nocy będzie się domagał jej ciała, zaspokoi głód, który trawi ich oboje i porzuci resztkę nadziei na wspólną przyszłość.

"Robi się późno." wyrzucił z siebie. "I zrobiło się zbyt tłoczno." Sama myśl o byciu w niej już go ekscytowała, rozpałała jego krew i pożerała jego zmysły. Na parkiecie niemal doszedł i to w spodniach, jak jakiś nastolatek. Tak cholernie dobrze było ją czuć, idealnie zgrali swoje ruchy. Bóg wie o ile lepiej im będzie, gdy będzie miał ją naga, pod sobą, z jej nogami owiniętymi wokół jego talii. "Musimy iść."

Uniosła szkła i osuszyła ją z zawartości. Gray rzucił kilka drachm na blat stołu i wstał, Jewel poszła w jego ślady. Nie śmiał dotknąć jej już teraz. Za bardzo jej pragnął i jego samokontrola chwiała się niepewnie, bliska całkowitego unicestwienia.

Z przyzwyczajenia, przeszukał spojrzeniem otoczenie, próbując wyłapać jakiegokolwiek groźne ruchy czy skradanie się w cieniu, zanim ruszył do drzwi. Od kiedy dołączył do OBI, zawsze się tak zachowywał, zawsze szukał tych, którzy mogli mu zagrozić. Ta skłonność niejednokrotnie uratowała mu życie.

"Wróć, gdy tylko zechcesz." ktoś zawołał.

"Złożę ofiarę w twojej świątyni." krzyknęła inna osoba.

Na zewnątrz przeskanował wzrokiem pustą ulicę. Noc już zapadła całkowicie. Jedyne światło płynęło z pochodni zaczepionych na ścianach.

"Zajazd jest tam." powiedziała Jewel, wskazując na budynek, który wyglądał bardziej jak stajnia niż hotel.

Wolałby mieć łóżko z jedwabiu i satyny na swój pierwszy raz z Jewel, ale weźmie cokolwiek dostanie. Poza tym, pomyślał pełen nadziei, może wewnątrz nie będzie tak prymitywnie jak się obawiał.

Nie było dobrze.

Gdy przekroczyli próg, jego buty zatoneły w grubej warstwie siana. Otoczył go zapach potu i zwierząt. W zasięgu wzroku pojawił się mężczyzna - centaur z długą srebrną brodą.

"Chciałbym wynająć pokój." powiedział mu Gray, przesuwając w jego stronę swoje ostatnie drachmy po pokrytej rysami ladzie, która ich oddzielała.

"Jesteś Adonis." wydyszał mężczyzna. "Mówili, że przyszedłeś, ale nie uwierzyłem im.

Proszę o wybaczenie za swoje wątpliwości."

Gray skinął głową.

Pieniądze wróciły do niego. "To ogromny zaszczyt gościć cię, Wielki Panie. Proszę, proszę.

Pójdź za mną. Jeżeli będziesz czegoś potrzebował, wystarczy poprosić, a ja osobiście dopilnuję, byś to otrzymał. Jeśli zyczysz sobie porannej przejażdżki, polecam własne plecy."

Zaprowadził ich do dużego, przytulnego pokoju. Było tam prawdziwe łóżko w komplecie z miękkimi niebieskimi prześcieradłami. Mieli własny basen i tyle poduszek porzrzucanych po podłodze, że można było je wykorzystać jako trampolinę.

"Możesz nas zostawić." powiedział Gray.

"Jak sobie zyczysz.. centaur wycofał się z pokoju, kłaniając się nisko. "Dziękuję, mój Panie. Dziękuję."

Wzrok Jewel nerwowo przesunął się z Graya na łóżko, potem na basen i ponownie na Graya. Obrzucił ją spojrzeniem z góry do dołu, wyobrażając sobie, że trzyma ręce wszędzie tam, gdzie patrzy.

Przełknęła. "Idziemy teraz do łóżka?"

Zamiast odpowiedzieć, zaproponował głosem szorstkim z powodu siły swojego pożądania: "Może się teraz wykąpiesz, a ja jeszcze się rozejrzę?" Musiał wyznaczyć drogę ucieczki, tak na wszelki wypadek, a ona potrzebowała chwili samotności. Jeśli dobrze odczytał jej nagłe zdenerwowanie, to wiedziała, co miało się stać i chciała tego, ale potrzebowała czasu, aby to zaakceptować.

Jak tylko wróci, miał zamiar dać upust swemu pożądaniu. I to niejednym razem.

ROZDZIAŁ 14

Jewel zanurzyła się w basenie, rozkoszując się słodkim zapachem wody. Dodano do niej olejek z orchidei, który zmiękczał skórę. Powietrze wokół niej było chłodne, ale woda bardzo ciepła. Połączenie zimna i gorąca było odurzające. Wyszorowała się od stóp do głów, zmywając z siebie doświadczenia kilku ostatnich dni.

Co jakiś czas rzucała nerwowe spojrzenie w bok. Ustawiła parawan przed basenem, więc gdy Gray wejdzie do pokoju, nie będzie w stanie jej zobaczyć. Jednak ... zanurzyła się jeszcze głębiej, aż po samą szyję. Część niej bała się, że gdyby ją teraz zobaczył - mogłaby mu się nie spodobać, ale inna część, ta dziksza, podejrzewała, że uznałby ją za zmysłową i piękną. Zniewalającą.

Gdyby wszedł, żar zapłonąłby w jego oczach. Spojrzałby na nią, zatrzymał wzrok na jej piersiach i między jej nogami, a ona poczułaby ból, ten sam, który zawsze czuła, gdy na nią patrzył. Nic nie miało znaczenia, poza Grayem, jego głosem, jego dotykiem.

Ten sam ból nękał ją już teraz. Przygryzając dolną wargę, przesunęła dłońmi w dół - po swoich piersiach. Sutki natychmiast stwardniały. Przesunęła palce jeszcze niżej, gładząc naoliwkowany brzuch, w taki sam sposób, jaki podpatrzyła u Greya, gdy pieścił swoje kobiety. Z powrotem przesunęła dłonie do góry, okrążając palcami sutki. Przeszył ją dreszcz. Znowu spojrzała na parawan. Usłyszy, gdyby wszedł, nie było czym się martwić.

"Gray" jęknęła, zamykając oczy i przywołując w pamięci jego zmysłową twarz. Widziała jak robił też inne rzeczy ... rzeczy, które zawsze ją fascynowały. Ugniatała swoje piersi, udając, że to ręce Graya jej dotykają. Jej krew zapłonęła, a z piersi uciekł drżący oddech.

"Umrę, jeśli cię nie dotknę." powiedział w jej umyśle.

Znowu przesunęła ręce w dół po brzuchu, zatrzymując je na małym trójkąciku włosów między nogami. Co zrobiłby jej Gray, gdyby tutaj był? Powoli zagłębiła w nich palce. Dotknąłby jej... właśnie... tam. Dyszała, gdy przetoczyła się przez nią fala czystej przyjemności. Mocniej przygryzła wargę i ponowiła ruch palcami, tym razem zataczając koła, powoli, wolno.

Zajęczała. W swoim umyśle ujrzała Gray całującego jej ciało. Muskał ustami tylną stronę jej kolan. Całował wewnętrzną stronę ud. Lizał między nogami, jego język był dokładnie tam, gdzie teraz poruszały się jej palce.

"Ahh" zawołała, wyginając biodra. Woda zafalowała na boki basenu, by po chwili powrócić do niej pieszcząc jej skórę jak fale pieszczą plażę. W wyobraźni do pożerających ust Graya, dołączyły jego palce ślizgające się w górę jej ciała, ściskające jej sutki. Jego język krążył szybciej, liżąc i ssąc ją.

"Och, bogowie!" wyjęczała. Przyjemność była już tak intensywna, że aż na granicy szaleństwa. "Gray" szepnęła. "Gray".

Gray kroczył korytarzem, kierując się wprost do swojego pokoju, chcąc znaleźć Jewel i wreszcie skończyć to, co zaczął. Dał jej czas, by przyzwyczaiła się do tego pomysłu, dał jej

czas, by się uspokoiła i zaakceptowała to, co miało się wydarzyć.

Ten czas się skończył.

Po tym jak ją zostawił, określił drogę ucieczki i znalazł miejsce, gdzie wziął kąpiel. Jego włosy były nadal mokre, a szata przylgnęła do wilgotnej skóry. Wkrótce będzie...

Obraz jego i Jewel przemknął przez jego umysł. Zatrzymał się nagle, ze stopą zawieszoną w powietrzu. Była naga w basenie, a on na niej, między jej nogami, rozkoszował się nią swoimi ustami, upajał się jej słodką esencją.

Natychmiast stwardniał jak skała. Nigdy wcześniej nie czuł tak intensywnego pożądania. Prawie zwątpił w swoje zmysły, tak silne ono było. Niemal czuł jej smak w swoich ustach i wiedział, że nigdy wcześniej nie próbował czegoś równie słodkiego, gorącego. Niemal czuł pod dłońmi jej śliską od olejku skórę i wiedział, że nigdy wcześniej nie dotykał niczego równie miękkiego.

W swoim umyśle, spojrział na jej twarz. *Umre, jeśli cię nie dotknę.* Odrzuciła głowę do tyłu, zamknęła oczy i przygryzła dolną wargę. Atramentowe pasma włosów pływały wokół niej, a skóra lśniła lekko zaczerwieniona.

Chciał ją zjeść.

Jedną ręką trzymała się brzegu basenu, a drugą miała zaplątaną we włosach. Nigdy w życiu nie widział niczego bardziej erotycznego.

Sam na korytarzu oparł się o ścianę. Perlił się na nim pot, kapał mu ze skroni. Z napięcia zacisnął usta.

"Cholera" warknął. Wizja była tak realna, jakby naprawdę z nią był. Właściwie to mógł nawet usłyszeć jak jęczy jego imię. Wygięła biodra, a jego erekcja drgnęła wściekle. Poglaskał dłonią swoją twardą erekcję, marząc, żeby to była jej ręka. Jej usta.

Musiał wejść w Jewel. W wizji, czy w rzeczywistości, to nie miało znaczenia. Musiał wejść w nią. Musiał... wejść... w nią.

Zgrzytając zębami z bólu, jaki niesło podniecenie, ruszył dalej korytarzem. Wszedł do pokoju, zaciskając pięści. Zamykając za sobą drzwi, rozglądał się za nią. Nigdzie jej nie było widać, ale słyszał jej płytki i drżący oddech. Parawan przesłaniał widok na basen, więc go bez słowa ominął.

Kiedy obszedł zasłonę, zatrzymał się nagle. Wciągnął powietrze. Prawie doszedł. Była tam, tak jak w jego wizji, leżała w wodzie z ręką pomiędzy swoimi nogami. Biodra falowały, a twarz błyszczała z przyjemności. Jej sutki były różowe i twarde, a jego usta błagały o nie. Para unosiła się wokół niej, tworząc gęstą mgłę.

Była na skraju orgazmu. Ale nie chciał, żeby go przeżyła bez niego, tak jak on nie chciał dojść bez niej. Podeszedł do brzegu basenu, jego każdy nerw stał w pogotowiu, a każda komórka płonęła.

"Jewel" szepnął łamiącym się głosem.

Powoli otworzyła oczy. Wyszepiała jego imię, nie wydawała się zdziwiona ani zakłopotana tym, że był tak blisko. Podniecenie ogarnęło ją kompletnie. Było wszystkim, o czym mogła myśleć, wszystkim co mogła czuć. "Co się ze mną dzieje?"

"Potrzebujesz mężczyzny. Potrzebujesz mnie."

"Tak" powiedziała. "Tak. Proszę."

Zrzucił z siebie swoją szatę i zdarł wojskowy mundur, jego ruchy były ostre, szybkie i zdesperowane. Ostrza odczepione z nadgarstków, talii i kostek, spadły z hukiem na podłogę. Powinien był zrezygnować z ponownego przywiązania ich po wcześniejszej kąpeli, ale tego nie zrobił. Teraz przeklinał siebie za to ile czasu zajęło mu ich usunięcie. Czasu, który mógł spędzić dotykając Jewel.

W końcu był nagi, jego erekcja sterczała go góry. Powoli wszedł do wody i zanurzył się aż po pas. Jej spojrzenie pobiegło do niego i zajęczała. Nadal falowała biodrami w rytm ruchów swoich palców na lechtacze.

Nadszedł czas.

Koniec ciągłego myślenia o tym, koniec zastanawiania się, czy to słuszna decyzja. Koniec zamartwiania się tym, że pochodzą z różnych światów. Wszystko co go obchodziło to tu i teraz. Wszystko co go obchodziło to bycie z Jewel, nawet jeśli tylko na chwilę.

Dotarł do niej, nie mogąc znieść choćby sekundy bez niej w swoich ramionach. Chwytał rękę, którą się pieściła i położył ją na brzegu basenu. Następnie rozłożył jej nogi i wszedł między nie. Nie zamierzał w nią wejść. Nie, najpierw chciał się delektować jej smakiem. Chciał ją dotykać i smakować tak, jak w swojej wizji.

Ale wszystko w nim krzyczało, żeby się spieszyć, by wziąć ją teraz i wziąć ją mocno.

"Myślałaś o mnie, kiedy się dotykałaś?" spytał zdziwiony, że był w stanie wyartykułować choć słowo. Tak bardzo był jej głodny.

Skinęła głową.

"Co sobie wtedy wyobrażałaś?"

"Twoje usta - szepnęła - delektujące się Mną."

"Tutaj?" Jego palce okrążyły jej łechtaczkę, a jej brakło tchu. Uniósł ją, pochylił głowę i polizał, przesuwając kciuk w dół i naciskając na jej wejście. Jej słodki smak mamił go.

"Tak, właśnie tam." wyjęczała.

Gdyby polizał ją ponownie, doszłaby. A on nie chciał, żeby doszła już teraz. Chciał żeby doszła z nim w środku. Wstając, wsunął palec w jej gorącą, ciasną pochwę. Uczucie było niesamowite, tak cholernie niesamowite. Pochylił się i przesunął językiem wokół jej jednego sutka, potem drugiego, wyczuwając kwiatowy smak wody.

Jewel utrzymywała się na powierzchni wody, tylko dzięki rękom zaciśniętym na brzegu basenu. "Gray" wydyszała. "Czuję się tak ... rozpalona. Zatrzymaj to. Nie, nie zatrzymuj. Potrzebuję więcej. Nie, nie więcej. Muszę cię posmakować. Całego ciebie."

Chwilę później wstała i pchnęła go z powrotem na brzeg zanim mógł zaprotestować. Nie, żeby w ogóle zamierzał to zrobić. Potem mała Panna Prudence zaatakowała, biorąc go całego do ust i ssąc. Sunęła w górę i w dół, dołączając do zabawy zębami i językiem, a ręką pieszcząc jego jądra.

Zanim jego ciało przeszył ostatni spazm, znów był twardy. Gotowy na nią. Łaknący jej, jakby wcale nie doszedł. Jakby danie jej swojego nasienia było jedynie przystawką. Pilna potrzeba rozwinęła się wewnątrz niego i pokonując jego zwykłą opieszałość, wkrótce opanowała go całego. Zawsze pieścił powoli swoje kobiety, zawsze poświęcał im dużo czasu, nigdy nie pozwolił sobie być porywczym i szybkim... Ale jego krew była rozgrzana, prawie wrzała. Nagle nie był już pewny swojej kontroli.

Wspiął się na jej ciało. Jego wzrok błędził i zwlekał na jej szyi, na pulsie, który tam bił. W ustach mu zaschło. Jakby to było zatopić zęby w jej żyłę, pozwolić jej krwi spłynąć w dół gardła? Całował ją między piersiami, zwlekał chwilę nad obojczykiem, a potem polizał jej szyję.

Wijąc się, wygięła się w łuk. Rękami objęła jego plecy, ściskając i drapiąc. Zamierzał ją ugryźć ... musiał ją ugryźć ... i zamierzał to zrobić równocześnie wchodząc w nią. Był sobą obrzydzony, ale nic nie mogło zatrzymać rosnącej potrzeby. Chciał w nią wejść i ugryźć ją w tym samym czasie, biorąc wszystko czym była, wszystko, co mogła dać. Potrzeba było tak silna, że nie mógł jej kontrolować.

Jeśli szybko jej nie ugryzie, zginie. Jeśli szybko w nią nie wejdzie, zginie. Jeśli szybko nie rozleje w niej swego nasienia, zginie. Musi ją mieć, może ją mieć, nic nie mogło go teraz powstrzymać.

"Powiedz mi, że jesteś gotowa. Powiedz mi, możesz mnie wziąć."

"Tak, tak. Teraz. Proszę teraz. Proszęproszęproszę."

"Jewel. Moja." Już otwierał usta, sięgając w dół, ściskając swoją erekcję, przygotowując się do wejścia, gdy usłyszał, że ktoś wywarza drzwi.

ROZDZIAŁ 15

Instynkt opiekuńczy przebił się przez chmurę pożądania, która przesłaniała jego umysł. Dzika wściekłość zapłonęła w jego klatce piersiowej, rozprzestrzeniając się, rozpalając. Poddał się temu. Niski, bestialski ryk wyszedł z jego gardła.

Woda wylała się poza basen, gdy z niej wyskakiwał. Miał chrapliwy i rwący się oddech, a pot spływał mu po policzkach. Rzucając gniewne spojrzenia, chwycił dwa ostrza z podłogi.

W oczach Jewel nadal płonęła namiętność, więc potrząsnęła głową, starając się rozjaśnić swój umysł. Wyprostowała się przerażona. Gray nie słyszał kroków, tylko trzepotanie skrzydeł.

Wnętrze pokoju zasłaniał parawan, więc nie miał pojęcia kim jest jego niewidzialny wróg – niewidzialny wróg, który umrze bardzo bolesną śmiercią za to, że ośmielił się mu przerwać.

"Gdzie oni są?" Głęboki głos domagał się odpowiedzi.

Natychmiast rozpoznał mówiącego. Formorianin z którym grał i którego pokonał na targu.

Gray zmrużył oczy. Powinien był się tego spodziewać, ale nie....Jedynie czym się przejmował to wampiry i demony. I rozebranie Jewel do naga.

"Co..."

"Sza." szepnął do Jewel, podając jej jeden ze swoich noży. Wzięła broń drżącymi palcami.

"Zostań tu." wyszeptał.

Znalazł inny nóż zakopany pod spodniami i pośpiesznie go chwycił. Z każdą mijającą sekundą, jego wściekłość rosła. Tak, tej nocy ktoś umrze.

"Znajdźcie pieniądze." szczechnął Formorianin.

Rozległy się dźwięki łamania drewna i zrywania materiału. Nie wiedział, ilu ich było, ale jeszcze kilka sekund i zauważą ich za parawanem. Wolałby utrzymać walkę na środku pokoju, z dala od Jewel.

Obojętny na swoją nagość, nisko pochylony, wyjrzał zza parawanu, chłonąc szczegóły.

Formorianie używali swoich skrzydeł, by utrzymać się w górze, a nogami skopywali wszystko na podłogę. Wszyscy byli uzbrojeni w kolczaste maczugi. Było ich pięciu. Cholera! Cholera! Bywał w gorszych sytuacjach, ale wolałby mieć swoją własną broń.

Gdy tak kucał, wybierając najlepszy sposób ataku, całe jego pożądanie zmieniło się w zwykłą żądzę krwi. Przeszedł z czystego gorąca w lodowate zimno w ciągu kilku sekund. Jego umysł skupił się wyłącznie na wojnie i śmierci. Ciężki, metaliczny zapach krwi Formorian otoczył go.

Raz, odliczał w myślach. *Dwa. Trzy.*

Z okrzykiem wojennym zerwał się i zaatakował najbliższej stojącego Formorianina, decydując, że będzie walczył z nimi tak, jak z demonami. Mógł nie znać słabości tych stworzeń, ale nie mogło przeżyć poderżnięcia gardła.

Ze względu na element zaskoczenia, był w stanie złapać pierwszą jednonogą i jednoręką bestię od tyłu. Stworzenie szarpnęło się mocno i Gray poczuł ranę po wewnętrznej stronie uda. Zdeterminowany wymierzył szybkie cięcie swoim nożem. Stworzenie zwiotczało w jego uścisku, upuściło maczugę, upadając na podłogę, gęsta, czarna krew sączyła się z jego drgającego ciała.

Jeden z głowy, jeszcze tylko czterech.

W mniej niż uderzenie serca Gray odwrócił się do dwóch innych stworzeń, które już leciały w jego kierunku. Furia biła z ich obrzydliwych ciał. Sekundę wcześniej zanim mogli go dosięgnąć, schylił się nisko i chwycił ich obu za kostki. Szarpali i zmagali się z jego uchwytem, ale obrócił się, uginając nogi i uderzył w nich z całej siły.

Obaj opadli na ziemię, łapiąc oddechy, a on przeciął jednocześnie oba ich gardła. Przywódca skrzeczał, a piekielny dźwięk wstrząsał ściany.

"Chodź i weź mnie." warknął.

Z podniesioną maczugą, Formorianin podkradał się ku niemu. Usta Gray wykrzywiły się w słabym uśmiechu... dopóki nie zobaczył Jewel wyłaniającej się zza parawanu. Jego uśmiech zamarł, gdy poczuł wściekłość i bezradność kielkujące w jego wnętrzu. Jej ciało było byle jak owinięte suknią, która falowała wokół jej kostek i trzepotała przy każdym ruchu. W ręce trzymała ostrze gotowe do ataku.

Na końcu języka miał jej imię. Chciał krzyknąć, kazać jej się schować, wrócić za parawan. Ale nie chciał przyciągać do niej niczyjej uwagi. Nie miał nic przeciw temu, by samemu zginąć, ale niech go diabli, jeśli pozwoli, by Jewel choćby draśnięto.

Formorianin wyczuł jej obecność i odwrócił się, podnosząc maczugę. Przywódca nadal leciał w kierunku Graya, a Jewel nadal szła w kierunku drugiego napastnika. Gray wziął rozbieg i kiedy był blisko przywódcy, zerwał się i uderzył go nogami w klatkę piersiową, odrzucając go do tyłu.

Gray nawet nie zwolnił, choć miał wrażenie, że wszystko wokół niego niemal stanęło w miejscu. Wiedział, że była tylko jedna rzecz, którą mógł zrobić. A jeśli zawiedzie, jeśli nie trafi ... Jewel zginie. Nadal w ruchu, biegł w kierunku Jewel i ostatniego wojownika.

Oboje byli blisko siebie. Formorianin brał już zamach swoją maczugą, gdy Gray robił zamach, aby rzucić nożem.

Nagle ktoś chwycił go od tyłu, wbijając paznokcie głęboko w jego ramię i odciągając do tyłu. Nóż wyleciał z jego ręki, ale minął cel. Upadając Grey, obserwował przerażony, jak Jewel rusza na swojego napastnika. Uniosła wyżej nóż, gotowa do uderzenia, ale bękart wybił go jej z ręki i wbił maczugę w jej uniesione ramię.

Gray uderzył o ziemię, wyjąc z furii, zalała go czerwona mgła wściekłości. Przywódca wskoczył na niego, ale on się przeturlał, w ogóle nie zastanawiając się nad swoim kolejnym krokiem. Po prostu otworzył usta i zatopił zęby w szyi Formorianina gęsta krew spłynęła po jego gardle i zapiekła w żołądku. Stwór zawył i szarpnął się, ale Gray trzymał go mocno, osuszając zupełnie.

Gdy skończył, odrzucił martwe stworzenie na bok i zerwał się na równe nogi. Ciepłe krople krwi spływały z jego ust i podbródka. Otarł je jednym ruchem. Ostatni Formorianin uciekał z pokoju z nieprzytomną Jewel. Ciągnął ją za włosy, a jej krew zostawiała szkarłatny ślad za nimi. Serce Graya przestało bić. Zawarczał, dźwięk był surowy i zwierzęcy.

Pobiegł za nimi, po drodze podnosząc z podłogi jedną z maczug. Zważył ją w ręce, uniósł i uderzył, wbijając zaostrzoną końcówkę w tył głowy Formorianina, wkładając w uderzenie całą swoją siłę.

Jewel osunęła się zupełnie na podłogę. Gdy stwór odwrócił się do niego, Gray uderzył ponownie, a potem jeszcze raz i jeszcze raz, aż nic z niego nie zostało. Dyszał, zmęczony siłą swojego gniewu. Upuścił maczugę dopiero, gdy trzęsły mu się ramiona, a ręce pulsowały.

Odszukał wzrokiem Jewel. Miała zamknięte oczy i spokojny wyraz twarzy, wyglądała jakby spała. Uklęknął i delikatnie wziął ją w ramiona. Jej głowa opadła do tyłu, a włosy spłynęły w dół. Kilku centaurów wysypało się na korytarz, gapiąc się na krew. Gapiąc się na Jewel.

"To ona." powiedział jeden z nich, pełnym szacunku głosem. Głupi konio-człowiek zrobił krok w jej stronę, wyciągając rękę.

"Dotknij ją, a umrzesz." warknął Gray. Bez słowa zaniósł ją do swojego pokoju, kopiąc stojące mu na drodze ciała i gruz. Położył kobietę na górze poduszek. Jego palce znalazły zagłębienie szyi, w którym jej puls powinien... bić... Dzięki Bogu! Kolana się po nim ugięły z ulgi. Jej tętno było słabe i nieregularne, ale było.

Ona żyła.

Jego zadowolenie było tak namacalne, tak wszechobecne, że właśnie wtedy uświadomił sobie, że Jewel jest jego kobietą, tą jedną jedyną. Tą jedyną, bez której nie mógł żyć. Później będzie mógł temu zaprzeczać, ale teraz, w tej właśnie chwili, wiedział, że to prawda.

Nadal klęcząc, zerwał z niej szatę, szukając ran. Krew plamiła jej brzuch, więc go oczyścił i stwierdził, że nie było tam żadnej rany. Zranienia tego właśnie miejsca często były śmiertelne, ale on napotkał tylko gładką, zdrową skórę.

Jedyna rana, jaką widział to ta na ramieniu. Dziura wielkości grosza, pozostałość po kolcu maczugi, a wokół niej czarna i granatowa skóra. Jednak gdy patrzył, otwór zaczął się zamykać, a siniaki zaczęły zanikać.

Otworzył szeroko oczy. Leczyła się z nadludzką szybkością. Jego niestabilne tętno spadło i uspokoiło się, a wściekłość zmniejszyła się. To, co zrobił przed chwilą odtworzyło się ponownie w jego umyśle. Bez wyrzutów sumienia, wysłał krew z czyjejsz szyi. I podobało mu się to. Zatlukł maczugą. I podobało mu się to.

Najwidoczniej pragnienie krwi nie pojawiło się dlatego, że wcześniej stracił sporo własnej, jak zakładał na początku. Coś się w nim zmieniło, coś ciemnego i niebezpiecznego. Nie rozumiał tego, niemal bał się tego analizować, ale wiedział, że to tam jest.

Jewel zassała mocno powietrze, otwierając oczy. "Gray."

"Królu królów, wkrótce przybędzie więcej Formorian." powiedział jeden z centaurów wchodząc do pokoju. "Wyczują śmierć swoich braci i przyjdą. Musimy się przygotować." W tle słychać było stukot kopyt.

"Jak się czujesz?" zapytał cicho, nie ruszając się ze swojego miejsca przy boku Jewel. Cała armia mogła zaatakować, a jego to nie obchodziło. Nie opuści tego miejsca, dopóki nie będzie w stu procentach pewny jej powrotu do zdrowia.

"Gówniano, ale dobrze." Wyciągnęła ręce nad głową i wygięła plecy. "Czy go zabiłam?"

"Tak." skłamał, wiedząc, że to właśnie chciała usłyszeć. Poglądził dłonią jej twarz, zatrzymując się dłużej na ustach. "W jaki sposób tak szybko się uleczyłaś, kochanie? Czy potrzebujesz więcej czasu, aby uzdrowić wewnętrzne uszkodzenia?"

Jej twarz skrzywiła się w wyrazie pełnej dezorientacji.

"Uzdrowić? Pamiętam, że mnie uderzył i to piekielnie bolało, ale teraz czuję się dobrze.

Widocznie nie uderzył mnie zbyt mocno."

Nie wiedziała, uświadomił sobie. Nie wiedziała, że maczuga wbiła się aż po kość.

"Spokojnie, spokojnie." powiedział, gdy spróbowała usiąść.

"Grey, wszystko ze mną w porządku." Spojrzała w dół i zobaczyła, że jest naga. Wzdychając, spróbowała okryć się szatą. "Myślałam, że się okryłam!"

Uśmiechnął się. Z jego małą Prudence wszystko będzie dobrze. Nie rozumiał tego. Do diabła, nie rozumiał wielu rzeczy, które się ostatnio wydarzyły, ale zaakceptował to, bo Jewel przeżyła.

Gray wycisnął szybki pocałunek na jej ustach i wstał. "Musimy się stąd wydostać."

Przedzierając się przez pokój, chwycił plecak, broń i poprawił szatę na swoich ramionach.

Jewel zarumieniła się, gdy zdała sobie sprawę, że jej własna nie okryje jej piersi. Materiał rozdarło na strzępy. Złapała miękkie, aksamitną kapę z poduszek i owinęła ją wokół siebie. Kiedy skończyła, rozejrzała się po pokoju, po bałaganie na podłodze.

"Powinnam była ich wyczuć." powiedziała cicho. "Powinnam była wiedzieć, że przyjdą."

"Powiedziałaś, że nie wykrywasz zagrożenie dla samej siebie, więc jak mogłaś to przewidzieć? Ja powinienem był wiedzieć, że mogą to zrobić."

"Nie, ja..."

"Biorę na siebie całą winę za to i koniec dyskusji. Czy jesteś dość silna, by chodzić?"

"Ja jestem, a ty? Krwawisz." Zainteresowana, przyglądała się jego twarzy i jego rękom.

Wykrzywiła usta i podeszła bliżej.

"Nic mi nie będzie." Podeszedł do niej i chwycił ją za rękę. "Musimy z powrotem dostać się na drugą stronę lasu."

Skinęła głową. Wyszli z pokoju na korytarz, przepychając się między centaurami. Gray poprowadził ją drogą, którą wcześniej wytyczył. Nie wiedział jeszcze wtedy, że będą jej

potrzebować, ale postąpił zgodnie z zasadą "lepiej dmuchać na zimne, niż gorącym się sparzyć" i teraz był wdzięczny, że to zrobił. Korytarz skręcał i rozchodził się w kilku kierunkach, a pochodni na ścianach było co raz mniej. Wybrał najwęższą drogę, która doprowadziła ich do klatki schodowej. Ruszył w dół po schodach i kopnął drzwi, które pojawiły się przed nimi. Zawiasy nie wytrzymały uderzenia i drzwi otworzyły się na oścież. Natychmiast otoczyło ich chłodne nocne powietrze.

Jego oczy szybko dostosowały się do ciemności, szybciej niż zwykle. Gdy biegli opuszczonymi alejkami, uderzyła w niego fala zawrotów głowy. Tracił mnóstwo krwi. Na chwilę zapomniał o swoich ranach, ale teraz pulsowały, domagając się uwagi.

"Miej oko na to, co się dzieje za nami, dobrze? Powiedz gdybyś sądziła, że ktoś nas śledzi." "Formorianie najlepiej radzą sobie w powietrzu, a horyzont jest czysty. Musieli nas nie zauważyć."

"Dobrze. To bardzo dobrze." Ulice były spokojne, a oni trzymali się cieni, ukrywając się za budynkami i furmankami.

Zdawałoby się całą wieczność później, Jewel powiedziała: "Już prawie jesteśmy na miejscu, czuję to."

Wreszcie zobaczył przed sobą wysokie dęby i ruszył w ich stronę. Owady brzęczały i zaroily się wokół. Wilgotne, zielone liście i gałęzie uderzyły w niego. "Zakryj twarz." powiedział.

"Och." zawołała, sięgając rękami, by zasłonić policzki przed kłującą winoroślą.

"Czas znaleźć miejsce na odpoczynek." Oddech palił jego płuca. Coraz bardziej się chwiał, a letarg powoli ogarniał całe ciało. Ostatnio mocno je nadwyreżył, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, a teraz odczuwał tego efekty. Odmawiał po raz stracić przytomność w obecności Jewel. "Powiedz, kiedy poczujesz, że jest bezpiecznie."

Kiedy wymówił te słowa, zdał sobie sprawę, jak bardzo zaczął polegać na niej w sprawie ich bezpieczeństwa. Ufał jej osądom, jej przeczuciom. Potrzebował jej.

"Idź w stronę rzeki." wydyszała.

Usłyszał szum wody i skręcił w prawo. Kiedy dotarli do brzegu, ujrzał szeroką, kamienistą ścieżkę.

"Formorianie nienawidzą wody."

"Więc przez nią przejdziemy." Nie czekając na jej odpowiedź, pociągnął ją do wody. Na początku lodowata woda dotknęła jego kostek, ale kiedy szedł dalej, rozchlapując ją dookoła, zaczęła sięgać wyżej. Wreszcie musiał płynąć, bo nie mógł dosięgnąć dna.

Jewel płynęła tuż obok. Przepłynięcie na drugą stronę, zajęło im jakieś dziesięć minut, a kiedy tam dotarli, wyciągnęli swoje przemoczone ciała na brzeg. "Już kiedyś to robiliśmy." powiedział pomiędzy płytkimi oddechami.

"Miejmy nadzieję, że to był nasz ostatni raz."

"Chcę przejść trochę dalej."

Skinęła głową i potykając się ruszyła do przodu. Pozostając u jej boku, przedzierał się przez roślinność i piach. Ile czasu minęło, w jakim stopniu rzeczywiście się oddalili od brzegu, nie wiedział. Upuścił plecak, wiedząc, że nie jest w stanie zrobić choćby jednego kroku więcej.

"Tu będzie dobrze."

"Tak, tutaj."

"Zdejmij mokre ubrania." Mówiąc to, sam zaczął się rozbierać. Nagi, przekopał cały plecak, aż wyciągnął swoje suche mundury. Rozłożył je na ziemi.

Jewel nie protestowała. Zrzucana przez nią aksamitna kapa utworzyła kałużę u jej stóp. W próżnym wysiłku ochrony przed zimnem, objęła się w pasie ramionami.

Gray położył się na rozłożonych ubraniach, mówiąc: "Chodź tutaj". Nie powinien pozwolić sobie na sen, powinien zbudować im jakieś schronienie. Ale zamknął oczy, czując jak Jewel kładzie się obok niego, wciskając swoje ciało w jego. Ułożyła głowę na jego zdrowym ramieniu. Czuł jej nieregularne tętno pulsujące tuż przy jego klatce piersiowej, serce bijące w

tym samym rytmie, co jego. Zalało go poczucie zadowolenia.
I tak po prostu zasnął.

ROZDZIAŁ 16

Światło przebiło się do świadomości Graya.

Powoli otworzył oczy i skrzywił się. Jego ciało pulsowało, jakby został wrzucony na ring i odbył jakieś pięćdziesiąt rund z przeciwnikiem definitywnie wagi ciężkiej. Jewel zwinięta u jego boku nadal spała. Rysy twarzy miała łagodne i zrelaksowane, z zadowolenia uniosła kącik ust.

Była naga. On też. A jego ciało lubiło czuć ją obok siebie.

Boże, była taka piękna. Jej skóra była doskonała, nogi długie i idealnie smukłe. Jej tali wcięta, a biodra cudownie zaokrąglone. Włosy u zbiegu jej ud były miękkie i czarne, błagały o dotyk. Walcząc z nagłym pożarem, który ogarnął jego krew, odgarnął kosmyk włosów z jej policzka. Wydarzenia z ostatniej nocy przebiegły przez jego umysł. Prawie ją stracił. Ta niewinna mała brzoskwinka prawie umarła. Oblał się potem na samo wspomnienie. W tak krótkim czasie, jaki razem spędzili, zaczęła wiele dla niego znaczyć. Więcej niż kiedykolwiek wcześniej jakakolwiek kobieta

Jest już bezpieczna, przypomniał sobie, uspokajając się. W tej chwili tylko to miało znaczenie.

Od tej chwili będzie do cholery jeszcze bardziej na nią uważał. Gra z Formorianami była ryzykowna i powinien był wiedzieć lepiej do czego może ona doprowadzić. Ale po prostu chciał dać jej uczciwie kupiony prezent i to pragnienie przyćmiło jego zdrowy rozsądek. Co udowadnia słuszność zasady o byciu niezaangażowanym.

Bransoletka nadal leżała na dnie plecaka, wiedział, że tam jest. Po prostu nie był pewny kiedy – lub czy w ogóle - miał zamiar ją jej dać. Musiał skoncentrować się na swoim zadaniu, a gdyby dał jej prezent już teraz, mogłaby pomyśleć, że znaczy on więcej, niż zwykła pamiątka. Że zamierza zostać z nią czy coś.

"Obudź się, śpiąca królewno." Chciał ją obudzić pocałunkiem, ale nie miał odwagi. Gdyby ją pocałował, nie potrafiłby przestać jej całować dopóki nie miałby jej pod sobą, a jego penis nie ślizgałby się w jej wnętrzu. Mieli rzeczy do obgadania, a on sam miał swoje obowiązki.

Nadszedł czas, przypomniał sobie, żeby umieścić wszystko w odpowiedniej perspektywie.

Jewel poruszyła się i przeciągnęła jak nowo narodzone niemowlę, pomrukując nisko. Dźwięk przepłynął przez jego zakończenia nerwowe, jak erotyczna pieszczota. Mrugając, otworzyła oczy, długie rzęsy trzepotały w górę i w dół. Nagle poczuł się spragniony jej.

"Gray." powiedziała, ostrożnie siadając. "Wszystko w porządku?"

"Wszystko w porządku." Zmusił myśli do trzymania toru obowiązków. "Czy nasza wczorajsza przygoda oddaliła nas od Dunamisu?"

Odsunęła włosy z twarzy i zdając sobie sprawę, że jest naga, chwyciła teraz już suchą kapę, okrywając się nią. "Wcale nie. Świątynia jest tylko półtora dnia drogi stąd."

Tak długi spacer, brzmiał równie zabawnie jak woskowanie całego ciała. Skrzywił się i zmartwiony, potarł dłonią zarost na szczęce. "Zamierzam cię o coś zapytać i chciałbym, żebyś odpowiedziała szczerze. Nie odpowiadaj mi pytaniem. Po prostu powiedz mi prawdę."

Spojrzała mu w oczy, jej myśli zawirowały. Niechętnie skinęła głową.

"Dlaczego pragnę krwi?"

Delikatnie westchnęła. "Kiedy wampir i demon cię ukąsili, zostawili w tobie kawałki siebie."

Tak, więc legendy się nie myliły pod tym względem. Wstręt, strach i gniew uderzyły w niego.

"Stanę się taki, jak oni?" Słowa były sztywne, wydarte z gardła. Chciał wyć w proteście. Oni byli źli, a on nie. Wierzył w prawdę i sprawiedliwość, ochronę słabszych. "Dokładnie taki jak

oni?"

"Przejmiesz tylko niektóre ich cechy. Które dokładnie dowiemy się dopiero wtedy, gdy się objawią."

"I nie ma żadnego sposobu, by zatrzymać te zmiany? Stanę się zły?"

"Nie, nigdy zły."

"Mówisz z taką pewnością, ale przecież sama mówiłaś że się zmienię."

"To, kim naprawdę jesteś, nigdy się nie zmieni."

Uspokoił się, oddychając głęboko. Zdecydował wypchnąć ten temat ze swoich myśli. Poradzi sobie z każdą zmianą, gdy ta już nadejdzie, nie będzie się o to martwić na zapas. Teraz potrzebuje swojego radia OBI, żeby dać im znać, że wszystko u niego w porządku. Nie chciał też, by Jewel słyszała tę rozmowę. Próbując wstać, musiał stawić czoło jej groźnemu spojrzeniu. "Dlaczego nie pójdziesz do rzeki się umyć, kochanie. Masz błoto na twarzy."

"Nie, jesteś za słaby..."

"Nie chciałem tego mówić," powiedział, ucinając jej słowa: "ale mnie zmusiłaś. Dziwnie pachniesz." W odróżnieniu od Jewel, mógł kłamać jak najęty. Pachniała wspaniale, jak zresztą zawsze.

Jej oczy rozszerzyły się z szoku, a buzia lekko otwarła.

"No chodź." powiedział. Gray zacisnął usta, żeby się nie roześmiać, rozbawienie z jej zakłopotania rozświetlało mrok w jego wnętrzu. Chciał wybuchnąć głośnym śmiechem na widok jej przerażonej miny. Wstał, a wszystkie mięśnie i kości w jego ciele krzyczały na znak protestu. Cholera, nieźle oberwał. Podniósł plecak. "Będę cię tam eskortował."

Jej policzki zapłonęły ognistą czerwienią, ramiona opadły. Owinęła się ciasniej swoją prowizoryczną szatą.

Ociężale ruszyli w stronę brzegu rzeki, a Gray szybko dokonał rozpoznania terenu. "Wydaje mi się, że jest bezpiecznie i porządnie."

"Więc możesz wrócić do obozu." powiedział zirytowana. "Nie będziesz podglądał jak się kąpię. A jeśli będziesz mnie potrzebował, nie kłopotcz się wołaniem. I tak nie przybędę ci na ratunek." Szła dalej, ale nagle zatrzymała się i odwróciła w jego stronę. Błękitne oczy błyszczały w nikczemnej zemście. "Oh, i Gray? Mam zamiar kąpać się nago, pozwalając swoim ręką pozostać dłużej niż trzeba na swoich piersiach i między nogami."

Prawda. Przecież ona nie może kłamać. "Dzięki ci za to." odpowiedział ironicznie od razu twardniejąc. Jego wyobraźnia zaczęła pracować.

"Proszę bardzo."

Podczas gdy ona kąpała się nago i dotykała we wszystkich tych miejscach - których sam pragnął dotykać, do cholery! - uszedł kilka metrów i przykucnął za krzakiem. Jej słowa wywołały obraz jej miękkiej brzoskwiniowej skóry, rozchylonych ust, ciemnych włosów rozsypanych wokół ramion. Twardych sutków błagających o jego usta. Nóg...

"Cholera." Wyciągnął nadajnik. "Mikołaj do Matki."

Kilka zakłóceń, a później: "Tu Matka."

"Będę miał paczkę w ciągu jakichś dwóch dni i wracam do domu."

"To nas zmartwiłeś Mikołaju. Dostawa trwa dłużej niż się spodziewano."

"Może następnym razem przemyślicie polecenie "wchodzisz, zabierasz i wychodzisz."

Chwila ciszy i ... "Co masz na myśli?"

"Wiesz, że nie doceniliśmy tamtej księgi? Cóż, opisuję prawdę."

"To znaczy..."

"Noo. Dokładnie o to mi chodzi. Przeczytaj Księgę Ra Draca ponownie i zrób mi listę wszystkich słabości tych stworzeń." Nie wiedział, dlaczego nie pomyślał o Ra Dracas wcześniej. "Czy znaleźliście w niej coś jeszcze?"

"Znaleźliśmy coś, ale nie jesteśmy pewni, czy dobrze to przetłumaczyliśmy."

"I tak powiedz."

"Podobno każdy, kto będzie próbował zgasić oddech życia Dunamisu zasłuży na największy gniew bogów." Jego szef znów przerwał na chwilę. "Jak kamień może oddychać? Czy to żyje?"

Dobre pytania.

Kompletnie szalony pomysł przyszedł mu do głowy, aż zeszywniał. Zamrugał oczami. Nie. Na pewno nie. Ale ... może. "Muszę o tym pomyśleć." odpowiedział. "Skontaktuję się z tobą później w sprawie tej listy. Bez odbioru."

Gray odstawił radio na bok, chciał dokończyć swoje obowiązki, zanim pozwoli sobie rozgryźć układankę, która się mocno skomplikowała po słowach jego szefa. Sprawdził swój system GPS, tylko po to, by odkryć, że jest popsuty. Nie rozumiał tego. Nie był zamoczony, nie był rozbity. Po chwili sprawdził przewody, rozłączył i ponownie połączył je ze sobą, ale bez skutku. Wreszcie zniesmaczony, wsunął bezwartościowy kawałek gówna do plecaka. Ponieważ sam nie był w najlepszej formie, potrzebował swojego sprzętu, by nie siedzieć tak beczynnie. Najwidoczniej, nie będzie mu to dane. Wypuścił sfrustrowany oddech. Jeśli on i Jewel będą spali na łonie natury przez następną noc czy dwie, będzie musiał zbudować dla nich jakieś schronienie, najlepiej coś co mógłby zarzucić na plecy i przenieść. Coś w czym można się ukryć i schronić.

Przeszukał wzrokiem okolice, rozglądając się za czymś przydatnym. Gałązki, liście, kamienie. Powinien był zabrać ze sobą namiot, ale nie sądził, że będzie go potrzebował.

Cholerny Jude Quinlin.

Powoli wstał. Głowa mu pękała z bólu, a rany pulsowały. Wciąż ledwo się trzymał na nogach z powodu utraty krwi, także wzrok mu szwankował. Wszystko pływało, ale udało mu się utrzymać pionową pozycję. Naprawdę, naprawdę chciał pójść nad rzekę i pomóc pozbyć się Dowcipnej Pannie Prudence kilku jej zahamowań. Rzucić okiem na te długie nogi, które trzeba było rozchylić po drodze do rajcu ... ten miękki brzuch i zaokrągloną talię ... te małe, zadziorne piersi i różowe jak jagody sutki, które tak proszą o jego usta ...

Grey, stary nie rób sobie tego znowu. Za późno. Już stwardniał. Zapomniał o każdym bólu, poza jednym, tym w okolicach pasa. Ale pozostał na miejscu – wcale nie z powodu dżentelmeńskich zapędów. "Cholerne schronienie" mruknął, dodając to do swojej listy porachunków z Quinlinem.

Jewel jest chodzącą sprzecznością, zmysłowe usta mówiące mądrze, kapryśna, mała, seksowna laleczka zredukowana do nieśmiałej, nieskalanej dziewiczej zakonnicy. Obie strony jej osobowości go intrygowały i cieszył się oglądając jak walczą ze sobą o przejęcie kontroli. Często zastanawiał się, która wygra w ostateczności. Anioł czy tygrys? A może kombinacja ich obu?

Zmusił się, by skupić swoją uwagę na otoczeniu, dźwięk rozpryskiwanej wody dotarł do jego uszu tak głośny, jak krzyk rozkoszy. Bardzo łatwo mógł sobie wyobrazić kropelki wody spływające z krągłych piersi Jewel, kapiące na brzuchu, ściekające do pępka, proszące o jego język, zanim ostatecznie spłyną pomiędzy jej nogi i ...

"Nie, tylko nie znowu to." Sam się spoliczkował. "Skoncentruj się, człowieku." Potarł policzek, a kilkudniowy zrost kłuł jak ściernisko. "Praca. Masz pracę do wykonania."

Podtrzymując bolącą stronę, Gray zebrał gałęzie, liście, winorośl i rośliny. Przez kilka ostatnich lat zbudował setki kryjówek, więc obraz aktualnego schronienia miał już głęboko zakodowany w każdej swojej komórce ciała. Jego oko eksperta szybko znalazło najodpowiedniejsze miejsce, punkt między dwoma drzewami, z którego łatwo można było uciec w razie ataku. A samą drogę ucieczki osłaniało spadziste wzgórze.

Drzewa stały około pięciu stóp od siebie. Korzystając z liny, którą ukradł centaurom, związał długą i solidną gałąź z każdego konaru, tak wysoko, jak tylko zdołał. Przeplótł młode drzewka i winorośle, które zebrał po drodze znad rzeki, a następnie zrobił to samo po drugiej stronie. Pot spłynął mu po czole, więc otarł go wierzchem nadgarstka.

Gdy skończył budować szkielet konstrukcji, ręce mu drżały, a kolana się trzęsły. Nienawidził słabości wszelkiego rodzaju - zwłaszcza swojej własnej. Wypił łyk wody z manierki i wrócił do pracy.

Gdy skończył splatać winorośle, przykrył je liśćmi i trawą. Potem odsunął się, by ocenić rezultaty swej pracy. "Nieźle" powiedział kiwając głową. Może nie pięciogwiazdkowy kurort, ale na pewno ukryje ich przed wrogami i ochroni przed siłami natury. Kiedy będą stąd odchodzić, odwiąże winorośle z drzew, złoży wszystko do kupy i zabierze ze sobą, doczepiając wszystko do plecaka.

Decydując się na odpoczynek, Gray ułożył się na ziemi. Zamknął oczy. Kamienie wbijały mu się w plecy, ale i tak zdołał się rozluźnić. Wszystko wokół niego, nawet owady, tworzyły cichą symfonię. Komu potrzebny odtwarzacz MP3, skoro natura nadaje dźwięki 24/7?

Wytarł skronie. Jak długo zajmie mu całkowite wyleczenie? Wiedział, że najlepsze, co mogli teraz zrobić, to iść dalej i to iść szybko, nie przebywać za długo w tym samym miejscu. To zmniejszy szansę, że ich wytropią.

"Boże, potrzebuję urlopu." Gdy wróci do domu, pójdzie na plażę, znajdzie sobie kobietę i pozbędzie się swojej rosnącej potrzeby Jewel.

Zabawna rzecz, pomyślał. Żadna kobieta nie odpowiadała mu tak, jak Jewel. Jego ciało chciało jej i tylko jej. Jego umysł chciał jej i tylko jej. Myśl, że mógłby być z jakąś inną kobietą, wydawała się zła, a na myśl o byciu bez Jewel czuł się chory. A Gray nie wierzył, że kilka dni, miesiąc, czy rok z dala od niej zmniejszą jego obsesję w jakikolwiek sposób.

Nie okłamał jej. Gdyby został OBI nadal przysyłałoby kolejnych agentów na Atlantis, w poszukiwaniu Dunamisu. Zginęło by wielu ludzi. Dunamis mógłby skończyć w niepowołanych rękach. Jeśli spróbowałby zabrać ją do domu, cóż, OBI strzeże swojego portalu, więc nigdy nie udałoby mu się to bez ich wiedzy. A w chwili, gdyby ją zobaczyli, byłaby dżgana, szturchana i wnikliwie analizowana przez naukowców do końca swojego życia. Nigdy nie opuściłaby laboratorium, a przynajmniej nie nadal żywa.

Przesunął rękę po twarzy, wściekły brakiem jakichkolwiek opcji. Pot spłynął mu po plecach, gdy zdał sobie sprawę, naprawdę zrozumiał, że te kilka nadchodzących dni było wszystkim, co mieli. Tylko tyle. Potem już nigdy więcej jej nie zobaczy. Roześmiał się gorzko. Pragnął jej w sposób jaki nigdy nie pragnął żadnej innej kobiety. Pragnął jej smaku, jej ciała, jej głosu i wiedział, że ona chętnie i namiętnie by mu się oddała. Mógł ją mieć, ale nie mógł jej zatrzymać.

"Nigdzie z tobą nie pójde." Rozzłoszczony głos Jewel przedarł się przez jego zadumę. "Puść mnie. Już raz zabiłam i nie zawaham się zrobić tego ponownie."

Męski śmiech przepłynął dystans.

Gwałtowna furia i zatroskanie zapłonęło wewnątrz niego, gdy skoczył na równe nogi. A niech to wszyscy diabli, nie znowu! Czy nie mogliby odpocząć choć jedną pieprzoną godzinę zanim znów ich ktoś zaatakuje? Ignorując dyskomfort – no dobrze, agonię – skoczył do przodu, wyciągając broń z torby i ruszył w stronę rzeki. Gdy biegł, sprawdził magazynek. Została tylko jedna kula. Cholera. Jak stracił poprzednią?

Przepychał się między drzewami, nieczuły na nacięcia, jakie gałęzie zostawiały na jego skórze. Podwyższony poziom adrenaliny zapewnił mu dodatkową siłę, wzrost energii zakopiał w jego żyłach. W końcu dotarł do brzegu rzeki, z pistoletem wymierzonym przed siebie.

Natychmiast zobaczył Jewel. Stała na środku rzeki, zanurzona w wodzie po szyję.

"Będiesz cierpieć jeśli nie przestaniesz." powiedziała twardym tonem. "Widzę twoją śmierć."

"Nasz król chce z tobą zamienić słówko." dodał inny mężczyzna.

Cholera. Było ich co najmniej dwóch. Gray rozglądał się dookoła, ale nie widział nikogo poza Jewel. Gdzie oni...

Dwie głowy załamały powierzchnię wody, gdy mężczyźni wynurzyli się po obu stronach Jewel. Ognista wściekłość ożyła w nim, a jej języki opanowały całe jego ciało, gdy jeden z mężczyzn sięgnął po Jewel. Uderzyła go w rękę, ale udało mu się objąć ją ramieniem. Na szczęście była mokra i zdołała mu się wyślizgnąć.

Gray warknął niski, ogień buchał z jego oczu. Nie podobało mu się, że inny mężczyzna jej dotknął. Jeśli zamierzali ją zgwałcić ... Jego ryk zmieszał się cichym, dzikim oddechem, gdy przyglądał się swoim wrogom. Byli duzi, ich nagie torsy i ramiona pokrywały sploty ścięgien i mięśni. Przy ich olbrzymim rozmiarze, Jewel wyglądała jak mała kruszynka.

"Chodź z nami."

"Twój król może iść do Hadesu."

Woda zafalowała. Mężczyzna chrząknął. Jewel dyszała.

Gray przykucnął, trzymając rękę spokojnie. Być może, pod odpowiednim kątem, mógłby zabić ich obu jednym nabojem. Mężczyzna podpłynął do Jewel, ślizgając się po wodzie bez wysiłku. Tak łatwo, jakby woda w ogóle mu nie przeszkadzała. Tak, jakby unosił się nad nią.

"No dalej, Pru." Gray wyszeptał. "Przesuń się w lewo." W tej chwili blokowała jego strzał. "Idziesz z nami. Rozumiesz? Jeśli będziesz walczyć, możesz zostać ranna, a nie chcemy cię skrzywdzić."

Nadal się do niej zbliżał. Gray przeklinał pod nosem. Zabijając tylko jednego z nich ryzykował, że drugi ucieknie razem z Jewel. Boże, tak bardzo chciałby mieć swój karabin i pas pełen naboji.

Wyszli z paskudnej dziury, po to by wpaść w krater.

"Ostrzegam cię." powiedziała Jewel. Wskoczyła w górę i z okrzykiem na ustach uderzyła łokciem najbliższego stojącego mężczyznę prosto w nos.

Wrzasnął z bólu, a drugi facet zszokowany przyglądał się jak jego przyjaciel ociera krew spływającą mu po twarzy.

"Uderzyłaś mnie. Ty mnie uderzyłaś!"

"Uderzyłaś go."

"No jasne, że to zrobiłam. I zrobię to ponownie, jeśli się do mnie zbliżycie."

"Wiedźma!" Idiota rzucił się na nią i gołym okiem było widać, że zamierz ją zranić.

Gray pociągnął za spust.

Wielki facet wpadł do wody jak ciężki kamień, czerwony obłok już formował się wokół niego.

"Brackin. Brackin! Co się stało?" Gdy umierający – lub już martwy - mężczyzna nie odpowiedział, przyjaciel rzucił się zmieszany w jego stronę. Jego wzrok napotkał Graya, a jego rysy się napięły i pociemniały.

Gray podniósł pistolet, jakby miał zamiar strzelić ponownie. Mężczyzna wpadł w panikę, chwycił swojego przyjaciela i dał nura pod powierzchnię wody. Lśniący ogon rozprysnął krople we wszystkich kierunkach.

Grey szerzej otworzył oczy. Ogon? Cholera. Zapomniał o syrenach. "Chodź tu, Jewel. Teraz." warknął polecenia tym samym tonem, jakim instruował swoich podwładnych, ale nie doczekał się posłuszeństwa. Wbiegł do wody, brocząc w jej kierunku. Wywlecze ją stamtąd, jeśli będzie musiał.

Nie drgnęła na dźwięk wystrzału, ale podskoczyła, gdy usłyszała jego głos. Była zaróżowiona i lśniły jej oczy. Oczekiwał, że będzie wystraszona. Zamiast tego była podekscytowana.

"Widziałeś co zrobiłam?" Uśmiechnęła się. "Uderzyłam go."

"Wylaż z wody." warknął. Jego żołądek ścisnął się z pożądania na widok tego uśmiechu, a to nie był odpowiedni moment na erotyczne myśli. Chciał ją zabrać jak najdalej od tej rzeki i syren. Jewel byłaby najbezpieczniejsza w obozie.

"Słyszysz mnie? Powiedziałem, żebyś wyszła z wody."

Odporna na jego obcesowość, podpłynęła do płycizny, spotykając się z nim w połowie drogi.

Kiedy wynurzyła się z wody, biała bielizna, którą miała na sobie, przylgnęła do jej krągłości i krzywizn, jakby Jewel prezentowała je swojemu kochankowi, odsłaniając różowe sterczące sutki i ciemną kępkę włosów między nogami.

Musiał się zmusić, żeby odwrócić wzrok. Gdy była w zasięgu jego ramion, złapał ją za przedramię i pomógł wydostać się na brzeg.

"Nie dotykaj mnie. Sprawię, że będziesz mokry." zaprotestowała.

"To mój tekst." mruknął. "A ja już jestem mokry. Dlaczego do cholery mnie nie zawołałaś?"

Idąc szybko w głąb lasu, włókł ją za sobą. Obejrzał się za siebie i przyszpilił ją siłą swojego spojrzenia, wiedząc, że jego oczy praktycznie błyszczą furją.

Jej uśmiech zgasł. "Twoje rany nadal się leczą, a ja..."

Jego męska duma ryknęła wściekle w odpowiedzi na jej słowa. Nie krzyczała o pomoc, bo myślała, że jest zbyt słaby, by ją chronić. Skrzywił się. "Nigdy nie będę tak ranny, żeby nie móc cię chronić. Rozumiesz? Jeśli coś takiego kiedykolwiek się powtórzy." - prawie uderzył pięścią w najbliższe drzewo na samą myśl o tym "Jeśli coś takiego kiedykolwiek się powtórzy, a ty mnie nie powiadomisz, to ja... to ja..." Nic nie brzmiało wystarczająco groźnie.

"Następnym razem, gdy będziesz w niebezpieczeństwie." powiedział, zmuszając się do spokoju. "Przynajmniej prześlij swój głos do mojej głowy, żeby dać mi znać co się dzieje!"

"Próbowałam." powiedziała.

"Co?" Zatrzymał się gwałtownie i odwrócił w jej stronę. Poczucie zagrożenia szybko jednak doszło do głosu i ponownie zaczął iść. "Co masz na myśli, mówiąc, że próbowałaś?"

"Nie mogę już czytać ci w myślach." Wciągnęła powietrze. "Tam w barze to był ostatni raz, a i wtedy mogłam jedynie wysłać swój głos, nie słyszałam żadnej odpowiedzi. To tak jakby ta możliwość słabła z każdą mijającą chwilą, a teraz całkowicie zniknęła."

Dotarli do obozu, podprowadził ją do zwałonego pnia i posadził na nim. Sam skrzyżował ręce na piersi i patrzył na nią z góry. Nigdy nie spuściłby jej z oczu, nie w mieście i na pewno nie tutaj, gdyby o tym wiedział. "Nie opuścisz więcej mojego boku. Nawet na chwilę.

Zrozumiano?"

"Dlaczego jesteś taki zły?" Uśmiechnęła się z dumą. "Nie widziałeś, jak go uderzyłam?"

Gray skinął głową z niechętnym szacunkiem. Ręce go świerbiły, by chwycić ją w swoje ramiona, przyciągnąć blisko i upewnić się, że nic jej nie jest. "Powinnaś była mi powiedzieć, że w wodzie są jakieś stworzenia."

Wzruszyła ramionami, kopiąc kamień palcami bosej stopy. "Nie wiedziałam, że mnie zaczepią. Nigdy wcześniej tego nie robili."

Prawie przeklął, gdy jego uwagę przykuły jej bosa stopy. Przeciągnął ją przez las bez butów. Pochylił się i uniósł jej kostki.

"Co robisz?" Wydyszała.

"Powinienem być na ciebie uważać." Jej kości były małe i delikatne, a skóra miękka i wilgotna. Podniósł jej stopę i uważnie ją obejrzał. Dzięki Bogu nie miała żadnych nacięć.

Żadnych otarć. Tylko odrobinę brudu. Nie chciał jej wypuszczać ze swoich rąk, ale delikatnie postawił jej stopy z powrotem na ziemię.

Zacisnął szczękę. Jeśli nie zrobi czegoś, by zmienić jej przyszłość, jedyne co ją czeka to wieczna zabawa w chowanego. Już zawsze będzie musiała uciekać, zawsze jakieś stworzenie będzie ją ścigać. Mówiła mu o tym. Wiedział, że to była prawda, ale ta wiedza nigdy wcześniej nie była tak namacalna jak teraz. Ale co do cholery mógł z tym zrobić?

Nieproszony, jego wzrok ponownie pobiegł w jej stronę. Nic nie mógł na to poradzić, naprawdę. Była jak magnes. Te apetyczne kształty, ta gładka skóra. Patrzyła na niego tak uważnie, z pożądaniem w oczach.

Chciał ją pocałować, drżał od tej potrzeby, ale tego nie zrobił. Nie byłby w stanie się już zatrzymać. A gdyby dalej kontynuował pieszczonienie jej, potrzeba, by spróbować jej krwi

wzrosłaby w nim, wgryzła w niego, pochłoneła, aż pragnęłaby każdej substancji, która utrzymuje ją przy życiu. Zatopiłby swoje zęby w jej szyi, zrobiłby to. Pamiętał jak blisko był uczynienia tego w tamtym pokoju w karczmie.

Mógł nie żałować tego, że ugryzł Formorianina, ale nigdy by sobie nie darował, gdyby skrzywdził Jewel. Miał być jej obrońcą, a nie prześladowcą.

Powietrze było chłodniejsze niż zwykle, więc mokra Jewel, musiała marznąć. Kropla wody spadła z jej czoła na górną wargę. Zlizwała ją dokładnie tak, jak sam chciał to zrobić. Miał erekcję od chwili, gdy wyciągnął ją z wody, a może po prostu wiecznie był przy niej pobudzony. Na widok jej różowego języka, jego pożądanie jeszcze bardziej wzrosło. Umysł natychmiast podsunął mu wizję wszystkiego, co mogłaby mu zrobić tym językiem.

"Musisz się teraz przebrać w coś suchego." mruknął surowym tonem. Znalazł i rzucił jej koszulę.

Spuściła powieki, pobudzenie po walce przerodziło się w podniecenie seksualne. Powoli wypuściła powietrze. "Może moglibyśmy ... no wiesz..."

"Przebierz się. Teraz."

Po chwili ciężkiego milczenia, podczas której nadal pożerała go wzrokiem, Jewel przeniosła się za drzewa, aby zdjąć mokre ubranie i założyć koszulę. Wróciła kilka minut później, a jej widok podziałał na niego jak dobrze wymierzony cios w brzuch. Koszula moro sięgała jej do połowy ud, ale to była jego własna koszulę i to właśnie ona miała ją na sobie. Na ten widok prawie eksplodował.

Pocąc się, wykopał z plecaka dwa batony energetyczne. Ich zapasy były na wyczerpaniu. Jeśli szybko się nie wydostanie z tego podwodnego piekła, będzie musiał polować i jeść tutejsze stworzenia – a suflet z Formorianina nie wydawał się dobrym pomysłem na zdrowy i pożywny posiłek. Niestety nie mogli zaryzykować powrotu do miasta.

"Czas na śniadanie." Podał jeden z batonów Jewel i przysiadł na skale.

Usiadła obok niego, roztaczając wokół swój słodki zapach, i ugryzła batona. Szybko przełknął resztę swojego, zwalczając potrzebę ucieczki przed jej urokiem.

"Dziękuję ci." powiedziała w końcu, choć wcale nie brzmiała na wdzięczną. "Naprawdę uważam, że te batony energetyczne są najbardziej obrzydliwymi rzeczami, jakie kiedykolwiek jadłam."

"Ale utrzymają cię przy życiu, więc jedz."

"Mamy jagody i mięso, które kupiłam w mieście."

"Zatrzymamy je na później."

Marszcząc nos, skończyła swój baton. Popili posiłek wodą z menażki. Wciąż rzuciła spojrzenia w jego kierunku. Zdawał sobie z tego sprawę, bo czuł ich siłę. Wreszcie westchnęła, wysyłając mały podmuch powietrza na jego ramię i odwróciła wzrok.

Westchnęła. Znów spojrzała na niego. Westchnęła.

Co się do cholery dzieje w jej umyśle?

Podniósł się na nogi i odszedł w stronę drzew, nie mogąc znieść tej bliskości. Miała odsłonięte łydki i skrzyżowane kostki. Ręce złożone na kolanach. Siedziała w bardzo kobiecej pozycji. Jednak jej oczy mówiły co innego. Były pełne smutku i tęsknoty, nadziei i pożądania.

"Powinniśmy już ruszyć dalej." rzucił. "Przed nami długa droga..."

Bez ostrzeżenia ciemne, dziwne cienie przysłoniły las. Owady zamilkły. Powietrze się zgęstniało.

"Do diabła." Gray jęknął. "Zgaduję, że dziś nigdzie stąd nie pójdziemy." Podobnie się działo w jego pierwszą noc na Atlantis, więc wiedział, co się stanie za chwilę. "Powiniennem być się tego spodziewać. Jeśli cokolwiek może pójść źle, pójdzie źle. Kurewsko świetnie. Czy ktoś ci kiedyś mówił, że naprawdę przynosisz pecha?"

"Tak."

Usłyszał ból w jej głosie i zaklął pod nosem. "Przepraszam."

"Dlaczego przepraszasz? Od kiedy tylko mnie spotkałeś przydarza ci się katastrofa za katastrofą."

"Nie wszystko było takie złe." Niektóre rzeczy były niesamowite.

Z gorzkim westchnieniem, podeszła do niego. Pochylił się i podniósł swój plecak i jej mokre rzeczy, potem splótł razem ich palce i pociągnął ją w stronę kryjówki, którą zbudował. Dzięki Bogu, nie zwinął jej jeszcze.

"Ty to zbudowałeś?" spytała nieco onieśmielona, gdy przyglądała się konstrukcji.

"Tak. I zanim wpadną ci do głowy jakieś pomysły, to nie jest miłosne gniazdko." Wyjął szatę z plecaka i zawinął tak, by mogła służyć za poduszkę, a potem wsadził w róg szalasu.

"Wchodź."

Musieli się położyć i czołgać na łokciach, ale obojgu udało się dostać do środka, gdzie było znacznie więcej miejsca.

Kryształowa kopuła otworzyła się z trzaskiem, a oceaniczny natrysk lunął na całą ziemię. Gray wiedział, że powinien trzymać ręce przy sobie, ale teraz gdy zostali uwięzieni w namiocie, nie było sensu nawet próbować. Mógł tylko rozważyć czy ma dojść do tego teraz czy później. Nie mógł jej nie dotknąć, gdy byli tak blisko. Objął ramieniem talię Jewel, deszcz nadawał usypiający rytm.

"Dlaczego nie spróbujesz się przespać?" powiedział. "Miałaś dziś dzień pełen wrażeń."

Pogładziła palcami jego policzek. "Dziękuję." powiedziała cicho.

"Za co?" Miejsca, których przed chwilą dotknęła, zapłonęły.

"Za uratowanie mnie przed Syrenami. Za ... wszystko."

Deszcz ściekał po liściach, a on rozważał jej słowa. Faktycznie, kilka razy uratował jej życie. Ale teraz to on czuł wdzięczność.

ROZDZIAŁ 17

Deszcz padał przez kilka godzin, ale Jewel jakoś udało się zasnąć i to pomimo bliskości Graya. Na szczęście jej kapa już wyschła i teraz przykrywała ich nogi. Gdzieś w czasie burzy odwróciła się w stronę Graya, a on objął ją ręką w tali. Bycie w kołysce jego ochronnych objęć, okazało się równie odurzające, jak zawsze sobie wyobrażała. Zapewniało poczucie zadowolenia, jakiego zawsze pragnęła. Nie mówiąc już o zmysłowości tego doświadczenia. Kiedy jego ciepły oddech pieścił jej szyję, przyglądała się jego dłoni. Miał długie i grube palce ze zgrubieniami na opuszkach. Delikatne, jasne włoski porastały jego kłykcie.

Te ręce były zdolne do śmiertelnej przemocy, ale także największej czułości.

Bogowie, pragnęła tej czułości każdą uncją swojej istoty.

Dlaczego jej nie dotknął od kiedy opuścili miasto? Dlaczego nie próbował się z nią kochać?

Byli tak blisko. Tak cudownie blisko. Kiedy to sobie przypominała, oblizwała usta, ślina napłynęła jej do ust i wilgoć zebrała się między jej nogami. Całował ją i dotykał tak zachłannie. Ona całowała go i dotykała tak zachłannie. Jego dekadentcki smak zalał jej usta, a siła i ciepło uścisku otoczyło ją w namiętym otumanieniu z rozkoszy.

Pragnęła przeżyć to jeszcze raz.

Pragnęła jego.

Czyżby stracił zainteresowanie nią?

"Co się stało, Prudence?" zapytał Gray, a jego głos był chrapliwy i zaspany. "Cała zeszywniałaś."

Jewel zmusiła ciało do relaksu. Musi oczyścić swój umysł z myśli o Grayu i seksie i pocałunkach i nagości i... Porozmawiają o Dunamisie. To ją zawsze otrzeźwiało. "Co, gdybym ci powiedziała, że Dunamis nie istnieje? A przynajmniej nie w sposób jaki myślisz." Teraz on zeszywniał, zacieśnił uścisk na jej ciele. "Co masz na myśli?" Nie brzmiał na

rozgniewanego, raczej zaciekawionego.

Ciemność była tak nieprzenikniona, że nawet nie próbowała się odwrócić i spojrzeć na niego.

"Co, jeśli to nie jest kamień?"

Milczał przez dłuższą chwilę, a jego ręka zaczęła delikatnie ugniatać jej biodro, wysyłając fale przyjemności wprost do jej krwiobiegu. "Nie pytałabyś o to bez powodu." powiedział.

"Więc pozwól, że o coś zapytam. Jeśli Dunamis nie jest kamieniem, to czym jest?"

Zimny pot oblał całe jej ciało. Chciała tylko oderwać swoje myśli od Graya i co zrobiła? Patrz co zrobiłaś. Jak miała mu odpowiedzieć, nie wyjawiając swojego sekretu? "Chciałabym, żeby wszyscy zostawili go w spokoju. Być może żadne ręce, nawet twojego rządu, nie będą odpowiednie, by nim dysponować."

"To ryzyko, które jestem gotów podjąć."

Bała się i nadal boi, tej odpowiedzi. "Nigdy mi nie odpowiedziałeś." powiedziała cicho. "Czy nadal zamierzasz go zniszczyć?"

"Nie odpowiem na twoje pytanie, dopóki ty nie odpowiesz na moje." Pocałował ją w kark, potem przesunął usta na wrażliwy punkt na jej ramieniu.

Prawie rozplakała się z ulgi i potrzeby na pierwsze muśnięcie jego ust, zapominając o wszystkim poza nim. Poza Grayem. Nie było żadnego powodu, by nie myśleć o jego pieszczotach, skoro zamierzał ją nimi obdarzyć. "Zrób tak jeszcze raz." szepnęła.

"Nie powinienem. Próbowałem się powstrzymać. Ale czuję twój zapach, twoją słodycz i jestem już zmęczony trzymaniem się w ryzach. Zmęczony wymyślaniem powodów, dla których nie powinienem tego robić." Błyskawica rozjaśniła ich kryjówkę na kilka sekund, mieszając światło z cieniem. "Okłamałaś mnie wcześniej, wiesz." powiedział, jego palce cał po calu odsłaniały jej piersi.

Sutki jej stwardniały. Wygięła plecy, dociskając się do jego dłoni.

"Mmm, z całą pewnością nie."

"Z całą pewnością skłamałaś Prudence."

"Nie zrobiłam tego." Zajęczała gdy polizał krawędzi jej ucha. "Przysięgam."

"Nie kąpałaś się nago. Ale myślę, że nie ma się czym martwić." powiedział, jego głos był chrapliwy i bogaty. "Pomogę ci naprawić ten błąd."

"Właśnie teraz?" spytała bez tchu, starając się nie błagać. "Zamierzasz mnie dotykać? Tak jak wtedy?"

"A chcesz żebym to zrobił?"

"Tak. Proszę." Oblizła usta.

"Tak się zastanawiałem." Przesunął rękę niżej, jeszcze niżej, aż dotarł do brzegu jej koszuli. "Dlaczego nadal jesteś dziewicą, kochanie? Na co czekałaś? Na ślub?"

"Na ciebie." przyznała z jękiem. "Czekałam na ciebie."

Penis Graya drgnął w reakcji na jej słowa. Przez wiele godzin toczył ze sobą desperacką walkę: dotykać jej / nie dotykać.

Zgadnijcie co wygrało.

Był przeczulony na każdy jej ruch, każde westchnienie. Pożądanie buzowało w nim. Do diabła, czy ono kiedykolwiek go opuszczało? Jewel była jak narkotyk, któremu nie miał sił się opierać. Uzależnił się od niej, nieustannie jej pragnąc, chcąc oznaczyć ją jako swoją własność, patrzeć jak dochodzi. Słyszeć jak szepta jego imię.

Wszystko w nim krzychało, by każdy mężczyzna, który się z nią zetknie wiedział, że należy tylko do niego. Do Greya.

Bycie z nią właśnie teraz było błędem. Powtarzał to sobie tysiące razy. Gdyby nie burza, w tej chwili byliby w lesie, w drodze do świątyni Kronosa. Ale padało, nie byli w lesie, a zatonięcie w jej wnętrzu będzie najprzyjemniejszym błędem w jego życiu.

Nie zamierzał jej gryźć. Nie pozwoli sobie na to. Jeśli ta potrzeba nadejdzie, będzie ją kontrolował, nie ważne jak trudne by to mogło być. A przynajmniej tak sobie powtarzał, żeby

uspokoić sumienie.

"Jeśli chcesz przestać, powiedz to teraz." Otarł się o szczelinę między jej pośladkami. "Nie zamierzam się zatrzymywać, jeśli już zacznę. Nie tym razem."

"Chcę cię bardziej niż kiedykolwiek czegokolwiek w całym moim życiu. Nie pozwolę ci się zatrzymać."

Odwrócił ją do siebie, zasysając powietrze, a razem z nim zapach deszczu, liści i podnieconej kobiety. Przycisnął swoje usta do jej ust. Rozchyliła wargi, jego język zanurzył się głęboko, a ich zęby zderzyły się ze sobą. Dotknął jej szczęki, zmuszając się by być delikatnym, kiedy jedyne, co chciał zrobić, to naznaczyć ją. Ostro. Szybko.

Z każdą mijającą sekundą pragnął jej co raz bardziej, niebezpiecznie intensywnie. Jej dłonie pieściły jego nagi tors, gładząc jego sutki, a następnie obejmując jego szyję.

"Uwielbiam twoje ciepło i twardość." Wydyszała. "Czy myślisz, że kiedykolwiek będę mieć dość?"

"Nie, nigdy. Smakujesz tak dobrze." Pot zalał jego twarz, a napięta skóra błagała, by zrobił znacznie więcej. Prosiła go, aby zwiększył ich tempo. Przesunął dłońmi po jej ramionach, plecach, piersiach. Ścisnął jej sutki.

Jęknęła z bólu i przyjemności. Owinęła nogi wokół jego pasa, naciskając na jego erekcję tak mocno, jak tylko mogła. Szukając intymności, mimo że nadal byli ubrani. Jej język nadal toczył walkę z jego językiem. Jej palce podróżowały po całym jego ciele.

"Chcę być naga." dyszała.

"Też tego chcę." Skubał ustami policzek i kącik jej warg, cały czas się o nią ocierając. "Jak ty mi to robisz? Jak ty to robisz, że tak strasznie cię pragnę?"

Czysta rozkosz zaskwierczała w jej żyłach, gdy trącił miejsce, gdzie najbardziej chciała być dotykana. "Jeszcze raz." dyszała. "Tam."

Cofnął się trochę i ponownie otarł. Tym razem oboje jęknęli z oszołomienia.

"Czasami ... gdy miałam wizje o tobie z innymi kobietami ... " Uniosła głowę by zassać jeden z jego sutfów, rozkoszując się smakiem jego skóry. "Udawałam, że pieścisz..." przesunęła usta na drugą sutkę i zaczęła ją ssać "mnie."

Wyrwał mu się surowy jęk. Kolejna błyskawica rozjaśniła ciemność na ułamek sekundy i wtedy ich spojrzenia się zwały. Niebieska oceaniczna woda z wojowniczą stałą. Ogień i pasja zapłonęła w obojgu.

Spojrzał na nią i zmarszczył brwi. "Już kiedyś cię tak całowałem." powiedział napiętym głosem. "Nie w basenie, ale..."

"W twoim umyśle. Tak." Sięgnęła po niego, chcąc przyciągnąć jego usta z powrotem do siebie, ale chwycił jej rękę i położył je nad jej głową.

"Myślałem, że to był tylko sen, ale ty tam naprawdę byłaś. Walczyliśmy z demonem i wampirem, a potem się całowaliśmy. To się naprawdę stało."

"Tak." powiedziała, patrząc mu w oczy. Czy cokolwiek z tego miało teraz jakieś znaczenie? Pragnęła go rozpaczliwie i nie była pewna, czy zniosłaby teraz jego odmowę. W ciągu tych ostatnich dni zbyt często ją pobudzał, nie dając spełnienia. "Czy to ci przeszkadza?"

"Do diabła, nie. Po prostu... dziękuję."

Przeszył ją dreszcz tak mocny, że przeszedł na niego. "Proszę bardzo."

"Jesteś taka piękna, kochanie." Kochała go, uświadomił sobie zszokowany. Wiedział, że go pragnęła, ale nawet nie podejrzewał, że oddała mu swoje serce. Dopiero teraz. Kiedy weszła do jego umysłu, kiedy był chory, mógł czytać jej myśli i nie mogła ukryć przed nim swojej miłości do niego.

Miłość ... Daleki od tego, by ją teraz zostawić, Gray czuł bezapelacyjny pociąg do niej, potrzebę bycia z nią.

Chciał usłyszeć jak to mówi. Musiał usłyszeć jak to mówi.

Pochylił głowę i całował jej szyję, gdy słodki zapach jej krwi, dotarł do jego nozdrzy.

Przełknął ślinę. Potrzeba krwi, jej krwi, już się obudziła.

Musiał zwolnić, sprowadzić sprawy na poziom, który mógł kontrolować, ale nadal pieszcząc ją tak dokładnie, by miłość do niego była jedyną rzeczą, jakiej będzie pewna. Jedyną, której sam będzie pewny.

Przesunął dłoń po krzywiznie jej biodra, wzdłuż jej długiej, smukłej nogi, potem w górę uda, aż dotarł do brzegu jej koszuli. W górę... w górę ... uniósł materiał. Powoli – to tempo prawie go zabijało. Drażnił ją ledwie jej dotykając, a gdy materiał zebrał się w talii, zatrzymał się. W szalasię zapadła cisza. Nie było słychać nawet ich oddechów. Być może oboje czekali z zapartym tchem na jego następny ruch.

Przez krew przeszła mu błyskawica, gdy palcami objął jej talię. Miała tak miękką skórę. Tak doskonałą. Była jak jedwab i róża. "Nie chcę cię przestraszyć." szepnął ochryple, wiedząc, że strach nie jest tym co teraz czuła. "Powiedz mi, jeśli zrobisz coś, co ci się nie spodoba."

"Nie jestem..."

"Będę wyjaśniał ci co robię." dodał, starannie przecinając jej protest. "Teraz, po prostu będę cię poznawał. Twoje nogi, twój brzuch, twoją każdą krzywizną i zagłębienie, każde wrażliwe miejsce, które sprawi, że braknie ci tchu."

"Dobrze."

"Razem dowiemy się co lubisz."

"Za każdym razem, kiedy mnie dotykasz, czuję ogień, płonę. Podoba mi się to."

Zachichotał. Więcej potu spłynęło mu po skroniach. "Gdybyś się tak nie czuła, oznaczałoby to, że coś robię nie tak. To moja praca - nie, mój przywilej – zamienić ogień w piekło." gdy mówił, rysował palcem swoje imię na jej udzie.

Ona należała do niego. Tylko do niego.

"O, tak." Jej niski jęk zmieszał się z westchnieniem rozkoszy. Dźwięk przypominał mruczenie.

Jako człowiek dotrzymujący słowa, Gray zaznajamiał się odpowiednio z jej ciałem. "Będę dotykał twoich piersi."

"Tak, jak przedtem?"

"Tak, jak przedtem." Zwlekał tam dłuższą chwilę, ugniatając i rolując jej sutki między palcami. Jej biodra zafalowały, ciało wygięło się w łuk. Głowa opadła jej w tył, a pasmo długich, czarnych włosów połaskotało jego tors.

Zagrzmiało i jeszcze bardziej się rozpadało, deszcz uderzał w ich schronienie. Nigdy więcej nie spojrzy na księżycową, burzliwą noc, nie myśląc o Jewel.

Była wcieleniem pasji.

Miał tylko przebłysk jej pasji, ale był chętny zobaczyć więcej. Gdyby ją teraz pocałował, wybuchłaby. Tak po prostu. Jej ręce wędrowały po nim, a dolna część ciała ocierała o niego. Gdyby ją dotknął ...

"Zrobię mentalną notkę, że oboje lubimy ten obszar." Jego głos był napięty, tak napięty, że ledwo mógł mówić. Czy kiedykolwiek wcześniej zdarzyło mu się być tak bardzo na krawędzi? Wątpił. Nie pamiętał, żeby jakakolwiek kobieta tak całkowicie nim zawładnęła. Jewel zadrżała, gdy zatrzymał się, by zanurzyć język w jej pępku. Taki delikatny, taki seksowny. Mógł w nim spędzić resztę nocy, ale kontynuował eksplorację jej ciała. "Mam zamiar dotknąć twoich pośladków."

"Tak. Proszę." wydyszała głosem ciężkim z oczekiwania. Gdy dotarł do zaokrąglonych krzywizn, wygięła biodra. Pomasaował je.

Puścił mentalną wiązaną przekleństw pod swoim adresem, jak tylko jego wzrok przyłgnał do jej szyi, obserwując bijący tam puls.

Warcząc, zagłębił rękę między jej nogi. Kiedy zaczął przesuwać palce w dół po wewnętrznej stronie jej uda, krzyknęła.

"Gray, potrzebuję... sama nie wiem! Obserwowałam cię setki razy, ale nadal nie wiem, czego

potrzebuję."

Zaśmiał się, dźwięk jednak bardziej przypominał zdławione sapanie. Wiła się pod nim, milcząco błagając. "Potrzebujesz bardziej intymnego dotyku, dziecinko. Takiego jak ten." Zagłębił dłoń w kępcę jedwabistych włosów, chroniących jej mokre fałdki, po czym zatopił jeden palec w jej wąskim wejściu.

Jej biodra wystrzeliły w górę. "Och, bogowie."

"Kochasz mnie?" Wysunął palec i rozprowadził jej wilgoć okrężnymi ruchami po całej szparce. Samokontrola zaczęła mu się wymykać z rąk. Dopadła go potrzeba natychmiastowego działania.

"Gray. Gray! Zrób to jeszcze raz!" rozkazała, ignorując jego pytanie.

Zacisnął mocno usta, czując własne pobudzenie, potrzebę krwi. Pot nie rosił, ale spływał mu po skroniach. Boże, uwielbiał słuchać jak wykrzykuje jego imię.

"Czy często się tak dotykałaś?" zapytał. Tak łatwo mógł sobie ją wyobrazić rozłożoną na łóżku z jedwabiu i satyny, niebieskiej jak jej oczy, zaspakajającej się, doprowadzającej do orgazmu, gdy przywoływała sobie w pamięci jego twarz.

Prawie doszedł, więc odrzucił ten obraz.

Zawahała się. "Tylko raz. Wtedy w basenie. Moja skóra stała się taka rozgrzana i ciasna. Tak strasznie chciałam, żebyś mnie wziął."

Piszcząc kciukiem jej lechtaczkę, zanurzył w niej dwa palce. "Kochasz mnie?"

"Och" wymruczała. Ponownie zignorowała pytanie. Odchyliła głowę do tyłu, wyginając biodra i pieszcząc jego pachwinę. Znieruchomiał, gdy trawiła go przyjemność, sama rozkosz od tego dotyku. Był twardy jak skała, oddech mu się rwał. Kiedy włożył w nią trzeci palec, wykrzyknęła jego imię, dźwięk przypominał szloch. Jej ciało drgało i zaciskało się wokół jego palców. Promieniowało od niej ciepło, otaczając go razem z jej cudownym zapachem. Zakończ to, krzyczał jego umysł.

Powoli wyjął palce. Zdjął spodnie, uwalniając swoją erekcję. Będzie jej pierwszym. Jej pierwszym mężczyzną, jej pierwszym kochankiem. Jego zaborczy instykt zaryczał, przetoczył się przez niego potężną lawiną.

Nie mógł walczyć z jej powabem i byłby głupi, gdyby choć próbował, niezależnie od przyczyn. Byli z różnych światów? Co z tego. Czytała w jego myślach? Kogo to obchodzi. Może z nim zająć w ciąży? Boże, tak. Chciał, żeby miała jego dziecko. Chciał napełnić ją swoim nasieniem. Może nawet ugryźć? Mmm ...

"Kochasz mnie?" Gray umościł się tuż przy jej wejściu. Zawinęła nogi wokół niego. Jego wzrok przeniósł się do jej szyi, przepyszna. "Jesteś moja, moja, moja.. Powiedz mi, że już jesteś gotowa na mnie."

"Teraz. Proszę teraz."

Przesuwając biodra do przodu, zaczął się w nią wsuwać cal po calu. "Weź mnie całego."

"Tak... tak..."

"Całego." Wreszcie jej dziewictwo ustąpiło, a on pchnął do końca, całkowicie się w niej zagrzebując. Zaryczał z przyjemności i tylko cudem utrzymał się w bezruchu. "Jesteś moja, moja, moja.. Czy nadal boli? Czy cię skrzywdziłem?"

"Więcej, chcę więcej."

Wyrwał mu się kolejny ryk satysfakcji. Zaczął poruszać się w tę i z powrotem wewnątrz niej. Nadał szybsze tempo, zwiększając wspaniałe doznania. Wiła się i ruszała razem z nim, wychodząc mu na przeciw. Ugniatała i ścisnęła jego plecy. Drapała. Gryzła w kark.

Była dzika w swoim zapamiętaniu.

Ledwie mógł ją zobaczyć w tych ciemnościach, ale to co zobaczył wypełniło jego umysł.

Miała powieki do połowy opuszczone, zaróżowioną skórę i zęby zaciśnięte na dolnej wardze. Kruczoczarne włosy rozsypały się wokół jej ramion. Tworzyła niesamowicie erotyczny obraz. I należała do niego.

Jego orgazm wstrząsnął nim, wykrzyczał jej imię, wsuwając się w nią najgłębiej jak mógł. Musiał dotknąć właściwego miejsca, bo też zaczęła dochodzić. Gdy osiągnęła drugi szczyt, jej wewnętrzne ściany zacisnęły się wokół niego. Cały czas walczył z pragnieniem, by ją ugryźć i wygrał. Potrzeba nadal tam była, ale jego instynkt opiekuńczy był silniejszy.

Pozostał na miejscu, dopóki nie minął ostatni spazm, a potem zsunął się obok niej, zaspokojony bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Po dłuższej chwili spojrzała na niego spod rzęs. Coś w jego klatce piersiowej się zacisnęło, gdy na nią patrzył. Taką usatysfakcjonowaną. Taką piękną.

Nie mógł z niej zrezygnować, pomyślał. Nigdy

"O cholera." powiedział. Przesunął ręką po twarzy, a drugą przyciągnął Jewel na swój tors.

Nie powiedziała mu, że go kochała. Czy nadal go kocha? Czy źle ją wtedy odczytał?

"Czy coś się stało?" zapytała nieśmiało.

"Zaśnij, kochanie. Porozmawiamy rano." Jego ciało już stało w ogniu, gotowe na drugą rundę.

Zakochał się w niej. Naprawdę to zrobił. Była tę jedną jedyną. Jego drugą połówką. W ciemności nocy nie mógł temu zaprzeczyć. Żadnego „może” czy „prawdopodobnie” czy standardowego "zależy mi na niej." Nigdy nie czuł się bardziej nasycony i zaspokojony niż właśnie w tej chwili.

Tylko tego jeszcze potrzebował. Kolejnej komplikacji tej łatwej, cholernej misji.

ROZDZIAŁ 18

Jewel płynęła przez chmury, tak zakochana w Grayu, że mogłaby nigdy z nich nie zejść na ziemię. Uśmiech wykrzywił jej usta. To, co Gray zrobił z jej ciałem ... czysta magia, która w pełni ją zadowoliła. Wspomnienia sposobu w jaki ją posiadł będą napędzać jej sny przez resztę jej życia. Kochanie się z nim dało jej poczucie realizacji i zadowolenia o jakich nigdy nie marzyła.

Noc już zapadła, a deszcz przestał padać. Ziemia pod nią była twarda, miękka była tylko warstwa z mchu i liści, ale obecność Graya rekompensowałaby nawet znacznie większy dyskomfort. Westchnęła usatysfakcjonowana, uwielbiała leżeć w kołysce jego ramion, wtulać się w jego ciało.

To było życie o jakim zawsze marzyła. Za każdym razem, gdy ją karano, za każdym razem, gdy zabijano kogoś z powodu jej przepowiedni, wyobrażała sobie siebie schowaną w bezpiecznym uścisku Graya.

Była tak blisko wykrzyczenia, że go kocha. Kilka razy pytał ją czy go kocha i za każdym razem musiała walczyć, by się do tego nie przyznać. Gdyby się po tym od niej odwrócił ... zadrżała.

Zaczął mamrotać jakieś niezrozumiałe słowa, przecinając nocną ciszę. Jego ciało szarpnęło się i Jewel usiadła.

"Ała!" zapłakała, gdy uderzyła czołem w sufit szafasu. Położyła się z powrotem na ziemi. To powinno być trudne, jeśli nie niemożliwe, żeby zobaczyć cokolwiek w tych ciemnościach. W końcu nie mieli tu żadnego światła. Ale gdy obserwowała Graya, widziała każdy szczegół jego twarzy, otworzyła usta wzdychając ze zdziwienia.

Jego oczy były otwarte... i znów świeciły tą jasną, niesamowitą czerwienią. Jego skóra była blada, a pot oblewał całe jego gorące ciało. Jej brzuch zacisnął się w tysiące różnych supłów. Przechodził kolejne zmiany.

"Grey." powiedziała. Co mogła zrobić? Jak mogła mu pomóc zaakceptować to, co się z nim działo? Walka z tymi zmianami jedynie go osłabi. Położyła się i szepnęła mu do ucha:

"Jestem tutaj. Dopilnuję, żebyś był bezpieczny. Nic złego się nie stanie. Obiecuję ci."

Powoli jego mięśnie się rozluźniły.

"Jestem tu." powtórzyła. "Jestem tu."

Jego skóra zaczęła nabierać koloru, powracać do naturalnego brązu. Jego oczy przestały świecić, stopniowo ściemniając się. W namiocie znów zapadła ciemność, a ona odetchnęła z ulgą.

"Jak się czujesz?" zapytała go.

"Widzę w ciemności." powiedział stanowczo. "A jak możesz stwierdzić, nie mam na sobie noktowizora. Muszę się stąd wydostać."

Gray szybko się ubrał i wyszedł z szałasu. Owiał go zimny, słony wiatr. Bez zawracania sobie głowy butami, chwycił swój nadajnik i przekradł się do rzeki, przypatrując się pięknu tej ziemi. Nieprzenikniona ciemność otoczyła go, ale widział wszystko jakby to był środek dnia. Liście drgały i unosiły się na jasnej zieleni drzew. Przejrzysta woda w rzece falowała, wzburzona wiatrem. Ławica tęczyowych ryb załamywała jej tafłę swoimi płetwami.

Widzenie w ciemności było fajnym trikiem, taaa. Jedynym, który naprawdę go cieszył. Ale to nie zachodzące w nim zmiany kazały mu wyjść na zewnątrz. Gdy leżał w szałasie z Jewel w swoich ramionach i ciałem sytym po ich miłości, uderzyło w niego inne pragnienie - ugryzienia jej i picia jej krwi. I tym razem ledwo się powstrzymał. Tym razem ta potrzeba była silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Im częściej dotykał Jewel, tym bardziej pragnął z niej pić.

Był człowiekiem. Mężczyzną. Nie demonem, nie był wampirem, uosobieniem zła i wszystkiego przeciwko czemu walczył. Ale jak długo jeszcze wytrzyma? Myślał, że jego potrzeba, by ją chronić będzie wystarczająco silna, by trzymał zęby przy sobie.

Źle myślał.

"Mikołaj do Matki." powiedział do radia. Być może szef będzie mógł mu pomóc.

Po chwili zgłosił się Jude Quinlin. Razem przedyskutowali Ra Dracas i wykaz, o który Gray prosił.

Wampiry nienawidziły ognia, demony nienawidziły zimna, Formorianie mogli widzieć w ciemności i tak dalej i tak dalej zgodnie z listą. Właściwie nie dowiedział się niczego nowego.

"Czy istnieje sposób, by zmienić wampira z powrotem w człowieka?"

"Żadnego nie znaleźliśmy."

"Przekopuj się przez księgę dalej." Gray zakończył transmisję i przesunął ręką po włosach. Zatrzymał się nagle. Zranione ramię nie bolało. Nie czuł też bólu po ukąszeniu wampira. Podniósł dłoń do szyi i nie znalazł tam żadnej rany. Spojrzał na ramię. Tam też nic nie zobaczył.

Rany całkowicie się wyleczyły.

Usłyszał za plecami westchnienie, więc się odwrócił. Za nim stała Jewel z szeroko otwartymi ustami i wzrokiem wbitym w jego stopy. Jej twarz oświetlała latarka, którą trzymała w ręce.

"Grey? Ty się unosisz."

"Co?" Spojrzał na ziemię i sam otworzył usta ze zdziwienia. Mój Boże. Stopami nie dotykał trawy.

"Jak mam zejść na dół?" warknął.

"Wyobraź sobie, że dotykasz nogami ziemi?" pytanie, a nie stwierdzenie.

Skupił na niej swoją uwagę. "Nie wiesz?"

Bez udzielenia odpowiedzi, podeszła do niego, złapała go za kostki i szarpnęła. Spłynął w dół, delikatnie lądując.

"Myślałem, że poradzę sobie ze zmianami, kiedy te nadejdą." powiedział cierpko.

"Żyjesz. Nic innego nie ma znaczenia."

"Staję się jednym z nich."

"Nie, nadal jesteś Grayem. Moim Grayem."

Jego nieproszony wzrok znów pobiegł do jej szyi i bijącego tam pulsu. "Nie mówiłabyś tego, gdybyś mogła się teraz dostać do mojej głowy."

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego piersi, potem przesuwała nią wzdłuż mięśni jego brzucha, aż zassał powietrze. Naśladowując jego wcześniejsze pieszczoty, znalazła jego sutki i drażniła je palcami. "Jesteś Gray." powiedziała jeszcze raz. "Jesteś twardy i gorący i wspaniały. Nie jesteś potworem."

Jego krew rozgrzała się z pożądania i zawrzała z pragnienia. Większego pożądania i większego pragnienia nigdy wcześniej nie czuł, ponieważ wszystkie jego zmysły były teraz czulsze, bardziej wrażliwe. Otoczył go jej zapach i ciepło. Jej pragnienia i potrzeby wybuchnęły w nim, przepływając i mieszając się z jego własnymi.

Do ust napłynęła mu ślina. Może, jeśli pozwoliliby sobie na jeden łyk, tylko jeden mały łyżeczek jej krwi ... Oskoczył od niej. Do diabła, nie. Gdyby wziął ją teraz w ramiona, nie byłby w stanie się kontrolować.

Ból i zakłopotanie błysnęły w jej delikatnych rysach.

Prawie przyciągnął ją z powrotem do siebie, ale udało mu się oprzeć tej pokusie. "Nie dotykaj mnie więcej."

Jej oczy rozszerzyły się z zaskoczenia, zraniona cofnęła się do tyłu. "Ale ... dlaczego?"

Kopuła zaczęła emitować lekkie promienie światła, omiatając drzewa i skały. Zignorował ją z taką determinacją, z jaką ona ignorowała jego pytania o miłość. "Spakujmy się. Musimy ruszać, jeśli chcemy dotrzeć do świątyni Kronosa na czas."

Gdy mówił, zjeżyły mu się włosy na karku. Kątem oka złapał jakiś ruch, a każdy jego instynkt krzyczał, by się ukryli. Chwycił Jewel za przedramię i pociągnął oboje na ziemię. Włócznia przecięła powietrze w miejscu, gdzie wcześniej stał i wbiła się w gruby pień drzewa.

"Chcemy Dunamisu, człowieku. Jeśli go nam dasz, twoja śmierć nie będzie zbyt bolesna."

Głęboki męski głos zabrzmiał tak głośno, jak grzmot... i dochodził znad wody.

Gray skupił się teraz tylko na ochronie swojej kobiety. W ciągu kilku sekund wytyczył drogę ucieczki i namierzył siły wroga. Co najmniej pięćdziesięciu mężczyzn – syren – stało w wodzie i każdy z nich miał włócznię przygotowaną do ataku. Gray wiedział, że gdyby było jaśniej, wszystkie te włocznie byłyby wbite w plecy. Chciał walczyć, ale nie zamierzał ryzykować zranienia Jewel.

"Chodźmy." powiedział wstając i podciągając ją do góry. Osłaniając ją swoim ciałem, przepchnął ich w zaciemniony las. Później złapał Jewel za nadgarstek i zaczął biec. Kamienie kuły jego bosc stopy, ale nawet nie zwolnił. "To moja wina. Nie powinienem był iść nad rzekę. Mogłem się spodziewać, że wrócą." bełkotał. "Powinienem był przynajmniej wziąć pod uwagę taką możliwość. Chociaż tyle, że muszą pozostać w wodzie." Kolejna gałąź uderzyła go w policzek, ale zatrzymał się dopiero przed ich kryjówką.

Jewel potrząsnęła gwałtownie głową. "Po burzy mogą chodzić po ziemi."

Oczywiście, że mogą.

"Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje." powiedziała zdenerwowana.

"Mów ciszej. Tym tonem sygnalizujesz każdy nasz krok." Szybkimi i precyzyjnymi ruchami zdemontował szalasy i przypiął go do swojego plecaka. "Ile czasu mamy?"

Jewel pozostała niesamowicie cicho.

Gray włożył buty i przeszedł wokół obozu, chwytając wszystkie ich rzeczy i wrzucając je do torby. "Którą drogą powinniśmy iść?" Złapał Jewel za rękę i odwrócił w kierunku drzew, chcąc skorzystać z trasy, którą wytyczył wczoraj. Zrobił wszystko co mógł, by zatrzeć ich ślady.

Jewel nie odpowiedziała, a jej ciało zrobiło się sztywne. Ledwie szła, spowalniając jego ruch,

bo praktycznie ją niósł. Spojrzał szybko za siebie. Jej oczy wirowały, niezgłębione jak ocean.
"Nadal opuszczają rzekę."

Jej głos był tak nieziemski jak jej oczy. Nierealny. Jakby tysiąc głosów mówiło jednocześnie. Z jej nieruchomej twarzy wnioskował, że była w jakiegoś rodzaju transie.

"Planują przeszukać cały las, dopóki cię nie znajdą i nie zabiją."

"Kochanie, wiem o tym. To czego nie wiem, to gdzie mamy pójść. Musisz mnie pokierować."
Cisza.

Potknęła się o wystający korzeń i poleciała do przodu. Miała zbyt sztywne ciało, by złapać równowagę, więc łatwo mogła upaść. Złapał ją, podtrzymując. Dobry Boże. Co się z nią działo? Nie wiedząc co innego mógłby zrobić, Gray zarzucił ją sobie na ramię i zaczął biec.
"Jewel?"

Znowu cisza.

Klepnął ją w pośladek. "Ocknij się kochanie i powiedz gdzie mam iść."

Odpowiedziała na bezpośrednie pytanie. "Kieruj się do Wewnętrznego Miasta. Tam znajdziesz tarczę, która cię ochroni."

"Tarczę? O czym ty mówisz?" Zawracając w stronę miasta jeszcze bardziej przyspieszył.

Nawet przez myśl mu nie przeszło, by postawić ją na ziemi. Była tak nieruchoma, jakby była martwa, a na jej głos nadal nawarstwiała się ta dziwna modulacja. Martwił się o nią, chciał się upewnić, że wszystko z nią w porządku, ale nie mógł zwolnić.

Niepokoilo go coś co powiedział jeden z tych ogoniastych ... ale co? Gdy manewrował między drzewami i uskakiwał przed gałęziami przypominał sobie jego słowa.

Chcemy Dunamisu człowieku. Daj go nam.

Zamrugnął. Oni myśleli, że miał klejnot. Dlaczego tak myśleli? Chyba że ... Chyba że podejrzenia, których nabrał po rozmowie ze swoim szefem, były prawdziwe. W końcu zgodnie z tym co powiedział Jude, Dunamis mógł oddychać.

Grey zacieśnił uchwyt wokół kobiety. Tak jak Dunamis, Jewel wiedziała, co planował jego wróg i wiedziała, jak zapewnić mu bezpieczeństwo. Powiedziała mu, że Dunamis był chroniony przez człowieka, który chciał go zniszczyć. Chronić. Zniszczyć. To się wzajemnie wykluczało. Gray chciał chronić Jewel, ale zamierzał zniszczyć Dunamis.

Pokręcił głową. Na pewno nie. Nie, to nie możliwe. Ale ta kwestia nadal zaprzętała mu głowę. Jego Jewel nie była klejnotem. Klejnot Dunamisu jest kamieniem.

Proszę, Boże, niech klejnot będzie kamieniem. Robiło się jaśniej ale Gray nadal starał trzymać się w cieniu. Wydawało mu się, że biegnie przez całą wieczność. Oddech mu się rwał i nie podobało mu się, że Jewel odbija się w górę i w dół na jego ramieniu jak worek ziemniaków. Czy robił jej krzywdę? Nie słyszał jęków protestu.

Włócznia przeleciała obok jej ucha, potem kolejna prawie w nich trafiając. Uratował ich tylko jego nowy, szybki refleks. Gray rzucił za siebie szybkie, oceniające spojrzenie. Syreny zbliżały się do niego. Szybko. Ich ogony podzieliły się na dwie części, dając im lśniące, łuskowate nogi. Jak do cholery miał im uciec?

"Gdzie mam iść, Jewel? Gdzie będziesz bezpieczna? Jak mam nas stąd wydostać?"

"Musisz lecieć. Syreny nie mogą latać." powiedziała. "Ty możesz."

Lecieć? Wtedy nad rzeką się unosił, ale to nie było zamierzone. Nie wiedział jak to zrobić świadomie.

Kolejne włócznie zaświstały tuż obok.

Właściwie słyszał jak przecinały powietrze i był w stanie uskoczyć, zanim go trafiły. Na dole, tak jak teraz, Jewel była w niebezpieczeństwie. To przeważyło. Musiał spróbować.

"O, cholera." mruknął, a następnie wyobraził sobie, że lata.

ROZDZIAŁ 19

"Król Syren przysłał do nas posłańca." Layel pogładził szczękę i wygiął brwi, czekając na reakcję Mariny.

Królowa demonów rozwalała się na swoim prowizorycznym łożu z futer, z rękami założonymi za głowę. Zamiast zbroi miała na sobie miękką, lekką suknię, która ledwo zakrywała jej suchą, zieloną skórę.

Byli w lesie, niedaleko Wewnętrznego Miasta, planując rozpoczęcie wojny ze smokami, a ona wyglądała, jakby spała. Layel nigdy nie spotkał bardziej próżnego, odpychającego stworzenia. Jej armia była równie kiepska. Wiedzieli jak walczyć, ale nawet teraz zajęci byli jedzeniem mięsa, zapominając o wszystkim innym.

"Tak?" w końcu odpowiedziała, nareszcie odkrywając jego obecność. Z westchnieniem, rozluźniła szatę na brzuchu, odsłaniając małe rogi. "I co powiedział?"

"Król Syren znalazł człowieka, który zniszczył twój pałac i zbiegł z twoim ulubionym zwierzątkiem."

Marina drgnęła i odwróciła w jego stronę, cała wibrowała z podniecenia. "Gdzie oni są?"

"W drodze do miasta."

W ciągu kilku sekund wstała z łożka i stanęła tuż przed nim. "Nie możemy pozwolić, by to Syreny ich znalazły. Ona należy do mnie, a on umrze z mojej ręki."

Przytłoczony zapachem siarki, który zawsze otaczał królową, Layel odsunął się o jeden krok.

Potem drugi. Tak naprawdę, to szerokość całego miasta nadal byłaby zbyt mała.

Kobieta, przed którą teraz stał i udawał, że jest jej sojusznikiem, była częściowo odpowiedzialna za śmierć jego ukochanej. Nie zadała śmiertelnego ciosu, to zrobiły smoki.

Ale Marina patrzyła jak te ziejące ogniem dranie przypiekały wciąż żywą Susanę i nie zrobiła niczego poza śmiechem.

Zapłaci drogą za ten śmiech.

Layel nie miał innego życiowego celu, niż zniszczyć tych, którzy przyczynili się do śmierci Susany. Ona była - i nadal jest - wszystkim dla niego. Była człowiekiem, jednym z niewielu ludzi zesłanych tu przez bogów jako jedzenie dla mieszkańców miasta.

"Człowiek posiada Dunamis. Czy naprawdę sądzisz, że syreny go złapią?" wycedził Layel.

"To dlatego król wysłał posłańca. Prosi nas o pomoc w schwytaniu człowieka, bo wie, że nie może walczyć na własną rękę z właścicielem Dunamisu." Layel przesunął elegancką ręką po czarnej koszuli, którą miał na sobie, koszuli, która zasłaniała ognioodporną płytę na jego piersi. "Szczерze mówiąc sam wątpię w to, czy uda nam się go schwycić."

Jej ostre zęby trzasnęły o siebie. "Mamy dwie armie do dyspozycji. Oczywiście, że możemy go schwycić."

"Po co marnować czas i energię, choćby próbując? Razem możemy pokonać smoki i to wszystko, co jest ważne dla mnie." Kochał z niej kpić.

Jej węzowy język śmignął z sykiem. "Zapewnimy sobie zwycięstwo, jeśli schwytamy klejnot."

Nawet samemu pragnąc ponownie posiadać tak potężny klejnot, Layel nie chciał tej cholernej rzeczy w pobliżu Mariny. Królowa miała go ponad rok i był to jedyny powód, dla którego Layel nigdy wcześniej jej nie zaatakował. Teraz mógł ją wykorzystać - i zdradzić - a ona nie będzie niczego podejrzewać. Dopóki nie będzie za późno.

"Nie będę w stanie walczyć ze smokami z całych swoich sił i możliwości bez niej."

wdzięczyła się. "Będę zbyt rozproszona."

Musiał się zmusić, by zachować neutralną ekspresję, powstrzymując się od śmiechu na jej oczywistą próbę manipulacji. "Zatem, oczywiście, z przyjemnością postaram się ich dla ciebie schwycić."

"Ja także wyślę swoich ludzi. Nie chciałabym, byś zapomniał powiedzieć mi, że ci się udało." Gdy uśmiechała się z satysfakcją, Layel wysunął się z jej namiotu. Demony były wszędzie. Oddalili się od wydzielonych okręgów, ich śmiech i trujący zapach napinał jego mięśnie. Kroczył do urwiska na skraju obozu. Powitało go pełne światło, wywołując pieczenie skóry. Niektórzy z jego ludzi nie tolerowali światła. Starsi, jak on sam, mogli chodzić w dzień, ale nie czuli się z tym komfortowo. On i Susana w dni takie jak ten, leniuchowali, leżąc w łóżku i kochając się godzinami. Bogowie, tęsknił za nią. Za muzyką jej śmiechu, miękkością jej dotyku. Miłością w jej zielonych oczach. Jej słodką niewinną krwią. Uniósł powieki i spojrzał niżej, na miasto. Jego wampiry zostały strategicznie rozmieszczone na szczytach budynków i ukryte wzdłuż ulic. Byli wojownikami, jego ludźmi. I byli głodni krwi demonów. Wkrótce. Uśmiechnął się. Wkrótce.

ROZDZIAŁ 20

"Jewel!"

Głos wołał do niej z długiego, ciemnego tunelu. Chciała odpowiedzieć, ale jej płuca odmówiły współpracy.

"Jewel."

Otworzyła usta, z pewnością była to najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiła, ale znowu nie pojawił się żaden dźwięk.

"Jewel. No dalej, kochanie. Mów do mnie."

Gray. Zawsze i wszędzie rozpozna ten seksowny głos. Brzmiał na zaniepokojonego i bardzo zdenerwowanego. Mgła pokrywająca jej umysł była gruba, ale udało jej się przez nią przepchnąć i... unieść powieki.

Gray kucnął przed nią, jego srebrne oczy błyszczały bogactwem emocji: obawą, ulgą, strachem.

Zamrugła i oblizała usta. Gdzie byli? Czego się tak bał? Kosmyki włosów opadały mu na czoło. Brud znaczył policzki.

Trącił palcem jej nos. "Nigdy więcej tego nie rób albo... Po prostu nie rób tego.

Zrozumiano?"

Robić czego? Rozejrzała się wokół, odnotowując kamienne budynki otaczające ją z przodu i z tyłu, żwir na którym leżała i szatę narzuconą na swoją głowę. Dźwięk rozmawiających ludzi, stukot końskich kopyt i zapach mięs i owoców napłynął do jej świadomości.

"Jesteśmy w centrum miasta." powiedziała. Pamiętała, że była nad rzeką, później zostali zaatakowani, a potem ...

Miała wizję, uświadomiła sobie potrząsając głową. Zawsze wtedy traciła poczucie czasu i rzeczywistości. "Jak się tu dostaliśmy?"

Policzki zapłonęły mu jasną czerwienią. "Ja, mmm, coś jakby lecieliśmy. Pierwszą klasą." dodał sucho.

"Ze skrzydłami?" Podskoczyła, doświadczając przy tym chwilowych zawrotów głowy.

"Urosły ci skrzydła?"

"Zrobiłem ten trik z lewitacją." Nachylił brodę w geście nie-ośmielaj-się-przeczyć-mojemu-lotowi. "Te chodzące rybo-ludzie są wszędzie. Szli za nami aż tutaj." Chwycił jej szczękę i odwrócił głowę w swoją stronę. "Byłaś w transie i powiedziałaś, że znajdziemy tu tarczę." Wzdychając, wychylił się do tyłu. "Musimy dostać się w jakieś bezpieczne miejsce.

Zauważyłem, że są tu także demony i wampiry."

Zmarszczyła czoło. "Rzadko się tutaj pojawiają. Jesteś pewny?"

"Nigdy nie zapominam stworzeń, które chcą zrobić sobie ze mnie śniadanie." Jego drwiący

wyraz twarzy pasował do tonu wypowiedzi.

Roześmiała się, ale jej dobry humor szybko wyparował. "Nie powinnam się śmiać. Jesteśmy w niebezpieczeństwie."

"To dobrze śmiać się w takich właśnie chwilach." Objął ją wokół talii i pomógł jej wstać.

"Wszystko w porządku?"

Przyglądał się jej uważnie, szukając na jej twarzy oznak ... czegoś. Czego?

"Zechcesz mi powiedzieć, co ci się stało?" zapytał.

Przełknęła i oblizła usta. Jak miała wyjaśnić, co się z nią stało, nie ujawniając zbyt wiele?

"Czasami tracę świadomość. Ja..."

Usłyszeli pluskanie i głowa Gray odwróciła się w bok. Mały ptak pił z kałuży. Kiedy zdał sobie sprawę, że nie zostali zauważeni, powiedział: "Nie musisz się tłumaczyć teraz. Nie powinienem być pytać. Później będzie czas na rozmowę."

Słowa, których oczekiwała, zawisły w powietrzu, unosząc się na wietrze z delikatną nutą niepokoju. Wiedziała, że nie bał się o siebie. Ten mężczyzna żył dla niebezpieczeństwa.

Rozkwitał dla niego. W ile misji zaangażował się całym sercem, chętny na próby, jakie przed nim stawiały? Niezliczenie wiele.

Co znaczyło... że bał się o nią? O bogowie, tak właśnie było. Troszczył się o nią. Szok, przyjemność i szczęście trzymały ją nieruchomo. Kiedy wcześniej ją odepchnął, myślała, że dowiedział się o jej miłości i po prostu jej nie chciał. Troszczył się o nią, widziała to w jego jasnym spojrzeniu.

Królowie i królowe walczyli, by ją posiadać, zniewolić i rozporządzać nią, używać jej, ale ten mężczyzna próbował ją chronić. Dawał jej przyjemność.

"Chodźmy stąd." powiedział.

Jewel bez ostrzeżenia, po prostu rzuciła się na niego. Jego oddech świszczął, nawet wtedy gdy objął ją swoimi silnymi ramionami.

"Jesteś wspaniałym człowiekiem, Greyu Jamesie." Pocałowała go w policzek. "Wiem, gdzie możemy znaleźć schronienie."

Uśmiechnął się delikatnie, ale także odsunął od niej tak, jakby nie miał odwagi tulić jej zbyt długo. "Byłbym zupełnie zaskoczony, gdybyś nie wiedziała dokąd powinniśmy iść."

Jewel znów wtuliła się w krzywizny jego ciała i przesunęła ręce niżej, na jego pośladki. Jej zakończenia nerwowe zaskwierczały. Byłaby szczęśliwa mogąc zostać tu, gdzie stała przez resztę swojego życia, ale delikatnie go ścisnęła i uwolniła. "Musimy to przetrwać, jeśli nie z innego powodu, to po to bym mogła wrócić z tobą do łóżka."

Jego źrenice się rozszerzyły, a wzrok powędrował na jej szyję. Przełknął i odsunął się ponownie, napięty i sztywny. Tak po prostu jej delikatny i lubiący się droczyć kochanek zniknął, a jego miejsce zajął zimny żołnierz.

"Za mną." powiedziała mu, nie dopuszczając do siebie przykrości, jaką sprawiła ta nagła zamiana. Troszczył się o nią. Tylko to miało znaczenie.

Jak tylko dotarli do centrum miasta, cienie alei wyblakły i otoczyło ich jaskrawe, błyszczące światło. Syreni wojownicy maszerowali od jednego budynku do drugiego.

Wiedząc, jak łatwo rozpoznawalna była, Jewel zasłoniła twarz kapturem, a potem rzuciła szybkie spojrzenie przez ramię, by upewnić się czy Gray zrobił to samo. Zrobił. Ale wiedziała, że oczy miał zaciśnięte w szparę. Łzawiły mu, jakby nie mógł znieść tak dużej ilości światła. Prawdopodobnie właśnie tak było. Niektóre wampiry nigdy nie nauczyły się tolerować światła.

Splotła ich dłonie. Jego silne palce owinęły się wokół jej delikatnych, jego skóra była szorstka tam, gdzie jej była gładka. Miasto pulsowało życiem. Zajazdy, gospody i sklepy były przepełnione stworzeniami wszystkich ras. Zatrzymała się, by przepuścić dwa centaury, ich radosny śmiech niesło za nimi echo. Stragany opływały w jedwab i szaty w każdym kolorze.

Sprzedawcy zachwalali pieczony drób.

"Pewnego dnia nie będę musiała strzec każdego swojego kroku." powiedziała z determinacją.
"Pewnego dnia." zgodził się.

Oczy Graya piekły od światła. Złapał się na tym, że znów gapi się na Jewel. Jej twarz była częściowo zasłonięta, ale to, co mógł zobaczyć promieniowało życiem, zadumą i zdecydowaniem. Przy tak szczupłej sylwetce, powinna wydawać się krucha i delikatna. Teraz jednak promieniowała z niej siła.

Trzy demony ruszyły w dół ulicy, przepychając się przez delikatnie wyglądające syreny, umięśnione cyklopy i goniące własne ogony gryfy. Demony nieustannie skanowały twarze. Gray wyprostował ramiona, każdy jego zabij-lub-zostaniesz-zabity instynkt wszczął natychmiastowy alarm. Nie zwalniając kroku wyciągał nóż z fałdów swej szaty i zacieśniał uchwyt na jego rękojeści.

Kobieta Minotaur, której bycza twarz wydała mu się znajoma, wpadła w poślizg zatrzymując się na widok Jewel. Otworzyła szerzej oczy i przesunęła pakiet odzieży z jednej ręki do drugiej.

"Erwin." powiedziała Jewel, zmuszając Gray do zatrzymania się. "Jak się ma twój syn?"

"Dobrze, dzięki tobie." Erwin uśmiechnęła się. "Przyszli po nas, tak jak powiedziałaś."

"Drogiu panie, czy możecie kontynuować tę rozmowę nieco później?" Tak dyskretnie, jak tylko było to możliwe, Gray przesunął Jewel za siebie.

Jeden z demonów zatrzymał się kilka metrów przed nimi i powąchał powietrze. Rozejrzał się wokół. Przeszukiwał całe otoczenie, dopóki jego wzrok nie spoczął na Grayu.

"Człowiek!" łuskowata istota wydała podobny do węża syk.

Gray nie czekał na przyjęcie powitalne, ale szybko ruszył do przodu, ciągnąc za sobą Jewel.

"Zostaliśmy zauważeni, kochanie."

Ludzie wzdychali, gdy się przepychał między nimi. Co by dał za kilka półautomatów. I jeszcze jakiś granat. Niestety, nie miał żadnego z nich. Noże były jedyną bronią jaką dysponował. Demony mogły latać, więc nie było sensu uciekać w ten sposób. Plus, lepiej było zgubić pościg w tłumie. Gdyby znalazł stoisko z szatami, mógłby ukraść dwie z nich. Przebranie w inne kolory mogłoby pomóc.

Tłum ustępował przed ich szybkim tempem. Centaury uskakiwały na bok. Minotaury kopały w ziemię, znajdując schronienie w kopce kurzu. Kamyki leciały spod butów Graya.

Erwin podążyła za nimi, biegnąc u jego boku "Biegnijcie dalej." powiedziała. "Odwróć ich uwagę."

"Nie." powiedziała Jewel, gdy w tym samym czasie odezwał się Gray: "Dziękuję."

"Jesteśmy w głębokim gównie, więc przyjmujemy każdą pomoc." dodał, przeskakując nad przewróconą furą z jedzeniem. "Skacz." Rozkazał Jewel.

Skoczyła, jej szata powiewała wokół niej jak chmura burzowa. Kaptur jej spadł, a włosy rozlały się po plecach, czarnym, błyszczącym strumieniem. Spojrzała przez ramię i zobaczyła, jak Erwin rzuca w demony naręczem ubrań, na chwilę zasłaniając im widok. Potem sama także uciekła.

Gray kontynuował bieg między budynkami i uliczkami. Wiedział, że demony są coraz bliżej. I bliżej. I gówno! Ich liczba podwajała się z każdym krokiem. Ich zęby były żółte i ostre jak brzytwa, ociekały śliną.

"Tam." krzyknęła Jewel wskazując palcem inny kierunek.

Skręcił zgodnie z jej wskazówką i zauważył kobietę centaura kłusującą przed siebie, zupełnie nieświadomą zamieszania z tyłu.

"Nie." powiedział Gray, wiedząc, co chciała zrobić.

"Tak. To jedyny sposób."

Skrzywił się.

"Po prostu hop i jedź. Nie bądź dzieckiem."

Gdyby nie wiedział lepiej, mógłby przysiąść, że Jewel brzmiała bardziej na podekscytowaną, niż zmartwioną. Nie wierzył, że brał to pod uwagę ... Nie miał nic przeciwko jeździe na kobiecie, ale do cholery, wolałby by tą kobietą była Jewel.

Przyspieszając kroku, podkradł się bliżej kobiety-konia. Jej blade jak księżyc włosy powiewały za jej plecami. Bez jakiegokolwiek ostrzeżenia, Gray chwycił garść tych włosów i podciągnął się w górę. Gdy już siedział na jej grzbiecie, wciągnął na niego także Jewel. Klaczka natychmiast bryknęła, próbując ich zrzucić. Gdy to nie zadziało, stanęła dęba.

"Spokojnie, koniku." powiedział.

"Złaż ze mnie." Obróciła głowę, próbując gryźć Graya w nogę. Kiedy go zobaczyła, jej oczy rozszerzyły się, a ona sama uspokoiła.

"Adonis! Moje najgłębsze przeprosiny, Wielki Panie. Dziękuję za ten zaszczyt. Nigdy nie..."

"Po prostu ruszaj."

Bez słowa uderzyła kopytem w ziemię przygotowując się do galopu, jej giętkie ciało pobudziło się do ruchu. Wiatr plątał się w jej włosach, gdy przekradała się między ludźmi, przez aleje i nad wozami. Adrenalina podskoczyła w jego żyłach, płynąc z siłą lawiny. Na Atlantis i po spotkaniu Jewel doświadczył więcej adrenaliny, niż przez całe dwa lata pracy dla OBI.

Na samą myśl o swoich pracodawcach, ręce mu się spociły. Byli zaniepokojeni, wiedział o tym. To była tylko kwestia czasu zanim wyślą przez portal następnego agenta, by go odnalazł. Co by się wtedy stało z Jewel?

Samica centaura się zatrzymała, kopiąc skaliste podłoże.

Skrzywił się. "Ruszaj dalej. Już!"

"Panie Panów. Wampiry blokują drogę przed nami, a demony blokują odwrót." Jej głos drżał ze strachu.

"Layel" Jewel dyszała.

Gray zsiadł z konia, wpatrując się w trzy wampiry, stojące im na drodze. Byli ubrani na czarno, a ciemny materiał niesamowicie podkreślał ich zbyt bladą skórę. Uświadomił sobie, że mieli takie same niesamowite, błękitne oczy... jak Jewel. Co do cholery?

Zamrugnął, ale otrząsnął się z niepokoju. Jewel także zamierzała zsiąść. Zatrzymał ją chwytając mocno jej udo. Chór syczącego śmiechu wybuchł za nim.

"Kiedy powiem, wycofaj się." wyszeptał do centaura. "Weź ją w bezpieczne miejsce. Znajdę sposób, by ci się odwdziżyć."

Jej jedyną odpowiedzią był przestraszony jęk.

Odpychając jego rękę, Jewel zsunęła się i stanęła obok niego. "Jeśli ty zostajesz, to ja też."

Ich spojrzenia się spotkały, zwały i starły. W następnej chwili, wampiry i demony ruszyły do akcji, kierując się prosto na nich.

ROZDZIAŁ 21

Gray popchnął Jewel na ziemię, osłaniając ją własnym ciałem. Kiedy odzyskała oddech, spróbowała go z siebie zepchnąć, sama mogła się chronić. Niestety był silniejszy od niej.

"Niech cię diabli." zawołała.

Musnął jej wargi w szybkim pocałunku, odwrócił się i uniósł nóż. Gotowy do ataku i obrony. Szybkość wampirów była niesamowita, ledwie ich widział, a i wtedy byli tylko rozmazaną plamą. Nie wiedział, jak miał walczyć z nimi wszystkimi, ani w jaki sposób mógł uratować Jewel. Wiedział tylko, że będzie walczył do samego końca, nawet zginie, jeśli

będzie trzeba.

A wyglądało na to, że tak właśnie będzie.

Byli prawie w zasięgu ręki, z mordem w oczach... prawie Jego ciało się napięło, przygotowując na natarcie i walkę.

Żadne stworzenie ich nie zaatakowało.

"Co do cholery?" Szok uderzył w niego.

Wampiry przeleciały obok nich, blokując uderzenie demonów. Powietrze wypełniły posykiwania, a później odgłos ssania. Zapach siarki zmieszał się z metaliczną nutą krwi. Centaur pomknął przed siebie. Gray zerwał się, ciągnąc za sobą Jewel i starał się iść drogą, którą obrała kobieta -koń.

"Zaczekaj." powiedziała Jewel, starając się go zatrzymać.

"Gdzie ten bezpieczny dom, o którym wspominałaś?" Naciągnął kaptur, zasłaniając bladą twarz, determinacja napędzała jego kroki. Rozglądając się na lewo i prawo - przy okazji namierzając kilku ogoniastych - poprowadził Jewel do innej uliczki.

"Zaczekaj!" powtórzyła.

Tym razem stanął i odwrócił się w jej stronę. Połowę jej twarz osłaniał kaptur, ale jej usta - te miękkie, dające przyjemność usta - były doskonale widoczne. "Kochanie tu chodzi o życie i śmierć. Porozmawiamy, kiedy znajdziesz się w jakimś bezpiecznym miejscu."

"Czytam jego umysłu."

Zmarszczył czoło. "Czyj?"

"Layela. króla wampirów. Czytam jego umysłu."

Zrozumienie go olśniło. Wciągnął ją do najbliższego wozu i przykrył ich baldachimem. Nie podobało mu się, że zatrzymali się w jednym miejscu. Osłonił ją własnym ciałem, wciskając jej plecy w nieheblowaną podłogę wozu. "No dobra, słucham." Mówił cichym głosem, nie chcąc by dźwięk się rozszedł. "Czego się dowiedziałas?"

Drżała od kontaktu z jego ciałem. "Layel chce nam pomóc."

"Dlaczego?"

"Nie wiem."

Przyciskał się do niej, aż ich oddechy się zmieszały, światło w jego srebrnych oczach przyszpilało ją z intensywnością. Twarda długość jego ciała doskonale wpasowała się w jej ciało. "Jak możesz wiedzieć jedno, a nie znać drugiego?"

Jewel oblizwała usta i stopniała pod naciskiem jego ciała. Gray trzymał ją na dystans od kiedy się obudzili. Ledwie jej dotykał. Ale teraz był tak blisko, że nie mogła kontrolować swoich reakcji. Znow go pragnęła.

"Skoncentruj się, kochanie."

"Ludzie nie myślą sekwencyjnie." powiedziała, zmuszając umysł do pracy. "To nie jest: chcę im pomóc z tego i tego powodu."

Zaklął pod nosem. "Masz rację. Aczkolwiek czułbym się o wiele lepiej znając motywy jego działania."

"Tak." Pragnęła przesunąć swoje ręce w górę jego toru i żeby on wreszcie ją dotknął. "Jego ludzie zatrzymają syreny i demony z dala od nas. On chce, abyśmy tu zostali."

"Jesteś pewna, że nam nie zaszkodzi? Nie jesteś w stanie przewidzieć zagrażającego ci niebezpieczeństwa."

"Będzie dobrze. Jestem tego absolutnie pewna."

Przesunął się wciskając swoją erekcję między jej nogi. Jewel dyszała. On też nie pozostał obojętny na ich bliskość.

"Dobrze." powiedział. "Zaczekamy na niego."

Przesunęła usta wzdłuż jego szczęki, czując erotyczne mrowienie, kiedy podrażnił ją jego

zarost. Objęła rękami jego plecy, rozszerzając nogi i przyciągając go bliżej.

Powstrzymała ją, kręcąc głową. "Nie. Nie możemy zrobić tego tutaj."

"Jesteśmy całkowicie bezpieczni."

"To nie ma znaczenia. Nie chcę dać się złapać ze ściągniętymi spodniami, a poza tym, nasz związek fizyczny się skończył."

"Dlaczego?" szepnęła, ogarnął ją wewnętrzny chłód. "Dotykasz mnie teraz."

"Wiesz co mam na myśli." Powiedział ostrym tonem.

"Nie, nie wiem."

Zacisnęła zęby i milczała przez dłuższą chwilę. Na koniec rzucił: "Niech to cholera, skrzywdzę cię."

Skrzywdzi ją? "Skrzywdzisz mnie jedynie wtedy, gdy nie będziesz mnie dotykał."

Wykrzywił usta w grymasie. "Wiele rzeczy się teraz zmieniło. Ja się zmieniłem." Uderzył pięścią w podłogę, tuż obok jej głowy. "Cholera. Chcę się napić twojej krwi. Za każdym razem, gdy jestem blisko ciebie, czuję zapach twojej krwi i chcę jej spróbować."

Jej oczy rozszerzyły się. Spodziewał się, że będzie przerażona, przestraszona. Obrzydzona. Skąd mógł wiedzieć, że nie była taka, jak kobiety, które wcześniej poznał? Dorastała w świecie, gdzie wampiry były normą.

Jego pragnienie podnieciło ją.

Nigdy wcześniej nie została ugryziona, ale chciała podzielić się głębszą częścią siebie samej z Grayem, chciała być pierwszą i jedyną kobietą, z której będzie pił. Możliwe, że to połączyłoby ich dużo mocniej, niż teraz byli połączeni.

"Chcę, żebyś mnie ugryźć." Nie dając mu szansy na protest, Jewel przycisnęła swoje wargi do jego. Jęknął, a potem chętnie rozchylił usta, a jego język szybko przejął kontrolę. Jego smak, męski i ciepły, wypełnił jej usta. Ich zęby starły się razem tak, jak ich ciała napięły do bliższego kontaktu. Wcisnęła piersi jeszcze bardziej w jego tors. Rękami chwyciły jej pośladki i przyciągnął ją bliżej swojej erekcji.

Pożądanie wstrząsnęło nią, gorące i wygłodniałe.

"Smakujesz tak dobrze." Mruknął chropowato. "Nie powinniśmy tego robić."

"Tak bardzo cię pragnę." szepnęła.

Obsypał pocałunkami drogę w dół jej twarzy, podbródka, szyi, śmigając językiem i zostawiając za sobą wrażliwą skórę. Poczowała jak jego zęby się wydłużają, przygotowują do ugryzienia. "Nie powinienem tego robić."

"Proszę, zrób to teraz." Jej ciało wołało do niego. Kochała go od tak dawna, pożądała od tak dawna. Pragnęła go. "Może moja krew ułatwi zmiany jakie w tobie zachodzą i pomoże je przezwyciężyć."

"Zatrzymaj mnie, jeśli cię skrzywdzę." Otworzył usta tuż przy jej szyi i delikatnie docisnął. Już prawie ...

"Nie, nie, nie, dzieci." Baldachim, który ich przykrywał, został odsunięty na bok.

"Powinniście to zrobić w jakimś odosobnionym miejscu."

Gray zerwał się, stając twarzą do intruza z dzikim warknięciem. Wszystko w nim, od postawy, po zaciśnięte pięści i świecące czerwone oczy, krzyczało, że zamierza atakować. Oddychał szybko i płytko.

Jewel skoczyła do jego boku. Nogi prawie się pod nią ugięły. Gdy objęła ręką jego przedramię, błyskawicznie się uspokoił.

"Layel" powiedziała, prostując ramiona.

Wampirzy król skinął głową. Jego uroda była tak perfekcyjna, że mógł pozować do statuy.

"Opuście Wewnętrzne Miasto" powiedział. Kropla czarnej krwi spływała z kącika jego ust. Zlizał ją z dreszczem niesmaku. "Demony mają kwaśny smak." Obrzucił Graya spojrzeniem.

"Nie polecam ich."

Kolejne niskie warknięcie Graya. "Określ swoje zamiary, wampirze."

Layel wygiął brwi w łuk. "Marina jest zdeterminowana, by odzyskać dziewczynę."

"Ona jest moja."

Layel zachichotał, dźwięk przepelniało bogate męskie rozbawienie. "Żaden z nas nie chce, by królowa ją schwytała. Z zupełnie różnych powodów, oczywiście. Moi ludzie zapewnią wam bezpieczeństwo."

Jewel otworzyła usta, by zaprotestować, ale ją uprzedził. "Wiesz, że możesz mi zaufać w tej sprawie."

Skinęła głową. "Jednakże, to o twoje motywy chciałam zapytać."

"Nie musisz obawiać się o swojego człowieka." powiedział Layel. "Choć jestem pewien, że byłby smaczną przekąską, jestem już najedzony. A poza tym, ma w sobie trochę krwi demonów, nieprawdaż? W tej chwili jestem zainteresowany tylko deserem, nie kolejnym kiepskim posiłkiem."

"Daj mi rękę." wyciągnęła do niego dłoń, "Żebym się mogła upewnić."

Cofnął się pośpiesznie. "Nie dotkniesz mnie."

I w tym momencie Jewel poczuła jego strach. Coś ukrywał i nie chciał, by się dowiedziała co, to takiego. Jednak wyczuła, że jego sekret nie miał nic wspólnego z Grayem. Opuściła rękę.

"Bardzo dobrze."

"Nie ufam mu." powiedział Gray głośno. Starał się odzyskać nad sobą kontrolę, by stłumić żądzę krwi, która go opanowała. Prawie ugryzł Jewel, prawie napił się jej krwi i to po tym, jak mocno walczył, by zignorować swoje pragnienie.

Powinien być sobą obrzydzony.

Nie był.

Był tylko wściekły, że mu przeszkadzono.

Nie lubił tego wampirzego króla i nie podobał mu się sposób, w jaki obserwował Jewel, jakby zapraszał ją, by została jego przyjacielem. A co więcej nie podobało mu się, że ta zła istota pojawiła się i została bohaterem. Nieracjonalne, taa... Ale ochrona Jewel to zadanie Graya i niech będzie przeklęty, jeśli pozwoli komukolwiek się do niej zbliżyć. Szczególnie wampirowi.

Ironia tego stwierdzenia wcale mu nie umknęła.

Kobieta była ścigana jak 25cio dolarówka w czasie kryzysu i nie zaufa nikomu, jeśli w grę wchodzi jej bezpieczeństwo.

"Beze mnie ją stracisz." powiedział wampir.

"Pozwolę twoim ludziom wyprowadzić nas z miasta." Lepiej trzymać ich blisko i wykorzystać, by uciec demonom. "Potem muszą odejść."

"Albo co zrobisz?" zapytał Layel z rozbawieniem.

"Albo zrobię im to samo, co robiłem w zamku demonów."

Layel przestał się uśmiechać. Zmrużył groźnie swoje lodowo-błękitne oczy. "Bardzo dobrze.

Jeśli mimo wszystko Marina was złapie, raczej zabiję was oboje, niż pozwolę jej użyć..."

"Layel!" krzyknęła Jewel czymś zdenerwowana. "Wiesz, że nie możesz mnie zabić. Teraz ruszaj swoją drogą. Marina cię szuka i nie jest zadowolona."

Wampir naprawdę się skrzywił. "Do następnego razu."

A potem zniknął, a na jego miejscu stały dwa inne wampiry.

"Chodźmy." powiedział jeden z nich. "Nie mamy wiele czasu."

Trzy godziny później wszyscy dotarli bezpiecznie do lasu. Zgodnie z umową, wampiry eskortowały Greya i Jewel przez miasto, a potem zostawiły ich w spokoju.

"Tu będzie wystarczająco daleko." powiedział jeden z nich. "Musimy już iść. Nie wracajcie do miasta."

Zniknęli obaj, zanim Gray zdążył odpowiedzieć.

"Zaczekaj tutaj." powiedział do Jewel. Ruszył za nimi z taką prędkością, że mijane przez niego drzewa stały się tylko rozmazaną plamą. Chciał się upewnić, że wampiry nie wrócą i nie zaatakują. Dostrzegł ich tylko raz, ich biało-blond włosy muskały delikatnie liście. Zadowolony, że nie mieli zamiaru wracać, ruszył w drogę powrotną. Jewel była dokładnie tam, gdzie ją zostawił i rozkładała posiłek, który kupili przed opuszczeniem miasta. Spojrzała na niego, gdy wrócił.

"Mam nadzieję, że jesteś głodny."

"Umieram z głodu." Usiadł. Powietrze było chłodne, choć już pachniało latem. Siedzieli w pobliżu rzeki, a nad ich głowami fruwały ptaki. Idealne miejsce na piknik. Niemal zapomniał, że był ścigany przez oszalałe syreny i żądne zemsty demony.

Patrzył zachłannie na jedzenie. Po batonie energetycznym, którego zjadł na śniadanie, mógłby sprzedać duszę - może nawet już to zrobił, to był punkt sporny - za jeden kęs, tego soczystego mięsa.

"Jemy?" spytała układnie, jak zawsze.

Nie tracił czasu na odpowiedź, po prostu oderwał kawałek mięsa i włożył do ust. Niemal jęknął z czystej przyjemności.

Jewel zamruczała. "Nie sądzę, bym kiedykolwiek próbowała czegoś tak dobrego." powiedziała. "No, z wyjątkiem ciebie."

Ciągle powtarzała takie rzeczy i ta śmiałość szokowała go na tyle, że się zatrzymał, ręka z jedzeniem znieruchomiała przed jego ustami. "Mogę powiedzieć to samo o tobie."

Od ich ostatniego pocałunku, utrzymywało się między nimi ciężkie napięcie. Będą się ponownie kochać, oboje byli tego świadomi. Nie mógł się jej oprzeć, po prostu nie mógł. Za każdym razem kiedy próbował, udawało mu się jedynie doprowadzić się do szaleństwa. Więc skończył z odmawianiem sobie tej przyjemności. Jego pragnienie, by ją ugryźć, ekscytowało ją, a nie odpychało. Było to błogosławieństwo, którego nie zamierzał kwestionować.

Nie był w stu procentach pewny, czy to ona jest Klejnotem Dunamisu. Nie wiedział, czy spędzą ze sobą jeszcze tylko jedną noc, czy mają przed sobą wiele nocy. Nic z tego nie miało już znaczenia. Kochał ją i zamierzał z nią być.

Kiedy? Wiedział, że raczej wcześniej niż później.

Jego wzrok podryfował do niej. Brud i plamki krwi przecinały jej policzek. Czarne jak noc włosy spływały w splotach w dół jej pleców. A jednak, z witalnością błyszczącą w niebieskich oczach, nigdy nie wyglądała bardziej słodko. Bardziej ślicznie.

Ta czułość, którą ją darzył, ta zaciekłość. Ta potrzeba, by być blisko niej. Ta wściekła pasja i nienasycony głód.

Ta obsesja, by chronić.

Tylko jego siostra Katie, wyzwalała w nim taki instynkt opiekuńczy - a teraz także Jewel. Ale wobec niej nie miał braterskich uczuć.

Był pewny, że jego siostra pokochałaby ją.

"Myślisz o swojej rodzinie." stwierdziła Jewel i nadgryzła miękki bochenek chleba z serem.

Wygiął brwi. "A skąd o tym wiesz, przecież już nie czytasz mi w myślach?"

"Przyjałeś bardzo tęskną postawę. Opowiedz mi o nich."

"Już ci o nich mówiłem."

"I tak opowiedz."

Między gryzami, powiedział: "Brian jest bardzo opanowany, zawsze stanowczy, zawsze niezawodny. Erik jest rozjemcą i trudno go rozzłościć, ale jeśli ci się uda – szaleje." Gray udał, że ma dreszcze. "Gniew Erika to straszna rzecz."

Gdy mówił, wszystko w nim się zrelaksowało. Taki właśnie był cel Jewel, uświadomił sobie z podziwem.

"Denver prawdopodobnie teraz jest na randce z Lodową Księżniczką."

"Madison czy Jane?" zapytała Jewel z uśmiechem.

"Madison."

"Pamiętam ją. Nigdy się nie uśmiecha."

"Nie wiem, co ten chłopak w niej widzi. Jest oziębła, a w łóżku pewnie tak zabawna jak gastroskopia."

Jewel dyszała w zgorzeniu. "Opowiadasz straszne rzeczy."

Wyrwał mu się śmiech i zaskoczyło go, jak szczerzy on był. "Może rozgrzewanie świętoszki jest bardziej zabawne niż myślałem."

Na policzki wypłynął jej rumieniec. "Nie jestem świętoszką."

"Uwierz mi, Blaze, wiem." Sięgnął ręką i uściśnął jej dłoń. "Nick prawdopodobnie pakuje się w jakieś kłopoty z powodu swojego wypaczonego poczucia humoru. Katie pewnie urządza piekło swojemu mężowi, Jorlanowi, a mój tata prawdopodobnie urządza piekło mojej macosze, Francis. Zdaje się, że to tradycja rodzinna."

"Chciałabym spotkać się z nimi osobiście."

Natychmiast wyobraził sobie jej słowa. Zobaczył Jewel otoczoną przez swoich braci, siostrę i ojca. Powitaliby ją z otwartymi ramionami, pokochaliby jej otwartość i szczerłość. Cholera, na pewno spodobałby mu się zszokowany wyraz jej twarzy, gdyby usłyszał żeglarski slang używany przez jego rodzinę.

"Zawsze marzyłam, żeby mieć taką siłę jak ma Katie." Jewel westchnęła tęsknie. "Kiedy po raz pierwszy spotkała Jorlana, z łatwością mogła zostać stłumiona przez jego czystą męskość. Ale skończyło się tym, że to ona podbiła jego."

Nad ich głowami kopuła tchnęła bursztynowym blaskiem i ten blask oświetlał jej sylwetkę, nadając jej promienne obramowanie. Poczul uścisk w klatce piersiowej. "Zapada zmierzch, więc musimy dokończyć posiłek. Chcę się umyć póki jeszcze jest jasno."

Skończyli jeść w milczeniu, a potem Gray wstał. Wyciągnął rękę. "Jesteś gotowa?"

"Na kąpiel?" Jewel spojrzała na niego niepewnie. "Wspólną?"

Pokiwał głową. "Jeśli znajdziesz się w tej wodzie razem ze mną, będziemy się kochać."

"Wreszcie." Podnosząc się, splotła razem ich palce. Róż zabarwił jej policzki, gdy pokonywali krótki dystans do brzegu rzeki.

"Czy syreny nas zaatakują?" zapytał, bo właśnie przyszło mu to do głowy.

"Oni nadal są w mieście. Nie wyczuwam ich tutaj."

"A wyczułaś ich ostatnim razem?"

Potwierdziła skinieniem głowy. "Dlatego nie kapałam się nago, jak ci obiecałam. Miałam nadzieję, że mnie miną. Teraz jesteśmy zupełnie sami."

Kiedy uwolniła rękę, by rozsznurować węzły w pasie sukni, powstrzymał ją ochryple mruczając: "Pozwól mi."

Zręcznymi ruchami pracował nad materiałem. Brudne okrycie wkrótce spłynęło wokół jej kostek, zostawiając ją w samej bieliźnie. Tą też odrzucił na ziemię. A potem była wspaniale naga.

Upajał się jej widokiem. Różowe, perłowe sutki, gładki jak jedwab brzuch, niewielka strzecha ciemnych loków i długie, smukłe nogi.

Perfekcja.

Jewel stała zupełnie nieruchomo, gdy Gray się jej przyglądał. Ponieważ mieszkańcy Atlantis chcieli jej z powodu psychicznych umiejętności, postrzegali ją jako obiekt. Rzecz. Nawet

nazywali ją "tym" przy każdej okazji. Nigdy nie widzieli w niej seksualnej istoty. Ale sposób w jaki patrzył na nią Gray ... sprawiał, że czuła się obolała. Pobudzona erotycznie i spragniona.

"Jesteś taka piękna." westchnął. Jego wzrok parzył, głos brzmiał chrapliwie.

"Dziękuję... dziękuję ci." Nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć. Potrzeba wstrząsnęła nią, sięgnęła i ściągnęła z niego ubranie kawałek po zbędnym i zawadającym kawałku. Ręce jej się trzęsły. Jego tors był szeroki i umięśniony, sutki małe i brązowe, twardniały pod jej dotykiem. Wąska ścieżka blond włosów biegła od talii aż do penisa. Długi i gładki sterczał ku górze.

Widziała go już takiego. Dumnego. Pobudzonego. Nie w szalacie, bo było za ciemno, ale przy innych kobietach. Tym razem chciał jej. Był twardy dla niej. Ta wiedza rozpałała jej krew.

"Myślę, że zostaliśmy stworzeni, by dawać sobie nawzajem przyjemność." powiedział, podnosząc ją i wnosząc do wody.

Owinęła nogi wokół niego, gdy otoczył ich zimna woda i sprawiła, że zaczęła drżeć. Gorąco bijące od Graya ogrzewało ją i dawało erotyczny kontrast. Jej ramiona oplecione wokół niego. Piersi do klatki piersiowej. Erekcja do sedna kobiecości.

"Pragnęłam cię od tak dawna." przyznała bez tchu.

"Więc weź mnie." powiedział głosem tak szorstkim i ostrym, jakiego nigdy wcześniej u niego nie słyszała. "Jestem twój."

Pocałowała go więc, na początku delikatnie. W chwili, gdy ich języki się splotyły, omal nie krzyknęła. Opuściły ją wszystkie siły. Gdyby nie ramiona wokół niej, wpadłaby do wody. Jedną ręką chwycił jej uda, podtrzymując jej nogi wokół siebie.

Poczuła jego erekcję naciskającą bezpośrednio na jej wejście, gotową do penetracji - ale nadal poza zasięgiem. Otarł się o nią. Zapiszczała z przyjemności, jakby wszystkie zakończenia nerwowe w jej ciele się rozbudziły.

"Tak dobrze. Zrób tak jeszcze raz."

Zachichotał. "Najpierw muszę cię umyć. Twoje piersi... są brudne Po prostu brudne."

Brzmiał bardzo grzesznie. "Opuść nogi." dodał.

Gdy to zrobiła, zebrał wodę w złożone razem dłonie i wylał ją na jej piersi. Patrzył wstrzymując oddech, jak każda kropla spływa po jej bujnych piersiach, zwalniając na jej sutkach.

Zlizał pierwszą kroplę, potem drugą. "Jesteś tak brudna. Muszę cię umyć całą."

"A ty jesteś brudny?"

"O tak."

Obsypał pocałunkami drogę w dół jej brzucha, nie zatrzymując się dopóki nie klęczał. Woda sięgała jej po uda. Znalazł językiem sedno jej kobiecości. Krzyknęła z przyjemności i wygięła głowę do tyłu. Chwycił jego głowę, zatrzymując ją w miejscu. Jewel musiała go mieć w sobie. Teraz. Rzuciła się na niego z pazurami. Szarpnął się i oboje wpadli do wody, ich usta się zwały, gdy woda ich obmyła, a potem zamknęła nad nimi.

Gray odbił się nogą od dna i wysłał ich oboje na powierzchnię. Wdychała powietrze, łapiąc jego oddech. On zasysał powietrze, łapiąc jej oddech. Potrzeba, by go mieć, jego całego, uderzyła w nią.

"Nie każ mi dłużej czekać." wydyszała.

"Teraz?"

"Proszę."

Wzniósł się wyżej, wszedł w nią, potem wsunął jeszcze głębiej.

Jej wewnętrzne ściany trzymały go mocno, a kiedy zanurzył się cały i dał jej ciału to, czego pragnęło od wielu dni, eksplodowała. Zaciskała się spazmatycznie wokół niego. Pod

powiekami zobaczyła gwiazdy, a gorąco rozprzestrzeniło się lotem błyskawicy przez jej krew. Ponieważ był w niej, był częścią niej, jej rozkosz była bardziej kompletna.

"Cholera." wyjęczał Gray. Wsuwał się i wysuwał z jej wnętrza, a ona wtulała się w niego.

"Więcej." O wiele więcej. Nigdy nie będzie miała go dosyć. Już teraz była wygłodniała.

"Kocham cię." Nieproszone słowa wymykły się z jej ust. Były wpisane w każdą komórkę jej ciała. Wykrzyczenie ich było tak naturalne jak oddychanie.

"Powiedz mi to jeszcze raz." warknął.

"Kocham cię."

"Jeszcze raz."

"Kocham cię. Bogowie, kocham cię."

Ruszał się w jej wnętrzu szybko, tak szybko, wody pryskała wokół nich. Mocno ugryzła podstawę szyi.

Szarpnęła go za włosy, jej pragnienia wyrwały się spod kontroli. Potrzebowała...

Potrzebowała...

Zagłębił zęby w jej szyi.

Właśnie tak. Natychmiast przeszył ją następny orgazm. Intensywny. Tak intensywny. "Tak. Tak!" A gdy ona się pod nim wiała, niesiona falą przyjemności, on pił z niej. Jego pchnięcia stały się głębsze, jeszcze szybsze, mocniejsze.

Szybciej.

Mocniej.

Gdy doszedł, ochrypliły krzyk wydarł mu się z gardła i echo poniosło go przez las.

ROZDZIAŁ 23

Jewel leżała całkowicie ubrana w ramionach Graya. Chciała zostać naga, ale nalegał by byli przygotowani na jakąkolwiek niepożądaną wizytę.

Teraz jego głęboki, regularny oddech upewnił ją, że spał spokojnie. Jej ciało było syte i zrelaksowane, ale umysł pracował. To, co zrobili razem było wspaniałe. Tak wspaniałe satysfakcjonujące. Kiedy ją ugryzł, oh, co za przyjemność! Prawie nie do zniesienia. Ale coś w ich połączeniu zaczęło ją niepokoić.

Nie pieścił powoli jej ciała, jak robił to z innymi kobietami. Wziął ją dziko i szybko. Nie szeptał jej erotycznych słów do ucha. Mruczał i warczał gardłowo. Kochała to, bogowie, kochała to, ale nic nie mogła poradzić na swoje obawę, że nie podoba mu się tak, jak podobały mu się inne.

Jewel westchnęła i zmusiła się do zaśnięcia. Był tu, w jej ramionach i dbał o nią. To musi jej na razie wystarczyć.

Gray budził się powoli, wspomnienia miłości z Jewel odżyły w jego pamięci. Leżał na omszałym brzegu, ze swoją kobietą schowaną bezpiecznie w jego ramionach. Kochał to, że robił się dla niej dziki. Kochał to jak ona robiła się dzika dla niego. Kochał to, że drapała i gryzła. Kochał, gdy dziko mruczała jego imię.

Kochał ją. Kropka.

Nie wróci do domu bez niej. Znajdzie sposób, by zabrać ją ze sobą, musi znaleźć sposób. Nie mógł żyć bez niej. Ona może już być w ciąży, ani razu nie zastosowali żadnych środków ostrożności. Może Atlanteanie i ludzie mogli się rozmnażać, a może nie mogli, ale podobała mu się myśl o Jewel noszącej jego dziecko.

Tak czy inaczej, musiał wrócić, co oznaczało, że ona musiała iść z nim. Nie mógł tutaj zostać i pozwolić OBI przysłać kolejnego agenta. Jedyne powód, dla którego tego jeszcze nie zrobili – a może jednak zrobili? Cholera, nie był pewny. Chcieli, żeby jak najmniej osób wiedziało o

klejnocie. Na szczęście ta dyskrecja ich ograniczała. Nie chcieli ryzykować, że inny rząd się o nim dowie.

Później on i Jewel będą musieli odbyć poważną rozmowę. Czy była Klejnotem Dunamisu? Jeśli nie, to w jak sposób była z nim związana? Bo, że była, wiedział na pewno.

Ciągle się wahał między tak i nie. Tak, była Dunamisem. Nie, nie była. Była kobietą, na boga żywą, oddychającą, zmysłową kobietą. Nie kamieniem. Ale może przewidzieć, kiedy wróg nadejdzie, zna jego plany. Czyta w myślach i odróżnia prawdę od kłamstwa.

Wszystko co robi Dunamis.

Kurwa! Sfrustrowany przeczesał ręką włosy.

"Nie ruszaj się, człowieku."

Głęboki, szorstki głos rozbrzmiał w ciemności. Pozostając zupełnie nieruchomo, Gray posłał spojrzenie w ciemność. Tak bardzo się zamyślił, że pozwolił komuś się do siebie podkraść.

Kurwa jebana mać!

Wkrótce zauważył intruza tak wyraźnie, jak gdyby świeciło nad nimi słońce. Krew mu zakrzepła. Złotooki wojownik trzymał miecz wycelowany prosto w jego serce.

"Puść kobietę." odpowiedział. Powoli się uniósł, dociskając skórę do czubka ostrza. Ukłuło i zaszczypało, ale w ten sposób zasłonił sobą Jewel. Bardzo powoli uniósł rękę do pasa i przywiązanego tam ostrza. "A może pozwolę ci żyć."

Ciemnowłosy wojownik zaśmiał się. "Podoba mi się twój duch walki człowieku. A może wampirze? Czy też demonie? Pachniesz wszystkimi trzema. Teraz obudź kobietę. Chcę z nią porozmawiać."

"Już nie śpię Renardzie."

Gray wypuścił powietrze, nie wiedząc że wcześniej wstrzymał oddech. Jewel brzmiała na spokojną, zupełnie się nie bała, a fakt, że знаła imię wojownika złagodził obawę o jej bezpieczeństwo. Nie powstrzymało go jednak od chwycenia ostrza i trzymania go w pogotowiu.

"Odsuń broń od Graya, proszę." powiedziała, siadając. "Jeśli go zranisz, znajdę sposób, byś płacił za to do końca swojego żalosego życia."

Zauważając jak jej biała szata opływa jej rozkoszne krzywizny, Gray był ogromnie wdzięczny, że nalegał, by się ubrali. Nie chciał, by ktokolwiek poza nim widział ją nagą. Wojownik Renard wykonał jej polecenie i odsunął broń z długim, przeciągłym westchnieniem. "To już nawet nie mogę się zabawić?"

"Nie z moim mężczyzną."

Grayowi podobały się te słowa.

"Czy przyszlście mnie ukraść?" zapytała.

"Właściwie to nie."

Jewel rozluźniła się "Prawda." powiedziała.

Gray poderwał się na nogi, nie chcąc, by bydlak miał jakąkolwiek przewagę. "Zechcesz wyjaśnić, dlaczego tu jesteś i celowałaś we mnie mieczem?" zapytał, utrzymując głos w konwersacyjnej tonacji.

Wojownik był równie wysoki jak Gray. "Nie szczególnie mi zależy na wyjaśnieniu ci czegokolwiek."

"Renard." powiedziała Jewel srogo jak nauczyciel. "Odpowiedz nam albo przeczytam twoje myśli. A potem rozpowiem wszystkie twoje sekrety."

Drgnął. "Po pierwsze weszliście na terytorium smoków. Następnie widzimy was w Wewnętrznym Mieście śledzonych przez syreny. Potem atakują was demony, a jakby tego było mało, widzimy jak ratują was wampiry. Czy przyłączyliście się do nich?" Zapytał ostro.

"Oczywiście, że nie."

"Więc powiedz nam, proszę, co się dzieje."

"My? Nam?" Gray domagał się odpowiedzi, skanując lasu.

Światło zaczęło przenikać z kryształowej kopuły, wylaniając cienie kolejnych czterech masywnych wojowników wychodzących zza drzew. Gray przewrócił oczami. Nie tylko jeden człowiek zakradł się do niego, ale jeszcze czworo jego przyjaciół. Dlaczego nie postawił drogowskazu „Człowiek Tędy. Podążaj dalej ścieżką”?

Jewel zapiszczała radośnie, skacząc na nogi. Pobiegła do nich, wszystkim po kolei rzucając się w ramiona.

"Jewel!" Zaczął za nią iść, bo każdy jego zaborczy i ochrony instynkt krzyczał na znak protestu. Chciał odciągnąć ją od nich, ale tego nie zrobił. Zmusił się do pozostania w miejscu, zachwycony jej radością. Mężczyźni obchodzili się z nią delikatnie, gdy podawali ją sobie nawzajem.

Nie podobało mu się, że ktoś inny - zwłaszcza ci napakowani testosteronem wojownicy – kładli ręce na jego kobietę. Ona była jego. Wymruczała mu miłość, a on ją oznaczył, więc równie dobrze mogła się do tego przyzwyczaić. Kiedy stał się tak zaborczy?

Złote oczy Renarda świeciły z rozbawienia. "Na szczęście dla ciebie ona nie chce się z tobą rozdzielić."

Skrzyżował ręce na piersi. "Dokładnie jak długo się tu kręcicie?"

Uśmiechając się szerzej, wojownik powiedział: "Daliśmy ci trochę prywatności na wasze gody, jeśli to jest to, co chcesz wiedzieć." Jego uśmiech szybko jednak zamarł. "Jakim ty jesteś stworzeniem?"

Gray wzruszył ramionami, nie odpowiadając ani nie wyjaśniając. "Jewel" zawołał kończąc rozmowę z nieznanym. Już za długo była z dala od niego. "Chodź tutaj. Proszę."

Lekkim krokiem znów zajęła pozycję u jego boku. Promieniowała jasnym, błyszczącym szczęściem. "To ludzie Dariusa en Kragina" wyjaśniła. "To król smoków, a smoki są mi najbliższymi przyjaciółmi."

Niemal jęknął. Zmarszczył brwi. "Smoki?" Zbyt łatwo przypomniał sobie, jak jeden z nich powitał go w kilka pierwszych nocy jakie spędził na Atlantis.

"Ci ludzie są honorowi." Spojrzała na najwyższego blondyna. "Jak się ma Darius i jego żona?"

Wojownik, Brand, uniósł brwi, mówiąc dosadnie: "Wkrótce sama się przekonasz."

Jej uśmiech zgasł. "Renard powiedział, że nie jesteście tu, by mnie ukraść. W jego słowach słyszałam prawdę."

"Nie wykradniemy cię. Pójdiesz z nami sama, chętnie."

"Nie." powiedział Gray. "Nigdzie nie pójdziemy."

"Musimy dotrzeć do świątyni Kronosa." dodała Jewel.

"Świątyni..." Renard, który teraz stał obok blondyna, zmarszczył brwi. "Świątynia została zniszczona kilka miesięcy temu, kiedy ludzie przeszli przez portal."

Ciało Jewel pozostało zupełnie nieruchome, a płuca odmówiły wzięcia kolejnego wdechu. Na pewno się mylił. Przecież wiedziałaby o tym, wyczułaby coś. "Mylisz się." udało jej się westchnąć.

"To był agresywny atak, po którym nic nie zostało. Powiedziałem prawdę."

Tak, powiedział, uświadomiła to sobie, a jej brzuch ścisnął się boleśnie. Obraz zmiądzonych kamieni błysnął w jej głowie, aż prawie zaczęła wrzeszczeć. To było właśnie to dziwne przeczucie, które ją ogarnęło, gdy prosiła Gray, by zabrał ją do świątyni. Zignorowała je, bo wtedy musiałyby zrezygnować z nadziei na odnalezienie ojca.

Ale przez cały czas jej nadzieje były płonne. Podniosła trzęsącą się dłoń do ust, zasłaniając drżące wargi. Tak desperacko pragnęła rodziny, pragnęła odnaleźć ojca i czuć jego ramiona wokół siebie. Pragnęła czegoś takiego, co miał Gray ze swoimi braćmi i siostrą.

Silne ramię owinięło się wokół talii i przyciągnęło do równie silnej piersi. Otoczył ją męski zapach Graya. "Jestem tutaj, kochanie."

Gorące łzy zabłyszczały jej w oczach, a drżenie rozprzestrzeniło się na brodę. Wtapiając się w niego, chłonęła jego siłę i przetykała swoją udrękę. Nie zamierzała rozpaść się emocjonalnie na oczach tych wszystkich mężczyzn. Była silna, do cholery. Przetrwa. W chwili obecnej miała Graya i będzie cenić ten krótki czas, jaki ze sobą spędzą, nie pozwalając niczemu i nikomu go zepsuć.

Przytuliła go mocno, a potem zmusiła się do wycofania z jego ramion. Stała bezpośrednio przed Brandem. "Dlaczego Darius chce mnie widzieć?" No proszę. Zmiana tematu na rozmowę o Królu smoków niemal zagłuszyła wiedzę, że już nigdy nie odnajdzie ojca. Brand klasnął językiem. "Wiesz, że tylko on może ci to powiedzieć. Czy jesteś gotowa do drogi?"

Gray zeszytniał, a jego krew zawrzała, gdy przygotowywał się do walki.

"Obiecałam zrobić coś dla Graya." Powiedziała Jewel. "I ta obietnica jest ważniejsza niż król."

"Cokolwiek masz zrobić dla swojego mężczyzny, możesz to zrobić w naszym pałacu."

Tak, mogła to zrobić w pałacu, przyznała przed samą sobą czując jednocześnie radość i przygnębienie. To dałoby jej więcej czasu z Grayem, pomyślała z ulgą. Odwróciła się do niego. "Wiem, że chcesz jak najszybciej znaleźć Dunamis." szepnęła. "I wiem, że twoi ludzie cię potrzebują. Ale czy możesz zostać? Na jeszcze jeden dzień?" dodała, biorąc głęboki wdech. "Cokolwiek postanowisz Dunamis będzie twój."

Przyglądał się jej twarzy, sam zachowując maskę obojętności. Oczekiwała, że zapyta jak znajdzie kamień teraz, gdy świątynia Kronosa została zniszczona, ale tego nie zrobił. Pokiwał głową i powiedział: "Jeszcze jeden dzień."

Ułga przetoczyła się przez nią, rozganiając smutek i strach. "Dziękuję..."

"Panowie." rzekł, nie odrywając od niej wzroku. "Wygląda na to, że do was dołączymy."

"Szkoda, że tak łatwo się zgodziłeś." powiedział jeden ze smoków, ten najwyższy.

"Wolałbym przekonać cię w jakiś inny sposób." Mężczyzna faktycznie brzmiał na rozczarowanego.

"Będziesz bezpieczny ze smokami." Jewel splotła razem ich palce. "Oni są bardzo zajadli, ale też bardzo opiekuńczy, a Darius..." Zatrzymała się, jej słowa nagle się urwały. Mroczne przecucie przepłynęło przez jej umysł. "Darius ma kłopoty."

Smoki nie zakwestionowały jej słów. Znali jej możliwości z pierwszej ręki i wiedzieli, że nigdy nie kłamała. Krzyknęli jednocześnie zmieniając się w smoki. Pazury, ogony i skrzydła wyrosły z ich ciał, zgrywając z nich ubrania. Łuski zastąpiły skórę, a ostre kły zęby. Ogień buchnął z ich nozdrzy.

Gray próbował chwycić Jewel i wepchnąć ją za siebie.

"Wszystko w porządku." powiedziała. "Nie skrzywdzą nas."

"Mój Boże. Widziałem już wiele dziwnych rzeczy, ale to..."

"Polecimy na nich do pałacu." Podprowadziła go bliżej bestii. "Wskocz i ciesz się jazdą."

"Dobry Boże." Podniósł z ziemi plecak, zarzucił go na ramię i wspiął się na plecy smoka. Na szczęście ten pozostał nieruchomy, pozwalając mu wygodnie się usadowić. Grey zrobił to powoli i ostrożnie.

"Co tak długo?" zapytała Jewel, a wargi drżały jej na krawędzi uśmiechu.

Ten uśmiech złagodził ból w jego brzuchu. Ból, który powstał, gdy dowiedziała się o zniszczeniu świątyni, a on patrzył jak blednie i roni łzy. I w żaden sposób nie mógł jej pomóc.

"Nadal nie jestem do tego przekonany. Myślę, że powinniśmy iść piechotą". Nawet gdy wypowiadał te słowa, poprawiał swoje ułożenie na grzbiecie smoka. Roześmiała się, ten erotyczny dźwięk obmył go zmysłowymi falami. "Ale z ciebie facet. Pamiętaj, im szybciej

tam dotrzemy, tym szybciej będę mogła się do ciebie dobrać."

Szybciej niż mogła zamrugać, sięgnął w dół, chwycił jej rękę i podsadził ją, by usiadła za nim. "Wrzuć drugi bieg, Brand. Jesteśmy gotowi do startu."

ROZDZIAŁ 24

Gray robił różne zwariowane rzeczy w ciągu całego swojego życia, ale to było na szczycie listy. Po dzisiejszym dniu, jeśli ktokolwiek mu powie, że nie ma jaj, roześmieje mu się w twarz. Zwykle lubił latać. Na miłość boską, nawet skakał ze spadochronem. Cholera, potrafił lewitować i przeleciał z Jewel do miasta.

Jednak teraz, gdy wiatr gwałtownie targał jego włosy, a krystaliczna kopuła emitowała delikatną złotą poświatę, jedyne czego pragnął, to wymiotować. Przed śmiertelnym upadkiem, chronił go tylko chwyt kung fu wokół smoka. Prawdziwego, ziejącego ogniem smoka. Za jego plecami Jewel oparła głowę na jego ramieniu, zachowując się jakby lecieli pierwszą klasą na pokładzie Concorde.

"Oto on", powiedziała, podnosząc głowę. "Pałac Dariusa."

Rzeczywiście, na horyzoncie wynurzyła się wielka kryształowa twierdza. Blask załamywały tylko kontury wież. Wszystkie krawędzie lśniły kolorami tęczy. Brand podlatywał coraz bliżej i bliżej, a zimny pot oblał skórę Graya. Nie widział żadnych drzwi. Ani okien.

A głupi smok nie zwalniał. W rzeczywistości, machał tymi cienkimi, niemal przezroczystymi skrzydłami jeszcze szybciej.

Ktoś powinien mu powiedzieć, że się rozbije o ścianę i w ten sposób zrobi wejście do pałacu.

"Jewel, trzymaj się mocno. Przygotuj się na uderzenie."

Ale kopuła pałacu zaskrzypiała cicho otwierając się co raz szerzej i szerzej. Na drodze do wnętrza stała już tylko kurtyna wody. Smoki przeleciały przez wodospad. Woda morska zmoczyła Greya, więc sięgnął za siebie i przyciągnął bliżej Jewel, by ochronić ją swoimi plecami przed zmoknięciem.

Chwilę później smoki stanęły cicho na mokrej nawierzchni. Podłoga była pochylona tak, by woda mogła swobodnie spływać na bok. Gray był kompletnie przemoczony. Pośpiesznie zeskoczył na dół i pomógł Jewel zrobić to samo. Nie zamierzał się przyznać nawet przed samym sobą, że drżą mu ręce i nogi.

"Dziękuję." Mokre włosy zakryły jej twarz i ramiona. Teraz, gdy już tu byli, smutek zabłyszczał w jej oczach, a z głosu biła melancholia. Czy myślała o zniszczonej świątyni? Nie wiedząc, co robić, pocałował ją w usta.

Zamrugała i powoli się uśmiechnęła. Cholera, ścisnęło go w piersiach.

"Za co to było?" zapytała.

"Tak po prostu."

Przeniósł uwagę na smoki. Ponieważ Jewel ufała im całkowicie, nie był tak ostrożny, jak zazwyczaj. Cóż za ironia. Nie mógł zaufać ludzkimi partnerom, których dawało mu czasami OBI, ale powierzył swoje życie w ręce ziejących ogniem bestii. Po raz pierwszy od przybycia na Atlantis, nie czuł, że ktoś go ściga czy na niego poluje. Albo jakby był kolejnym daniem w menu.

Obserwował jak łuski się cofają, odsłaniając gładką, opaloną skórę. Pyski przybierają ludzki kształt, a ogony i skrzydła chowają się w małych szczelinach ludzkiej skóry. Znów wyglądali jak normalni ludzie. Oczywiście, byli też kompletnie nadzy.

"Nie gap się Blaze albo ci zasłonię oczy."

Parsknęła.

„Tędy” powiedział Brand. Nie czekając na ich odpowiedź, wyszedł razem z innymi na

korytarz.

Ramię w ramię, on i Jewel ruszyli za nimi. Kinkiety wzdłuż ścian oświetlały błyszczącą fortunę. Nie wiedział, czego oczekiwał po smoczym pałacu, ale na pewno nie tego, co właśnie zobaczył. Diamenty, szafiry, szmaragdy i rubiny zdobiły ściany. Złoto i srebro zastępowało spoinę, która trzymała klejnoty razem.

"Mój Boże." mruknął. „Tyle bogactwa ... Nigdy czegoś takiego nie widziałem.”

Zmuszenie się do odwrócenia wzroku okazało się trudne, ale nie mógł sobie pozwolić na rozproszenie. "Jeśli coś się stanie, stań za moimi plecami. Okay?" Mógł ufać towarzyszącym im smokom, ale nie wiedział, co ich spotka w samym pałacu. Ostrożnie wyjął zza paska nóż i ukrył go w rękawie.

"Mam nadzieję, że jutro rano będziesz nadal pamiętał tą ochronną postawę."

Rano ... kiedy da mu Dunamis? Kiedy da mu samą siebie? "Możesz na to liczyć." powiedział, starając się upewnić ją, że bez względu na to, co mu powie, nie zamierza jej skrzywdzić. Przygryzła wargi, potem otworzyła usta, by coś powiedzieć i znowu zamknęła. "Ja ... lubię cię Gray."

To nie był to, co chciała powiedzieć. Wolałby usłyszeć "kocham cię", ale "lubię cię" musiało mu w tej chwili wystarczyć. On naprawdę uwielbiał każdą cholerną rzecz, która się z nią wiązała. "Ja też cię lubię, kochanie."

"Czy wy dwoje nie możecie się zamknąć na kilka sekund?" powiedział Renard wzdychając.

"Zachowujecie się jak Darius i Grace. Kochanie to i kochanie tamto. Już jesteśmy chorzy od tych nonsensów."

"Gdzie nas prowadzicie?" zapytał Gray.

"Na spotkanie z Dariuszem." odpowiedziała Jewel za smoka.

Brand obrócił się na pięcie i zbliżył się do prawej ściany. Po raz pierwszy, Gray zauważył wiszący na szyi wojownika medalion. Był mały i okrągły, a teraz emitował delikatną niebieską poświatę. Jakby wyczuwając jego bliskość, dwa panele natychmiast się otworzyły.

"Spędziłam tu dwa lata." powiedziała Jewel. "Wtedy dowodził Javar. Darius był młody i przygotowywał się do funkcji Strażnika."

"A Strażnik jest ... "

"Obrońcą tego miasta. Kiedy ludzie przechodzą przez portal, Strażnicy ich zabijają."

"Darius już tyle nie zabija." powiedział Renard. "Grace dostaje szału. Teraz zabiera podróżników gdzieś na powierzchnię i czyści ich pamięć."

"Mnie nikt nie zabił, ani nie przeniósł." zauważył Gray.

"Tak." przytaknął Brand. "I jesteśmy ciekawi dlaczego. Darius jest zdecydowany dowiedzieć się tego."

Szli dalej w milczeniu, pozostawiając za sobą ślady wody. Skręcili za rogiem i weszli do dekadentcko urządzonej jadalni. Stół miał kształt smoczego pazura, ściany były z kości słoniowej, a podłoga hebanowa. Duży wykusz otwarto na oścież i rozpościerał się z niego widok na całe miasto. Jego siostra Katie, odrestaurowywała domy i zabiłaby, żeby tylko mieć taki pokój. Wzdłuż jednej ściany wbito haczyki, na których teraz wisiały ubrania.

U szczytu stołu siedział wielki wojownik z apetycznym rudzielcem na swoich kolanach.

Kobieta wyszeptała mu coś do ucha, a ten się roześmiał. Nawet roześmiany nadal miał najbardziej imponującą posturę, jaką Gray kiedykolwiek widział. Blizna ciągnęła się od jego lewego oka do podbródka. Wyglądał jakby jadał małe dzieci na śniadanie, a odłamki szkła na deser.

"Przynosimy wieści, Dariusie." zapowiedział Brand, zatrzymując się tuż przed wciąż śmiejącym się mężczyzną.

Rudzielec lekko się zarumienił. Wstała z kolan Dariusza, pozwalając Grayowi przyjrzeć się jej

dokładnie. Włosy wiły się jej wokół ramion, a piegi zdobiły każdy centymetr skóry jaki nie zakrywały dzinsy i T-shirt.

Przez kilka ostatnich dni widywał tylko szaty i togi, więc nowoczesne ubrania z powierzchni zaszokowały go.

Darius zmarszczył brwi, wstając i przewracając swoje krzesło. "Ubierzcie się najpierw. Potem powiesz czego się dowiedziałeś." Wyprostował się i założył ręce za plecami, wyraźnie oczekiwał złych wieści.

Wojownicy ubrali się, biorąc rzeczy z haczyków.

W przeciwieństwie do wszystkich innych smoków, jakie do tej pory widział Gray, oczy Dariusza nie były złote. Jego były niebieskie i wirowały jak mgła, tak nieziemskie, jak Layela. Tak nieziemskie, jak oczy Jewel. W rzeczywistości i Jewel i Darius mieli nawet takie same jedwabiste czarne włosy. Wzrok Gray przeskakiwał z jednego na drugie. Jewel miała cechy demonów, wampirów i jak teraz zobaczył, także smoków, ale sama wydawała się człowiekiem. Co to mogło oznaczać?

Renard stanął na baczność. "Wampiry i demony połączyły siły. Kierowali się tu do pałacu, ale zatrzymali się w centrum miast, by ściągać tego człowieka i..."

"Mnie." Jewel wyminęła go i stanęła przed nim.

Wszyscy skupili wzrok na niej.

Ponieważ czuł nagłą dumę z jej postawy, Gray nie próbował ukryć jej za swoimi plecami. Stała silna w obliczu zagrożenia i akceptowała konsekwencje. Mimo, że mu się to nie podobało, nie zamierzał odbierać jej tej chwili. Zwłaszcza, gdy wyczuł, że ci mężczyźni nie chcieli jej skrzywdzić.

Ojciec wychował go w przekonaniu, że kobiety potrzebują ochrony, że są słabe i wrażliwe. Jego silna i zdolna siostra Katie, codziennie udawała, że to błędna teoria. Tak samo Jewel. Strzegła i broniła jego życia, samej stawiając się w niebezpieczeństwie, w nadziei, że uratuje jego.

"Uciekłaś Marinie." powiedział Darius. Jego głos był twardy i nieugięty tak, jak cała jego postawa. "Nie jestem pewien, czy powiniem ci zaufać. Jesteś tu na jej polecenie?"

Fala bólu zamigotała w oczach Jewel, ale szybko ją odsunęła i odpowiedziała przywódcy smoków z dezaprobatą. "Nie. Czy naprawdę wierzysz, że pozwoliłaby mi odejść z jakiegokolwiek powodu? Nawet, by cię zniszczyć?"

Dariusz przyglądał się jej przez chwilę, a potem skinął głową. "Masz rację. Mam wiele pytań do ciebie. Człowiek na przykład..."

"Jest jedynym powodem, dla którego przyszedłem tu z twoimi ludźmi. Jeśli on stąd odejdzie, ja także."

Smok warknął nisko, gardłowo. "Dobrze więc. Jeśli zrani, zniszczy lub ukradnie cokolwiek, osobiście przyniosę mu śmierć."

"Chciałbym, zobaczyć jak próbujesz." powiedział Gray bez strachu.

Nieprzyzwyczajony do niesubordynacji, Darius ruszył ku niemu. Gniew zaciemnił jego oczy. Rudzielec wystąpił do przodu z uśmiechem na ustach, blokując mu drogę. Jej uśmiech wydawał się prawdziwy, pomimo narastające w pokoju napięcia. "Jestem Grace, żona tego wielkiego faceta. Miło mi was poznać."

Kiedy wyciągnęła rękę, by przywitać się z Grayem, Darius warknął "Dotykanie Grace nie jest dozwolone, człowieku. Trzymaj ręce przy sobie."

"Oh, zamknij się." Powiedziała Grace nie odwracając się w jego stronę i uściśnęła dłoń Graya. "Ja na przykład, cieszę się widząc drugiego człowieka."

Darius zamachał rękami z irytacji. "Widujesz codziennie swojego brata?"

Uśmiechnęła się ponownie. "Naprawdę uważasz Alexa za człowieka?"

Darius zacisnął mocno usta, żeby się nie roześmiać.

"Nie pozwól się oszukać Dariusowi." powiedziała do Greya. "W rzeczywistości ma miękkie serce." Potem zwróciła się do Jewel. "Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że tu jesteś. Tyle o tobie słyszałam. Może zaprowadzę was do waszych pokoi, żebyście mogli się przygotować do obiadu. Będziemy mogli porozmawiać, gdy już zjemy."

Darius podkradał się do boku drobnej kobiety. "Nie chcę, byś brała w tym udział. Ty..." Grace zwrócił całą swoją uwagę na męża. Zamrugła zalotnie i położyła ręce na jego piersi. "Mam głęboką nadzieję że nie próbujesz mnie odesłać, bo to może przysporzyć ci bardzo wielu kłopotów."

Facet stopniał, tylko tak można to opisać. Cały zmiękł, sięgnął i pogłodził rudy lok z czupryny Grace. "Więc zabierz ich do ich pokoi. Po obiedzie razem ich przepytamy."

Grace wycisnęła szybki pocałunek na jego ustach i rozpromieniona odwróciła się w stronę Graya i Jewel. "Jak już mówiłam, pokażę wam wasze pokoje."

"Pokój." Gray spał się przygotowany do sprzeczki. Nie ma mowy, by zostali rozdzieleni z Jewel. "Wystarczy jeden."

Spojrzała na Jewel, by potwierdziła jego prośbę. Skinęła głową, a na policzki wypłynął jej rumieniec.

Niebiesko-zielone oczy Grace zabłyszczały zrozumieniem. "Możecie się wykapać, odpocząć, czy...cokolwiek. Spotkamy się tutaj za jakąś godzinę..."

"Dwie." powiedziała Jewel, patrząc na własne stopy.

Wargi Graya drgnęły.

"Dwie godziny."

ROZDZIAŁ 25

Ich pokój mógł się pochwalić dużym basenem kąpielowym, jeszcze większym łóżkiem i taką ilością aksamitnych poduszek, że możnaby się w nich utopić. Wazy pękały od diamentów, a rządki klejnotów zdobił marmurową posadzkę w łazience. Dywan z jagnięcej skóry pokrywał podłogę.

"Taka ilość bogactwa jest niesamowita." powiedział Gray, obracając się na pięcie, by zatoczyć rękami koło. Stał na środku pokoju.

"Mieszkałam w wielu takich pokojach." Jewel stała kilka metrów od niego, odwrócona plecami w jego stronę. Złapała materiał swojej szaty i miętoszyła go palcami. Nadszedł czas, by przyznać kim i czym była. Nie mogła czekać do rana. Obawa przed jego reakcją uderzyła w nią, zżerała od momentu zamknięcia drzwi. Zrób to.

"Przykro mi z powodu zniszczenia świątyni." powiedział, zanim zdążyła otworzyć usta.

"Wiem, jak bardzo chciałaś odkryć tożsamość swojego ojca."

"Być może któregoś dnia, mój ojciec mnie odnajdzie." Zacisnęła powieki i wyprostowała ramiona, zbierając się na odwagę. "Musimy porozmawiać Gray. Muszę ci powiedzieć..."

"Później." Zadrżała słysząc jego ochryply ton. "Ale musisz wiedzieć..."

"Chcę cię na łóżku." Podeszedł do niej od tyłu, oplótł wokół niej ramiona, a dłońmi odnalazł piersi.

"Możemy porozmawiać później."

Obróciła się do niego, a on ją uniósł. Zaniósł ją do łóżka pokrytego jedwabiem. Delikatnie ułożył ją na nim. Miała zamknięte oczy, a rozchyłone usta mruczały z przyjemności. Czarne włosy rozsypały się wokół jej delikatnych ramion.

Boże, kochał tę kobietę.

Wziął ją mocno i szybko, niemal dziko, tak bardzo jej pragnął. Był zaskoczony, że nie odezwała się w nim potrzeba napicia się jej krwi, gdy doprowadził ich oboje na krawędź

satysfakcji. Nim minął ostatni spazm rozkoszy, znów był twardy. Nie mógł się nią nasycić, ale przynajmniej zaspokoił palący głód. Teraz mógł się zabawić i rozsmakować.

Wyciął ścieżkę w dół jej ciała, ociągając się na jej kostkach i wewnętrznych stronach kolan. Wkrótce wiała się pod jego ustami, krzycząc jego imię.

"Ostatnim razem nie zwlekałeś tak długo." wydyszała.

Wychwycił nutkę bólu w jej głosie, więc znieruchomiał. "Co masz na myśli?"

"Zazwyczaj robisz to powoli. Tak, jak teraz."

Zachichotał i przyciągnął ją bliżej siebie, uwielbiając nacisk jej piersi na swój tors. Jak nieświadoma ona była. "Kochanie, to tylko dowodzi, że ciebie pragnę bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. Przy tobie tracę kontrolę. Przy tobie nie liczy się nic innego, niż bycie wewnątrz ciebie."

"Oh. Ohh."

Kilkoma liżnięciami, zanurzył język w jej ustach, karmiąc się jej pocałunkami. Smakowała słodko i kobieco, czystym pożądaniem. Pasją. Głodem. Jego penis już drżał z potrzeby, ale tym razem chciał zrobić wszystko powoli, nawet gdyby miało go to zabić.

Muskając ją palcami przeniósł dłonie w dół po jej brzuchu i wsunął je do jej jedwabistego, mokrego ciepła.

Dokuczając jej. Drażniąc ją. Doprowadzając na krawędź i zatrzymując się.

"Gray!" wykrzyczała jego imię jak modlitwę.

Krażył kciukiem wokół łechtaczki, a jego dwa palce ślizgały się w jej wnętrzu. Kiedy się spinała, przygotowując do orgazmu, zatrzymywał się.

"Grey!" wykrzyczała jego imię jak przekleństwo. "Skończ to. Proszę. Mocno i szybko."

Jak mógł odmówić tak delikatnej prośbie? Prośbie, pomyślał. Nie, ta kobieta rozkazała mu.

"Myślałem, że chcesz, żebym się nie spieszył."

"Zmieniłam zdanie."

"Cieszę się, ale nadal zamierzam zrobić wszystko bardzo powoli." Wsuwał się w nią stopniowo, cał po calu. Wiała się, wychodząc mu na przeciw.

Wbiła mu paznokcie w plecy, szarpnęła za włosy, wreszcie przyciągnęła jego usta do swoich.

"Szybciej!" wydyszała.

"Wolniej" zaintonował.

"Ja już potrzebuję... Ja potrzebuję."

"Mnie. Wszystko, czego potrzebujesz to ja." A on potrzebował jej. Gdy zanurzył się w niej cały, wysunął się tak samo wolno, jak wsunął, a potem powtórzył manewr. Wygięła biodra w odpowiedzi. Wszystko w nim krzychało, by przyspieszył, by znalazł wyzwolenie, ale nie zrobił tego.

"Mam zamiar się tobą delektować." przyrzekł.

"Delektuj się szybciej." Jej sutki perliły się przy jego torsie, pocierając o niego z każdym jego ruchem.

"Tsk, tsk. Taka niecierpliwa." Jak długo jeszcze mógł się powstrzymać? Na zewnątrz. Do środka. Tak powoli. Kiedy wydyszała jego imię, prawie stracił kontrolę. Jego mięśnie były napięte z wysiłku.

"Kocham cię." wyjęczała.

Więcej nie mógł znieść. Całkowicie stracił kontrolę. Warcząc z potrzeby, wbił się w nią, a potem szybko wysunął, tylko po to, by wbić się jeszcze głębiej.

W kółko i w kółko, raz za razem, zatapiał się w niej jeszcze głębiej, kochając jej gorącą wilgoć. A gdy wykrzyczała swoje uwolnienie po raz drugi, on rozlał się głęboko w niej, drżąc na całym ciele.

Leżąc naga na szczycie łóżka, Jewel odpoczywała wtulona w ramiona Gray, całkiem możliwe, że już nigdy nie będzie tak szczęśliwa. Nawet wiedza, że Świątynia Kronosa została zniszczona, że ojciec zostanie wieczną tajemnicą, nie mogła przełamać jej zmęczenia.

A potem ...

"Teraz możemy porozmawiać." powiedział Gray, ochrypl po tych wszystkich wcześniejszych warczeniach i krzykach. Przetoczył się bok, na wprost niej i oparł głowę na rękach.

Westchnęła, psychicznie żegnając się ze swoim odprężeniem.

"Co mi chciałaś wcześniej powiedzieć?"

Ogarnęło ją przerażenie, ale zmusiła się do mówienia. Zasługiwał, by znać prawdę.

Obiecała mu prawdę. Bez względu na jego reakcję, bez względu na to, co postanowi zrobić, obiecała mu powiedzieć. "Ja jestem... Ja jestem Klejnotem Dunamisu."

Oczekiwała, że weźmie głęboki wdech, że ją odepchnie albo prychnie z niedowierzaniem.

Napięła każdy mięsień, czekając na jego gwałtowną reakcję.

Ale ta nie nadeszła.

Westchnął, a dźwięk poniosło do niej echo. "Tak podejrzewałem."

Zmieszana i oszołomiona skoczyła w górę. "Podejrzewałaś? Tak podejrzewałaś! Byłam chora ze zmartwienia, a ty to podejrzewałaś? Dlaczego niczego mi nie powiedziałaś?"

"Kochanie, to była tylko kwestia poskładania kilku faktów." Znów ją przytulił. "Plus, jestem geniuszem. Powiedziałaś, że opiekun kamienia chce zapewnić mu bezpieczeństwo, ale chętnie pozwoli go zniszczyć. Ten opiekun to ja, prawda?"

"Tak. Nie jesteś zły?" spytała, mięknąc, wciąż nie mogła uwierzyć, że zaakceptował ją tak łatwo. "Nie chcesz mnie zniszczyć?"

"Oczywiście, że nie. Jak na wszechwiedzącą przesadnie reagujesz. Jesteś klejnotem.

Poradzimy sobie z tym. Nie mam zamiaru cię zabić, ani nie zamierzam oddać cię OBI. Oni by cię skrzywdzili, a na to nie pozwolę. Za bardzo cię kocham."

"Co?" Serce waliło jej w piersi i znów podskoczyła. "Co powiedziałaś?"

"Kocham cię."

Jej oczy rozszerzyły się. Szczęście owinęło się wokół każdej komórki jej ciała. Kochał ją. James Gray ją kochał. Nigdy nie powiedział tego żadnej kobiecie, a ona słyszała prawdę w jego słowach. Ze wszystkich rzeczy, o których myślała, że mogą nastąpić, akurat to nawet przez myśl jej nie przeszło.

"To jest... To jest sen, prawda?" Przetarła oczy, zasłaniając błyszczące w nich zdziwienia.

"Wkrótce się obudzę."

"Uh, przepraszam." powiedział ponuro. "Nie masz mi przypadkiem czegoś do powiedzenia? Mówiłaś to już wcześniej, ale to było, gdy szczytowałaś, więc się nie liczy."

Z krzykiem wtuliła się w niego mocniej. "Kocham cię. Zawsze cię kochałam."

Sięgnął i dłonią ujął ją za szczękę. "Tak lepiej." Jedną ręką ujął pukiel jej włosów, okręcając go wokół palców. "Zdajesz sobie sprawę z tego, że idziesz ze mną na powierzchnię, prawda? Nawet nie myśl o powiedzeniu mi "nie". Wymyślę jakąś historyjkę dla swojego szefa, nawet gdybym musiał ukraść jeden z klejnotów Dariusa i oddać go OBI, twierdząc, że to Dunamis." Znieruchomiał, przyjmując ochronną postawę. "Nadal chcesz iść ze mną, prawda?"

"Wszędzie za tobą pójdę." Polizała jego obojczyk, rozkoszując się drżącym wdechem, który wziął. "Mamy trochę czasu, zanim będziemy musieli stąd wyjść. Myślisz, że mogłabym cię czymś zająć do tego czasu?"

"Myślę, że możesz mnie tym zajmować już zawsze."

Jewel przeszukała jedyną szafę w pokoju i znalazła kilka szat. Wybrała lekką niebieską suknię, obszytą ząbkowaną koronką i lśnącymi szafirami naszytymi na gorset. Oboje się wykąpali i Gray był już ubrany w skórzane spodnie i przewiązaną w pasie zbyt dużą koszulę. Kilka minut temu skontaktował się ze swoim szefem i powiedział mu, że przejął Dunamis. W czasie, gdy ten krzyczał podekscytowany, Gray wydlubał ze ściany szafir i posłał Jewel tajemniczy, delikatny uśmiech, schował go do plecaka.

Nie wiedziała jak ją przesznuje przez portal. Jedyne czego była pewna to, tego że idzie z nim na powierzchnię!

"Co o tym sądzisz? zapytała, przyciskając błyszczący materiał do swojego ciała.

"Myślę, że wolę cię naga."

Roześmiała się, przeciągając suknię przez głowę. "Odmawiam pójścia na obiad nago."

"Szkoda."

Gdy wiązała sznurowanie sukni, rozległo się pukanie do drzwi. "Wejść." zawołała.

Drzwi rozsunęły się i stanął w nich blond wojownik. Smoczy medalion jarzył się na jego szyi.

"Brand" powiedziała Jewel z uśmiechem. "Miło znów cię widzieć."

"I ciebie także. Chodźcie." odpowiedział, odwracając swoje złote spojrzenie, by nie zobaczyć niczego, czego nie powinien. Jego włosy zwisały w nieładzie wokół ramion, co nadawało mu szelmowski wygląd. "Obiad podano."

Jewel westchnęła, już oplakując koniec tego cudownego odprężenia. Delikatne muśnięcia, którymi Gray lubił obdarzać całe jej ciało, gorące pocałunki, które lubił składać wzdłuż jej nóg. Jakby też nie mógł znieść rozdzielania z nią, podszedł do niej i złożył na jej ustach pocałunek, ich języki połączyły się szybko i śmiało.

"Bogowie w niebiosach." Mruknął Brand, odwracając się na pięcie. Ruszyli za nim korytarzem.

Gray splótł razem ich palce i delikatnie uściśnął. "Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz. Nie opuszczę twojego boku." Wypuścił jej dłoń, położył rękę na jej szyi i pomasaował, odrzucając w tył pasma jej włosów. "Jeśli będą jakieś problemy." dodał, patrząc jej w oczy. "Dariusz mnie popamięta."

Rzeźbiony stół był zastawiony jedzeniem i piciem, a przepyszny aromat rozchodził się w każdym kierunku. Siedzieli przy nim wszyscy wojownicy, których Gray spotkał w lesie, plus jeszcze kilku. Wszyscy niecierpliwie czekali aż on i Jewel przyjdą. Dariusz siedział u szczytu stołu z Grace po swojej prawej stronie. Rudzielec miał na sobie rubinowy naszyjnik i białoróżową suknię, a włosy spiął na czubku głowy.

Zostały tylko dwa wolne krzesła, po lewej stronie Dariusza. Grey zajął to najbliżej króla smoków, a Jewel usiadła obok niego.

"Możecie jeść." powiedział Dariusz.

Natychmiast mężczyźni rzucili się na jedzenie. Posiłek składał się z szynki w miodowej polewie, indyka w żurawinie i jakiegoś białego budyniu. Każdy przepis pochodził z powierzchni, uświadomiła sobie Jewel, widząc jak je Gray. Wzięła kęs puddingu do ust i zamknęła oczy delektując się jego bogatym, dekadentnym smakiem.

"Mam nadzieję, że pokój was zadowolił." Powiedziała Grace po przełknięciu kęsa szynki.

"Tak. Dziękuję." Odpowiedziała Jewel z delikatnym uśmiechem.

"Dariusz wyjaśnił mi, że nie masz imienia." Na twarzy kobiety pojawił się wyraz całkowitego zakłopotanie. "Powiedział, że większość ludzi nazywa cię "to" lub "niewolnik."

"Ona ma imię." powiedział Gray stanowczym i twardym tonem, który nie zachęcał do sprzeczki. "Jewel".

"Widzisz." Grace rzuciła Dariuszowi zadowolone spojrzenie. "Mówiłam ci, że ma imię. W dodatku bardzo piękne." Uśmiechając się przeniosła swoją uwagę na Jewel. "Myślę, że to naprawdę fajne, że możesz przewidzieć przyszłość. Ja i Dariusz powinniśmy byli użyć twojego

daru, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Mogłabyś mu powiedzieć, jak bardzo mnie pokocha, żeby nie próbował tak bardzo z tym walczyć."

Darius wygiął brwi i była to jego jedyna reakcja na szyderstwo żony. Zakołysał kieliszkiem wina. "Co wiesz o wampirach i demonach ... Jewel?"

W pokoju zapadła absolutna cisza, wszyscy czekali w napięciu na jej odpowiedź.

Żołądek ścisnął się jej boleśnie, gdy odpowiedziała: "Chciałabym omówić to z tobą w cztery oczy."

Miała na myśli rozmowę po obiedzie, ale Darius wziął sobie jej słowa do serca. "Zostawcie nas." polecił swoim ludziom.

Mimo, że powiedział to konwersacyjnym tonem, smoki zareagowały natychmiast, chwytając jedzenie i wstając od stołu. Szurające krzesła utworzyły piszczącą symfonię. Jewel, Darius, Gray i Grace byli jedynymi, którzy pozostali na swoich miejscach.

Darius spojrział ostentacyjnie na Grace.

"Powiedziałeś, że będę mogła zostać, pamiętasz?" powiedziała z uporem. Odchyliła się z powrotem na krzesło, wzięła kawałek indyka z talerza i nadgryzła jego krawędź, całkowicie zrelaksowana.

Darius obrzucił tym samym spojrzeniem Graya.

"Nawet nie próbuj." Powiedział ten, przewracając oczami. "Zostaję. Koniec historii."

Jewel wzięła głęboki, oczyszczający oddech i napotkała przyszpilające spojrzenie Dariusa, który odwrócił się w jej stronę. "Mam przecucie zbliżającej się do ciebie zagłady. Marina zapytała mnie kiedyś, co wiem o Atlanteńskiej Mgle."

Furia zapłonęła w jego oczach. "Co jej powiedziałaś?" warknął.

"Uważaj na swój ton, Jaszczurze," rzucił Gray "albo rozmowa zakończy się już teraz."

Król smoków promieniował ciszą drapieżnika. Potem skinął sztywno głową i powtórzył pytanie łagodniejszym tonem.

"Wiesz, że nie mogę kłamać, więc w ogóle nie udzieliłam jej odpowiedzi. Ale ona wie o mgle i ma nadzieję przejąć nad nią kontrolę."

Stopniowo smok uspokoił się. Parsknął. "Jakby jej mizerna armia mogła mnie pokonać."

Naciskając palcem na brodę, Grace zmarszczyła brwi. "Dlaczego ta Marina chce kontrolować portale? Atlanteńskie stworzenia nie mogą przetrwać poza Atlantis. Umierają w ciągu kilku dni. Nawet Darius osłabł, gdy zbyt długo przebywał na powierzchni."

"Co?" Gray wyprostował się. "Atlanteanie umierają poza Atlantis?"

Jewel zbladła. O, bogowie. Mając połączenie z Grayem i światem powierzchni, zapomniała, że należy do Atlantis. Jeśli wyjdzie na powierzchnię, umrze. Zakryła usta drżącą dłonią, chcąc powstrzymać jęk przerażenia.

"Jewel" ponaglił ją Darius.

Czy Gray mógłby tu zostać? Twierdził, że ją kocha, ale czy to wystarczy, by go tutaj zatrzymać?

"Jewel?" powiedział Darius ponownie.

Odzyskanie zimnej krwi zdawało się prawie niemożliwe, ale się jej udało. Objęła się ramionami i zmusiła do udzielenia spokojnej odpowiedzi. "Marina nie wie, że umrze, jeśli stąd odejdzie. Żadna z istot Atlantis tego nie wie. Pamiętaj, że nikt poza smokami nawet nie wiedział o portalach do czasu aż Grace i jej brat przez nie przeszli. To wtedy wampiry dowiedziały się o przejściu, a teraz wszyscy Atlanteanie są go świadomi, ale żaden z nich nie zna naszej słabości. Marina zakłada, że bez problemu może żyć na powierzchni."

"Gdybyś się zastanawiał - powiedziała Grace do Graya - Atlanteńskie Mgły to portale.

Jednym z nich przybyłeś do nas."

Gray nie zareagował. Jego skóra była blada, linie wokół ust napięte.

"Mówiąc o portalach - dodała Grace - jak przeszedłeś obok Dariusa?"

Wreszcie coś przyciągnęło jego uwagę, choć nadal miał ponury wyraz twarzy. "Macie tu portal? To nie jest miejsce, przez które wszedłem."

Usta Darius wykrzywiły się w gwałtownej dezaprobacie. "Wszedłeś przez portal u Javara. Zostawieni tam strażnicy najwidoczniej cię nie zauważyli. Skrzywdziłeś ich?" Nachylił się do przodu opierając łokcie na stole. Z zaciśniętymi ustami czekał na odpowiedź.

"Nie, nic im nie zrobiłem. Nawet nie wiedzieli, że tam byłem. Byli zajęci czymś innym."
Walką z nimfami? zastanawiała się Jewel. Nie wspominała o tym Dariusowi. Jeszcze nie. Dwie ciemne brwi powędrowały w górę. "Musisz więc być świetnym wojownikiem." powiedział Darius.

"Jestem."

"Czy ktoś jeszcze przeszedł wraz z tobą?"

"Nie, tylko ja."

"A po tobie?"

"Nikt, o kim bym wiedział."

"Wiedziałem, że lepiej nie wysyłać tam armii żółtodziobów." mruknął król smoków. "Ale musiałem dać Kendrickowi szansę na wykazanie się."

"Wystarczy Dariusie." Grace pocałowała go w policzek. "Możemy zająć się Kendrickiem i drugim portalem później. Teraz musimy omówić sprawę wampirów i demonów i przecucia zagłady, które miała Jewel."

"Nie wiem, co oni planują." stwierdziła Jewel. "Jeszcze nie wiem."

"Dowiedz się." Polecenie, nie prośba.

Skinęła głową.

Gray potrząsnął swoją. "Jeśli ma zrobić coś niebezpiecznego, odpowiedź brzmi "nie"."

"Nie niebezpieczne." obiecała. "Po prostu męczące." Bez słowa zamknęła oczy i zagłębiła się w swój umysł, ignorując wszystko wokół siebie.

Gray patrzył na nią, gotowy skoczyć na ratunek przy pierwszym skrzywieniu. Jej rysy zaczęły się rozluźniać, oddech się wyrównał, ale też wyraźnie zwolnił. Za bardzo zwolnił. Kilka chwil minęło w surrealistycznym oczekiwaniu. A potem przemówiła, jej głos współgrał razem z tysiącami innych głosów i brzmiał niesamowicie. Jak legion duchów. W ten sam sposób mówiła do niego, gdy byli ścigani przez syreny.

"Wrogowie kryją się w lesie, kierując się ku granicy twojej ziemi. W ciągu trzech dni, zakradną się do tego pałacu. Najpierw zaatakują demony, twój ogień nie jest w stanie im zaszkodzić. Gdy będziesz z nimi walczył, wampiry będą poruszać się w cieniu i zdobędą jaskinie pod pałacem."

Darius zazgrzytał zębami raz i drugi. "Czy wiedzą, że posiadamy Dunamis?"

"W tej chwili nie są tego świadomi."

"Jak mogę ich powstrzymać? Jak mogę temu zapobiec?"

Pewność biła z jej głosu, gdy kontynuowała: "Musisz zaatakować pierwszy. Trzeciego dnia rano poleć do lasu i otocz ich, a potem szybko zaatakuj ogniem i lodem."

"Nie rozumiem." Dariusz wstał i zaczął krążyć po jadalni. "Jak mam użyć jednocześnie ognia i lodu?"

Mój Boże, pomyślał Gray. To właśnie dlatego wszyscy walczyli o Jewel. Dlatego była tak niebezpieczna w niepowołanych rękach. Znała zamiary wroga, cały plan ataku... i dokładnie wiedziała jak go pokonać. Wiedział o tym, nawet wcześniej tego doświadczył, ale to...

Gdyby ktokolwiek z powierzchni odkrył, że Dunamis to w rzeczywistości kobieta, chciwe ludzkie ręce zawsze by po nią sięgały. Polowały na nią. Tak jak i tu na nią polowano albo nawet jeszcze bardziej.

Dowiedzenie się, że nie może jej zabrać ze sobą na powierzchnię, bo jest fizycznie związana z

Atlantis było ciosem, po którym nadal się nie pozbierał. Oglądanie jej, gdy używa swych mocy, było kolejnym ciosem. Odjedź do domu ze świadomością, że ona nigdy nie będzie bezpieczna, nie ważne gdzie zamieszka.

"Kiedy smoki będą ziały ogniem, człowiek musi użyć lodu."

Dariusz spojrzął na Graya. "Władasz lodem?"

"Nie" Skrzywił się zmieszany.

Grace pstryknęła palcami, jej oczy otworzyły się szeroko. "Ona ma na myśli gańnice. Te sprowadzone w czasie ostatniej inwazji ludzi. Przechowujesz je tutaj, ale twoi ludzie nie mogą ich używać, bo zimno osłabia smoki."

Jewel osunęła się na swoim krześle. Gray pochwyił ją i wziął jej bezwładne ciało w swoje ramiona. "Kochanie?" zawołał.

Nie odpowiedziała. Nadal miała zamknięte oczy i zrelaksowane rysy twarzy, zupełnie jakby spała.

"Zabieram ją do pokoju." powiedział, przejęty troską. "Ma już dość."

Dariusz skinął głową. "Pomożesz nam, człowieku? Będziesz niósł lód, gdy przeprowadzimy atak?"

Nie miał już czasu. Musiał wracać do domu. Ale myśl o kolejnych trzy dniach - i nocach - z Jewel była zbyt wielką pokusą, by mógł się jej oprzeć. "Stawiam dwa warunki."

Dariusz wygiął brwi. "Pierwszy?"

"Jewel była zdesperowana, aby szukać w świątyni Kronosa informacji na temat swojego ojca, ale zatrzymali nas twoi ludzie. Wyślij kogoś do ruin, by poszukał czegoś, co mogłoby jej pomóc."

"Uważaj to za zrobione. Drugi warunek?"

"Kiedy odejdę, chcę byś zatrzymał Jewel tutaj. Zapewnij jej bezpieczeństwo. Już raz ci ją wykradli i to..."

"To już się więcej nie powtórzy. Jesteśmy teraz silniejsi i nikt, naprawdę nikt, nie może naruszyć naszych murów. Będzie ze mną bezpieczna."

Gray zwalczył wściekłość, smutek i ulgę, które przez niego przepłynęły i skinął głową akceptując ich umowę. "Możesz mnie nazywać Człowiekiem Lodu."

Kiedy Gray zaniósł śpiącą Jewel do łóżka, odgarnął włosy z jej twarzy i pocałował delikatnie w usta, a potem wyjął swój nadajnik i przysiadł na krawędzi łóżka.

"Mikołaj do Matki."

Kilka sekund milczenia.

"Mikołaj do Matki" powiedział jeszcze raz.

"Tutaj Matka. Czy coś się stało z paczką?"

"Paczka zabezpieczona." Odda im szafir ze swojej torby i to bez najmniejszych wyrzutów sumienia.

Zanim zdążył wyjawić szefowi powód tego nagłego wezwania, Quinlin zapytał: "Rozgryzłeś tą małą zagadkę o klejnocie, który jest w stanie oddychać?"

"To było zakopane pod górą z kamieni." Kłamstwo. "Myślę, że tekst mówił o takim odcięciu powietrza." Jeszcze większe kłamstwo.

"To ma sens."

Wracając do interesów, powiedział: "Chciałem poinformować, że będę w domu później niż planowano."

Cisza. "Czy mamy wysłać załogę do czyszczenia?"

"Nie" Przesunął ręką w dół po swojej twarzy. "Mam wszystko pod kontrolą." Boże, kiedy stał się takim kłamcą? "Bez odbioru!"

ROZDZIAŁ 27

"Przykro mi, moja królowo, ale smoki ... mają Dunamis."

"Jesteś pewny?"

"Tak. Widziałem to na własne oczy. Smoki wlatywały z niewolnicą do pałacu."

Jeśli Darius miał Dunamis wszystko stracone. Marina nie byłaby w stanie go pokonać, pewnie już wiedział o jej planie. "Layel" krzyczała. "Layel!"

W ciągu kilku sekund wampir przyleciał do niej, stając obok ze zmęczeniem widocznym na twarzy. "Co tym razem?"

Panikując, wykrzyczała informacje, jakie przed chwilą otrzymała.

Król wampirów zmarszczył brwi. "Więc oni znają nasz plan."

"Co teraz zrobimy?"

"Zaatakujemy."

"Teraz?"

"Teraz." Pokiwał głową.

"Będą wiedzieli i nas zatrzymają."

"Nie, chyba że porozmawiają ponownie z Dunamisem." Zmarszczył brwi. "Ale to nasza jedyna szansa. Przygotujmy naszych ludzi."

Gray i Jewel zostali w swoim pokoju na resztę dnia, kochając się i ciesząc sobą. Byli nadzy i tulili się mocno do siebie. Nie mógł przestać jej dotykać. Zamierzał w najbliższych dniach zebrać tyle wspomnień z nią związanych, by starczyły mu na całe życie.

"Boję się o ciebie." powiedziała cicho. "Jesteś tu jedynym ludzkim mężczyzną i nie chcę, żebyś sam walczył z demonami. Nie chcę, żebyś wychodził z tego łóżka."

"Kochanie to jest coś, co muszę zrobić." Wierzył, że Darius ją tu zatrzyma i w zamian miał zamiar zrobić wszystko, czego król smoków sobie zażyczy.

"A co jeśli..."

"Dziecinko, walczyłem przez całe swoje życie. Najpierw ze swoim tatą, potem z braćmi, a potem dla mojego kraju. Nic mi nie będzie."

"Czy wrócisz do domu?" spytała cicho, z wahaniem. "Potem? Beze mnie?"

"Tak" Odpowiedział stanowczo, nie zostawiając miejsca na dyskusję.

Łzy zabłyszczały w jej oczach. Cholera, sam też miał ochotę płakać. "Przynajmniej mamy kilka następnych dni." Jego ręka prześlizgnęła się po jej pośladkach, a ona zadrżała. "Nie strąćmy z tego ani chwili."

Później, kiedy zaspokoił swoją pasję, Gray uczył Jewel najlepszych sposobów samoobrony.

Do tej pory radziła sobie świetnie, ale chciał ją jeszcze lepiej przygotować. Chciał mieć pewność, że będzie mogła się obronić w każdej sytuacji. Tak na wszelki wypadek.

Stała na środku pokoju, a Gray chodził wokół niej z rękami założonymi za plecami, jak przystało na dowódcę. "Kiedy odejdę" zająknął się przy tym słowie "Darius zatrzyma cię tutaj. Ale on nie zawsze będzie w pobliżu, więc chcę, żebyś sama była w stanie o siebie zadbać."

"Jak dotąd radziłam sobie dość dobrze."

"Tak, ale chcę żebyś robiła to jeszcze lepiej. Nie możesz krzyczeć o pomoc, ponieważ ludzie którzy przyjdą ci z pomocą sami mogą cię uwięzić. Musisz nauczyć się polegać tylko na sobie."

Zacisnęła usta, co nadało smutny i bezbronny wyraz jej twarzy.

"Szybkie pytanie. Idziesz przez miasto sama w nocy, a grupa mężczyzn cię zaczepia, chcąc zmusić cię do pójścia z nimi. Uciekasz czy próbujesz walczyć?"

"Walczę?"

"Zła odpowiedź. To było podchwytliwe pytanie. Nie chodzisz po mieście sama w nocy. To

lekcja pierwsza. Zrozumiano?"

Skinęła głową, śledząc go wzrokiem najlepiej jak mogła, gdy nadal chodził wokół niej. "Lekcja druga." powiedział. Musiał zmieścić miesiące nauki w dwa dni, ale pośpiech był konieczny. "Każde pomieszczenie lub budynek, do którego wchodzisz, natychmiast skanujesz. Znajdujesz najlepszą drogę ucieczki. I nikomu nie pokazujesz, że to właśnie robisz."

"Jak?"

"Staraj się wyglądać na niezainteresowaną, ale pozostań skupiona. Zrób to teraz. Przeszukaj ten pokój nie wyglądając podejrzanie, czy zbyt jednoznacznie."

Jej spojrzenie pobiegło w lewo i w prawo, ale on potrząsnął głową. "Wolniej." nakazał.

"Połącz obserwację z konkretnym działaniem i nigdy nie zatrzymuj wzroku zbyt długo w jednym miejscu."

Przerzuciła włosy na jedno ramię odwracając głowę i patrząc wprost na niego. Uśmiechnęła się, nadal trochę smutna, potem odwróciła wzrok.

"Dobrze." Zawinął ramiona wokół jej talii. "A teraz powiedz mi co widziałas."

"Ciebie."

"Opisz mnie. Moją ekspresję, moją pozycję."

"Twoje usta były napięte i twarde, a spojrzenie stanowcze. Ręce trzymałeś po bokach i myślę, że miałeś erekcję."

Roześmiał się, rozbawiony po raz pierwszy odkąd dowiedział się, że wróci do domu bez niej.

"Poszło ci dobrze. Naprawdę dobrze. Ludzie, którzy wydają się być w złym miejscu powinni wydać ci się podejrzani. Jeśli zobaczysz centaura po demoniej stronie miasta, będziesz wiedzieć, że tam nie pasuje. Dlatego będziesz go unikać. A tak na marginesie, nie chcę, byś kiedykolwiek wchodziła do części miasta należącej do demonów. To był tylko przykład."

"To mogę ci obiecać, nigdy tego nie zrobię."

"Dobrze. Zawsze zachowuj spokój. Emocje powodują, że ludzie robią głupie rzeczy. Jeśli ktoś cię obraża, nie pozwól się zdenerwować. W końcu jakie znaczenie ma opinia jednego bękarta?"

"Masz rację." powiedziała przytakując skinieniem głowy.

"Jeśli ktoś przyjdzie po ciebie, staraj się uciec. Nie próbuj walczyć, jeśli nie musisz."

"A jeśli nie mogę uciec?"

"Wtedy i tylko wtedy walczysz." powiedział, stając tuż przed nią. "Po pierwsze staraj się trafić w najbardziej wrażliwe części ciała."

Jej wzrok powędrował ku jego pachwinie.

"To dobre miejsce, ale nie zawsze najlepsze. Jeśli podrapiesz oczy swojego napastnika wystarczająco mocno, nie będzie w stanie cię zobaczyć na tyle dobrze, by cię złapać."

Skrzywiła się, ale kiwnęła głową.

"Wszystko może być użyte jako broń. Kamień z ziemi. Kij. Jeśli są pod ręką, użyj ich. Możesz wsadzić cienki kijek w ucho napastnika i to go spowolni. Błona bębenkowa jest czuła, a rozerwana piekielnie boli." Żołądek mu się przewracał na samą myśl o niej zmuszonej do wykorzystania tych technik. Przybliżył się do niej, wędrując wzrokiem od dołu do góry, aż ich spojrzenia się spotkały. Przełknęła nerwowo. Jej odurzający zapach otoczył go, gdy sięgnął ręką i przesunął palcem wzdłuż jej tchawicy.

"W tym miejscu powietrze przechodzi z ust do płuc. Jest wrażliwe i delikatne. Jeśli trafisz kogoś tutaj, obezwładnisz go." Nie wspomniał, że gdyby uderzyła bardzo mocno, prawdopodobnie mogłaby zabić. Nie chciał, żeby się tym martwiła. Chciał tylko, by przejmowała się jedynie własnym przetrwaniem.

Opuścił ręce niżej, gładząc jej ramiona i zebra. "Jeśli jesteś na tyle blisko, jeśli ktoś trzyma

cię w ten sposób, możesz uderzyć go kolanem lub łokciem w żołądek. To utrudni mu oddychanie i rozluźni jego uchwyt."

Oblizwała usta i opuściła powieki.

"Już wiesz o kroczu." powiedział, prowadząc opuszki palców w dół jej brzucha.

Rozchyliła usta w drżącym oddechu.

"Użyj kolana lub stopy. Uderz tak mocno jak możesz, to sparalizuje twojego napastnika."

"Co powinnam zrobić, gdy owinie ręce wokół mojej szyi?" spytała bez tchu.

Gray uniósł ramiona i delikatnie ułożył palce tam, gdzie mówiła, ale ich nie zaciskał. "Jeśli tak się stanie, musisz działać natychmiast, ponieważ zamierza cię wyautować. Jeśli pozostaniesz dłużej w takim uścisku, dostaniesz zawrotów głowy i możesz stracić przytomność. Jeśli dźganie w oczy, ani kopniak w pachwinę nie zadziałał, sięgnij poza jego ramiona." Kiedy zrobiła, co powiedział, dodał: "Teraz uderz pięściami w wewnętrzne strony moich łokci."

Zrobiła to, ale dotknęła go równie delikatnie, jak on dotykał jej. Ich spojrzenia jeszcze raz się zwały i wzajemne pożądanie wybuchło z większą siłą. Ono nigdy ich nie opuszczało, nie tak naprawdę.

"Twoim zadaniem nie jest pobicie napastnika, ale jedynie umożliwienie sobie ucieczki i obez władanie go."

"Jest różnica?" Przesunęła nosem po jego szyi, tuż poniżej szczęki.

Prawie rzucił ją na łóżko i ponownie wziął, ale odmówił sobie tego przed zakończeniem lekcji. To było zbyt ważne. "W pierwszym scenariuszu, rządzi tobą wściekłość. W drugim martwisz się tylko tym, by przetrwać. Kiedy znów uderzysz kogoś tak, jak tego ogoniastego, weź odpowiedni zamach."

"Jak?"

"Cofnij się i uzyskaj jak największą odległość między swoją pięścią a celem, zanim uderzysz. Ponadto, jeśli uda ci się trafić go dłonią w nos, to nawet lepiej." Wziął jej rękę, rozprostował jej palce i ustawił kilka centymetrów przed własnym nosem. "Traf i uderz mocno."

Skinęła głową, a on opuścił ich ręce. Nie uwolnił jej dłoni, nie mógł. Dotykanie jej umożliwiała połączenie. Którego pragnął. Połączenie, którego potrzebował tak bardzo, jak potrzebował następnego oddechu.

"Jeśli nie możesz uderzyć dłonią w nos, użyj czoła. Twoim celem jest, rozproszenie uwagi napastnika i uwolnienie się z jego szponów."

Przysunęła się do niego i polizwała jego usta. "Poćwiczę wszystko, co mi pokazałeś."

Jego język przepchnął się przez jej wargi i zęby, by omieść wnętrze jej usta. Jej smak napelniał go, słodki i cudowny, jak cała Jewel. Boże, będzie za nią tęsknił. Nie był pewien, czy przetrwa bez niej.

"Zabierz mnie do łóżka, Gray. Pij ze mnie jak przedtem."

I tak właśnie zrobił.

Zagrzmiał róg.

Gray podskoczył na łóżku, wybity ze spokojnego snu. "Co jest do cholery?"

Obok niego, Jewel był blada i roztrzęsiona i nie miało to nic wspólnego z faktem, że jakiś czas temu pił z jej szyi. Bała się. I to bardzo.

Usiadła, a prześcieradło opadło jej do talii, odsłaniając doskonale piersi. "Demony i wampiry zmieniły plany. Zbliżają się do pałacu. Właśnie je wyczułam i wysłałam mentalne ostrzeżenie do Dariusa."

"Mieli zaatakować dopiero za trzy dni."

"Zmieniły plany."

W czasie nie dłuższym niż uderzenie serca, wyskoczył z łóżka i chwycił ubranie wojskowe. Ubrał się szybko i przywiązał nóż do pasa.

Róg zagrział ponownie.

Za drzwiami, słyszał szuranie stóp i rozgniewane pomruki mężczyzn. Gray stanął przed Jewel, która wciąż siedziała na łóżku z beznamiętnym wyrazem twarzy. Pochylił się i sięgnął do plecaka, w którym nadal przechowywał kupioną dla niej bransoletę.

"To dla ciebie." powiedział.

"Dla mnie?" Jej oczy rozszerzyły się i wypełniły łzami, a usta drżały, kiedy zapinał ozdobę wokół jej ramienia. "Kupiłeś ją dla mnie? Dlaczego?"

Róg zagrział po raz kolejny.

"Bo jej chciałaś." Powiedział. "I wiedziałem, że będzie wyglądać uroczo na tobie." Odsunął włosy z jej ramion, by móc poprawić ułożenie złotej bransolety. Błyszczała jasno, szafirami tak fascynującymi jak jej oczy. "I dlatego, że jesteś miłością mojego życia."

Bez słowa wstał i wyszedł z pokoju. Nie pozwolił sobie na spojrzenie wstecz, kiedy szedł za kilkoma mężczyznami do czegoś w rodzaju areny treningowej. Armia smoków już tam była, ustawiona w szeregu. Darius defilowała przed wojownikami, udzielając ostatnich instrukcji.

"Żadnej litości." mówił. "Zniszczymy wampiry raz na zawsze naszym ogniem, a człowiek pokona demony lodem. Dunamis to zapowiedział."

Ich okrzyki odbiły się echem od ścian.

"Te stworzenia myślą, że ich atak nas zaskoczy, ale pokażemy im, że się mylą. Trzech z was," powiedział, wskazując palcem. "będzie nosić butle do tworzenia lodu za człowiekiem. Nie pozwólcie zawartości butli dotknąć waszej skóry, bo was osłabi. Zostaniecie z nim i będziecie podawać mu sprzęt w razie potrzeby."

Jak powiedziała Grace, sprzęt do tworzenia lodu składał się z co najmniej sześćdziesięciu gaśnic. Walczył już z różną bronią, ale nigdy ciekłym azotem. Wolałby mieć kilka granatów, może trochę C4, ale weźmie to, co mu dadzą.

"Zmieńcie się w smoki, moi przyjaciele i lećmy."

Legion ryków zagrział, zwielokrotniony przez echo. Ubrania zostały rozdarte, twarze się wydłużyły, a skrzydła, ogony i pazury wyrastały. Widział już wcześniej tę przemianę, ale nadal przecierał oczy ze zdumienia. Mężczyźni stali się warczącymi, zięjącymi ogniem bestiami. Jeden z nich - chyba Brand - skinał na niego długim pazurem i wskazał na własne plecy. Kiedy umysł Graya krzyczał: "Do diabła, nie." Ten wspinał się na pokład. "Do dzieła." mruknął.

Z gaśnicą na plecach i czarnym wężem w ręce, Gray przemykał między drzewami. Ranek jeszcze nie nastał, więc był niezmiernie wdzięczny za swój ulepszony wzrok.

Brand wysadził go jakieś pół mili stąd i z powrotem wzbił się w powietrze. Smoki noszące gaśnice cicho wylądowały po obu jego stronach. Przed sobą słyszał kroki demonów i wampirów, obie armie zbliżały się.

Szmer głosów szybko napłynął do jego uszu. Usłyszał brzęk metalu i stuk butów. Gray stanął za grubym pniem i przykucnął nisko, przygotowując się do uderzenia.

Czekał ... czekał ... czekał ...

Nad nim Darius podniósł okrzyk wojenny.

Z uniesionym wężem i podniesionym poziomem adrenaliny, Gray ruszył do ataku. Pobiegł prosto na demony, tryskając białą pianą. Ogień, którym zionęły smoki, jasne i gorące pasma migającego światła i palące promienie, był jak grill z okazji święta czwartego lipca w krzywym zwierciadle. Gorąco napływało do Graya gwałtownymi podmuchami, a on robił wszystko, by pozostać poza zasięgiem płomieni.

Okrutne krzyki rozbrzmiewały przez nadchodzący świt. Pośród krzyków bólu niósł się zapach

spalonych ciał i siarki. Gray nadal tryskał pianą, unikając wampirów, mierząc ciekłym lodem w demony.

Gdy demon rzucił się na niego, spróbował go opryskać, ale butla jedynie zabulgotała. Pusta. Cholera. Wyciągnął swój nóż, a bękart skoczył na niego. Nim zdążył zadać pierwszy cios, ktoś ściągnął z niego demona i rzucił nim o ziemię. Smok, Renard, przeciął mu gardło pazurami.

"Popracuj nad refleksem." powiedział do smoka. "Trochę wolniej i byłbym skończony."

Jego jedyną odpowiedzią było chrząknięcie, zanim ten znów odleciał walczyć.

Na lewo od Graya przycisnął się wampir i szybko zaatakował. Starli się i upadli na ziemię.

Wampir już miał go ugryźć, zatopić swoje zęby w szyi Graya, ale nagle się zatrzymał.

"Dunamis?" powiedział krwio pijca wstrząśnięty, ale i pełny czci. Uwolnił Gray jakby był trucizną i cofnął się.

Gray zdał sobie sprawę, że wampiry czuły na nim zapach Jewel.

Ktoś podał mu inną gaśnicę i Gray natychmiast wstał. Reszta smoków sfrunęła z nieba i zaatakowała resztę ocalałych żołnierzy. Walcząc na ziemi i nadal ziejąc ogniem. Nisko pochylony Gray przekradał się przez las, przeszukując cienie. W kółko i w kółko, powtarzał te same działania: rozpylenie piany z gaśnicy, poderżnięcie gardła demonowi. Pot spływał po nim i wsiąkał w ubranie.

Mógł wyczuć zapach krwi wokół siebie i to sprawiło, że poczuł pragnienie. Jednakże, trzymał w ryzach impuls do picia, koncentrując się na zadaniu, które mu przydzielono. Jedenaście razy musiał wymienić gaśnicę na inną.

"Niech cię diabli, Darius." usłyszał wrzeszczący męski głos.

Gray zauważył natychmiast właściciela tego głosu. Layel. Król wampirów, który uratował życie jego i Jewel. Darius nagle zmaterializował się i opadł w dół. Obaj mężczyźni zaczęli walczyć. Grayowi nie podobało się to, ale musiał przyznać, że był rozdarty. Teraz walczył, by pomóc smokom, był dłużny Dariusowi, ale również był dłużny temu wampirowi.

Usłyszał za sobą ryk, więc odwrócił się i trysnął pianą. Demon syknął, ale zdążył rozedrzeć mu skórę. Krzywiąc się z bólu Gray, krzychał: "Darius, puść go.", a potem szybko uwinął się ze swoim napastnikiem.

Darius przypuścił kolejny atak ogniem, ale wampir zrobił szybki unik.

"Rób swoje, człowieku." odpowiedział przez zaciśnięte zęby Darius, gdy Layel warknął: "Nie potrzebuję twojej pomocy, człowieku."

"To stara wojna." powiedział ktoś za jego plecami. Rozpoznał głos Branda. "Nie daj się w to wciągnąć."

Dwaj mężczyźni nadal walczyli, a Gray patrzył bezradnie, zabijając wszelkie stworzenia, które chciały zaingerować. Żaden z mężczyzn nie miał przewagi nad drugim, dorównywali sobie siłą i umiejętnością.

"Ty!" zaskrzeczała kobieta.

Gray obrócił się mrużąc oczy. Marina, Królowa Demonów unosiła się przed nim, jej czerwone oczy zaciśnięte w szparki, świeciły. Wyszczrzyła na niego zęby.

"Ukradłeś mi Dunamis. Jesteś przyczyną tego piekła." Ruszyła na niego.

Jego palce ścisnęły spust węża, ale piana się nie pojawiła. Gaśnica była pusta. Wspaniale.

Uderzyła go, odrzucając do tyłu jak lalkę. W następnej chwili, była na nim, waląc go pięścią w nos. Usłyszał jak chrząstka pęka, a potem poczuł ostry ból w ramieniu i ciepłą stróżkę krwi, spływającą po nim w dół. Rozrywała mu pazurami rękę.

Kurewsko niewiarygodne. Kobieta właśnie kopała mu tyłek. Potem jednak, poczuł jak chrząstka wraca z powrotem na swoje miejsce, a rany po pazurach się zamykają. Jedna z korzyści przejścia na ciemną stronę, jak przypuszczał.

Odepchnął demona od siebie, ale znów się na niego rzuciła. Nigdy w życiu nie uderzył kobiety, ale już zamierzał to zmienić, kiedy ktoś ją z niego ściągnął. Layel zatopił zęby w jej szyi, działając okrutnie, śmiertelnie i tak dziko, jak zwierzę.

Ciało Marina szarpnęło się i zadrżało raz i drugi, by kompletnie znieruchomieć. Jej głowa opadła martwa na bok. Po zakończeniu karmienia Layel, wstał i stanął przed Dariusem w cichej furii. Krew sączyła się z jego ust. Rozejrzał się, widząc jak wielu wojowników stracił, widząc jak został otoczony przez armię smoków.

"Przyznaję, że to zwycięstwo należy do ciebie, ale to nie kończy spraw między nami."

"Tak, tych nie kończy." Powiedział Darius. "Weź resztę swoich ludzi i odejdźcie. I wiedz, że pozwalam wam odejść tylko dlatego, że uratowałeś człowieka."

Layel uśmiechnął się sztucznie. "Już kiedyś tak zrobiliśmy. Ja uratowałem jednego z twoich ludzi, a ty pozwoliłeś mi pójść własną drogą. Nie zawsze tak będzie. Pewnego dnia będę wznosił toasty twoją krwią. Jednakże ponieważ stałeś się tak wspaniałomyślny, zrobię ci przysługę i powiem, że nimfy przejęły pałac Javara."

"Kłamiesz. Moi ludzie strzegą go dobrze."

"Idź i przekonaj się sam. Sami zamierzaliśmy go wziąć, Marina i ja, ale pokonaliby nas. Nasza wojna dotyczy ciebie, więc zostawiliśmy ich tam."

Niski ryk wydobył się z gardła Dariusa i groźnie postąpił krok naprzód.

"Powiedz ode mnie „cześć” swojej kobiecie. Nadal pamiętam jej smak." powiedział Layel szczerząc zęby w uśmiechu. "Do następnego razu."

Królowi wampirów, zniknął.

Wszędzie dookoła leżały ciała demonów, smoków i wampirów. Ocalałe smoki skupiły się wokół swego króla. "Wy," powiedział Darius wskazując na jedną grupę smoczycy wojowników. Furia zaciemniła jego rysy. "Idźcie do pałacu Javara i znajdźcie Kendricka. Nie dajcie się zobaczyć. Chcę wiedzieć, czy nimfy naprawdę tam są."

Ramiona Graya opadły ze zmęczenia, a on sam przestał słuchać reszty instrukcji Dariusa. Z zakończeniem tej bitwy, zakończył się jego czas z Jewel.

A on nie był nawet bliski przygotowania się, by ją zostawić.

ROZDZIAŁ 28

Jak zawsze moce Jewel nie pozwalały jej przewidzieć własnego zagrożenia.

Jewel i Grace przekradły się na blanki pałacu w nadziei na zobaczenie chociaż kawałka bitwy. Jewel kroczyła do przodu. Nerwy odmawiały jej posłuszeństwa i nie mogła pozbyć się poczucia lęku. Czy z Grayem było wszystko w porządku? Czy został ranny?

Nie mogła zobaczyć walki w swoim umyśle. Co dobrego było w jej mocach, skoro nie była w stanie pomóc mężczyźnie, którego kochała? Ustawicznie gładziła palcami bransoletę, którą dał jej Gray, czerpiąc z niej siłę.

"Powiedz jeszcze raz, że wrócą do nas bez uszczerbku." Powiedziała Grace równie zdenerwowana jak Jewel. "To jest to, czego najbardziej nienawidzę w byciu żoną wojownika. Kocham Dariusa z całego serca. On jest częścią mnie, ale walczy w tych wszystkich bitwach, a ja za każdym razem prawie umieram ze zmartwienia."

Jewel zatrzymała się i posłała jej półuśmiech. "Twój mąż będzie cieszył się długim i zdrowym życiem. Jak również ty i wasze dzieci."

Grace przyglądała się jej przez kilka minut, a następnie odetchnęła z ulgą. "Wolałabym umrzeć niż żeby jemu miałyby się coś stać."

"Rozumiem. Kocham Graya z całego serca." Westchnęła. Delikatny powiew nocy tańczył wokół niej, płatając jej szatę i włosy. "Ale wydaje się, że przeznaczone mi jest go stracić."

"Dlaczego? Nie ma powodu, dla którego dwoje zakochanych w sobie osób nie mogło być razem."

"Umrę na powierzchni, a jeśli on tu zostanie, ludzie będą nieustannie przechodzić przez portal, dręcząc nasz kraj, by mnie wykraść lub zniszczyć."

"OK, to jest powód. Tak mi przykro." Grace przytuliła ją szybko, zanim Jewel wznowiła marsz.

"Rozprosz mnie. Opowiedz mi o tobie i Dariusie."

"Mój ulubiony temat." powiedziała z uśmiechem. "Pamiętam naszą pierwszą randkę."

Roześmiała się. "Ja nazywam to randką, on nazywa to przeznaczeniem."

Jewel jakoś nie mogła sobie wyobrazić jak ten srogi smok zaleca się do kogokolwiek.

Domagać się by za niego wyszła - tak. Przynosić jej kwiaty i zapraszać na randki - nie.

"Bo widzisz, był zdecydowany mnie zabić."

"Co?!" Jewel zatrzymała się w pół-kroku i obróciła w stronę delikatnie wyglądającej kobiety.

"Chciał cię zabić?" Zatrzymała się. "Nie wiem, dlaczego jestem zaskoczona. Taki właśnie jest Darius. Facet, który wypełnia swoje obowiązki bez względu na okoliczności."

"Miał już nawet uniesiony miecz, gotowy do uderzenia. Przeszłam przez portal, a jego świętym obowiązkiem było uciszenie mnie - całkowicie. Ale tego nie zrobił. Nie mógł.

Zamiast tego pomógł mi znaleźć mojego brata. A w zamian ja, wypełniłam jego życie emocjami i miłością." Zamyślona przechyliła głowę na bok. "Myślę, że Gray też tego potrzebuje. Ma ten sam twardy wygląd, jaki czasem przybiera Darius."

"Co ja mam robić?" zapytał przygnębiona Jewel.

Żadna z nich nie znalazła odpowiedzi.

"Myślisz, że bitwa już się skończyła?" zapytała Grace, załamując ręce. "Nie będę w stanie odpocząć, dopóki nie będę miała Dariusza w swoich ramionach."

Jewel zamknęła oczy i jeszcze raz spróbowała wysłać swoją świadomość na zewnątrz pałacu i przez las. Jak tylko scena w końcu zaczęła tworzyć się w jej głowie, poczuła, że coś jest nie tak. Groźny cień zakrył jej umysł i wstrząsnęło nią poczucie zagrożenia.

"Grace" powiedziała, patrząc na swoją nową przyjaciółkę. "Mamy kłopoty."

Grace pobladła, przez co jej piegi stały się bardziej widoczne. "Co masz na myśli?"

"W pałacu są demony. Ukradły medalion jednemu z poległych smoków, a że większość naszych wojowników walczy w lesie, przeszli przez mury." Jewel rozejrzała się za bronią, chcąc użyć czegokolwiek, tak jak uczył ją Gray. Znalazła długi kij i kilka okrągłych kamieni. Drżącymi rękami podała kamienie Grace. "Nie zabijemy demonów, bo do tego trzeba im podciąć gardło. Ale możemy je zatrzymać, aż nadejdzie pomoc. Chodźmy, zejdźmy na dół i ostrzeźmy..."

Było już za późno.

Sześć demonów opadło na blankę, machając wściekle skrzydłami. Miały wydłużone pazury, a lśniące zęby ociekały śliną. Bez królowej w pobliżu nie musieli się troszczyć, by Jewel była cała i bezpieczna.

Żądza zabijania błyszczała w ich oczach.

Grace stanęła obok Jewel, determinacja usztywniła jej postawę i zmyła z niej strach. "Weź tych trzech z prawej, a ja wezmę pozostałą trójkę."

"Zgoda."

Nagle Jewel usłyszała ich myśli. „Chciałem posmakować Dunamisu już od dłuższego czasu. Człowiek też pachnie słodko, tak jak i dziecko w jej brzuchu.”

"Jesteś w ciąży." Powiedziała Jewel. "Po prostu stań za moimi plecami."

Grace wstrzymała oddech i położyła ręce na brzuchu. Jewel zrozumiała, że Grace nie wiedziała o swojej ciąży. Nie chciała, by teraz walczyła. "Zostań za mną." powtórzyła.

Grace zawahał się tylko przez chwilę, zanim potrząsnęła głową. "Nie. Zrobimy to razem." Jewel ruszyła do ataku. Grace nie posłuchała jej rozkazu i została tuż obok. Demony uświadomiły sobie co się dzieje i szeroko otworzyły oczy. Jewel wzięła zamach kijem i wycelowała w nos jednego z nich. Usłyszała trzask i krew popłynęła w dół jego twarzy. Grace rzuciła kamieniem i trafiła jednego demona w skroń. Syknął z bólu i szoku. Rzuciła kolejnym i uderzyła w tę samą skroń. Tym razem demon poleciał do tyłu, prosto na ścianę. Dwa inne spróbowały podleciec do Grace, ale Jewel wyskoczyła przed nią i wzięła na cel ich pachwiny. Demony mogły nie wyglądać jak ludzie, ale kopulowały w ten sam sposób. Zamach. Kontakt. Bydlak zawył. Nadal machała przed sobą kijem, żeby utrzymać demony z dala od nich obu.

Odezwała się do Grace po angielsku, by napastnicy nie mogli jej zrozumieć. "Wycofujemy się. Jeżeli dotrzemy do drzwi, możemy wbiec do pałacu i się ukryć. Chodź ze mną."

"Okay." Razem zaczęły się cofać. Demony podążyły za nimi, wymachując szponami i nogami, ale Jewel udało się je utrzymać na dystans kilkoma dobrze wymierzonymi machnięciami kijem.

"Jesteśmy przy drzwiach." wyszeptała Grace. "Mam na sobie medalion, więc mogę je otworzyć." Smocze medaliony działały jak czujniki, otwierając i zamykając wszystkich drzwi w pałacu.

"Kiedy przekroczymy próg, zakryj medalion, żeby szybko zamknąć drzwi. Na trzy ruszamy. Raz, dwa, trzy!"

Jewel odwróciła się i przekroczyła próg równo z Grace. Za nimi drzwi zamknęły się z trzaskiem. Słyszała chrząkanie demonów, gdy zderzyły się z drewnem. "Biegnij! Szybciej." krzyczała.

Zbyt szybko demony pokonały barierę. Jewel chwyciła wszystko, co stało na jej drodze i rzucała za siebie. Jeden z nich sięgnął po nią i łapiąc ją za ramię, szarpnął do tyłu. Gdy upadła, uniosła kij i pchnęła go w górę. Duży zamach dodał siły uderzeniu i prowizoryczna broń wbiła się w gardło demona. Syknął i szarpnął się, po czym upadł. Grace nigdzie nie było widać, zniknęła gdzieś za schodami. Pozostałe demony zbliżyły się do niej, warcząc gardłowo.

"Zapłacisz za to." powiedział jeden z nich.

Grace wróciła, przystanąła na dole schodów i krzyknęła do Jewel "Użyj tego!" rzucając w jej stronę sztylet. Tym samym przyciągnęła uwagę jednego z demonów, który natychmiast ruszył w jej stronę. Jewel złapała sztylet i przygotowała się na atak demona, który pozostał przy niej. Wzięła zamach i wbiła sztylet w jego brzuch, a kiedy łapał oddech, skończyła z nim dokumentnie. Upadł do jej stóp, ale ona już rozglądała się po schodach, szukając Grace. Ostatni z demonów groził jej długim mieczem. Jewel skoczyła na niego, sięgając po jego gardło i wykonała jeden ruch ostrza. Był martwy w ciągu kilku sekund.

A potem było już po wszystkim.

Stała w miejscu, dysząc, gdy smoki, które zostały, by je chronić wbiegły do pomieszczenia.

"Co się stało?" krzyknął jeden z nich. "Dlaczego nie zawołałyście o pomoc?"

"Myślałam, że mój krzyk przerażenia wystarczy." warknęła Grace, próbując wyrównać oddech.

Jewel patrzyła na krew na swoich dłoniach. Zrobiła to. Udowodniła, że jest w stanie sama się obronić, bez względu na to, kto jest jej wrogiem. Ta wiedza powinna uczynić ją szczęśliwą, ale tak się nie stało. Bo to oznaczało także, że Gray mógł już spokojnie ją opuścić.

Kilka sekund później Gray, Darius i armia smoków wtargnęli do środka. Wszyscy wyglądali na zadowolonych ze zwycięstwa ... dopóki nie wyczuli zapachu krwi i śmierci. Darius ruszył w stronę Grace, a Gray rzucili się do Jewel. Obie kobiety szybko znalazły się w ciasnych

objęciach swoich mężczyzn.

"Co się stało?" jednocześnie zażądali wyjaśnień.

"Jesteś bezpieczny." Powiedziała Jewel ze łzami w oczach. Kolana się pod nią ugięły z ulgi.

"Jesteś bezpieczny. Dzięki bogom."

Przesuwał rękami wzdłuż jej ciała, szukając obrażeń. "Czy jesteś ranna? Powiedz mi, że nie jesteś ranna."

"To nie jest moja krew." Objęła rękami jego szyję.

Obok nic Darius dotykał Grace, całując i besztając ją, wykrzykując swoim ludziom rozkazy, by posprząтали ten bałagan i zabili demony jeszcze raz.

Potrzeba pośpiechu wzrosła wewnątrz Jewel. Jej czas z Grayem dobiegał końca, czuła to, aż do kości. Powinna zapytać o bitwę, powinna pozwolić mu odpocząć. Ale nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. "Zabierz mnie do naszego pokoju, Gray. Natychmiast. Proszę."

Nie zawahał się, czuł to samo, co ona. Uniósł ją i wziął w ramiona. "Nie przychodźcie nas szukać." powiedział przez ramię.

ROZDZIAŁ 29

"Nie rozumiem, co to znaczy." powiedziała Jewel.

Minęły dwa dni od walki, a Gray nadal nie znalazł sił, by ją opuścić. Więc nadal tu był, ukryty w pałacu smoków, siedząc z Jewel na łóżku, kiedy ona oglądała potłuczone i wyblakłe tabliczki, które smoki znalazły w ruinach świątyni Kronosa.

Spędziła całą ostatnią noc łącząc ze sobą małe kawałki jakby składała puzzle, pracując pieczołowicie przez długie godziny.

"Czy widzisz te słowa?" Wskazała linię powywijanych symboli.

Wyglądała tak pięknie. Włosy opadały jej w nieładzie na plecy. Róż rozkwitł na jej policzkach, a usta nadal były soczyste i opuchnięte po ich ostatnim miłosnym akcie. "Widzę je." odpowiedział.

"Mówią, że jestem smokiem."

Nie był zaskoczony. "Tak, masz takie same oczy jak Darius."

"A tu jest napisane, że jestem wampirem."

Gray usiadł, marszcząc brwi.

"A tutaj, że jestem Centaurem. Tutaj Minotaurem. Tutaj Syreną. Tutaj Nimfą. Tutaj..."

"Już łapię. Cholera kochanie, jesteś nimi wszystkimi." Ile razy patrzył na nią i myślał, że posiada cechy różnych ras?

"Nie rozumiem." powtórzyła.

"Masz cechy wszystkich stworzeń."

"To jest ... to jest niemożliwe."

"Ha! Nauczyłem się, że nie ma rzeczy niemożliwych. Co jeszcze tam pisze?"

"Że jestem córką Kronosa. Gray." powiedziała, zwracając ku niemu dzikie, wstrząśnięte spojrzenie. "On jest królem bogów. A raczej był, dopóki jego syn, Zeus, go nie zabił i wykorzystał jego krwi, by nas stworzyć". Ostatnie zdanie wypowiedziała smutnym głosem, westchnęła. "On nie żyje. Mój ojciec nie żyje. Ale... więc jak mogłam go zobaczyć tamtego dnia? Objął mnie. Trzymał w swoich ramionach."

"Może to nie był twój ojciec."

"Zeus" powiedziała. "To był Zeus. ... Mój brat. Powiedział, że mu przykro, a ja założyłam, że chodzi mu o ignorowanie mnie. Ale Zeus przeprosił za zabicie naszego ojca. Jak mogłam tego nie zrozumieć? Teraz wydaje się to tak proste." Oparła głowę na jego ramieniu, a Gray

poczuł, że płakała. "To takie trudne. Spodziewałam się tak wielu rzeczy, ale nie czegoś takiego. Nigdy czegoś takiego."

Tulił ją do siebie przez ponad godzinę, po prostu trzymając ją i pozwalając jej płakać. Szeptał jej do ucha różne rzeczy, słodkie, kochające, wszystko, co chciał jej powiedzieć, a nigdy więcej nie będzie już miał do tego okazji.

Kiedy już się uspokoiła, zamknął mocno oczy. Musi odejść. Ścisnęło go w piersi. Teraz wszystko było wyjaśnione, zakończone. Poznała swoją przeszłość, jej najwięksi wrogowie zostali pokonani i była bezpieczna. Nadszedł czas, by się pożegnać. Tak bardzo chciał spędzić z nią resztę swojego życia, pomagając jej zapomnieć o żalu z powodu ojca. Pocieszając ją. Po prostu kochając.

Musiał zeszywnieć lub wstrzymać oddychać, bo nagle odsunęła się od niego i nawet nie spojrzała w jego stronę. "Teraz odejdziesz."

Jakie będzie jego życie bez tej kobiety? Była dla niego wszystkim, bez niej był niekompletny. Ale zmusił się, by powiedzieć: "Muszę."

Nadal patrzyła prosto przed siebie. "Weź mnie ze sobą."

"Nie."

"Więc zostań tutaj."

Gdyby tylko mógł. "Muszę odejść. Nie dopuszczę do tego, by ścigał cię kolejny agent. Nie mogę."

"Więc wróć do mnie na Atlantis."

Uniósł jej twarz i delikatnie pocałował w usta. Czuł wewnętrzne rozdarcie. Jego serce należało do niej. Żeby ją uratować, zrobi wszystko, co konieczne. Nawet jeśli to oznacza, że musi ją opuścić. "Mam zamiar zamknąć portal, kochanie. Mam zamiar upewnić się, że nikt inny nigdy przez niego nie przejdzie."

A potem, zanim zdążyła powiedzieć choć słowo, zaczął się z nią kochać. Po raz ostatni, wsuwał się w nią i wysuwał. Powoli delektując się nią. Jej smakiem. Jej zapachem. Jej dotykiem. Piętnując każdą komórkę swojego ciała jej esencją. Potem, kiedy zasnęła, cicho się ubrał. Żołądek mu ciążył, dostał mdłości.

Zmuszając stopy do stawiania kroku za krokiem, wyszedł z pokoju. Łzy wypełniły mu oczy. Nie płakał od śmierci mamy. Aż do teraz. I nie wstydził się tych łez. "Żegnaj, Pru." Szepnął, a powiedzenie tego, niemal go zabiło.

Nie pozwolił sobie obejrzeć się za siebie, gdy szukał Dariusa. Król smoków czekał na niego i zaprowadził do portalu. Gray wszedł do środka.

Dom.

Męka.

Nieoczekiwanie portal, przez który przeszedł nie zaprowadził go w to samo miejsce, przez które wszedł. Gray znalazł się w Brazylii. OBI nie wiedziało o tym portalu, a on nie planował tego zmieniać. Całymi dniami wściekle pracował, blokując kamieniami wejście do portalu. Potem przemknął się na Florydę i powiadomił bazę, by go odebrali. Kiedy dotarli do niego kamienną twarzą podał szefowi ogromny szafir, który wyłupał ze ściany pałacu Dariusa i powiedział, że to Dunamis.

Pytali go o misję, więc kłamał. Pytali, jak przeszedł obok strażników portalu i też skłamał. Podpięty do wykrywacza kłamstw, kłamał jak szalony. I przeszedł test. Opowiedział im o potworach, po prostu po to, by nikogo więcej tam nie wysłali. Ale nie wspomniał nic na temat Jewel, nic na temat ogromnego bogactwa i nic na temat swoich nowych wampirzych zdolności.

Byli tak podekscytowani Dunamisem, że wysłali go na zaległy urlop.

Sam urlop był do bani. Nigdzie nie wychodził. A teraz, po dwóch tygodniach ciągłego siedzenia w domu, stał w swojej siłowni w piwnicy, waląc wściekle w worek treningowy. Bez Jewel to nie było życie. Cholera, nie chciał żyć bez niej. Co ona teraz mogła robić? Czy jest bezpieczna? Czy tęskni za nim? Czy spędza bezsenne noce, wyobrażając sobie jego ręce i usta na całym swoim ciele?

"Co się z tobą dzieje, stary?"

Gray spał się. Jeszcze kilka razy uderzył w worek. Jego bracia zeszli się kąpać dziś rano i nie chcieli odejść. "Nic" warknął. Była to ta sama odpowiedź, jakiej udzielił tysiąc razy wcześniej, gdy pytali o to samo.

Zachowywali się tak, że kilka razy był bliski ugryzienia ich. Domyślał się też, że co najmniej raz jego oczy stały się czerwone, bo pytali także – z tysiąc razy - czy nie potrzebuje wizyty u lekarza. Nadal pragnął krwi. Tak, ale tylko Jewel. Tylko jej słodczy.

Przynajmniej nie lewitował. Wytlumaczenie tego mogłoby być naprawdę zabawne. Kilka razy zastanawiał się, dlaczego nie słabł po opuszczeniu Atlantis, skoro teraz posiadał pewne bardzo Atlanteńskie cechy, ale jedyną odpowiedzią jaką wymyślił było to, że urodził się jako człowiek i ten fakt przywiązywał go do powierzchni.

"Wierzę ci." powiedział Nick. Spojrzał na Erika. "A ty mu wierzysz?"

"Myślę, że to kłopoty z kobietą."

"Pewnie tak." powiedział Denver. "Nic innego nie mogłoby nim aż tak wstrząsnąć."

"Zamknijcie się do kurwy nędzy."

"Cóż, w końcu powiedział coś innego niż „nic”."

Gray nie mógł im powiedzieć prawdy. Nie mieli pojęcia o OBI. Nie ważne jak bardzo chciał opisać każdy szczegół urody Jewel, nie mógł tego zrobić.

Boże, musi ją odzyskać.

Oparł czoło o worek treningowy. Zamierzał coś zrobić, by zablokować portal na Florydzie, ale nie był w stanie. Może nawet nie próbował. Nie chciał zerwać ostatniego łącza z Jewel i zniszczyć wszelką nadzieję, że kiedykolwiek jeszcze ją zobaczy.

Drugiego dnia pobytu w domu znalazł w swoim plecaku kamień z jej portretem i zrobił dziurę w ścianie. Tęsknota przepęniała go tak bardzo, że prawie rozniósł w pył własny dom.

Pieprzyć to, pomyślał. Miał już dość tej tortury. Wraca tam. Wraca do Jewel. OBI nie wiedziało o portalu w Brazylii, może uda mu się go odnaleźć. Musiałby być ostrożny.

Uważnie obserwowali swoich pracowników, bojąc się jakichkolwiek przecieków.

Jeśli to zrobi, jeśli pójdzie tą drogą, będzie musiał pożegnać się z rodziną na zawsze. Czy mógłby to zrobić? Dla Jewel poświęci wszystko. *Zrobię to. Wrócę do niej.* Uśmiechnął się po raz pierwszy od powrotu.

"Widzicie to?" powiedział Nick. "Co spowodowało taką zmianę?"

Już miał zamiar odpowiedzieć, gdy czarnowłosa uwodzicielka weszła do jego siłowni.

"Gray James" powiedziała, włosy powiewały za nią. "Byłam tu przez dwa tygodnie i przeżyłam. Mogę żyć na powierzchni." Zobaczyła jego braci, uśmiechnęła się do nich niepewnie i wymruczała: "Cześć", zanim znów skupiła swoją uwagę na Grayu. "I co ty na to?"

Prawie ugięły się pod nim kolana, gdy uderzył w niego szok. Czy miał halucynacje? "Jewel?" Z walącym sercem, pobiegł do niej i wciągnął w swoje ramiona, zamykając oczy, gdy otoczył go jej zapach. Boże, była prawdziwa. "Co ty wyprawiasz? Nigdy nie powinnaś ryzykować swojego życia w ten sposób." Nie był w stanie złagodzić upomnień.

"Mówiłem wam." mruknął Erik.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Gray obsypał jej twarz pocałunkami, szczęśliwszy niż kiedykolwiek wcześniej. Chwała Panu za kobietę, która potrafi walczyć o swoje. "Miałem

zamiar po ciebie wrócić, kochanie. Nie mogłem trzymać się z dala od ciebie." Więcej pocałunków. "Teraz musisz mi wszystko wytłumaczyć. Gdzie się zatrzymałaś? Dlaczego nie słabiesz?"

"Wymknęłam się przez portal i szłam za tobą aż tutaj. Darius zorientował się co zrobiłam i mnie odnalazł. Zabrał mnie do najbliższego miasta i wynajął mi pokój. Sprawdzał mnie co kilka dni, ale nie słabłam, więc w końcu przeniósł mnie tutaj." Zatrzymała się, by wziąć oddech. "Jestem po części każdym stworzeniem, co czyni mnie po części człowiekiem i pozwala żyć na powierzchni. I ten człowiek chce być z tobą."

Kąciki jego ust powoli uniosły się w górę. Jak on kochał tą kobietę. "Jak mnie śledziłaś, że cię nie zauważyłem?"

"A jak myślisz? Wreszcie użyłam swoich mocy do zrobienia czegoś, czego sama pragnęłam." Jego bracia mruzcili o tej dziwnej rozmowie. Ludzie? Przenoszenie? Moce? Nadal nie wiedzieli, że ich przyrodni brat jest obcym. Gray będzie miał później wiele do wyjaśnienia, ale teraz miał Jewel i tylko to miało znaczenie.

"Wyjdź za mnie." To nie był rozkaz. To była modlitwa.

"Naprawdę tego chcesz?" Piszcząc, podskoczyła i owinęła nogi wokół jego tali. "Tak, tak, tak! Kocham cię."

"Kocham cię Jewel, Prudence, Blaze."

"W takim razie Panie Generale Happy ja ciebie też."

Zaśmiał się. "Co powiesz na Klejnot Atlantis, Klejnot mojego serca?"